

SERIA Z ELIUSZEM SPARTIANUSEM

BEN PASTOR

INTRYGANTKA



Podziękowania

Mam dług wdzięczności wobec wielu osób. Są wśród nich przyjaciele z Museo Civico w Biassono, którzy wielkodusznie udostępni mi bogaty i zróżnicowany materiał na temat północnej Italii w starożytności; jest generał

Giorgio Battisti z Włoskich Sił Zbrojnych w Afganistanie/ISAF, który rozmawiał ze mną o ludziach toczących wojnę i udzielał cennych rad; i jak zawsze, mój literacki agent, Piergiorgio Nicolazzini, a także Philip Patterson i Peter Wolverton oraz zespół oficyny St Martin's. Czy muszę dodawać, że epizod z miłosiernym gestem Eliusza wobec żebraka został zainspirowany życiem świętego Marcina, żołnierza ze starożytnej Panonii, którego imię nosi wydawnictwo?

Główne postaci

Eliusz Spartianus - cesarski wysłannik, historyk i dowódca jazdy **Agnus** - znany pod imieniem Pyrikajos, czyli „krzesiciel ognia”, chrześcijański uzdrowiciel

Kasta - znana wcześniej jako Annia Cyncja, chrześcijańska diakonisa **Kuriusz Decymus** - patrycjusz, oficer gwardii pałacowej **Baruch ben Matthias** - w przeszłości żydowski bojownik o wolność, artysta i przedsiębiorca

Marek Lupus - właściciel cegielni

Minucjusz Marcellus - sędzia w Mediolanie **Lucja Katula** - jego małżonka

Izaak - zięć ben Matthiasa, zarządca cegielni **Lupusa Fulgencjusz Pennatus** - właściciel cegielni

Sydo - naczelnik policji kryminalnej w Mediolanie **Gallianus** - medyk wojskowy

Duko - oficer urodzony w Brytanii, kolega Eliusza **Frugi, Oton, Dekster i Synister, Wiwiusz Lucjanus, Ulpiusz Domnius** -

rzymscy oficerowie, członkowie Decymuso-wego „Bractwa Katona”

Protazjusz - sekretarz sędziego Marcellusa, były chrześcijanin **Arystofanes** - eunuch, dostojnik cesarski

Justyna - matka Eliusza

Belatusa - siostra Eliusza

Barga, Gargiliusz - szwagrowie Eliusza

Dioklecjan, Konstancjusz, Galeriusz, Maksymian-współ-

cesarze (albo tetrarchowie)

Konstantyn - syn Konstancjusza

Helena - była cesarska konkubina, matka Konstantyna **Maksencjusz** - syn Maksymiana

Anubina - Egipcjanka, dawna ukochana Eliusza **Termutis** - właścicielka egipskiego domu rozpusty
Nihil enim extra totum est, non magis cjuam ultra finem. Tak naprawdę nic nie wykracza poza całość, poza kres.

Lucjusz Anneusz Seneka, *O życiu szczęśliwym*

(...) zmienna powierzchnia, na której wzrok nie napotyka nieruchomego punktu i zaczyna błądzić po niewyraźnych światłocieniach, tu i ówdzie przecięta głębokimi bruzdami i ostro, niemalże brutalnie, ograniczona gmatwaniną przedstawiającą włosy i brodę...

- R. Bianchi Bandinelli, „Ból istnienia” fw:1 *Roma: La úne deli'*

arte antka

CZEŚĆ PIERWSZA

ZARZEWIE

Rozdział 1

Barach ben Matthias trybunowi Eliuszowi Spartianusowi śle pozdrowienia.

Gdybym nie wiedział, gdzie jestem, mógłbym wziąć to miejsce za Windobonę. Mogłaby to być *Intercisa* raczej niż *Confluentes*: wojskowe placówki wszędzie wyglądają tak samo. Teraz już wiem się po nich poruszać z zamkniętymi oczyma. Po jednej trzeciej mili plac, koszary na prawo, dowództwo po lewej stronie, kwatery dowódców rojące się od śmiertelnie znudzonych ordynansów, którzy sprzedaliby własną matkę za przeniesienie. Nawet dowodzący oficerowie zaczynają upodabniać się nawzajem do siebie; wszyscy wyglądają jak hodujący brzuchy szeregowcy w średnim wieku.

A skoro już o tym mowa, trybunie, to spotkałem Twoich dwóch szwagrów w *Castra ad Herculcm* nad Dunajem: ćwiartki wołu na nogach, z całym szacunkiem. Nie dziwota, że nieczęsto zdarza Ci się uczestniczyć w rodzinnych zjazdach. Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś wujem siedmiorga siostrzeńców i siostrzenic?

Nie będę Cię zanudzał szczegółami mojej podróży i znoju z ubiegłego miesiąca. Dość powiedzieć, że wyjechałem z Egiptu krótko przed Tobą i że teraz jestem tutaj. Interesy idą dobrze, jako że poszerzyłem zakres swojej artystycznej i handlowej działalności, rzeźbiąc epitafia (prozą i wierszem, z podobizną zmarłego i bez). Pomijając sprawy do-15

tyczące gospodarki, sytuacja na północnej granicy jest Ci zapewne znana. Z armią czy bez - nikt nie

powstrzyma napływu obcych. Na każdym z trzech odesłanych na drugi brzeg Dunaju nocą przedostaje się tu dziesięciu innych. Dopóki imperium będzie potrzebowało taniej siły roboczej, a przewoźnicy mogą nieźle na tym zarabiać, problem nie-legalnego osadnictwa wewnątrz granic cesarstwa nie zniknie.

Prawdopodobnie zadajesz sobie pytanie o powód mojego listu, więc przejdę do rzeczy. Pamiętasz zapewne moją córkę, której ciasteczka jedliśmy w Antinoupolis, kiedy spotkaliśmy się w ubiegłym roku.

Wkrótce potem wyszła za mąż w Rzymie. Jej mąż, Izaak, urodzony w Germanii Żyd, pracuje jako nadzorca w cegielni leżącej na południe stąd. W zeszłym tygodniu jej właściciel, niejaki Lupus, zmarł na febryczną gorączkę i po stosownej ceremonii został pochowany w rodzinnym grobie. Możesz sobie, trybunie, wyobrazić zdumienie mojego zięcia, kiedy po przyjściu dzisiejszego ranka do pracy, zastał Lupusa przy biurku, wyglądającego tak zdrowo, jakby żadna choroba go nie dotknęła, że o śmierci już nie wspomnę. Bajania, rzekniesz, czy żydowska egzageracja. Nic podobnego! Mój zięć nie pije, w przeciwieństwie do mnie jest spostrzegawczy i nie zdarza mu się kłamać, a poza tym, tak wielka groza i lęk ogarnęły wszystkich pracowników w *Figlinae Marci Lupi*, że kilku z nich zachorowało, a inni uciekli, klęcząc się, że już nigdy nie podejmą tam pracy.

Znam Cię dobrze i pomijając fakt, że byliśmy wrogami dziesięć lat temu - wiem o Tobie to i owo. Otóż pomimo swoich barbarzyńskich korzeni jesteś człowiekiem wykształconym, dzielnym, darzysz swoich bogów szacunkiem nie większym, niż przystoi wysokiemu rangą dowódcy i rozpiera Cię ciekawość świata. Może Cię zainteresować jako historyka informacja, że na koniec panowania Naszego Pana Dioklecjana (niech bogowie zachowają go w zdrowiu itd., zgodnie z formułką), w prowincji *Belgica Prima*

przywrócono do życia zmarłego. Jako badacz, mający dzięki cesarzowi czas na dociekania, zechcesz być może sprawdzić, co konkretnie wydarzyło się w *Noviomagus*. Jedyne, co mogę dodać do mojego sprawozdania, to to, że - jak sam już się na pewno domyśliłeś - Lupus jest chrześcijaninem, a za sprawą tolerancyjnego nastawienia naszego cezara Konstancjusza (niech bogowie itd.), członkowie tej sekty nie są narażeni na prześladowania w tych stronach.

Zapamiętaj, że będę dzielił swój czas nad Renem pomiędzy *Confluentes* oraz pewne urocze miejsce zwane Bingum, leżące stąd na południe. Czy przywyknę kiedyś do takich niemądrych nazw miast? W

Confluentes znajdziesz mnie w pracowni sąsiadującej z warsztatem bednarza Erminiusza.

Z wyrazami szacunku żegnam.

PS Słyszałem, że odtrącona „małżonka” Konstantyna nie jest zachwycona tym, że jej ukochany syn, Konstantyn, za sprawą Minerwiny uczynił ją babką. Licząc pięćdziesiąt lat, Pani Helena zachowała coś więcej niż tylko pozory i wciąż jest tak atrakcyjna dla młodszych oficerów, jak kiedyś była dla Eliusza Spartianusa (przynajmniej takie plotki krążą w obozach wojskowych). Nie denerwuj się, list ten dostarczy Ci własnoręcznie zaufany przyjaciel.

Napisano w *Confluentes*, na północ od *Augusta Trene-rorum*, w prowincji *Belgica Prima*,

czwartego dnia miesiąca Kislew, w niedzielę, dziewiętnastego listopada, trzynastego dnia przed kalendami grudniowymi.

Na południe od Mogontiakum, 20 listopada 304 r., poniedziałek Eliusz wziął do ręki list ben Matthiasa na końcu, po przeczytaniu krótkiego, rojącego się od błędów listu od ojca, w którym jego rodzic skarżył się na „*szyletnią* nieobecność w domu jedyne go syna" i przekazywał matczy ny „*niepo-kuj*, że nie wzięłaś sobie jeszcze, jak należy, żony". Mimo że przeszedł w stan spoczynku jako dowódca *Schola Gentilium*

17

Seniorum, starszy pan nigdy nie czuł potrzeby kształcenia się ponad minimum, jakie w tych czasach było konieczne, by zapewnić sobie jakąś pozycję... choć trzeba przyznać, że jeszcze mniej wykształceni zostawali cesarzami. Natomiast matka Eliusza co pół roku proponowała mu kolejną kandydatkę na małżonkę: córki wojskowych, wdowy po właścicielach ziemskich albo dziewczynki, które miały przed sobą lata dorastania, nim mogłyby dzielić łożę z mężczyzną.

Kiedy wrzucał list rodziców do skrzyneczki, w której leżały pozostałe (wszystkie prawie identyczne), w jego głowie powstawał dziwny obraz, skomponowany z tego, co przekazał mu jego dawny wróg, żydowski rebeliant. Z jednej strony była tam Helena, która uwiodła go, kiedy miała dokładnie dwa razy tyle lat co on, i zostawiła chorego z miłości, a z drugiej ta absurdalna historia ze zmartwychwstałym. Zgodnie z obiegową opinią, jakoby chrześcijanie byli tacy pracowici, Lupus najwyraźniej nie potrafił

wymyślić nic lepszego jak powrót do biura zaraz po zmartwychwstaniu.

Uśmiechnął się, przekonany, że z jakiegoś powodu ben Matthias, sarkastyczny niedowiarek, go nabiera. Jednak ten złożony obraz w jego głowie miał jeszcze trzeci element, zamglony i rozchwiany, sprawiający, że poczuł ukłucie w sercu. Siedem lat wcześniej, w Egipcie, Anubina urodziła mu córkę i gdyby zechciała go poślubić po śmierci męża, mógłby napisać do matki, że może wreszcie przestać szukać mu żony.

Niezawodność dostarczania korespondencji nigdy nie przestała go zdumiewać; kurierzy potrafili odnaleźć go wszędzie, nawet podczas kampanii na Wschodzie. Nie było więc nic dziwnego w tym, że listy dotarły do niego kilka mil na południe od Mogontiakum, skoro wiadano, że prawie

18

dwa tygodnie wcześniej opuścił Aspalatum, letnią stolicę Dioklecjana, i skierował się ku Tergeste, a stamtąd, przecinając cztery prowincje, znalazł się o niecałe dwa dni drogi od stolicy Konstancjusza. Noc spędził w placówce wojskowej, jak słusznie zauważył ben Matthias, niczym nieróżniące j się od każdej innej, z własną stajnią i gospodą, i handlarzami tandetnymi miejscowymi towarami. W tym wypadku były to wyroby ze szkła; dalej, przy następnym posterunku, mogła go czekać ceramika albo wyroby ze skóry.

Wczesnym rankiem nad dolinami wisiały gęste opary. Prosta droga ginęła we mgle i można było

sobie tylko wyobrażać, co kryje ten mleczny całun. Na pewno znajdowało się tam Mogontiakum, gdzie droga się rozwidłała, dalej pola uprawne, ugory pokryte szczeciną żółtych jesiennych chwastów, a potem niekończące się lasy. I jeśli wierzyć poetom, może nawet Tamten Świat, spowity wszechobecną mgłą, w której cienie muszą się snuć całą wieczność.

Pretekstem do napisania listu, jak stwierdzili rodzice, były jego nadchodzące trzydzieste urodziny; ojciec jednak się mylił, twierdząc, że przez trzy lata nie odwiedził rodzinnego domu. Minęło już bowiem cztery i pół roku od jego ostatniej wizyty i Eliusza wcale tam nie ciągnęło.

Kiedy dosiadł konia i wyjechał na drogę, kierując się ku północnemu zachodowi, mgła jeszcze się nie rozproszyła. Może dopiero około południa słońce przypiecze ją na tyle, że opuści nadrzeczne ziemie, góry po drugiej stronie i obnaży wszystkie szczegóły krajobrazu. Kiedy posuwał się do przodu, wydawało mu się, że mgielne opary przed nim rzedną, jednak kiedy zerknął za siebie, widział, jak wszystko spowijają. Ileż to razy ruszał przez mgłę do bitwy albo wracał do obozu czy też go opuszczał. Mgła wydawała się

19

zawsze taka sama, on jednak przedzierał się przez nią, raz gnany niecierpliwością, kiedy indziej zdjęty strachem albo dręczony wyczerpaniem.

Lepiej, żeby Tamten Świat nie był taki, bo w przeciwnym razie warto byłoby się z niego wynieść, co właśnie najwyraźniej uczynił ten ceglarz Lupus.

Korespondencja od boskiego Dioklecjana do Konstan-cjusza, którą wiozł, oznaczała, że wszystkie drzwi się przed nim otwierały i że przepuszczano go przed wszystkimi innymi przez posterunki i strzeżone mosty. Dzięki temu jechał z Aspalarum w takim tempie, że zyskał cały dzień. Zważywszy na to, że przy skomplikowanym ceremoniale przedwczesne przybycie było równie niedopuszczalne jak spóźnienie, miał czas, by się spotkać z Baruchem w wojskowym miasteczku Bingum, położonym jakieś trzy lub cztery godziny jazdy nadrzeczną drogą na północ od Mogontia-kum. Tam właśnie się skierował, mając nadzieję, że dotrze na miejsce w południe.

Konstancjusza spotkał kilka lat wcześniej podczas letniego służbowego pobytu na dworze we wschodniej stolicy Dioklecjana, Nikomedii, ale potem już nie miał okazji go widzieć. Jeden z następców dwóch augustów przygotowanych do przejęcia władzy w maju, po mającej nastąpić rezygnacji Diokleq'ana i Maksymiana, zrobił wtedy na Eliu-szu wrażenie sumiennego dowódcy kiedy po przeglądzie wojsk zażądał, by przedstawiono mu oficerów sztabowych, i witał się po kolei z każdym z nich. Był postawnym, bladym mężczyzną z wyłupiastymi oczyma i wykrzywionymi kciukami. Ożenił się z córką współwładcy, Maksymiana, oddaliwszy Helenę, nie „małżonkę”, jak napisał Matthias, lecz wieloletnią konkubinę.

Tamtego lata Helenę, jak to bywa z odtrąconymi ambit-20

nymi kobietami, które zaznały wcześniej zaszczytów, dławiała nienawistna uraza. Najbardziej żałowała, że nie zdołała namówić Konstancjusza, by ją poślubił, ale cóż, stało się. Eliusz pamiętał, jak na zmianę pojawiali się u jej boku dworacy i kapłani, najwyraźniej natrętnie namawiając ją do

przyjęcia takiego lub innego stylu życia. Za pierwszym razem, kiedy wpuściła go do swojego łóża, powiedziała, że może to być też ostatni raz, ponieważ rozważa możliwość poświęcenia się religii (jeszcze nie podjęła decyzji, żydowskiej czy chrześcijańskiej). Za drugim razem poinformowała go, jaką zajmuje pozycję w rankingu jej kochanków. Za trzecim wspomniała o swoim marzeniu, by zostać świętą, której będą stawiać ołtarze. Obdarzył ją wtedy niemądrym pochlebstwem, typowym dla młodego człowieka, mówiąc, że jej łóżo już jest ołtarzem, za co pozwoliła mu tego dnia na więcej niż zazwyczaj. Konstancjusz oczywiście wiedział, bo na dworach wszystko wiadano. „Połaskocz ją po brzuchu”, poradził mu niespodziewanie pewnego dnia w łaźni, będąc w dobrym humorze. „Uwielbia to”.

Od czasu do czasu po obu stronach drogi z mgły wynurzały się długie mury ufortyfikowanych gospodarstw, pobielone albo ceglane, za którymi ciągnęły się alejki przyciętych drzew albo żywopłotów. W tej szarej pomroce niewolnicy przygotowywali pola na zimę, a ponad ich pochylonymi grzbietami z mgły wyłaniały się szaro-czarne wrony. Ten niesamowity widok przywodził mu na myśl jeśli nie Hades, to przynajmniej krajobraz po bitwie, kiedy dowódca przechadzał się po poboju, by rozpoznać swoich zabitych i zebrać do torby ich tandetne pierścienie, dla rodzin.

Lupus, ten chrześcijanin, martwy i pogrzebany - bo chrześcijanie nie uznawali całopalenia - zapewne przyciśnięty

21

nagrobkiem stosownym do swojej rangi, powrócił do życia. Oczywiście bzdura. Eliusz jednakże pomyślał o utraconych w walkach przyjaciółach i towarzyszach broni. Czy mogą się wynurzyć ze śmiertelnej mgły i odnaleźć w swoich ciałach?

Kiedy przejeżdżał przez Mogontiakum, mgła była jeszcze tak gęsta, że ledwo widział czubek własnego nosa. Wreszcie jednak słońce się przedarło, opary zniknęły, odsłaniając na wschodzie potężny Ren. Kiedy tylko droga wystarczająco się wzniosła, Eliusz widział rozświetlone wody, zaplatające się w warkocz w ślad za ciężkimi statkami. Płynęły bezgłośnie z prądem na północ, do któregoś z ponad dziesięciu portów leżących pomiędzy tym miejscem i oceanem. Nie były to statki morskie, ale płaskodenne barki wiozące piwo i wino, soloną wieprzowinę oraz to wszystko, czego trzeba armii w marszu. Z pól, nad którymi w bezwietrzne dni długo wisiał dym, płynął ostry zapach palonego ścierniska. W oddali widać było powracające do obozu nocne patrole, maszerujące w szyku niewidocznymi stąd szlakami.

Kiedy wzdłuż rzeki zaczęły się pojawiać coraz większe skupiska nagrobków cywili i wojskowych, Eliusz wiedział, że zbliża się do kolejnej miejscowości. Zgodnie z tym, co napisano na kamieniu milowym, miasto Bingum, która to nazwa śmieszyła Matthiasa, leżało zaledwie cztery mile stąd.

Confluentes, prowincja Belgica Prima

Znak na ceglach Lupusa, jak łatwo było przewidzieć, przedstawiał

sylwetkę wilka, zwierzęcia, od którego nadano mu przydomek, a wokół, w półksiężycowym

wgłębieniu, umieszczono litery EX FIG MA ŁUPI REN.

Kawałek

wypalanej gliny przypominający stożek, czysty i nie używany, tkwił na stole dobrze oświetlonej i dobrze wyposażonej pracowni Barucha ben Matthiasa, położonej w pobliżu południowej bramy miasta. Eliusz przyglądał się napisowi, wsłuchując się w stukot młotków w sąsiednim warsztacie bednarza.

• *Exfiglinis Marci Lupi...* z cegieł Marka Lupusa - rozszyfrował skróty. -

Nie mów mi tylko, Baruchu, że REN oznacza to, co myślę.

• Nie mylisz się: *renatus*, odrodzony - potwierdził malarz, nalewając wina w pękate zielone puchary. - Myślałem, że jesteś w Nikomedii i mój list będzie szedł do ciebie kilka tygodni. Tymczasem najwyraźniej jedziesz z Aspalatum i wielce się spieszysz - oznajmił. Eliusz milczał. - Oto wła-

śnie otwieram tu swoją działalność, trybunie - dodał ben Matthias, choć nikt nie kazał mu się tłumaczyć z jego obecności tak daleko od domu. -

Ale nie zamierzam opuszczać na stałe Egiptu, żeby się przeziębiam na tym pograniczu.

• Zauważyłem, że twoi twardziele podróżują z tobą. - Eliusz uśmiechnął

się, lekkim ruchem ręki odmawiając wina, którym częstował go jego niegdysiejszy wróg.

• Twardziele? To tylko moi synowie i krewni. Poza tym, z całym szacunkiem dla organizacji cesarskiego wojska, te długie odcinki pustej drogi pomiędzy posterunkami i miastami zmuszają człowieka do zastosowania pewnych środków ostrożności. Łotrzyki podcinające gardła kryją się we wszystkich lasach. Widzę natomiast, że ty, jak zwykle, podróżujesz bez eskorty.

- I tu się mylisz. Moi jeźdźcy są w pobliżu. Żyd pociągnął łyk wina.

- Tegoroczne - oświadczył, oblizując wargi. - Niezgor-23

szę jak na białe. - Domyślał się, że te długie tygodnie od ich ostatniego spotkania w sklepie korzennym Teona w An-tinoupolis Eliusz musiał spędzić we wnętrzach albo na podróżach w północnym klimacie, ponieważ nic nie zostało z jego opalenizny. Poza tym był tym samym wysokim i zwinnym dowódcą kawalerii, przeciwko któremu ben Matthias walczył podczas rebelii i którego o mało co nie zabił. Armenia albo troski związane z zadaniami na dworze przedwcześnie przyprószyły jego włosy siwizną i tylko dlatego, że był blondynem, ten kontrast pomiędzy młodą twarzą a oszronionymi skrońmi nie był uderzający. Eliusz przyglądał się z zaciekawieniem cegle na stole. Podkreślił półoficjalny charakter wizyty, nie zdejmując czapki noszonej przez wojskowych wszystkich rang na północnym pograniczu. Była ciemnoczerwona, o walcowatym kształcie i zwano ją „panońskim filcem”.

- To pierwsza oznaczona sztuka, jaka wyszła z cegielni po zmartwychwstaniu, więc rozumiesz, że nie mogłem przepuścić okazji -

rzucił rozbawionym tonem Baruch. - To tylko kwestia czasu i jakiś chrześcijański diakon czy pobożna dama zacznie jej szukać i rozpęta się prawdziwa licytacyjna wojna o to, kto zostanie właścicielem pamiątki cudu.

Na wszelki wypadek mam jeszcze w pokoiku na zapleczu dziesięć innych.

Jeśli potrzebna ci będzie jedna, by dostarczyć dowodu Naszemu Panu et cetera, ustalimy wspólnie jakąś przyzwoitą cenę. Powiedziałem już zięciowi, że chcesz się spotkać z Markiem Lupusem, więc jeśli masz dziś wieczorem czas, to możemy rzecz załatwić.

- Wieczorem jem na dworze kolację z oficerami sztabowymi. Może jutro rano?
- Zobaczę, co da się zrobić. - Ben Matthias uśmiechnął

się znacząco. - Na dworze, he? Cóż, powiadają, że zapach władzy zaostża apetyt. A przy okazji, na twoim miejscu postarałbym się spotkać z tym cudotwórcą. Bez tego to jak patrzeć na występ magika, nie mając pojęcia, na czym polega sztuczka.

•Masz rację. Kto to taki?

•Jego chrześcijańskie imię brzmi Agnus, a swoi znają go jako Pyrikajosa, „krzesiciela ognia” - oznajmił ben Matthias ze złośliwie rozbawioną miną, a Eliusz przypuszczał, że pomimo solennych zapewnień o ateizmie w swojej żydowskiej wrażliwości musi czuć się dotknięty samym pomysłem, żeby jakiś człowiek brał się do wskrzeszania innego człowieka. - jego zwolennicy klną się, że to za jego przyczyną w miastach Germanii Górnej i Dolnej paralitycy zaczęli chodzić, a ślepi widzieć, ale tym razem przeszedł samego siebie.

Twierdzą, że był zdumiony własną mocą! Jak wszyscy dobrzy magicy, ten też ma asystentkę, niejaką Kastę, i z tego, co wiem, należy się umawiać na spotkanie za jej pośrednictwem. Tak, tak, też tak sobie pomyślałem, tylko w burdelu umawiamy się za pośrednictwem kobiety.

Cóż mogę dodać? Tyle słyszałem.

Tym razem Eliusz przyjął puchar. Wino było niezłe, mo-zelskie, podane bez dodatku wody.

•Pewnie wiesz także, jak ją odnajdę.

•Ciekawe, że o to pytasz. Mieszka w *Augusta Treverorum* z grupą starych kobiet, niedaleko Bramy Środkowej, za którą chrześcijanie mają jedno ze swoich miejsc pochówku. Uliczka nazywa się *Solis et Lunae*. - Ben Matthias odliczał na palcach, patrząc w sufit. - Pierwszy, drugi... nie, trzeci dom po lewej ręce, kiedy się stoi twarzą w stronę bramy, ma wymalowany na frontonie wieniec. Widzisz, jaki potra-25

fię być przydatny i jeszcze nic ci za to nie policzyć? Ależ skąd! Co sobie wyobrażasz? Obrażasz mnie, trybunie. Nie przyszłoby mi nawet do głowy prosić cię, byś szepnął za mną słówko Naszemu Panu Konstancjuszowi, mimo że przy tak dużej konkurencji przy uzyskiwaniu zamówień od armii na nagrobki i pomniki musimy niezłe się wysilić, żeby pokonać innych.

Wystarczy mi, że będę mógł utrzymywać, jakoby trybun Eliusz Spartianus, *praefectus Alae Ursicianae* podczas kampanii perskiej, oficjalny historyk cesarza, przyszedł akurat do mnie zamówić modny nagrobek.

Eliusz wybuchnął śmiechem, słysząc tę horrendalną propozycję.

- Bylebyś tylko nie napisał tego na szyldzie swojej pracowni i nie zapomniał o stosownych zaklęciach podczas rzeźbienia mojej podobizny.

Augusta Treverorum, 21 listopada, wtorek

Stolica Konstancjusza w galijskiej prowincji *Belgica Prima* miała wszystkie urzędowe budynki, jakich należało oczekiwać po mieście tej rangi, i godny uwagi most na Mozeli. Jednakże miasto było szare, a jego matowe kamienie zdawały się wchłaniać całe światło, jakie zdołało się przebić przez chmury.

Teraz nastąpiła akurat jedna z tych słonecznych chwil, kiedy w deszczu otwarte łuki i kolumny nabierają barwy kości na tle burzowego nieba, a chusty i szale kobiet zdają się oślepić bielą. Eliusz, który miał się spotkać z cezarem przy śniadaniu, wstał wcześniej i wypełniał czas oczekiwania w sposób prawdziwie wojskowy, stojąc w rozkroku, z rękoma złożonymi na piersi i wzrokiem wbitym w przestrzeń przed sobą.

26

Już wkrótce miał się przekonać, że pomimo życzliwych oficjalnych tytułów - Germanik, Brytanik, Sarmaryk, Per-sykus Maksymus i wielu innych, niektórych przyznanych więcej niż czterokrotnie - Flawiusz Waleriusz Konstancjusz nie wygląda już na Herkulesa czy półboga, wręcz przeciwnie. Tak się postarzał od tamtego lata w Nikomedii, że Eliusz musiał

bardzo uważać, by nie okazać zaskoczenia, kiedy pozwolono mu podnieść wzrok. Zupełnie jakby Konstancjusz rozpadał się od wewnątrz, jego imponująca postura zwiotczała; dłoń podana do uścisku (wyjątkowo, po serii upokarzających ukłonów i pozdrowień wymaganych przez obowiązujący w tych czasach ceremoniał) była wiotka i śliska jak mokra rękawiczka.

Konstancjusz zbyt kownie przyozdabiał swoje niszczące ciało; miał złote spinki wielkości dziecięcych rączek, wymyślny wojskowy strój, jakiego nie widywało się na polach bitew, jedynie na malowidłach zdobiących ściany wojskowych kaplic.

- Bratanek Eliusza Bartariusza. Przypominasz go, szczególnie w okolicach oczu - powiedział. W młodości Konstancjusz wojował razem ze stryjem Eliusza (zresztą pierwszym mężem jego matki) i widział, jak padł w bitwie, jak teraz wspominał, „w Germanii, broniąc legionowych znaków”. Po chwili, udowadniając, że jak prawdziwy dowódca zapamiętuje imiona swoich oficerów, dodał: - I syn Eliusza Spartusa.

Zważywszy na to, że wkrótce miał zostać jednym z dwóch głównych władców cesarstwa, jedynie ze względu na dawną przyjaźń pozwolił na rozmowę w cztery oczy. Lecz Eliuszowi trzeba było dać do zrozumienia, że ma się zachowywać tak, jakby rozmawiał z kimś wyższym rangą, a nie z władcą świata.

- Podnieś głowę, chłopcze, nie mogę przecież mówić do jej czubka - oznajmił Konstanq'usz.

Nie znajdowali się w sali tronowej, tylko w pokoju wyglądającym na gabinet, urządzonym tak surowo, że aż nieeleganckim. Obok biurka ustawiono stolik, na którym znalazły się obrane ze skorupki ugotowane jajka, oliwki, ja-skrawoczerwona rybia ikra. Zasiadłszy ciężko na taborecie, Konstancjusz zabierał się do jedzenia.

-Chodź bliżej. - Machnął ręką, w której trzymał nożyk. - Stań tak, żebym cię widział, kiedy mówię.

Wszyscy wiedzieli, że wcześniej czy później będzie musiał przeprowić się do Brytanii i stoczyć tam poważną wojnę. Prawdę mówiąc, jego obecną siedzibą było Gesoriakum, na północno-zachodnim wybrzeżu.

•Na pewno już słyszałeś o kłopotach na granicach wyspy - powiedział i Eliusz zauważył, że kiedy mówi, jego oddech staje się świszczący. -

Czasami można odnieść wrażenie, że to przeklęte cesarstwo składa się z samych granic, niczym bochenek chleba, który nie ma nic oprócz skórki.

•Skórka jest twardsza od okrucha, panie.

•Ma to mnie pocieszyć czy zmartwić? - Konstancjusz odgryzł pół jajka. -

Pamiętam dobrze twojego biednego stryja, wtedy na południowej granicy, kiedy barbarzyńcy zaskoczyli nas w tej unoszącej się znad rzeki mgle. Ostatnią wolą Bartariusza było, by młoda wdowa poślubiła jego brata. Przyjmując, że kobieta nosi w sobie wizerunek mężczyzny, który pozbawił ją dziewictwa, mam nadzieję, że w pewnym sensie jesteś synem obydwu mężczyzn - powiedział. Drobinę żółtka przykleiły mu się do kącików ust, on jednak nie zawracał sobie głowy ich wytarciem. - W

takie mgliste dni wyraźniej widzę swoich utraconych przyjaciół

niż ludzi, którzy jeszcze zipią wokół mnie. Tamci nigdy nie zdradzili -
oznajmił.

Tak, pomyślał Eliusz, w Nikomedii Konstancjusz składał się z tłuszczu i mięśni. Teraz skóra na szyi obwisała, podbródek i usta zdominowały twarz, a dłonie wydają się za duże przy tych chudych nadgarstkach.

- Zważ, że udaje mi się unikać walk religijnych w moim kawałku cesarskiego tortu, nieważne, czy chodzi o skórę czy okruchy - dodał

władca, zupełnie jakby myśl o zdradzie nasunęła mu kolejny temat. - Od samego początku spotykałem się z przywódcami miejscowych chrześcijan i zawarłem z nimi ugodę: Wy postępujcie zgodnie z pierwszym edykt-em cesarza, oddajcie albo spalcie swoje księgi, zaprzestańcie swoich praktyk, nie róbcie kłopotów, a ja okażę wam swoje miłosierdzie. - Konstancjusz wbił

w niego wyłupiaste oczy barwy błota. - Nie słyszałeś, żeby tutejsi chrześcijanie przysparzali jakichś kłopotów, prawda?

-Nie słyszałem, panie - potwierdził pospiesznie Eliusz. - Cóż, jedynie opowieść o właścicielu cegielni, ale nie jestem pewien, czy można to nazwać kłopotem.

-Mogłaby się nim stać - rzucił Konstancjusz. Trudno było ocenić, czy mówi poważnie. Znany był z poczucia humoru, co doprowadzało do irytacji jego współwładcę, Dioklecjana, o którym powiadano, że „tylko raz widziano, jak się śmieje, jednakże świadek tego wydarzenia był ślepy i głuchy”. Konstancjusz jadł bez szczególnego apetytu, ssąc raczej pożywienie, niż je przeżuując. Malutką łyżeczką o długim trzonku nałożył ikrę na jajko trzymane w drugiej ręce i kiedy miała już z niego spłynąć, szybko ją zliżał. - Mogę tolerować uzdrowienia i takie tam, ale coś takiego! Wyobraź sobie, że ci, których skazano i stracono gdzie 29

indziej w cesarstwie... mam na myśli chrześcijan... mieliby powracać do życia po ukrzyżowaniu, ścięciu czy innej egzekucji. Nawet nie chcę myśleć o tych, których posłano na arenę. Byłoby niezłe widowisko, gdyby zaczęli ożywać w brzuchach zwierząt, które rozerwały ich na kawałki. Czy noga zostałaby wskrzeszona w żołądku lwa, a ramię w brzuchu pantery? Czy zwierzęta zwróciłyby połknięte fragmenty, a one połączyłyby się ze sobą w magiczny sposób, czy też byłibyśmy świadkami narodzin potworów, pół

zwierząt, pół ludzi?

- Sądzę, że to tylko takie wymysły, panie. Już wcześniej, wielokrotnie, różni szarlatani przechwalali się takimi osiągnięciami. Lecz nawet mitycznemu Penteuszowi nie dane było wrócić do życia po tym, jak rozszarpały go ogarnięte szalem menady.

Konstancjusz zakończył rozważania. Zjadł wszystko, co było na stole, w zamyśleniu żując

granatowozielone oliwki i połykając je z pestkami.

Zgodnie z ceremoniałem, oficjalną zapieczętowaną odpowiedź na przesłanie od boskiego Dioklecjana miał wręczyć wysłannikowi szef pałacowego personelu, dzień po posłuchaniu. Eliusza zdumiewało, że pierwsze prywatne pytanie Konstancjusza nie dotyczyło syna. Od lat Konstantyn przebywał jako ważny zakładnik w Nikomedii, z rozkazu Dioklecjana, któremu zdrowy chłopski rozsądek podpowiadał, że nie należy ufać sojusznikom bez zapewnienia sobie gwarancji.

Może w liście była mowa o dobrym zdrowiu i samopoczuciu młodego człowieka. A może nie. Eliusza niepokoiła ta sytuacja. Czy Konstancjusz spodziewał się od niego jakichś wiadomości pochodzących wprost z ust syna? Nie miał niczego takiego. Oficjalnie poinformowany o misji **30**

Eliusza, Konstantyn nie wspomniał o niczym, co chciałby przekazać ojcu.

Ci, którzy go znali, twierdzili, że czeka na właściwy moment, spędzając większą część dnia na ćwiczeniach w gimnazjone, zupełnie jakby przyszłość miała się okazać wielkim fizycznym zmaganiem, na które musi być przygotowany. Podobnie jak równy mu rangą syn Maksymiana, Maksencjusz, czekał na abdykację dwóch cesarzy, żeby zobaczyć, w jaki sposób zostanie pokrojony wielki bochen imperium i jak blisko talerza znajdzie się on sam.

Eliusz stał tedy, milcząc i starając się wymyślić, w jaki sposób przekazać pozdrowienia od Konstantyna, by nie wyglądało to na rzecz wymuszoną potrzebą chwili.

•Jak się miewa mój syn? - nie wytrzymał w końcu Konstancjusz. -

Zakładam, że skoro jesteście w tym samym wieku i przebywacie razem na dworze w Nikomedii, to się widujecie.

•Miał się dobrze, panie, kiedy widziałem go w kwietniu. Na pewno czuje się dumny w roli ojca.

•Nie wątpię. Czy dziecko ma rzeczywiście kędzierzawe włoski? - Nagłe, złośliwe skrzywienie ust nadało twarzy Konstancjusza cierpki i nieprzychylny wyraz. - Bo dlaczego niby miałby nazwać go Kryspus, zamiast dać mu moje imię?

•Nie widziałem chłopca. Ale ponieważ Pani Minerwina ma falujące włosy, tak właśnie może być...

Wstając raptownie, Konstancjusz potrącił stół i talerze przesunęły się z brzękiem, ale nie spadły.

- W porządku, możesz odejść. - W przytłumionym gło sie nie pobrzmiwała irytacja, a gest oddalający Eliusza był

spokojny, a nawet opieszły. - Z tego, co słyszę, wciąż pracujesz nad biografiami cesarzy. Nad czyją obecnie?

Pytanie zaskoczyło wysłannika, kiedy cofał się tyłem ku drzwiom, jak wymagała etykieta.

- Nad życiem Sewera, panie.
- Septymiusza czy Aleksandra?
- Septymiusza Sewera, Afrykańskiego.
- Hm - mruknął Konstancjusz. - Też nie miał szczęścia do synów.

Noc, którą Eliusz spędził w *Augusta Treverorum*, ben Matthias nazwałby

„jak każda inna” i dla ludzi nie zwracających uwagi na szczegóły i odcienie mogła taka być. Eliusz wątpił, by malarz do takich należał; możliwe, że Żyd jedynie udawał obojętność. Niosły się najróżniejsze zapachy; rogi ulic i klatki schodowe zalatywały smrodem albo tchnęły wonnościami, co wojskowemu przywodziło na myśl Syrię albo Mezję, ale nigdy jednocześnie jedno i drugie. Ukryte w cieniu dziewczęta szeptały zawsze to samo, jednakże głosy będące reakcją na ich słowa pobrzmiewały różnymi uczuciami, od żądy, przez irytację, do zwyczajnej odrazy. Zaproszony przez dawnego kolegę na noc do jego kwatery przy skrzyżowaniu dróg Eliusz, nie mogąc zasnąć, co przydarza się podróżnikom, stał przy balustradzie balkoniku, dostrzegając jedynie drobne fragmenty tego, co działo się w wilgotnym mroku na dole. Członkowie straży robili obchód, potrząsali, szarpali za kołatki, sprawdzając, czy drzwi są dobrze zamknięte.

Słyszał przyspieszone kroki, stukot kopyt objuczonych mułów. Złapał się na tym, że myśli: Jak to możliwe, by człowiek, który rzekomo powstał z martwych, nie obawiał się kłaść do łóżka i stawić czoło groźnej nocy?

Oto potęga pogłosek, zabawnie przekazanych. Sam już **32**

zaczął snuć fantazje, tak jakby ten cud się rzeczywiście wydarzył, a jeszcze musi złożyć cesarzowi sprawozdanie dotyczące tej historii, używając odpowiednich słów.

Wkrótce spadnie śnieg. Gdyby od dziecka nie był przyzwyczajony do chłodu obozów wojskowych, musiałby już jak inni korzystać z płaszcza z kapturem i nieprzemakalnego szala. Dobrze znał tę porę, kiedy w powietrzu wyczuwa się zapowiedź zimowych wiatrów. Potem w zagadkowy sposób mgła się rozwieje i pewnego ranka odsłoni wszystko aż po najdalszy horyzont, a z nieba zacznie sypać śnieg, z początku miękkie, wilgotne płatki, a potem drobne i twarde jak kasza kulki. Ten czas jeszcze nie nadszedł, jednak rześkość nocnego powietrza zwiastowała tę porę.

Rano tylko domy wyższe niż dwupiętrowe - nie było ich wiele -

wynurzyły się ze spowijającej miasto mgły. Z trzeciego piętra wyglądały jak archipelag dachówek. Wszelkie hałasy z dołu dochodziły do Eliusza odcięte od swoich źródeł, a kiedy opuścił mieszkanie przyjaciela i wyszedł na ulicę, pomyślał, że właśnie stał się częścią tego niewidocznego z góry tłumu. W

rzeczywistości mgła zawisała w powietrzu w pewnej odległości od ziemi, tworząc przedziwny, niewyczuwalny biały dach, niczym rozciągnięte i ułożone w fałdy płótno namiotu. Jego eskorta,

gwardziści czasowo zakwaterowani w koszarach przylegających do pałacu, cieszyli się z wolnego dnia, co pozwoliło im zwiedzić miasto; dwaj spośród nich mieli tu żony i dzieci i byli uszczęśliwieni.

Pokłady gliny i piece do wypalania cegieł Marka Lu-pusa znajdowały się za wschodnią bramą, po drugiej stronie rzeki, na lewo od wojskowej drogi, w miejscu zwanym U Radosnej Diany. Kiedy Eliusz wjeżdżał

poprzedniego

dnia do miasta, w kępie dębów przy bocznej drodze mignęła mu mała, jasna przydrożna kapliczka poświęcona tej bogini i teraz zamierzał sprawdzić, czy figura albo też malowidło rzeczywiście ukazywały ją w wesołym nastroju.

Słońce dopiero co weszło, kiedy Eliusz jechał powoli, przecinając senną falę kupców i handlarzy napływającą do miasta od wschodniej strony.

Widoczna przez łuki ufortyfikowanego muru mgła nabrała ognistego, pomarańczowo-purpurowego zabarwienia, jakby ktoś oglądał wielką po-

żogę poprzez kobiecą woalkę czy cienkie płótno. Żołnierze przy bramie pozdrowili go i przepuścili, a kiedy już znalazł się za murami, zaczął się zastanawiać, czy ich w ogóle mijał, bo tak szybko mgła zamknęła się za nim, pochłaniając bramę, mury i przyczółek spinającego brzegi Mozeli ma-sywnego mostu. Wyglądało tak, jakby świat przestał istnieć i pozostał tylko fragment tego mostu na wprost oraz szum toczących się wód rzeki. Jeździec zbliżający się z przeciwka nie rzucał cienia; otaczała go wraz z koniem jedynie ciemna obwódka na tle rozplomienionej mgły.

Ciekawość była jedną z cech historyka, choć nie najważniejszą; Eliusz uważał, że na czele listy znajduje się umiłowanie prawdy. Właśnie z jednego albo drugiego powodu boski Dioklecjan wysłał go z rozkazem, by opisywał

mu wszystkie godne uwagi sprawy, na jakie się natknie. Tak było w Egipcie, gdzie natrafił na morderstwo i spisek, narażając się na niebezpieczeństwo. Tutaj... no cóż, trudno powiedzieć. Na razie ograniczało się to do sprawdzenia, w jakim stanie znajdują się odwiedzane przez niego prowincje, a cuda i znaki nie należały do tej kategorii. Jednakże „zmartwychwstanie" Lupusa mogło stać się kłopotem, jak powiedział

Konstancjusz, w czasie kiedy w trzech czwartych

cesarstwa krwawymi prześladowaniami usiłowano zdusić chrześcijański zabobon. W Afryce i Azji karano śmiercią bez umiaru, trudno jednak było przewidzieć, czy nękanie, drażliwi chrześcijanie nie zbiorą się wokół takiego człowieka jak ten krzesiciel ognia.

Pełna wilgoci kapliczka Radosnej Diany przy bocznej dróżce miała cielisty kolor. Figurka pod sfatygowanym okapem, niewiele większa od lalki, była tak wygładzona upływem czasu, że twarz bogini miała zupełnie zamazane rysy. Pozostała tylko maleńka wypukłość nosa i kreska ust, biegnąca tak, że można było wyobrazić sobie uśmiech. Wyschnięte kwiaty i kamyczki u jej stóp dawały świadectwo pobożności przechodniów, choć na tynku kapliczki widniały też, wydrapane paznokciem albo czubkiem noża, małe krzyżyki i inne chrześcijańskie znaki.

Mgła nie pozwalała jeszcze dojrzeć cegielni w oddali. Od czasu do czasu pojawiała się tylko na chwilę czerwone wyrobisko, skąd czerpano glinę, i rosące nad nim młode dęby, które wkrótce i tak czekało ścięcie w ofierze wyrobowi cegieł. Kałuże znaczyły ścieżkę pociętą głębokimi koleinami.

Woda, jak zauważył Eliusz, spływała strużkami z góry, a na kałużach przy skraju dróżki, gdzie rzadko wozy trafiały kołami, zaczął się już tworzyć lód.

Pośród drzew, od strony rzeki, widział obozowisko z prowizorycznymi namiotami, a także siedzących ludzi, którzy opatuleni we wszystko, co mieli, wyglądali jak tobołki. Eliusz przypuszczał, że to wierni albo po prostu ciekawscy, jacy zbiegają się zawsze, kiedy tylko usłyszą o jakimś cudownym zdarzeniu. Wciąż odrętwiali po nocy spędzonej niemal pod gołym niebem, prawie się nie poruszyli, kiedy przejeżdżał. Jedna z kobiet zerknęła w jego stronę i zasłoniła twarz.

Była to pora dnia, kiedy większość wytwórców wyprawia swoje towary w świat. Również tą wojskową drogą (z kamieniami nagrobnymi wylaniającymi się z mgły po obu stronach) ciągnął sznur furgonów zaprzęzonych w woły i muły. Tymczasem z leżącej przed nim cegielni nie wyjechał żaden wóz. Biuro zięcia ben Matthiasa mieściło się w niewielkim budynku w pobliżu pieców i tam mężczyzna miał na niego czekać, żeby przedstawić go Lupusowi. Eliuszowi przyszło do głowy, że podczas tej długiej podróży mógł zapomnieć o jakimś święcie, i więcej się nad tym nie zastanawiał. Usłyszawszy nagle dochodzące z przeciwka chlu-potanie wody, ściągnął wodze i zatrzymał konia. Najpierw z mgły wynurzyły się długie uszy muła i jego lśniący łeb, a potem dwaj mężczyźni na jego grzbiecie. Byli wykwalifikowanymi pracownikami albo nadzorcami, w skórzanych fartuchach, twarze mieli zaniepokojone, a kiedy mijali Eliusza na wąskiej ścieżce, pozdrowili go w przelocie.

- Kłopoty w cegielni? - rzucił trybun.

To pytanie, zadane pozbawionym emocji głosem, zatrzymało ich w miejscu. Zerkali na niego z ukosa, z opuszczonymi głowami, jak ludzie o niższej pozycji czy mający do czynienia z przedstawicielami władzy.

•Nasz pan nie żyje - odpowiedział jeden z nich, z nosem zaczerwienionym od kataru albo płaczu.

•Tak, wiem. - Eliusz powstrzymał uśmiech. - Ale przecież ożył, prawda?

•Nie, znowu umarł.

•Kiedy? Skąd wiesz?

-Och, panie, nadzorca Lupusa znalazł go sztywnego w łóżku, kiedy poszedł go rano obudzić. Oczywiście nikt nie ośmiela się go dotknąć, na wypadek gdyby miał ponownie...

- Tak, Bóg jest miłosierny - zaczął ten drugi, ale pierw szy trącił go łokciem i mężczyzna zamilkł.

Eliusz nie zwracał uwagi na to, co wyrwało się niechcący chrześcijaninowi.

•W łóżku, gdzie? Chyba nie w cegielni...

•Tak, tutaj. Dom Lupusa jest w mieście, ale on był wciąż słaby i kiedy przychodziło większe zamówienie... a po tym cudzie dostawaliśmy je ze wszystkich stron... zostawał na noc w małej szopie nad wyrobiskiem. I właśnie tam leży, nasz biedny pan. My ruszyliśmy po pomoc.

Wydawało się oczywiste, że przez „pomoc” rozumieją Agnusa. Pod wpływem pierwszego impulsu Eliusz chciał podążyć za nimi, żeby zobaczyć, jak krzesiciel ognia zareaguje na nieudany cud, jednak ciekawość innego rzędu przeważyła i pojechał do cegielni. Izaak, zięć ben Matthiasa, młody człowiek z owłosionym, niczym nie osłoniętym torsem, wracał

właśnie spod wysokiej ściany wyrobiska do biura. Potwierdził uzyskaną przez Eliusza informację i wskazał wąską, stromą ścieżkę, którą można dotrzeć do szopy, gdzie leżał martwy Lupus.

- Niczego tam nie dotykano, trybunie - dodał Izaak. -

Uważaliśmy, że tak będzie najlepiej. Biedny Lupus... i wielka szkoda. Z obozu wojskowego przyszło właśnie duże zamówienie. Rozbudowują łaźnie i lazaret, tak że naczelny medyk pojawił się osobiście o świcie, żeby sprawdzić jakość cegieł. Znajdziesz go przy łóżu Lupusa.

Oficer przy łóżku Lupusa okazał się typowym, szorstkim i opanowanym medykiem wojskowym. Potwierdził śmierć denata i z irytacją potrząsnął

głową, kiedy Eliusz powiedział, że już raz to stwierdzono.

- Tak, wiem, że są „tacy, którzy na to cierpią” i że przy-37

pominą to „długotrwałe i głębokie omdlenie”. Z całym szacunkiem, trybunie, proszę nie uczyć mnie mojego fachu. Znam przypadłość, o jakiej mówisz, zapewniam cię jednak, że w tym przypadku, a wiem to od kolegów, do których mam pełne zaufanie, Marek Lupus bez wątpienia przeniósł się do świata umarłych wtedy, we wrześniu. Nie było cię tutaj, więc nie możesz wydawać sądów. Poza tym zgodzisz się ze mną, że nawet ocknąwszy się z długiego i głębokiego omdlenia, człowiek rzadko ma dość sił, by odsunąć pokrywę sarkofagu, wyłamać od środka drzwi grobowca i wyjść. W przypadku tego gościa, którego tu widzisz, przyjęto zaprzysiężone oświadczenia, że pojawił się w pełnym zdrowiu dokładnie tydzień po swoim zejściu. A przecież miejsce pochówku pozostało nienaruszone. Nawet wieńce wciąż wisiały na drzwiach, tam gdzie umieścili je podczas ceremonii żałobnej jego krewni.

Eliusz popatrzył na zmarłego, którego znieruchomiła twarz wyrażała ogromne zdumienie, jakby zobaczył coś zadziwiającego w nierównym suficie nad sobą. Leżał nieruchomo, ale wyglądał na żywego, miał

zaróżowioną, wręcz rumianą twarz, jak żaden trup, których przecież, będąc żołnierzem, widział niemało.

•Cóż, w takim razie może Lupus miał bliźniaka albo sobowtóra, który z jakiegoś powodu... mógłbym podać ze dwa i oba związane z pieniędzmi i nieruchomościami... doszedł do wniosku, że będzie w jego interesie odgrywać rolę wskrzeszonego. Bądźmy poważni, naczelny medyku.

Czy przeszukano grobowiec i rzeczywiście nie było w nim ciała?

•Przysięgają, że tak. Doskonale rozumiem twój sceptycyzm, trybunie, i co więcej, w pełni go podzielam. - Medyk

miał duże usta okolone jasnymi wąsami, a kiedy mówił, otwierał szeroko oczy, jakby dla podkreślenia swoich słów. -Ponieważ jednak moim obowiązkiem jest badanie zjawisk przyrody, muszę ulec w obliczu dowodów. Gdy się zapoznałem z zeznaniami moich kolegów, którzy byli świadkami otwarcia grobowca w obecności właściwych urzędników, nie pozostało mi nic innego, jak przyznać, że Lupus rzeczywiście powrócił do świata żywych. Nie sądzisz, że teraz też wygląda zadziwiająco dobrze jak na trupa?

Eliusz zlekceważył ostatnią uwagę.

- P o w r ó c i ł do ś w i a t a żywych. Rzeczywiście! To po co znów go opuścił? Czyżby mu się tutaj przestało podobać? - zachnął się historyk.

Właściwie nie zamierzał wypowiadać się tak sarkastycznie, odczuwał jednak coś pośredniego pomiędzy irytacją i niepokojem. - Powiedz mi, czy to ty otworzyłeś okno?

- Nie. Ten Żyd, zarządca, który go znalazł, powiedział, że tak już było, kiedy przyszedł o świcie. Najwyraźniej Lu pus nie miał zwyczaju go zamykać.

Marek Lupus musiał być nieźle zahartowany. Żar w naczyniu do ogrzewania dawno wygasł, a przez otwór w bocznej ścianie szopy i przez wejście wpływał do wnętrza poranny chłód. Wyjrząwszy na zewnątrz, Eliusz stwierdził, że ma przed sobą stromą ścianę błyszczącej, kruchej gliny, po której w żaden sposób nie dałoby się wspiąć.

- Jedynym pewnym znakiem, że przestał oddychać kil ka godzin temu - zauważył medyk - jest to, że sztywność jego członków zaczyna już ustępować. I wątpię, by działa się tak dlatego, że ma zamiar ożyć.

Eliusz skinął głową i podszedł do nóg łóżka. Przyglądał się z roztargnieniem narzucie, którą przykryto zmarłego 39

o rumianej twarzy; ujął w palce i pomacał ciasny splot tkaniny, jakby to ona mogła udzielić odpowiedzi, których nie znali ludzie. Przecież nawet medyk był bledszy od Lupusa; prawdopodobnie jego własna twarz była bielsza od oblicza martwego właściciela cegielni.

•Wiesz może, czy miał rodzinę?

•Z tego, co mi wiadomo, jedynie brata i bratową. Ten Żyd jest przekonany, że kiedy tylko o tym usłyszą, poślą natychmiast po tego cudotwórcę, tak jak za pierwszym razem. Powinieneś być ich widzieć, jak płakali z radości po zmartwychwstaniu Lupusa. Nigdy byś nie uwierzył, że to właśnie oni są jedynymi spadkobiercami, ponieważ właściciel cegielni był bezdzietny.

•Może powodem płaczu było rozczarowanie, a nie radość?

•Jesteś cyniczny. W każdym razie na miejscu tego brata zostawiłbym Lupusa w spokoju - powiedział

i uśmiechnął się z wyższością, czym medycy często maskują swoją bezsilność wobec śmierci. - Radziłbym go spalić, zgodnie z dobrą rzymską tradycją - dodał - ale wiesz, jacy są ci przesądni ludzie. Człowiek zaczyna się zastanawiać, dlaczego ten ich bóg nie wskrzesza spopielonych.

•Wygląda na to, że wiesz na ten temat więcej ode mnie. Niezależnie jednak od spraw spadkowych, niech Lupus lepiej pozostanie w takim stanie, w jakim się teraz znajduje, bo w przeciwnym razie będziemy mieć do czynienia z histerią, stąd do Judei.

Medyk skinął głową, skrzywił twarz.

-Mógłbym się upewnić, że jest martwy. Na przykład wbić mu igłę w serce, pomiędzy żebrami. Wtedy byśmy się przekonali, czy ten Pyrikajos, czy jak tam go zwa, potrafi

znowu wykrzesać w nim ogień życia. Jednakże moja przysięga nie pozwala mi w żaden sposób szkodzić pacjentowi. Czy byłbyś skłonny to zrobić, gdybym dał ci igłę?

•Skądże. W żadnym razie.

•Panowie. - Izaak zajrzał przez drzwi, a usłyszawszy ostatnią wymianę zdań, postukał we framugę, żeby obwieścić swoją obecność. - Nasi robotnicy wrócili z miasta i powiedzieli, że jeszcze nie udało im się znaleźć Agnusa, jednak rodzina Lupusa zamierza go dalej szukać. Do późnych godzin nocnych przybywały tu różne panie i teraz czekają kolejne, żeby zobaczyć zmarłego, że nie wspomnę już o ludziach z miasta. Co mamy robić?

•Nie trzymać tu ciała - odezwał się znacząco medyk i spojrzał na Eliusza, który skinął głową. - Jeśli Lupus miałby ponownie wstać z martwych, może zrobić to gdziekolwiek, nawet w lazarecie. Powiadom rodzinę, zarządco, żeby się zgłosili w obozie legionu, u Tytusa Gallianusa, naczelnego medyka.

Odprowadzając Eliusza kawałek po wyjściu na dwór, medyk oświadczył, że zostanie na miejscu, dopóki nie zjawi się oddział żołnierzy, żeby zabrać zwłoki.

-Tym razem wolałbym nie przegapić okazji, na wypadek gdyby Agnus się zjawił, żeby powtórzyć cud. Jeśli zostajesz w mieście, odszukaj mnie po zachodzie słońca w wojskowej łaźni, może będę miał coś do dodania -

powiedział. Z miejsca, gdzie stali, poprzez plataninę gałązek młodych dębów i porozrywaną mgłę spoglądali w dół urwiska na rozciągający się poniżej bujny i wilgotny krajobraz; jedynie wielka rzeka wciąż kryła się w kokonie oparów, które ciągnęły wraz z jej nurtem na północ. Gallianus odwrócił się plecami do dobrze mu znanego widoku, podczas gdy 41

Eliusz patrzył z podziwem, szukając wzrokiem tego czy innego znajomego budynku wewnątrz miejskich murów.

•Rzekłeś „cud”, naczelnny medyku. Czemu nie „sztuczka”?

•Cóż, wiem, że chrześcijanom nie wolno uciekać się do magii. - Gallianus wzruszył ramionami. - Jeśli niemowlę zachoruje na śmiertelną chorobę i medycy bezsilnie rozkładają ręce, to nawet wtedy nie wolno im próbować zaklęć ani sprowadzać uzdrowicieli. Trzeba pozwolić dziecku umrzeć.

Szaleństwo, prawda? Bo widzisz, jako medyk, jestem w takiej sytuacji rozdarty. W przypadku kiedy wiedza medyczna staje się bezużyteczna, to mało prawdopodobne jest, by pomogło coś innego. Z drugiej wszakże strony, kapłani stawiają diagnozy i leczą po przeanalizowaniu marzeń sennych chorych wysyłanych do świątyni Eskulapa, którego boskiej opiece my wszyscy, jako medycy, zostaliśmy powierzeni. Gdyby któryś z moich synów był śmiertelnie chory, myślę, że pobiegłbym do najbliższego uzdrowiciela, a przynajmniej wysłał po niego żonę.

Eliusz ruszył stromą ścieżką prowadzącą w dół zbocza.

-Problem jednakże pozostaje. Jak wiemy z różnych nauk, martwe ciało ulega zepsuciu i w związku z tym nie może być ożywione. To nie cud, to magia. Uważam, że warto by było się dowiedzieć, jakie jest oficjalne stanowisko chrześcijańskiego duchowieństwa wobec poczynań Agnusa.

- Powodzenia. Teraz siedzą przyczajeni. Do zobaczenia wieczorem w łaźni.

Eliusz nie spodziewał się, by list Konstancjusza do boskiego Dioklecjana dotarł do jego rąk jeszcze przed południem. Oznaczało to, że ma czas na spotkanie z krzesicielem ognia, jeśli uda mu się do niego dotrzeć, i z takim właśnie

zamiarem wracał z cegielni. Powietrze pachniało śniegiem, choć niebo pozostawało bezchmurne. Kiedy przekraczał most, mgła unosząca się nad zimnymi, spienionymi wodami Mozeli płynęła nad jej nurtem niczym druga, zawieszona w powietrzu rzeka. W górach na wschodzie i południu musiał spaść śnieg i wiatr miał ostry, mroźny posmak.

Zgodnie z tym, co powiedział ben Matthias, kiedy już przeszło się przez bramę południową, na nabrzeżu, po lewej ręce, miało się place składowe, a wśród nich, za sanktuarium Słońca i Księżycy, krótki i ślepy zaułek. Eliusz bez trudu trafił do trzeciego domu po lewej, odróżniającego się od innych wymalowanym nad sklepionym wejściem spłó-wiałym już wieńcem. Za wejściem zobaczył schody. Malunek w zamierzeniu artysty zapewne przedstawiał kwiaty, jednak obecnie przypominał raczej pęto białych, brązowych kielbasek.

W rzeczywistości była to enklawa w dzielnicy stoczniowej, z niewielką liczbą należących do weteranów bardzo schludnych sklepików z odzieżą, małych jadłodajni i sklepów z wyrobami ze szkła. Wąskie chodniki były porządne; wszystko świadczyło o ładzie, jaki wojskowi wnoszą ze sobą do emeryckiego życia. Nawet domy uciechy, które zauważył przy poprzednim skrzyżowaniu, miały świeżo pomalowane drzwi, a nad nimi rzeźbione złocone fallusy.

Oglądany z drugiej strony ulicy dom niczym się nie wyróżniał; miał rząd malutkich okienek, zasłoniętych okiennicami, więc jeśli nie było dziedzińca wewnętrznego, w środku musiał panować mrok. Kiedy Eliusz podszedł

bliżej, mężczyzna zamiatający przed sklepem znajdującym się w sąsiednim domu podniósł na niego wzrok.

- Szukasz kogoś, trybunie?

Chrześcijanin czy nie (w mieście odnotowano ich wielu), mężczyzna stał

na progu, z miotłą w ręku i wszystko w jego postawie świadczyło, że gotów jest, w zależności od odpowiedzi, dać znak komuś wewnątrz, kto z kolei ostrzeże innych mieszkańców. Eliusz odparł „nie” i wszedł na schody. Na górze natknął się na małe drzwi, zamknięte. Nie docierało tam wiele światła z dworu, nie było jak stwierdzić, czy po drugiej stronie ktoś stoi i nasłuchuje.

Eliusz zapukał.

- Otwierać, sprawa urzędowa - powiedział, choć wcze śniej przyrzekł sobie, że na pewno nie użyje tego niemądre go sformułowania.

Drzwi się jednak otworzyły. Dziewczynka mniej więcej dziesięcioletnia, może niewolnica, stała przed nim z typową niemądrą miną dziecka, któremu kazano zachować się w jakiś określony sposób, a kiedy przyszła na to pora, ono zapomniało, o co chodziło.

- Pań nie ma - wydukała wreszcie.

Eliusz widział za nią przejście, jakby korytarz prowadzący na wewnętrzny dziedziniec. Poczł zapach świeżo bielonych ścian. Kiedy wszedł do środka, dziewczynka usunęła się na bok, zmarszczyła brwi, jakby chciała przypomnieć sobie, co powinna w tej sytuacji zrobić. Korytarz nie tylko wychodził na wewnętrzny dziedziniec, ale też rozgałęział się na boki, skręcał

na rogach domu i ciągnął się jeszcze dalej. Eliusz ruszył w lewo, z małą służącą depczącą mu po piętach, i zobaczył szereg wejść w bocznych ścianach. Niektóre były przesłonięte; inne nie, i ukazywały maleńkie izdebki, w których stało jedno łóżko i nic poza nim. Cele aresztów, jakie widywał w obozach wojskowych, niewiele się od nich różniły.

- Kogo mam oznajmić? - Dziewczynka zapamiętała in-44

strukq'e, nie można było jednak polegać na jej przytomności umysłu. Eliusz rzucił okiem na leżący niżej dziedziniec, wybrukowany i z roślinami w doniczkach ustawionych pośrodku w kształt krzyża.

•Kiedy zazwyczaj panie wracają? - zapytał, zamiast odpowiedzieć.

•Przed zachodem słońca, ale teraz to nie wiem.

Jeśli ten sklepikarz na ulicy był wartownikiem, to już zdążył przekazać informację, że pojawił się obcy - na dodatek dowódca, a wiadomo, co armia oznacza dla sekt działających na krawędzi legalności - i mieszkanki domu mają się trzymać z dala, dopóki niebezpieczeństwo nie minie. Eliusz wyszedł, zatrzymał się jednak przy sąsiednim domu, gdzie tymczasem zamiatający mężczyzna zdążył sprzątnąć z tego jednego miejsca ostatnią drobinę kurzu.

- Jestem Eliusz Spartianus, wysłannik cesarski. Podano mi ten adres, ponieważ chcę się zobaczyć z

panią o imie niu Kasta, która podobno mieszka tutaj z innymi. Słysza łem o wydarzeniach dotyczących Marka Lupusa z cegielni i chciałbym poznać szczegóły.

Sklepikarz przerwał zamiatanie.

- Zatem nie szukasz pani Kasty ani innych pań, tylko cudotwórcy.

Eliusz zaczął tracić cierpliwość.

- Owszem, ale powiedziano mi, że konieczne jest pośrednictwo kobiety o imieniu Kasta.

- Powiem jej o twoim przybyciu, trybunie.

- Nie. Powiesz jej, że ma się zjawić w mojej kwaterze w dzielnicy pałacowej, w domu Pod Srebrną Łapą, przed zachodem słońca, i ustalić ze mną czas spotkania z tym krzesicielem ognia, jak go nazywają.

•Coś jeszcze?

•Powiedz jej, że nigdy nie widziałem, jak zmarły wraca do życia, ale nie widziałem też, jak człowiek się rodzi, a mimo to nie odrzucam prawdziwości narodzin.

To ustępstwo filozoficznej natury nie zrobiło najmniejszego wrażenia na sklepikarzu. Odstawił miotłę, pękiem różeg do góry, w zagłębienie pomiędzy ścianą a węgiem drzwi.

-Ich religia nie pozwala mężczyznom wchodzić do domu, gdzie mieszkają święte niewiasty.

-Cóż! Właśnie do niego wszedłem, prawda? - rzucił Eliusz. Jednak kiedy odchodził, przyszło mu do głowy, że być może go tam wpuszczono, bo kobiety przeprowadziły się gdzie indziej. To by tłumaczyło świeżo bielone ściany, małą służącą pozostawioną tutaj i opustoszałe cele.

- Musisz mi opowiedzieć więcej o tych ludziach, Baruchu, o tym krzesicielu ognia i jego asystentce.

-Nic nie muszę.

•W porządku, zapłacę ci.

•Nie. Powiedz „proszę”. Uwielbiam, kiedy rzymski oficer grzecznie mnie o coś prosi. - W samo południe, w przytulnym pokoiku na zapleczu swojej najnowszej pracowni stary Żyd odmierzał słowami niczym przyprawy korzenne... którymi zresztą posypywał baranią pieczeń. -

Zacznę od opisu tego człowieka, Angusa. Nie wygląda na żadnego świętego. Pod względem fizycznym jest zwyczajny, co z punktu widzenia artysty czyni go najgorszym z możliwych modeli. Bo musisz wiedzieć, że brzydki ludzie są równie interesujący do malowania jak urodziwi. Ba, nawet bardziej. Ci ładni rzadko miewają znamienne rysy, które trzeba uchwycić. Z szatwią czy bez?

46

•Z szatwią, **proszę**.

•Pieprz? -Tak.

- Starsi są lepsi od młodszych. Dzieci bardzo trudno się maluje... wszystkie są do siebie podobne, podobnie jak osoby bardzo sędziwe, i to z tego samego powodu, niewiele zębów albo kompletny ich brak. Smagli są lepsi niż ci o jasnej karnacji, a chudzi od otyłych. Ale odchodzę od tematu tu. Agnusa nazwałbym modelem n i j a k i m . Ani taki, ani siaki. Ma pewnie czterdziestkę, a jeśli chodzi o cerę, wagę, wzrost, długość nosa i tak dalej, wystarczy wyrysować kreśkę tam, gdzie jest środek, i wizerunek gotowy. Nie nosi brody... no może przesadzam, coś tam sobie wyhodował

na twarzy, trzeba będzie bardzo się uprzeć, żeby nazwać to brodą. Założyć mu perukę albo ufarbować włosy, a okaże się, że to taki gość, który zmienia się całkowicie przy zmianie jednego szczegółu. Nie

rozmawiałem z nim, więc **nie** potrafię ci powiedzieć, jaki ma głos, ale gotów jestem się założyć, że nie ma żadnego wyraźnego akcentu. No i co, p op ro silę ś. - Ben Matthias wskazał ręką talerz stojący przed gościem. - Jak ci smakuje?

-Bardzo dobre. Powinieneś zostać kucharzem, jeśli sztuka żałobna przestałaby się opłacać. A co powiesz o niej, kobiecie o imieniu Kasta?

•Nigdy jej nie widziałem.

•Ale co o niej wiesz? Proszę.

Ben Matthias przeczesał palcami brodę, nie przestając żuć mięsa.

Podczas kiedy w Egipcie chodził po swojej pracowni malarskiej ochlapany różnego koloru farbami, z brodą mieniającą się drobinami zieleni i czerwieni, tak tutaj jego nowe zajęcie spowodowało, że pokrywała go cienka 47

warstewka marmurowego pyłu, który unosił się przy każdym ruchu i otaczał wirującą chmurą, widoczną w świetle padającym z paleniska.

- Plotki głoszą, że nie zaczęła życia pod tym imieniem.

-A co to niby ma oznaczać? - Eliusz zapatrzył się w marmurowy pył unoszący się z ubrania Żyda, obserwował, jak wiruje i opada. - Kasta: „czysta, nieskalana”. Chcesz powiedzieć, że przyjęła nowe imię... wiem, że chrześcijanie tak robią... czy że jej styl życia był kiedyś inny od obecnego?

•Niektórzy powiadają, że jedno i drugie. No ale ci sami mówią też, że pewien porządny faryzeusz zmienił zarówno swoje imię, jak i swoje życie w drodze do Damaszku.

•Nieważne, Baruchu. Powiedz mi po prostu wszystko, co wiesz, bo widzę, że cię to bawi, i to raczej ty powinieneś zapłacić mi za to, że pozwalam ci plotkować o chrześcijanach. Młoda, stara... co tam jeszcze?

-Jest młoda i w twoim typie.

-O.

- Nie w tym sensie, w jakim myślisz. Pod względem fi zycznym jest... cóż, pamiętam Termutis, kiedy była twoją ulubioną rudowłosą Egipcjanką... nie przypomina jej. Jest natomiast nieuchwytna jak Termutis.

Eliusz delektował się dobrze upieczonym mięsem, dając sobie czas na odpowiedź.

-Termutis to właścicielka burdelu, Baruchu. Nieuchwytna to niewłaściwe określenie. I prawdę mówiąc, nie wiesz, kto jest w moim typie, bo nie nadążasz za zmianami mojego gustu. Czy ta Kasta jest tylko asystentką magika, czy też mogę dowiedzieć się od niej czegoś istotniej-szego?

-Niektórzy powiadają, że z nich dwojga to ona jest świętą osobą.

Słońce zdążyło zejść, a nie było żadnych wieści o kobiecie imieniem Kasta. Dwaj członkowie ochrony Eliusza zameldowali, że w domu pań panuje całkowity spokój: jest ciemno i drzwi są wciąż zamknięte.

-Nie ma w tym nic niezwykłego. Dla bezpieczeństwa chrześcijanie muszą się ciągle przemieszczać z miejsca na miejsce - oznajmił jego gospodarz.

Upewniwszy się, że zostanie poinformowany, jeśli kobieta zgłosi się do jego kwatery, Eliusz udał się do wojskowej łaźni, gdzie Tytus Gallianus stawiał właśnie rundkę wina po przegranej w piłkę. Poinformował Eliusza, że pomimo zażartego oporu rodziny - najwyraźniej Agnusa i jego świty wciąż nie było w pobliżu - udało mu się zabrać ciało Lupusa, kiedy obiecał, że nie zostanie ani rozczłonkowane, ani spalone.

- Co wcale nie oznaczało, że nie zrobię sekcji zwłok. -Przechodząc z Eliuszem do basenu z ciepłą wodą, nie przestawał mówić, podekscytowany swoimi odkryciami. - Podczas służby na wschodnim pograniczu napatrzyłem się na przeróżne rany... w końcu to moja specjalność. Po wyglądzie tej blizny mogę powiedzieć, że strzała, która utkwiła ci w klatce piersiowej, mogła cię zabić i że co najmniej dwa dni krwawiłeś z ust.

- Trzy, przez tego przekłętą ben Matthiasa i jego buntowników.

- Cóż, przypadek Lupusa jest zupełnie inny. Dokładniej zbadałem ciało od zewnątrz i stwierdziłem, że nie ma na nim żadnych śladów przemocy, gotów więc byłem zgodzić

49

się z koncepcją, że być może ten człowiek miał nawrót gorączki febrycznej.

Jedynie rumiana cera, trybunie, jasnoróżowe wargi zmusiły mnie do zastanowienia. Poczekąłem więc z krojeniem do czasu, aż na jego ciele zaczęły się pojawiać plamy, ten nieomylny objaw rozkładu. No i proszę!

Kiedy się dokładnie przyjrzałem organom wewnętrznym, zacząłem pojmować: żołądek i mięśnie jaskrawoczerwone, krew nie skrzepnięta, w wiśniowym kolorze... Lata temu mój nauczyciel anatomii udzielił nam w tej materii doskonałej lekcji.

Eliusz zanurzył się z zadowoleniem w parującej wodzie.

- Do jakich wniosków doszedłeś?

-Że Lupus powrócił na Pola Elizejskie nie z własnej woli, ale z dużą pomocą oparów z węgla drzewnego.

- Mimo że okno było otwarte?

-Aha... właśnie. Cóż, morderca musiał je otworzyć potem, żeby trucizna się ulotniła. Bo chociaż te opary są bez-zapachowe, to gdyby nie przewietrzono pomieszczenia, po zawrotach i bólu głowy można by się szybko zorientować, o co chodzi. Ten Żyd, Izaak, twierdzi, że Lupus nie marzył, rzadko korzystał z piecyków czy naczyń z żarem i trzymał uchylone okno. Najwyraźniej nie ryglował też drzwi, bo nie miał w szopie nic cennego.

Eliusz przyszedł tutaj, żeby się odprężyć; ta rozmowa była jednak znacznie lepsza niż zwykła ospałość po kąpieli parowej.

•Zatem mógł go ktoś zaskoczyć we śnie. Chwileczkę. Jest jeszcze coś ciekawego. Zauważyłeś tę narzutę, jej brzeg?

•Nie. - Gallianus zanurzył się razem z głową, pojawił się znowu i wycierał twarz złączonymi dłońmi.
- Co z nią?

50

- Zakładam, że wszędzie w cegielni musi być glina. Ale to było błoto, grudki błota, które tam wymacałem, jakby narzuty wcześniej użyto... no nie wiem... do uszczelnienia drzwi od zewnątrz, dla pewności, żeby opary dokonały dzieła. Historia notuje wiele przykładów morderstw doko nanych w taki sposób.

Medyk wyciskał wodę z jasnych wąsów. Zgodził się, że brzmi to prawdopodobnie i że teoretycznie rzecz biorąc, zabójcy mogli poczekać na dworze, aż ofiara się udusi, po czym rzucili narzutę na łóżko i otworzyli okno, by przewietrzyć pomieszczenie.

•Do tej chwili ani nie poinformowałem rodziny Lupusa o swoich odkryciach, ani nie rozmawiałem o nich z nikim innym. Ludzie nie domyślają się, że doszło do morderstwa, tak że w cegielni i na mieście już zaczęli winić Agnusa za nieudane wskrzeszenie. Na pewno na razie się tu nie pokaże. Wielka szkoda, bo zachęciłbym go, by wskrzesił

zmarłego po przeprowadzonej przeze mnie sekcji. A czego ty się dowiedziałeś?

•Kilku rzeczy. Choć wygląda na to, że jedynymi osobami, które mogą skorzystać na śmierci Lupusa, są jego krewni, to ustaliłem, że małżonkowie spędzili noc u przyjaciół i nie było to blisko cegielni.

Nieważne, mam zwyczaj pytać o takie rzeczy... Poza tym w pobliżu pieców czy wyrobiska nie ma ani nocnego stróża, ani żadnego psa.

Praktycznie każdy mógł przyjść tam i odejść niezauważony, jeśli tylko omijał lasek, gdzie obozowali ciekawscy, mając nadzieję, że zobaczą żywe trupy.

•Zatem ty też zacząłeś węszyć. - Gallianus się roześmiał. Wygramolił się z basenu, usiadł na jego krawędzi i zanurzył stopy w wodzie. - Muszę się przyznać, że tego popołudnia

nie mogłem sobie znaleźć miejsca, więc wróciłem do cegielni z kilkoma żołnierzami i aż do zapadnięcia zmroku szukaliśmy śladów wokół szopy. Jest to jednak beznadziejne zadanie w miejscu, gdzie ciągle kręcą się ludzie, rosną krzaki i jeszcze można spaść z urwiska.

-Odnoszący sukcesy przedsiębiorca mógł mieć wrogów w rodzinie i poza nią. - Eliusz mówił, stojąc po pas w wodzie, z rękoma skrzyżowanymi i opartymi na krawędzi basenu. Kiedy zerknął w górę, zobaczył, jak unosząca się w wysoko sklepionej sali para skrapla się na ścianach. W przyćmionym świetle ściany wyglądały na zapłakane. -Znałeś Lupusa osobiście?

- Nie. W ubiegłym roku dostarczał cegły na prace remontowe w obozie, po cenie zdecydowanie niższej od oferowanej przez konkurentów. Dlatego pomyśleliśmy o nim, kiedy postanowiliśmy powiększyć ten budynek.

Jednak nasz wojskowy kontrakt był niewielki, wątpię więc, by ktoś zabił

Lupusa, ponieważ wygrał przetarg na dostarczenie nam materiałów na przybudówkę i nowe latryny. Skoro masz dojścia do Pałacu, możesz się dowiedzieć, czy nie zaproponowano mu innych, większych kontraktów.

Wszędzie buduje się teraz nowe budynki publiczne. *Augusta Trevero-rum* - w skrócie mówimy Trewir - rozrasta się we wszystkie strony i na wszelkie sposoby. Gdyby Lupus wygrał tego rodzaju przetarg, trudno powiedzieć, jak by zareagowała konkurencja.

Eliusz nie musiał wypytywać w Pałacu. Wystarczyło, że zajrzał do sąsiedniej sali łaźni, spełniającej rolę nieformalnego klubu oficerskiego, gdzie również cywilni pracownicy często wpadali na kieliszek wina czy południowy posiłek. Dość szybko się dowiedział, że Marek Lupus był

jednym

z trzech właścicieli cegielni, którzy przystąpili do wielkiego przetargu na budowę nowego gmachu sądu wraz z przybudówkami. Dwaj pozostali -

również przedsiębiorcy z pogranicza, jeden mający firmę w Mogontiakum, drugi na północ od *Confluentes* - przegrali o włos.

- Ale musisz zrozumieć, trybunie - powiedział mu pewien gadatliwy, podstarzały urzędnik - że w tej branży to normalka. - Zupełnie nagi siedział

na wysokim stołku, wymachiwał chudymi nogami i pogryzał orzeszki. -

Ktoś musi wygrać przetarg, a Lupus nie zawsze oferował najniższą cenę.

Nie pojmuję jednak, dlaczego nazywasz go odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą. Sukcesy, też coś! Przed reklamą, jaką zyskał za sprawą swoich

„ponownych narodzin”, jego cegielnia bliska była zamknięcia, co wyjaśnia niskie ceny w jego ofercie. Z tego, co słyszałem, znowu nie żyje. Szkoda, he? Te cuda mają bardzo krótki żywot, jeśli wybaczysz mi tę słowną zabawę! Gdybyśmy byli w Egipcie, jego nagły zgon mógłby mi się wydać podejrzany, ale przecież żyjemy w cywilizowanym kraju. Gdyby dostawcy i kupcy mieli się zabijać za każdym razem, kiedy ktoś wyprzedzi ich w wyścigu po lukratywny kontrakt, to w końcu musielibyśmy własnoręcznie wypalać sobie cegły i sami hodować świnie.

Było w tym dużo prawdy. Eliusz, który zachęcony przez cesarza rozwikłał

przed miesiącami tamte dziwne przypadki zgonów w Egipcie, miał teraz poczucie, że powinien się domyślić, dlaczego człowieka, o którym nie wiedział nic, poza takim drobiazgiem jak powrót ze świata umarłych, uśmiercono w jego własnej cegielni.

53

23 listopada, wtorek

Zgodnie z przewidywaniami Eliusza, w nocy spadł śnieg. Rano tu i ówdzie bielił się na dachach, a ten, który pokrył ulice, został rozjechany w błoto. Jak to często bywa na początku zimnej pory roku, po śniegu przyszło nagłe ocieplenie i spadł deszcz, który z kolei ustąpił zupełnie wiosennej pogodzie. Ptaki jednak odlatywały wielkimi kluczami na południe, krzycząc i nawołując się po nocach. Wyteńczywszy słuch, można było usłyszeć łopot ich ogromnych, niestrudzonych skrzydeł. Lecą do Afryki, Eliusz myślał sobie w mroku. Lecą do Afryki. Wylądują nad wielką rzeką, pośród trzciny i kęp sitowia, między papirusami. Przelecą nad niebieskim domkiem Anubiny. Przekonuję sam siebie, że jedynym powodem, dla którego mnie oddaliła, jest wciąż świeży ból po stracie męża i synka, którego z nim miała. Tak powiedziała, a zarazem nie pragnie, bym uznał za córkę dziewczynkę, którą mi urodziła; chce żyć z haftowania i jeśli jest w ogóle do czegoś przywiązana, to jedynie do domu rozpusty Termutis, gdzie ją poznałem. Termutis obiecała zaopiekować się Anubina, gdyby zaszła taka

potrzeba, i pisać mi o niej.

- Wynieśli się. Ulotnili z miasta. Zabrali się i wyjechali. - Ben Matthias siedział wygodnie przed bryłą marmuru, trzymając dłuto w pokrytych pyłem palcach. - Uwielbiam, kiedy coś takiego się dzieje mimo cesarskiej kontroli, a ty nie? - Udawał, że nie dostrzega niezadowolonej miny Eliusza.

- Słyszałem, że nie zatrzymują się nigdzie na dłużej niż miesiąc, jak większość wędrownych kaznodziejów, choć tym razem krzesiciel ognia stracił wspaniałą okazję na bis. Nie wiadomo, kiedy wyjechali ani dokąd się udali, choć

moim zdaniem byłoby głupotą opuszczać prowincje będące pod władzą Konstancjusza. Jeśli postawią stopę na należącym do Maksymiana kawałku tej cesarskiej układanki, to niedługo pożyją.

-Tak, no cóż. Zagrożenie niekoniecznie musi ich powstrzymać. Już widywałem chrześcijan, którzy sami szukali śmierci - oznajmił trybun. Pora była jeszcze dość wczesna, ale najwyższy czas ruszać w drogę. Był do niej gotów i jedynie nadzieja, że mający szerokie powiązania Żyd przekaże mu więcej informacji, przywiodła go do tej pracowni.

•Domyślam się, że nie to chciałeś usłyszeć, trybunie, ale tak czy owak, rozwiązuje to twój problem. Żyjący zmarły skonał na dobre, cudotwórca i jego świta, kiedy są najbardziej potrzebni, okazują się nieosiągalni, krewni przejmują cegielnię. Słuchaj, a może powinienem reklamować swój interes śmiercią i zmartwychwstaniem? W mieście jest coraz więcej plotek, bo pałacowe eunuchy rozgłaszają, że ta chrześcijańska magia to oszustwo. Jeśli o mnie chodzi, to wyjeżdżam, zanim nastroje i pogoda jeszcze bardziej się pogorszą. Mam coś do załatwienia w Italii.

•Gdzie?

•Myślę, że najpierw w Mediolanie.

Właśnie tam wybierał się Eliusz z przesłaniem od Dioklecjana do jego współwładcy, Maksymiana. Oczywiście nie wspomniał nic na ten temat, a jeśli chodzi o ben Mat-thiasa, to zachowywał się, jakby nie miał już nic więcej do dodania. Stary poczekał, aż historyk wyjdzie za próg.

- Do zobaczenia w Mediolanie - rzucił za nim i zajął się wspartym o ścianę kamieniem nagrobnym, jakby wiedza o planach podróży cesarskiego wysłannika przypadkowo wynikała z tego zajęcia.

Pierwszy list Eliusza Spartianusa do Dioklecjana: Imperator Cezar Gajusz Aureliusz Waleriusz Dioklecjan, *Pius Felix Invictus Augustus*. Eliusz Spartianus śle pozdrowienia.

Zgodnie z Twym poleceniem, Panie, bym informował Cię o wydarzeniach, na jakie się natknę w drodze podczas wypełniania moich obowiązków w *Augusta Treverorum*, muszę donieść o czymś, co miało miejsce po udanym spotkaniu z Konstancjuszem, Cezarem Naszego Pana Maksymiana. Dziwaczny incydent związany z chrześcijańskimi zabobonami wzburzył wyznawców tej sekty w *Belgica Prima*, choć nie wydaje się, by miały z tego wynikać jakieś trwalsze konsekwencje pomimo zabójstwa jednego z głównych uczestników. Dołączam osobne, szczegółowe sprawozdanie, dotyczące wszystkich informacji, jakie byłem w stanie zebrać w związku z tym wydarzeniem. Zgodnie z Twoim rozkazem, Panie, ruszam teraz do stolicy Naszego Pana Maksymiana, by tam wywiązać się z powierzonych mi obowiązków. Częsta wymiana wojskowych wierzchowców i jak mam nadzieję, sprzyjająca pogoda podczas przekraczania górskich przełęczy pozwolą mi, jak sądzę, dotrzeć do Mediolanu w ciągu tygodnia.

Przestrzeżenie edyktu cesarskiego w sprawie cen maksymalnych wygląda tutaj lepiej niż w Egipcie. Niżej podaję przykładowo niektóre ceny:

Piwo galijskie, 1 italski *seitarium* 4 denary Łupana pszenica, jakość pierwsza, jeden wojskowy modius..95 denarów (1/20 poniżej dozwolonej ceny maksymalnej)

Malowanie obrazów, dzienny zarobek, bez uwzględnienia wydatków na warsztat i materiały.

150

dena

rów, choć człowiek, którego przepytawałem (Eliusz nie napisał, że chodzi o ben Matthiasa), klnie się na Naszych Panów Augustów i Naszych Panów Cezarów, że z największym trudem pokrywa koszty, i błaga o ponowne rozważenie limitów Masło, 1 italski funt 10 denarów (1/3 poniżej

ceny maksymalnej, a jest wysmienitej jakości)

Napisano w *Augusta Treverorum*, dwudziestego trzeciego listopada, dziewięć dni przed grudniowymi kalendami, dziewiątego i ósmego roku konsulatu Naszych Panów Dioklecjana i Maksymiana, również 1057 roku od założenia Miasta.

Rozdział 2

29 listopada, środa

Zapiski Eliusza Spartianusa:

W drodze z Augusta Treverorum do Mediolanu w *Italia Annonaria*.

Ładna pogoda jak na tę porę roku ;iż do Argentorate. Pamiętać, by dopisać potem w tym miejscu wrażenia z przejazdu przez las, który kosztował życie tylu rzymskich żołnierzy przed trzystu laty.

Ciekawostka: otyły mężczyzna z *Arae Flaviae* sprzedaje klamry, sprzączki i monety, znalezione, jak twierdzi, w miejscu klęski Warusa; kusi mnie, by kupić wykonany ze stali i srebra hełm paradny, który, jak handlarz przysięga, należał do jednego z dowódców jazdy Warusa.

Rolnicy sieją pszenicę i jęczmień w osłoniętych zakątkach wąskiej doliny ciągnącej się ku Windonissie. Śnieg w nocy. Wracam po hełm.

Jeśli chodzi o dziwne wydarzenia w Trewirze (jak nazywają w skrócie to miasto), to na razie wiem tyle: według medyka wojskowego, jego koledzy są przekonani, że Lupus był rzeczywiście martwy i został

wskrzyszony, przyznaje jednak, że nie widział tego na własne oczy. Nie było go też przy grobowcu, kiedy go otwierano i przeszukiwano, podejrzewając jakąś manipulację bądź pojawienie się sobowtóra.

Według starego urzędnika, cegielnia przy Radosnej Dianie była przed tym „cudem” bliska bankruc-58

twą. Bardzo interesujące. Czy nie można sobie wyobrazić, że Lupus i krzesiciel ognia opracowali plan opłacający się im obydwu? Udawana śmierć, fałszywe zmartwychwstanie, w rezultacie chwała dla uzdrowiciela i zamówienia dla przedsiębiorcy. Nie rozwiązuje to oczywiście sprawy morderstwa Lupusa. Na razie mogę tylko powiedzieć, że postarano się, by śmierć wyglądała na naturalną, co przestępcy z prawdziwego zdarzenia zawsze robią. Poniżej zamieszczam, tak jak ją zapamiętałem, swoją ostatnią rozmowę z Izaakiem.

Izaak: - To była nie kończąca się procesja. Tamtego dnia przyszedł kupiec handlujący wyrobami rymarskimi i przyniósł dar w postaci kosztownej uprząży, w zamian za jakikolwiek drobiazg, którego krzesiciel ognia dotknął

podczas odwiedzin u Lupusa. Nawet dwóch kuzynów namiestnika, studiujących w Grecji filozofię, poprosiło o pozwolenie posiedzenia przy Lupusie. Przychodziły matrony całymi grupami lub pojedynczo z niewolnikami. Ludzie, po których w ogóle by się człowiek tego nie spodziewał, przynieśli łakocie i wino dla „cudownie ożywionego”. Czasami, kiedy robiło się ciemno, musieliśmy ich grzecznie wypraszać.

Spartianus: - Widziałeś Lupusa żywego i w dobrym zdrowiu tamtego dnia po tych wszystkich odwiedzinach?

Izaak: - Tak, oczywiście. Powiedział, że pójdzie wcześniej spać, bo nazajutrz ma mnóstwo roboty.

Spartianus: - A ci „ludzie, po których by się człowiek tego nie spodziewał”... jesteś pewien, że wszyscy stamtąd odeszli?

- Izaak: - A po co mieliby zostawać?

Jednak zauważyłem, że mina zarządcy nagle zrzędała, kiedy przysłała mu do głowy odpowiedź na to pytanie, bo przecież jeden czy dwóch z tej sporej grupy mogło zostać na miejscu, żeby uszczelnić drzwi i okna szopy Lupusa.

Kiedy opuszczałem miasto, sędzia zajął się sprawą morderstwa na podstawie mojego zeznania i oświadczenia Gallianusa. Zięć ben Matthiasa i brat Lupusa zostaną

wezvani na przesłuchanie, jeśli już tego nie zrobiono, i lepiej, żeby mieli alibi i wyjaśnienia. Matron i szlachetnych panów można się jakoś doliczyć, natomiast anonimowych sług nie.

Ciekawostki zasłyszane na przygranicznej drodze: Ag-nus to były nauczyciel, który spędził czas jakiś w Azji, gdzie się urodził, natomiast Kasta - jej prawdziwe imię pozostaje nieznane - to pochodząca z Laumellum dama, która się upokarza, opiekując się chorymi, wyłącznie kobietami, obie płci bowiem są wśród chrześcijan ściśle od siebie rozdzielane. Podróżuje z Angusem, ale nigdy z nim nie mieszka (nie zatrzymuje się nawet w tym samym zajeździe czy domu). Pewien urzędnik i objazdowy sędzia z *Brigantium* wnioskuje z jej sposobu mówienia, że jest kobietą dobrze urodzoną. Ubiegłego lata widziano tych dwoje w Recji, gdzie podobno „paralitycy zaczęli chodzić, a ślepi przejrżeli”. Tenże sędzia, który skazał już wielu chrześcijan, słyszał o tym z wiarygodnych źródeł.

Jutro, znalazłszy się niemal u źródeł Renu, dotrę do przełęczy zwanej Złotym Klinem, która doprowadzi mnie do Italii. Mówią, że mam szczęście, jako że często o tej porze roku góry bywają nie do przebycia i człowiek albo utknie po jednej ich stronie, albo musi jechać drogą okrężną, przedłużając wędrówkę o całe tygodnie. Oberżysta utrzymuje, że kiedy tylko droga zacznie schodzić w dół, ku Italii, czuje się zapach pól i urodzajnej ziemi, a „łagodny zefirek z równin pieści policzki” (tak to poetycko ujął). Oby to była prawda, bo chociaż pochodzę z Północy...

wielodniowe podróżowanie w deszczu i śniegu przestało mnie bawić.

Mediolan, stolica Italia Annonaria 30 listopada, czwartek Eliusz już wcześniej wiedział, że nowy pałac Maksymiana nie stoi równolegle do żadnej z dwu prostych, prostopadłych do siebie ulic, przecinających się przy placu wo-60

kół centrum handlowo-biurowego. Wjehawszy do miasta przez zachodnią bramę, bardzo szybko rozpoznał po prawej potężną i zdobną bryłę cesarskiej siedziby, ustawioną wzdłuż pobliskiego toru wyścigowego biegnącego z północy na południe. Nie było nic wyjątkowego w tym, że siedziba władzy mieści się w pobliżu miejsca publicznej rozrywki. Nawet w Rzymie wzgórze Palatynu i jego pałace tworzyły gigantyczną lożę nad Circus Maximus. Usytuowanie toru wyścigowego w pobliżu murów miejskich też nie było niczym niezwykłym. Tutaj jednak zlekceważono podstawowe zasady bezpieczeństwa, ponieważ zarówno tor wyścigowy, cesarska rezydencja, jak i wały obronne ściśle do siebie przylegały. Czyżby już zapomniano, że barbarzyńcom prawie się udało sforsować te mury nie dalej jak czterdzieści lat temu? Krótki dzień dobiegał kresu. W cieniu gasnące światło zacierało już szczegóły długich rzędów rzecznych kamieni i cegieł, które wtopione w zaprawę murarską tworzyły teraz nieprzerwany ciąg gładkich, ślepych ścian; wielokątne wieże - murów i cyrku - majaczyły wysoko w górze. Wiatr niósł po ulicach stęchły odór, wydostający się ze sklepików i warsztatów, które na ogół znakomicie prosperowały w miejscach, gdzie robiono zakłady na wyścigach konnych. Kiedy Eliusz się odwrócił, zobaczył, że ludzie z jego eskorty jadą dwójkami, wyraźnie rozdrażnieni nachalnością, z jaką tragarze, poganiacze mułów czy dziwki oferowali swoje usługi. Inaczej niż ich dowódca, mieli się później skierować na północno-zachodni koniec miasta, do niedawno włączonej przez Maksymiana w mury Mediolanu dzielnicy. Jak twierdzono, był to teren o powierzchni równej jednej trzeciej starego miasta, z niewielkim zaludnieniem, za to z łaźniami,

Pomiędzy bramą i kompleksem pałacowym Eliusz natknął się na gęsto rozstawione posterunki, których załogę stanowili głównie Panończycy. Kiedy tylko dowiadywali się, w jakim celu przybywa, natychmiast go przepuszczali. Jednak na ostatnim punkcie kontrolnym nie było tak sympatycznie. Obsadzony był ludźmi dowodzonymi przez oficerów z Hiszpanii lub Italii. Jego ludziom nie pozwolono przekroczyć linii, a sam Eliusz musiał zsiąść z konia, oddać miecz i czekać na wietrze, aż ktoś sprawdzi jego dokumenty. Dzień domykał się niczym oko. Po lewej stronie długa ściana cyrku rzucała głęboki cień, pogrążając ulicę w półmroku. Tylko ceglane wieże od strony bram startowych świeciły w zachodzącym słońcu czerwono jak pochodnie. Wróble, z daleka tak małe, że wyglądały jak rój much, zrywały się, krążyły na tle nieskazitelnie błękitnego nieba i wracały.

-Ładny stąd widok - powiedział ktoś. Eliusz opuścił wzrok. Odwrócił się i zobaczył wymuskanego oficera, równego mu stopniem, z dokumentami w wyciągniętej ręce. -Z góry, jeśli patrzeć wprost, można zobaczyć mauzoleum Naszego Pana Maksymiana w gaju wiązowym, a nawet leżącą dalej na południu arenę.

Eliusz wiedział doskonale, że zwrot listów uwierzytelniających nie oznacza jeszcze pozwolenia na kontynuowanie jazdy. Skinął więc tylko głową, w geście powitania i podziękowania za zupełnie zresztą bezużyteczną informację.

•Zechcesz udać się za mną - powiedział tamten, tonem stwierdzenia. -

Musimy przejść przez tę krępującą procedurę sprawdzenia, czy nie masz przy sobie broni.

•Nie noszę ukrytej broni, trybunie.

•No cóż, trybunie, i tak sprawdzimy.

Weszli w wąskie drzwi prowadzące do małego po-62

mieszczania ze szczelinowymi okienkami, w którym nawet najbardziej zdeterminowany człowiek miałby problem z wyciągnięciem noża z pochwy.

Dwóch żołnierzy obmacało tors i nogi Eliusza, przykucnęli nawet, by zobaczyć, czy nie nosi sztyletu w cholewie buta. Oficer stał na zewnątrz, zaglądając do środka, a kiedy Eliusz w końcu wyszedł, udawał, że nie dostrzega jego irytacji.

- Tędy, proszę.

Choć wciąż znajdowali się na zewnątrz samej rezydencji, wszędzie roiło się od uzbrojonych straży. Wartownie, nie osłonięte dachem wąskie przejścia i małe dziedzińce tworzyły labirynt niemożliwy do przebycia bez przewodnika. Eliusz trzymał się o krok za trybunem, odnosząc wrażenie, że taki pokrętny układ miał na celu raczej dezorientowanie pojedynczego napastnika niż całej ich hordy, raczej powstrzymanie skrytobójcy niż barbarzyńców. Zaczął się zastanawiać, czy Maksymian nie

wybudował

swojego pałacu tak blisko murów właśnie po to, by w razie konieczności móc szybko ująć z miasta. Ostatecznie, w minionym stuleciu, o ile historia nie kłamała, ani jeden z dwudziestu siedmiu oficjalnych władców i uzurpatorów nie zmarł śmiercią naturalną.

Jego towarzysz zerkał na niego z ukosa, Eliusz nie był pewien, czy z lekko pogardliwym, czy też rozbawionym wyrazem twarzy. Nie przedstawił się ani też nie zaczął z nim rozmawiać w typowo wojskowy, nieformalny sposób, pozwalający żołnierzowi poczuć, że jest wśród swoich.

Kiedy jednak dotarli w końcu do dobrze oświetlonego, szerokiego korytarza, odezwał się, jakby przeszukując własną pamięć:

- Eliusz Spartianus. . czyżby krewny Eliuszów z Hiszpanii?

63

Historyk wiedział, że oficer kpi sobie z niego, jako że było bardzo mało prawdopodobne, by mężczyzna nie wyglądający ani trochę na Rzymianina, o tak barbarzyńskim drugim imieniu, mógł być spokrewniony z cesarską rodziną boskiego Hadriana.

- Nie. - Uśmiechnął się. - Pochodzimy z *Castra Martis* nad Dunajem, jednakże kiedyś byliśmy własnością znamie nitych Eliuszów z Hiszpanii. W pewnym, ale za to dosłowym sensie jest to przynależność do rodziny, nieprawdaż?

Oficer się roześmiał. Był drobny, według norm pannońskich, miał ziemistą cerę i ciemne włosy, długie i przerzedzone na szczycie głowy, żylaste ramiona i gniewne spojrzenie. Był jednym z tych, którzy wyglądają na rozeźlonych nawet wtedy, kiedy się śmieją.

- Maniusz Kuriusz Decymus, z Rzymu. - Kręcąc głową, ruszył naprzód. - Poinformuję zarządcę pałacu o twoim przybyciu. Zaczekaj tu na mnie.

Do czekania Eliusz był przyzwyczajony. Służba w kwaterach głównych i w Pałacu wyćwiczyła go w sztuce wystawiania po przedpokojach. Nauczył

się nie zastanawiać, nie przejmować. Nawet kiedy - jak teraz - przeciągało się to w nieskończoność, zachowywał spokój, nie ziewał i nie chodził

nerwowo w tę i z powrotem.

Kiedy wreszcie Decymus wrócił, ostatnie światło dnia już dawno zniknęło. W małych wnękach i w uchwytych na ścianach zapalono lampki i pochodnie, a coraz rzadsze odgłosy życia w budynku świadczyły o tym, że biura pustoszeją, a oficerowie i urzędnicy udają się na noc do swoich kwater i domów.

Ani Maksymian, ani nawet szef służb pałacowych go nie przyjmie.

Eliusz nie zdradził nic swoim zachowaniem.

64

Domyślał się, że oficerowi polecono przyjrzeć się jego reakcji. Wiedział

doskonale, dlaczego nie zostanie przyjęty. Miał bowiem przypomnieć o czymś, z czym współwładca nie chce się pogodzić; Dioklecjan uprzedził

go, że tak może się zdarzyć. „Jeśli cię przyjmie i nie przekaże wiadomości dla mnie, to dobry znak, świadczący o tym, że jest jedynie zirytowany, bo przypomina mu się o konieczności naszej, mojej i jego, abdykacji. Jeśli cię nie przyjmie, a zarządca odbierze mój list z twoich rąk, sytuacja wciąż będzie znośna, jako że na pewno go przeczyta. Jeśli natomiast nawet zarządca nie zechce cię przyjąć, nie wolno ci protestować, kiedy będą się ciebie pozbywać. Odejdź spokojnie i wyślij do mnie natychmiast wojskowego kuriera z wiadomością. Sam zaś zostań czas jakiś w Mediolanie. Różne plotki zawsze krążą po dworze, a Italia jest szczególnie podatna na tworzenie się w pałacu klik intrygantów. Jeśli nadarzy się sposobność, postaraj się poznać dowódców, którzy cię tam wprowadzą, Eliuszu Spartianusie. Nigdy nie wiadomo, czego możesz się dowiedzieć”.

Decymus nie był tego rodzaju dowódcą patrycjuszowskiego pochodzenia, który zniża się do przyjacielskich pogaduszek, nie mówiąc już o plotkach, i krótko, wręcz obcesowo pożegnał Eliusza trzy korytarze dalej. Dopiero kiedy owiał go zalatujący stęchliwą uliczny wiatr, wysłannik cesarski pozwolił sobie wpaść w złym humor.

W przeciwieństwie do Rzymu, nocą Mediolan tonął w ciemnościach.

Sądząc po dźwięku płynącej wody, dochodzącym ze studzienek, pod powierzchnią ulic biegły kanały; wyjaśniało to wszechobecny zapach wilgoci bijący od cegieł i cementu. Odkąd Eliusz przekroczył Alpy, podziwiał widok jezior i moczarów, rozliczne rzeki i rowy irygacyjne

na ziemiach leżących na północ od miasta, nadal pokrytych jaskrawą zielenią pomimo późnej pory roku; takie mnóstwo dróg wodnych może uczynić miasto bogatym, podgryzając przy tym jego fundamenty. Kiedy wy dostał się z zespołu pałacowego, wiedział mniej więcej, dokąd jechać: należało podążać na wschód, aż do prostej starej ulicy, która wraz z ulicą prostopadłą do niej tworzyła pierwotną kolonię. Przy kompleksie handlowo-biurowym starą bramą wyjechał z miasta na północny wschód, tam szukając dodanej niedawno dzielnicy, otoczonej wzniesionymi przez Maksymiana nowymi murami obronnymi.

Znalazł się przed wysoką, kilkupiętrową, pudełkową budowlą i wtedy zdał sobie sprawę, że mimo świetnej orientacji zboczył z kursu i - sądząc po fetorze - jest teraz zapewne bliżej dzielnicy garbarzy niż centrum miasta.

Miał przed sobą magazyny ze zbożem, ogromne, przesłaniające wszystko, i czuł dochodzącą z niewidocznych przejść ostrą woń rozciągniętych do wyprawienia zwierzęcych skór. Pochodnie na rogu pozwoliły mu jedynie odczytać napis na tabliczce SORS FAUNI.

- Myślałem, że poszukasz wojskowego obozu, trybunie.

Jak to jest, że niektóre głosy, raz tylko usłyszane, tak łatwo się rozpoznaje? Eliusz nie widział nic w ciemnościach panujących na końcu zaułka, ale wiedział, kto tam stoi.

Decymus musiał jechać za nim lub, co bardziej prawdopodobne, wybrał

skrót, żeby poczekać na Eliusza w tej wąskiej uliczce. Pomiędzy dwoma jeźdźcami rozlewało się jedynie światło padające z jakiegoś wejścia -

szynku, burdelu czy może jednego i drugiego razem - ale tamten był dla Eliusza kompletnie niewidoczny. Cesarski wysłannik pomyślał o tej niespodziewanej przeszkodzie przed sobą

66

i doszedł do wniosku, że Decymusowi kazano go zamordować, jako że nadal miał przy sobie przesłanie do Maksymiana. Eliusz miał ochotę wymierzyć sobie kopniaka za to, że odesłał eskortę, ale tego rodzaju wyrzuty niczemu teraz nie służyły. Na tle blasku bijącego z otwartych drzwi mignęła mu naga dziewczęca noga, toczona ramię, niczym jakaś wizja, zupełnie nie rejestrując się w jego umyśle, a jedynie uświadamiając mu, że ma za chwilę umrzeć przed zwykłym burdelem.

-Coś takiego, wyciągasz miecz z pochwy? - Ukryty w ciemności Decymus zareagował na gładki dźwięk wysuwanego z pochwy metalu z takim rozbawieniem, jakby z trudem powstrzymywał śmiech.

- Nie jesteśmy nad Dunajem, Spartianusie. - Cmoknął na konia i wyłaniając się z mroku, w świetle padającym od wejścia, pokazał, że jest nieuzbrojony. -

Musi być prawda, co powiadają, że można wyrwać chłopca z pogranicza, ale nie można wyrwać pogranicza z chłopca! - Mimo że noc była zimna, Decymus nie miał nakrycia głowy, jednak owinięty był tak długim płaszczem, że ten zakrywał częściowo derkę pod siodłem. Wyciągnięcie broni spod tych wszystkich warstw byłoby nie lada wyczynem.

Eliusz poczuł się trochę głupio, ale złość mu nie przeszła.

•Możliwe. W szkole wojskowej nauczono mnie, panie, że oficerowie nie czają się na innych oficerów w ciemnościach.

•Nie bądź takim sztywniakiem, Spartianusie - odparł Decymus. - Czy zgodzisz się zjeść ze mną jutro kolację? Mieszkam w południowo-wschodniej części miasta, niedaleko Porta Romana. - Uśmiechnął się. -

Ro-ma-na... jak to

67

pięknie brzmi. Cóż mam powiedzieć, już sama nazwa tej bramy przybliżyła mnie do Miasta. Nie przynoś ze sobą niczego poza apetytem. Nie znoszę, kiedy zaproszeni goście wcześniej przysyłają wino, za którym nie przepadam, albo dziczyznę, której nigdy bym nie podał na stół.

•Jeszcze nie powiedziałem, że przyjdę, trybunie.

•Ależ musisz! W Mediolanie nikt nie odrzuca mojego zaproszenia.

Gdyby nie polecenie cesarza, by nastawić ucha na plotki, Eliusz poinformowałby Decymusa, że musi pogodzić się z pierwszą w swoim życiu odmową. W tej jednakże sytuacji przyjął zaproszenie. Ponownie przemknęła mu przed oczyma dziewczęca noga, różowa i zwinna.

•Pod jednym warunkiem: że nie będzie więcej niż trzech czy czterech gości. Nie przepadam za tłokiem przy kolaq'i -rzucił.

•Obiecuję, że będzie tylko jeden gość: ty sam. Czy to ci odpowiada?

Dzięki wskazówkom Decymusa („do następnej przecznicy, w prawo przy świątyni, a potem wzdłuż starych murów do pierwszej bramy, którą zobaczysz”) Eliusz bardzo szybko wydostał się poza granice dawnego republikańskiego miasta. Pamiętając, że ma „trzymać się prawej strony przy drugiej ulicy, bo jeśli zobaczysz Nową Bramę, to będzie znaczyło, że pojechałeś za daleko”, dotarł do koszar kawalerii, położonych w słabo zaludnionej, ponurej niecce. Tam właśnie stacjonował oddział złożony z pięciuset jeźdźców zwanych *Maximiani luniores*.

68

1 grudnia, piątek

Rano przez chwilę nie pamiętał, co robi w wojskowym obozie i gdzie ten obóz się znajduje. Spał z cesarskim listem do Maksymiana przy pasie.

Twarda skóra i metalowe okucia cylindrycznego futerału uwierały go w żebra i biodro. Najważniejszą sprawą było poinformowanie Dioklecjana, że Maksymian go nie przyjął, zatem Eliusz natychmiast pchnął jednego ze swoich ludzi do Nikomedii; podróżując bez wytchnienia, zapewne dotrze do cesarza w tydzień. On sam zamierzał czekać na dalsze instrukcj'e w Mediolanie i jak zawsze miał pozwolenie na prowadzenie swoich badań historycznych, czyli szperanie w publicznych i prywatnych archiwach, w poszukiwaniu szczegółów dotyczących życia dawnych cesarzy. Tym razem historyka interesował Septy-miusz Sewer i jego poprzednik Dydiusz Julianus (którego dziadek się tutaj urodził). Nie omieszka też robić drobiazgowych notatek na temat wszystkiego, z czego warto będzie złożyć sprawozdanie.

Dzień był pogodny. Jedyne nad kanałami i studzienkami kanalizacyjnymi unosiły się wątle, białe opary. Sądząc po liczbie kotów włóczących się wokół obozu, podmokła nizina musiała być siedliskiem szczurów, żab i kto wie czego jeszcze. Wyszedłszy na drewniany pomost przed swoją kwaterę w wieży, Eliusz zobaczył, że to, co ubiegłej nocy wziął

za wytwórnę broni, było w rzeczywistości warsztatami odzieży dla wojska, od produkcji filcu przez farbiar-nie do szwalni. Wywieszane do suszenia ciemnoczerwone płaszcze z zatkniętymi u góry filcowymi czapkami tworzyły za ażurowym drewnianym płótem widmową paradę. Dalej za koszarami, poza murami miasta, wznosiła się bariera 69

w postaci ośnieżonych gór, stalowoszarych w tym porannym powietrzu; po prawej stronie dwóch zachodzących na siebie szczytów w kształcie piramid ciągnął się dłuższy masyw, niczym krokodyli grzbiet. Gdyby Eliusz poszedł za róg (drewniany pomost otaczał wieżę z trzech stron), mógłby spojrzeć ponad miastem w przeciwnym kierunku. Tam teren stawał się bardziej płaski i był jeszcze soczyściej zielony, jeśli to w ogóle możliwe, poprzecinany wieloma strumieniami oraz drogami prowadzącymi do *Ticinum* i do Laumellum, skąd rzekomo pochodziła Kasta. Szare wzgórza zagradzały widok na południowy zachód.

Bliżej, przez bramę w starych murach, mulnicy wprowadzali wypełnione cegłą wozy, kierując się na place budów nowej dzielnicy...

gdzie z błotnistych dołów wykopanych pod fundamenty sterczały pale, niczym pułapki na zwierzęta albo fragment umocnień mających powstrzymać atak wrażej jazdy. Powolna kawalkada wozów z cegłą przypominała Eliuszowi Lupusa; był ciekaw, czego się dowie od ben Matthiasa listownie, czy ostatecznie osobiście, w związku z tym morderstwem. Czy zapłakani krewni odnaleźli Agnusa i poprosili, by raz jeszcze przywrócił zmarłego do życia? Naczelnym medykiem, Gallianus, obiecał, że będzie przy tym, gdyby miało dojść do takiej próby:

„Ponieważ, jeśli może się zdarzyć, że człowiek śmiertelnie zatruty oparami, a potem rozkrojony wróci do życia, to ja chcę to zobaczyć na własne oczy, a także usłyszeć na własne uszy, jak wymienia swoich zabójców”. Eliusz nie miał wątpliwości, że Lupus wciąż pozostaje martwy. Kiedy zastanawiał się nad faktami, zaczęły go nurtować pewne pytania: Co ludzie powiedzieliby o śmierci Lupusa, gdyby nie ujawniono jej przyczyny? Czy przyjęliby ją ze spokojem, czy też obwiniali krzesicie-70

?

la ognia za nieumiejętność podtrzymywania Lupusowego płomienia życia?

Kiedy coś niskiego i szarego przemknęło przed ciągnącymi wóz mułami, Eliusz wziął to najpierw za wydrę, jednak ruchy zwierzęcia zdradziły, że to wielki szczur ściekowy, z gatunku tych, które nad Nilem określano impertynencko jako „cesarskie”. Wciąż myślał o Egipcie. A zważywszy na to, że ubiegłego lata nawet nie chciał tam wrócić, że kraina ta jednocześnie odpychała go i pociągała, oznaczało to, że tak naprawdę myślał o Anubinie.

Przypomniał sobie jej białe uda, mocne i toczone u góry, zwężające się ku kolanom tancerki, tak, jak je widział tego pierwszego wieczoru, kiedy wynajął ją sobie od Termutis. Prawie jakby ją wykupił z burdelu. „Możesz trzymać sobie jedną w domu... mniej cię to będzie kosztowało”, zaproponowała wtedy Termutis. Wybrał Anubinę spośród trzech dziewcząt z powodu białych ud i tego imienia, pochodzącego od boga zmarłych, z głową szakala, tak uroczo niestosownego dla tancerki z kastanietami.

„Jeszcze trzy miesiące temu była dziewicą”, oświadczyła Termutis, zerkając na niego spod rudej fali swoich pięknych włosów. Zabrał ją, dziwnie zawstydzony, i pierwszą noc przesiedział, trzymając dziewczynę na kolanach i tuląc, aż oboje zasnęli.

Przed opuszczeniem obozu Eliusz spytał oficera na służbie o Kuriusza Decymusa. Usłyszał to, co sam już zdążył zauważyć: dumny, ze sławnego, starego rodu, ustosunkowany, znudzony życiem na prowincji. Nie wiadomo, czy kolega oficer wyczuł ton niepewności w pytaniu, bo uznał za stosowne dodać:

- Nie gustuje w mężczyznach, jeśli to miałeś na myśli. Decymus po prostu robi wrażenie nieco zniewieściałego, bo

71

przyjął taką pozę. Uważa nas wszystkich za gburów i par-weniuszy. Poza tym jest świetnym żołnierzem. Dokonywał cudów waleczności w zmaganiach z tymi piratami, Piktami i Frankami. Lubi zapraszać ludzi na kolację, żeby dowiadywać się od nich różnych rzeczy.

-1 udaje mu się?

Jego rozmówca, piegowaty Bryt, sam zapewne spokrewniony z pokonanymi Piktami, uniósł brew.

- Tak i nie. Najczęściej zaproszeni dowódcy i politycy, podejrzewając jakiś oficjalny formalny powód zaproszenia, wychwalają pod niebiosa Maksymiana i cesarstwo, w nadziei że spotka ich nagroda, kiedy te opinie trafią tam, gdzie trzeba.

- Rozumiem. Jaka jest więc prawdziwa intencja Decy-musa?

- Intencja? On nie ma żadnej intencji. Dla niego to gra. Gdyby był

młodszy, chętnie bawiłby się zabawkami. Mógłby być twoim czy moim ojcem. Ma co najmniej pięćdziesiątkę. Cztery razy żonaty, a może się pochwalić jedynie córką, której nikt nie widział. Co tam jeszcze, niech pomyślę... Helena, dawna konkubina Konstancjusza, była zeszłej zimy jego kochanką, choć nieustannie darli ze sobą koty.

Decymus też? Można było odnieść wrażenie, że każdy, kto służył u dworu na Wschodzie czy na Zachodzie, w którymś momencie był kochankiem Heleny. Eliusz wiedział, jaki to w rzeczywistości niewielki przywilej, choć w Niko-medii podczas tych wspólnych tygodni był zauroczony.

Intrygowało go jedynie, że Decymus - z racji wieku i wyglądu - nie był typem wysportowanego młodzieniaszka, których zainteresowanie, w jej własnej opinii, wzbudzała Helena.

- Muszę wymyślić hasło na dzisiaj. - Bryt też chciał mieć jakiś pożytek z tej rozmowy. - Skoro jesteś historykiem, to wymyśl mi jakieś.
- A co powiesz na „Bierzmy się do roboty”? To cesarskie hasło Septymiusza Sewera.
- Dziwne, ale brzmi nieźle, dzięki.

Aż do południa Eliusz przebywał w kompleksie handlowo-biurowym, gdzie dzięki listom rekomendacyjnym i randze uzyskał dostęp do miejskich archiwów. Tylko dlatego, że nie chciał się wydać prowincjuszem, nie przystanął, żeby pogapić się na posąg Brutusa, który tkwił pod jakąś dziwną konstrukcją z brązu pośrodku placu. Przeszedł tylko bardzo powoli obok i obejrzał go sobie dokładnie. Brązowa podobizna zabójcy Cezara miała perukę z patyny; ta sama sinozielona śniedź utworzyła coś na kształt bokobrodów po obu stronach jego twarzy. Wsparty na smukłych kolumnach, kryty fronton pokrywała cienka blacha z brązu i przez powstałe w niej dziury spływała woda deszczowa, zdobiąc posąg nowymi szczegółami z patyny. Bezpański pies obwąchiwał kolumny, najwyraźniej szykując się do pozostawienia na relikwie przeszłości własnego śladu.

Sprzedawca książek, którego sklep był tuż za pomnikiem, zauważył, że Eliusz idzie w jego stronę, i cofnął się przed nim z szacunkiem.

- To tylko dlatego, trybunie, że Brutus zarządzał mia stem, a nie z powodu jego uczynku - wyjaśnił. Kiedy Eliusz wszedł do środka, mężczyzna dodał przyjaznym tonem, że administracja cesarska rozważała usunięcie pomnika. - Ale my, tu w Mediolanie, przyzwyczailiśmy się do niego i skoro boski August, następca Cezara, w swojej łaskawości pozwo lił nam go zatrzymać, to jeszcze pewno długo posłuży jako **73**

wysepka w ruchu ulicznym i ulubione miejsce odwiedzane przez psy.

Tymczasem Eliusz zdążył już podejść do półki z kodeksami i pergaminowymi zwojami. Spytał o autobiografię Septymiusza Sewera, dzieła zebrane Herodiana oraz „traktat historyka zwanego Eliuszem Maurusem, który w rzeczywistości mógł być wyzwolencem boskiego Hadriana o imieniu Flegon". Jedyne księgi Herodiana były dostępne i Eliusz, spytawszy o cenę, otworzył mały papirusowy notesik na stronie z listą ustalonych przez Dioklecjana maksymalnych cen na rękopisy.

- Cesarz sprzedaje je taniej.
- Ale przecież one pochodzą z Grecji i trzeba uwzględnić koszty transportu.

-On jest cesarskim wysłannikiem, Nikanorze. Wspomniał ci o tym? -

Decymus wsadził głowę przez drzwi, ale nie wszedł do środka. W

porannym słońcu i z gołą głową wyglądał trochę jak złośliwa małpa. Gestem dłoni odpowiedział na powitalne skinienie głowy Eliusza i patrząc na sprzedawcę książek, potrząsał głową. - Daj spokój,

nie rób wrażenia, że wszyscy jesteśmy chciwymi Insubrami. Daj mu te dzieła Herodiana po cesarskiej cenie, bo inaczej doniesie na ciebie cesarzowi. Trybunie, udaję się do Pałacu, ale skoro już się na ciebie natknąłem, to chyba zaczekam, aż dokończysz zakupy, i powiem, jak trafić do mojego domu.

- Dzięki - mruknął Eliusz i bez pośpiechu dokonał transakcji.

Nikanor zapisał sobie pozostałe tytuły, obiecując, że sprowadzi potrzebne Eliuszowi dzieła.

- Coś jeszcze, trybunie?

- Tak. Czy masz może pamflety albo traktaty mówiące o cudach i podobnych zjawiskach?
- Mam *Żywot Apolloniosa z Tyany* Filostrata, świeżo przepisany.
- Nie. To już czytałem. Chciałbym coś nowszego, o kultach wschodnich czy nawet o sekcie chrześcijańskiej.

Księgarz zeszywniał, jakby nagle pomiędzy plecy a ubranie wsunięto mu deskę.

- Nie trzymam takich rzeczy, panie. - Jego ręka zastygła w powietrzu, zanim sięgnęła wyższej półki. - Życzę ci do brego dnia, panie, a dam znać, jak dostanę tamte tytuły.

Kątem oka Eliusz dostrzegł uśmiezek na twarzy stojącego na zewnątrz oficera. Kiedy wyszedł, Decymus oświadczył, niezbyt zresztą przyciszonym głosem:

- On je ma, i owszem. Jeśli szukasz chrześcijańskich bajek, musisz pójść do Nikanora po zamknięciu sklepu. Czy naprawdę sądzisz, że palimy ich wszystkie pisma, które nasi funkcjonariusze znajdują podczas rewizji? Powinieneś był go spytać, czy ma twoją biografię Hadriana, trybunie. To najbardziej popularna lektura w tym mieście.

Przeszli razem jedną przecznicę, a rozstali się w połowie najstarszej alei, biegnącej z północy na południe, gdzie mieściła się prywatna biblioteka, którą Eliusz zamierzał odwiedzić. Decymus nalegał - a Eliusz nie widział

powodu, żeby go nie posłuchać - by przed zachodem słońca wybrał się do jego domu przy Porta Romana drogą okrężną.

- Opuść miasto bramą położoną od strony zachodniej, Porta Herculea, tą za łaźniami, i jedź na południe. Nie przejmuj się, jeśli będzie trochę cuchnęło, bo to teren bagnisty i niezależnie od tego, w jakim stanie utrzymywany jest ka nał, na niżej położonych polach zalegają gnijące liście. Kie-75

dy znajdziesz się w miejscu, gdzie ścieżka rozwidla się na trzy, trzymaj się tej środkowej, aż dojedziesz do drogi, która prowadzi do *Laus Pompeia* i dalej do Rzymu. Skieruj się w lewo i wtedy zobaczysz portyk. Kiedy już przejedziesz przez Porta Romana, tuż po lewej natkniesz się na mój dom.

Tylko pamiętaj wyruszyć w drogę, kiedy będzie jeszcze dużo światła, żeby mieć jakąś przyjemność z wyprawy. To bardzo ważne.

Ponieważ Eliusz nie miał nic więcej do powiedzenia poza tym, że zastosuje się do jego rad, Decymus powstrzymał go od wejścia do biblioteki, wygłaszając coś jeszcze:

-Jeśli zatrzymałeś się w mieście, bo liczysz na to, że Maksymian zmieni zdanie i zechce cię przyjąć, to prędzej się doczekasz, że jak pomnik Brutusa pokryje cię patyna i ptasie odchody. Jego zarządca, ten eunuch, dostał napadu złości, kiedy oznajmiłem mu o twoim przybyciu. Przekleń-

stwa Maksymiana można było usłyszeć z odległości dwóch korytarzy, a wszystko to, jeśli dobrze podśledzałem, dotyczyło prowadzenia się twojej matki oraz matki cesarza. Dobrze, że chociaż ciebie dzieliła odległość trzech korytarzy.

Eliusz nie wykazał najmniejszego zainteresowania tymi rewelacjami.

Nawet nie próbował się zastanawiać, co z tego jest prawdą. Odwrócił się, by zapukać do drzwi przed sobą, zupełnie jakby stare papirusy, jakie miał za chwilę oglądać, były ważniejsze od tego, co usłyszał.

-W jakiej odległości od murów miasta rozwidła się ścieżka? - zapytał

jeszcze, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Kiedy dotarł do Porta Romana, miał przed sobą zachodzące słońce, które zachwycająco wydobywało szczegóły budowli i oblewało blaskiem dachy, i był pod dużym wra-

żeniem przebytej właśnie kolumnadowej drogi. Czytał kiedyś, że ulice Palmiry są jak las strzelistych marmurowych kolumn, ale ta aleja była co najmniej trzy razy dłuższa od tamtej w azjatyckim mieście. Decymus specjalnie podkreślił wspaniałość tego jednomyślowego portyku, będącego ukoronowaniem wjazdu do Mediolanu od strony Rzymu. Tutaj jednak w różowawym powietrzu unosił się zapach pleśni i już dwukrotnie, odkąd znalazł się na tej pięknej drodze, przejeżdżał nad zarośniętymi zielskim kanałami, którymi woda spływała leniwie ku południowi.

Kiedy Decymus oświadczył, że mieszka „tuż obok murów”, nie było w jego słowach przesady. Miejski dom Ku-riuszów pochodził z tak dawnych czasów, że pierwsza linia murów, zbudowana pod koniec republiki, przeszło trzysta lat wcześniej, przecinała jego jedno skrzydło, okaleczając przestronną salę recepcyjną, z posadzką ułożoną w prosty czarno-biały mozaikowy wzór.

- Odświeżająco pre-Cezarowe - opisał tę sytuację Decy mus, witając z nonsensownym uśmiechem swojego gościa - jako że Cezar skomplikował nawet nasze posadzki.

Istotnie, nie otynkowany miejski mur, zbudowany z cegieł i kamieni, wpakował się bezlitośnie w to eleganckie pod każdym innym względem pomieszczenie jak lawa, która zniszczywszy już wszystko po drodze, wreszcie zastyga.

- Dla mnie to najbardziej wyraźny symbol, mający mi przypominać o tym, że administracja wtrąca się do wszystkiego. Wchodź, wchodź dalej, ta lepsza część jest za basenikiem z rybami... jestem dumny z tego basenu, sam go zaprojektowałem. Pod domem znajduje się źródło, więc pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jeśli je wykorzystam, zamiast z nim walczyć, jak to czynili moi przodkowie. -

Poprowa-77

dził historyka przez stonowany, pomalowany na czarno korytarz, z posadzką w małe żółte kwadraty, każdy przedstawiający inną słodkowodną rybę.

Blask bijący z niewielkiego baseniku rysował na suficie wyraźne bladozielone wzory; było to coś tak wyjątkowego i nowego, że Eliusz nie wstydził się okazać zachwyty. Uśmiezek Decymusa przeszedł

w szeroki uśmiech. - Dno jest ze szkła i kiedy mam gości, każę w piwnicy zapalić lampki, tak że odbicie światła przechodzi przez wodę. I co, może to nie jest piękne?

-Jest przepiękne - przyznał Eliusz.

Dając gościowi czas na podziwianie śmigających w rozświetlonej wodzie małych rybek, Decymus oparł się o ścianę z założonymi rękoma.

-Słyszałeś? Dwóch ludzi zginęło wczoraj wieczorem w magazynie zbożowym. Wpadli do zbiorników z ziarnem podczas sprawdzania, czy jest właściwie napowietrzane, i udusili się pod lawiną pszenicy. Zdarzyło się to w tym samym czasie, kiedy ty i ja gawędziliśmy sobie\ przed tym nędnym burdelikiem, zaledwie jedną przecznicę od tamtego miejsca. Jak blisko siebie bywa życie i śmierć, co? Ty wyciągasz miecz, myśląc, że jestem mordercą, tuż obok załątek życia zaczyna kiełkować w brzuchu nierządnic, ci dwaj wykrzykują ostatnie słowo w morzu ziarna... Byłoby to naprawdę smutne, gdyby nie było takie zabawne.

W kolejnym pomieszczeniu, garderobie, szacownie wyglądający stary niewolnik czekał, by odebrać od Eliusza płaszcz, jednak się nie poruszył, dopóki Decymus nie strzelił palcami.

-Wiedziałem, że przyjdiesz ubrany po wojskowemu, trybunie Spartianusie, choć trzeba przyznać, że elegancko.

Wy, ludzie, nigdy nie wiecie, jakie cywilne ubranie włożyć na prywatną okazję.

„Wy, ludzie” może oznaczać którąkolwiek z pół tuzina niepoehlebnych rzeczy odnoszących się do warstwy społecznej albo pochodzenia. Eliusz zdecydował się nie zareagować. Przecież chodziło mu o to, żeby pokazać się raczej jako żołnierz, a nie cesarski wysłannik. Ponieważ nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jego gospodarz to wie, była to zatem z jego strony gra, jak powiedział tamten Bryt. Z drugiej strony, Decymus bez ubioru wojskowego robił mniejsze wrażenie, a niewielki wzrost bardziej rzucał się w oczy. W czasie, kiedy różnego rodzaju kolorowe hafty - paski, prostokąty czy owale - były ostatnim krzykiem mody zarówno w strojach cywilnych, jak i wojskowych, jego staromodna wełniana tunika wydawała się szczególnie zwyczajna. Eliusz słusznie ocenił, że jest to raczej sposób wyróżniania się niż skromności. Wskazując gestem drzwi jadalni, Decymus zerknął za siebie, tak samo jak wtedy, kiedy poprzedzał Eliusza w pałacowych korytarzach. Kiedy światło padło na niego z boku, wydawało się, że usta i nos sterczą mu do przodu niczym pyszczek jakiegoś sprytnego zwierzątka, a gładko wygolone policzki były wklęsnięte, jakby skórę przyciśnięto bezpośrednio do kości. Próżność kazała mu zaczesywać włosy na łysiejące skronie i czubek głowy, tak jak widywało się na portretach dawnych Rzymian.

Lekkim poruszeniem głowy wskazał garderobę.

- Ładną tam masz broszę. Dar cesarza?

Eliusz był rzeczywiście dumny ze swojej zapinki przy wojskowym płaszczu. Stanowiła dowód, że Dioklecjan doceniał jego misję w Egipcie; ale ta rozbawiona mina, z jaką Decymus na nią spoglądał, zażenowała go.

-Jestem przekonany, że ty masz większą i lepszą -oświadczył, nie mając ochoty na takie współzawodnictwo.

79

Kolacja była wyśmienita i Eliusz napisał później: Smakołyki były przyprawione pytaniami, tak inteligentnie i dwuznacznie postawionymi, że za każdym razem musiałem odsiewać polityczne implikacje, w rezultacie wychodząc na wieśniaka, któremu powierzono oficjalną misję. Decymusa trudno zwieść i jeśli nawet jego dociekliwość stanowi dla niego wyłącznie rozrywkę, to bardzo mocno wczuwa się w tę zabawę.

Dopiero po posiłku, kiedy przeszli do gabinetu, który Decymus nazywał

pokojem przodków, Eliusz uzyskał sposobność rewanżu za tamten potok pytań gospodarza. Kiedy zdecydował się spytać o zastosowanie w praktyce anty-chrześcijańskich przepisów w Mediolanie, jego gospodarz wydał z siebie krótkie, głośne prychnięcie, jak to często robią zirytowane kobiety.

-Dlaczego pytasz mnie o tych dokuczliwych ludzi? Trudno przejść koło sądu czy areny, żeby nie usłyszeć, jak ich sądzą albo rzucają dzikim zwierzętom, choć doniesienia na temat ich męczeństwa... tak to nazywają nieświadomi, że pojęcie ś w i a d e c t w a nie jest obce innym tradycjom

filozoficznym... są wielce przesadzone. Za sprawą sędziego Marcellusa i jego ślimaczących się procesów nie obcinają głów nawet połowie tych, którym się to należy. Nie mam nic wspólnego z chrześcijanami, ponieważ wolę takich bogów, którzy nie wędrują pośród ludzi, prosząc, by za nich umierali.

Popiersia członków jego rodziny, stojące na trzech półkach, tworzyły niemą widownię złożoną z mężczyzn i kobiet w różnym wieku, tak bardzo podobnych do Decymusa, że Eliusz mógł dzięki ich wizerunkom zrekonstruować

sobie wygląd swojego gospodarza jako młodego człowieka i przewidzieć, jak będzie wyglądał w wieku podeszłym. W porównaniu z nimi popiersie, które jego własny ojciec zamówił lata temu, wydawało się z grubsza ciosane, nie przypominało nikogo konkretnego, tylko jakiegoś oficera; jedynie po napisie umieszczonym u podstawy wiadomo było, że to pomnik Eliusza Spartusa.

- Dlaczego pytasz? - domagał się odpowiedzi, usado wiony na tle tłumu przodków Decymus.

Eliusz zwięźle przedstawił wydarzenia towarzyszące „pierwszej i drugiej śmierci” Lupusa oraz wyraził zaciekawienie Agnusem cudotwórcą.

Wydawało się to niewinną pokolacyjną rozmową, która mogła zabawić gospodarza.

- Może się mylę, ale w *Brigantium* odniosłem wrażenie, że akolitka krzesiciela ognia jest kobietą pochodzącą z tego regionu... z Laumellum, jak sądzę.

Zupełnie niespodziewane odwrócenie spojrzenia Decy-musa nadało jego twarzy czujność nie pasującą do przyjacielskiej pogawędki. Podczas posiłku prowadził swobodną konwersację, kciukiem i palcem wskazującym urabiając małe kulki z okruchów chleba. W roztargnieniu przyniósł jedną ze sobą z jadalni i teraz rozpląszczył ją dłonią na blacie stolika.

•Jesteś albo tępy, albo bardzo mądry, trybunie Spartia-nusie.

•Nie wiem, o czym mówisz. To zwyczajne pytanie. Jeśli nie życzysz sobie na nie odpowiedzieć, uczyni to ktoś inny z tego miasta. O ile wiem, tożsamość Kasty nie stanowi tajemnicy państwowej.

-Tajemnicy państwowej rzeczywiście nie. Natomiast źródło pewnego zakłopotania dla jej rodzinnego wspa-81

niałego Mediolanu i owszem. Intryguje mnie, dlaczego to właśnie mnie pytasz. Jestem z nią prawie spokrewniony. A powiadam „prawie”, bo nie wiem dokładnie, w jakim stopniu. Była żoną jednego z najzamożniejszych posiadaczy ziemskich w *Ticinum*.

- Rozumiem.

Uspokojony powściągliwością Eliusza Decymus ponownie się odprężył.

•Cóż, to ciekawa historia i już dość dawno jej nie opowiadałem. Możesz sobie posłuchać - orzekł. Krążek z chleba ponownie przybrał postać kulki, wielkości tych glinianych, którymi bawią się mali chłopcy. -

Właściciel ziemski, nazywał się Pupienus, był już stary, kiedy ją pojął za żonę, i jak wszyscy szanujący się starzy, bogaci mężowie, po kilku latach uczynił ją wdową. Dzieci nie było, więc odziedziczyła po nim cały majątek i stała się łakomym kąskiem dla każdego mężczyzny, który mógł

się starać o jej rękę. Prefekt miejski zabiegał o jej względy bez skutku, podobnie jak najmłodszy syn sędziego Marcellusa. Stary Pupienus był

tradycjonalistą, człowiekiem moich przekonań. Ona pochodziła z mniej więcej takiej samej rodziny (nie na darmo jesteśmy spokrewnieni), ale podczas ostatniej choroby męża, dwa lata temu, wbiła sobie do głowy, że mogą mu pomóc święci mężowie i inni cudotwórcy.

- Więc to było małżeństwo z miłości.

- Nie wiem, jak to możliwe, ale chyba tak. O nimfę Gala-teę starał się Polifem, a był przecież jednookim olbrzymem. Tak czy owak, ich posiadłość w Laumellum przeszło trzy miesiące przypominała port w Aleksandrii. Zjawiały się i znikwały przeróżne postaci z całego świata.

Odprawiano modły przy łożu chorego, palono kadzidła, odymiano go, 82

spryskiwano rytualnie oczyszczającą wodą, robiono lewatywy, obwieszano amuletami i obkładano świętymi tekstami. Nie opuszczono niczego. Potem zjawił się Agnus. Zważ tylko, nie zaproszony. Nie jest całkiem jasne, jak do tego doszło. Pewnego ranka stanął na progu domu, a następnego już mamrotał swoje zaklęcia.

- Oczywiście mąż Kasty nie przeżył.

- Oczywiście, powiadasz. Oczywiście okazało się to, że cierpienia, jakich wcześniej doświadczał, skończyły się jak ręką odjął po wizycie Agnusa i te kilka dni, które jeszcze mu zostały, były równie spokojne jak ostatnie dni Sokratesa w więzieniu. Byłem tam, więc mogę zaświadczyć. Umarł z uśmiechem na ustach, dyskutując o filozofii i o Lukrecju-szowej teorii atomistycznej. - Długim paznokciem kciuka przeciął kulkę na dwoje. -

Zarówno ty, jak i ja, a już na pewno ja uznałbym, że to choroba zwyczajnie dobiegła końca i że po prostu wyczerpała się jej siła, nim w starcu zgasł ostatni płomyk życia. Faktem pozostaje, że dokładnie w miesiąc po pogrzebie, co do dnia, kobieta, którą zwą Kasta... a nie jest to jej prawdziwe imię... wyrzekła się swojego ogromnego majątku, zachowując tylko mały podmiejski domek, za Porta Ticinensis, obok areny, który podarowała jedynej niewolnicy, jaką przy sobie zatrzymała, swojej sędziwej mam-ce. W kolejnym akcie dramatu widzimy ją, jak publicznie rozdaje swoje stroje i klejnoty, biżuterię wartą ponad pięćset tysięcy denarów... i zostaje chrześcijanką. To było dwa lata temu, zanim zaczęły się religijne prześladowania. Jak już sobie poopowiadali, że z powodu bóleści czy żalu straciła rozum, przyjaciele i plotkarze przestali się sprawą zajmować.

Bez wyraźnego powodu Eliusz zaczął odczuwać do cudotwórcy instynktowną antypatię.

- Ciekawe. Kto dostał majątek tej pani?

-Ba. Sami chrześcijanie... ich hierarchowie, czy Kościół, jak to nazywają.

Nieszczęsny i najbardziej nie w porę poczyniony wybór, bo po kilku miesiącach dobra chrześcijan zostały skonfiskowane i wylądowały w cesarskich skrzyniach. - Decymus wyrzucił maleńkie kuleczki z okruchów w powietrze, po czym pochwycił je jedną po drugiej. - Zatem wyglądało na to, że stary Pupienus uczynił swoim spadkobiercą cesarza, on, który trzymał w swojej bibliotece listy Brutusa i Kasjusza. Jest w tym coś znacznie więcej niż tylko ironia losu.

•Nie bardzo pojmuję - powiedział Eliusz, przypatrując się jedynej piękności pośród antenatek Decymusa - jaki jest związek pomiędzy pozbyciem się przez nią bogactw, kiedy już została chrześcijanką, a decyzją podjęcia się roli asystentki Agnusa. To duży przeskok - uznał.

Marmurowa głowa miała włosy uniesione wysoko nad czołem i zakręcone w loczki. Fryzura przypominała pszczele gniazdo, modne za czasów Tytusa, dwieście lat wcześniej. Twarz kobiety była delikatna i jakby skądś mu znana; spokój oczu i ust nadawał jej uroczo melancholijny wygląd.

•Owszem, duży. - Decymus zerknął za siebie, ciekaw, które popiersie ściągnęło uwagę gościa. - Wszystkich nas intrygowało, dlaczego dokonała takiego wyboru, skoro była przyzwyczajona do wydawania poleceń, a nie do ich wykonywania. Ale wiesz, w tamtym czasie byłem w trakcie trzeciego rozwodu, więc nie bardzo mnie interesowało, jak inni poczynają sobie ze swoim życiem.

•Widujesz ją albo jakoś się z nią kontaktujesz? - Eliusz nie był pewien, dlaczego w ogóle zadaje to pytanie. Zwykła ciekawość, choć widok tej pięknej Decymusowej antenatki

sprawił, że nie była już tak bezinteresowna; zupełnie jakby cztery z pięciu przedstawionych tutaj kobiet nie były zdecydowanie brzydkie.

-Z c h r z e ś c i j a n k ą ? Nie. Prawie się nie kontaktowaliśmy, zanim przyoblekła nową duchową powłokę. Teraz się prawdopodobnie ukrywa.

Gdybyś odczuwał przemożną chęć spotkania się z nią, gdziekolwiek jest, dałbym ci list polecający. Ze względu na pokrewieństwo mogłaby cię przyjąć. Annia Cyncja była kiedyś piękną. Domyślam się, że wciąż nią jest.

Zatem jest piękna... albo była. Jej decyzja, by służyć wędrownemu kaznodziei, czy kim tam był ten Agnus, nagle wydała się Eliuszowi bardziej heroiczna niż niemądra. Wyobraził sobie Kastę w tej pustej, przypominającej celę izdebce w Trewirze, wędrującą po niebezpiecznych, ośnieżonych drogach, umartwiająca się... nawet przeciwstawiającą się sędziom, jak widział to u chrześcijan w Egipcie, w obliczu tortur. Były to intrygujące, pełne niepokoju myśli o kobiecie, której być może nigdy nie spotka, którą wyobrażał sobie tak samo piękną jak ta marmurowa pani w loczkach.

Możliwe, że Decymus wyczuł podtekst tej ciekawości i celowo wspomniał o urodzie Kasty, by go sprowokować.

-Wszyscy na dworze słyszeliśmy o twoim śledztwie w Egipcie i o spisku, jaki został w rezultacie wykryty. A teraz opowiadasz mi tę żalną historyjkę o uduszeniu węglem drzewnym. Zmarły właściciel cegielni, Spartianusie... a kogo to obchodzi, jak umarł? Z a m o r d o w a n y jest tylko odrobinę bardziej ciekawy. Z punktu widzenia krzesiciela ognia lepiej byłoby, żeby ten Lupus pozostał żywy, ale skoro już musiał umrzeć, to morderstwo jest bardziej do przyjęcia, bo **nie** wskazuje na niepowodzenie Agnusa. Moja

rada, szczególnie w obecnych czasach, brzmi, byś trzymał się z dala od takich łatwowiernych ludzi. Pewnie cię to rozbawi, ale wiedz, że w Mediolanie są tacy, którzy utrzymują, że ta cudowna para miała na nich dobroczynny wpływ. Zgadza się, zaczęli swoje sztuczki tutaj, póki administracja nie położyła kresu tym bzdurom. - Leniwym ruchem Decymus cisnął małe kulki za krzesło Eliusza, jak chłopiec, który umyślnie nie trafia w cel. - Słuchaj, pogadajmy o czymś bardziej interesującym od zabobonów.

Eliusz nie dał się zwieść ani wyrafinowaniu, ani swobodzie zachowania siedzącego przed nim patrycjusza. Ten człowiek to w całości zewnętrzna powłoka; nie ma w nim nic rzeczywistego, pomyślał. Jego kultura i piękne przedmioty w domu też są w jakimś sensie puste... fasady kryjące nicość. A przecież jest niebezpieczny. Nie jestem w zasięgu jego złych zamiarów, jednakże odetchnięcie pustką kryjącą się za tą maską, za tym wymyślnym strojem, może się okazać zgubne. Iluż to dało się pochwycić w pułapkę przy posiłku i przyjaznej rozmowie, rzuciło coś nazbyt swobodnie, a w rezultacie zostało uwięzionych i oddanych katy? Dworskie intrygi - w każdej z czterech stolic

oplatających władzę cesarstwo - składały się wyłącznie z wielu warstw samych uprzejmości i słodkich jak miód komplementów, podczas gdy szpiedzy robili swoje. Jak to powiedział ten Bryt? Że Decymus

„lubił dowiadywać się od nich różnych rzeczy”. Ciekawe w czyim imieniu.

Przyjaznym skinieniem głowy Eliusz przystał na zmianę tematu.

•Możliwe, że udało mi się nabyć autentyczny rzymski hełm z Lasu Teutoburskiego.

•O, to dopiero jest coś ciekawego! - Decymus wypro-86

stował się, cały zamieniony w słuch, twarz okraszona tym nonsensownym uśmiechem. - Skąd wiesz, że handlarz cię nie oszachrował?

2 grudnia, sobota

Ciąg dalszy zapisków Eliusza Spartianusa:

Kurcjusz Decymus mówi prawdę. Mediolan to miasto kupców, wszelkiego rodzaju handlarzy i rzemieślników. Podczas kiedy w Rzymie można odnieść wrażenie, że gości nas nobliwa starsza pani, w domu przepełnionym wszystkim, co święte i posiadające długą tradycję, tutaj ma się uczucie, że człowiek w ogóle się nie liczy, jeśli nie ma pieniędzy. Mimo że mennicę zamknięto w czasach Naszego Pana Aureliana (Odnowiciela Armii), interesy kwitną i wciąż można znaleźć sporo wybitych tutaj kiedyś monet.

Kiedy wyszedłem po kolacji, obiecawszy Decymusowi, że dam mu sposobność obejrzenia mojego teutoburskiego nabytku, bez najmniejszych kłopotów trafiłem do koszar. Ostatecznie, w porównaniu z Rzymem czy Aleksandrią, Mediolan to tylko spore miasteczko, choć wszystko tutaj buduje się, nie szczędząc kosztów. Rzadko miałem okazję oglądać tak szerokie zastosowanie marmuru i porfiru na kolumny do prywatnego użytku, choć posadzki, z tego, co widziałem, nie wytrzymują porównania z mozaikami, jakie widziałem na Sycylii, a postaci na nich przedstawione są w dość sztywnych pozach. *Porticus Maximiana*, jak nazywają tę portykową aleję, którą wczoraj jechałem do domu Decymusa, jest natomiast arcydziełem architektury, wspaniałym akcentem końcowym *via Aemilia*. Pochlebiało mi, że na łuku triumfalnym, w malowanej płaskorzeźbie, pośród innych wojen prowadzonych przez naszych władców dla ochrony cesarstwa, rozpoznałem też naszą kam-87

panie przeciwko rebelii egipskiej. W tle ukazano piramidy i wykończono je złotem, część broni kawalerii wykonano z połączanego brązu tak realistycznie, że można było rozpoznać nie tylko nasze długie miecze, ale nawet ornamenty na tarczach żołnierzy.

Pod kolumnadą po obu stronach ulicy widzi się księgarnie i sklepy jubilerskie na przemian ze sklepami bławat-nymi i korzennymi. Muszę odwiedzić te księgarnie. To mi przypomina, że powinienem zapisać niektóre ceny, z jakimi spotykam się w Mediolanie, wyższe niż gdziekolwiek indziej w cesarstwie. Poza drogimi księgami u Nikanora zauważyłem, że cena jedwabiu sięga piętnastu tysięcy denarów za funt, o jedną czwartą więcej niż ustalona urzędowa cena maksymalna

wynosząca dwanaście tysięcy denarów. Ponieważ przekraczanie cen maksymalnych karane jest śmiercią lub wygnaniem, mogę się jedynie domyślać, że musi być na to przyzwolenie miejscowych urzędników (i choć na nikogo nie mam zamiaru donosić, jak by uczynił to Decymus, muszę znaleźć sposób, by poinformować cesarza Dioklecjana, nie krytykując przy tym rządów jego współwładcy).

W tej dużej północno-wschodniej dzielnicy, niedawno włączonej w miejskie mury, na południe od koszar, znajdują się tak zwane Łaźnie Herkulesowe. Wybudowane na cześć Maksymiana są wspaniałe mimo niezbyt imponujących rozmiarów. Piękny posąg Herkulesa w sali mieszczącej basen z zimną wodą ukazuje go wspartego na maczudze: żyły na jego biodrze i zgrubienia na broni wyrzeźbiono tak zręcznie, że wydają się ciałem i drewnem, a nie greckim marmurem. Mniejsza wersja tego dzieła znajduje się w koszarowej kaplicy, również poświęconej Herkulesowi.

Jednakże jak przystało na żołnierza, najbardziej podziwiam mury Mediolanu, ponieważ mają nad rzymskimi tę przewagę, że całe otoczone są albo rzeką, albo kanałem. Narzuca to, co prawda, ograniczenia długości muru, ale czyni obronę łatwiejszą i pewniejszą.

Z tego, co mi mówią, w porównaniu z Egiptem przestępstwa zdarzają się tutaj rzadko. Nie słyhać o napadach na wodnych szlakach czy o włamaniach do domów i nawet morderstwo jest czymś rzadkim.

Według słów Decy-musa, w Mediolanie wytwórcę cegieł zabito by wyłącznie dla zysku. „Skąd wiesz, że w Trewirze nie zabito go dla zysku?”, zapytałem. Tak czy owak, ulice tutaj są po zmroku bezpieczne, z wyjątkiem tych dzielnic - wokół małego portu rzecznego oraz garbarń i wytwórni odzieży - gdzie prosperują burdele i winiarnie.

W sumie można odnieść wrażenie, że wszyscy w Mediolanie posiadają albo prowadzą jakiś interes; ludzie żyją w pośpiechu i nie są szczególnie przyjaźni, tak że kiedy wracam myślą do Egiptu - i tamtejszych ludzi, którzy podchodzą do życia filozoficznie, traktując je jako coś mającego cykliczny charakter - i porównuję to ze zgiełkiem u bram tego miasta, gdzie handlarze wyklócają się o najtańszy transport tych czy innych towarów, uzmysławiam sobie, jak w rzeczywistości różnorodne jest cesarstwo. Jestem teraz odległy o całe światy od znanego mi od najmłodszych lat pogranicza, gdzie wszystko jest związane ze sprawami militarnymi. Tam nasze doświadczenie ogranicza się do ciągu obozów wojskowych oraz osad, w których wszystkie oficerskie kwatery są do siebie podobne, gdzie na przyjęciach żony oficerów podają takie same potrawy i wszyscy wszystkich znają.

•Mogę? - Bryt, który, jak się okazało, miał na imię Duko, wskazał

piegowatą ręką krzesło naprzeciwko Eliusza i kiedy ten skinął głową, usiadł przy stole. - W tych koszarach nieczęsto widuje się piszących oficerów - powiedział. - Ku-riusz Decymus ma zapewne ragę, nazywając nas prostakami. Jak poszło wczoraj wieczorem?

•Doskonała kolacja.

•A towarzystwo?

- Również.

Trudno było stwierdzić, czy owo „dowiadywanie się” jest ulubionym zajęciem tylko oficerów z dworu, więc Eliusz wołał nie wdawać się w szczegóły. Prawda zaś była taka, że rozmowa z Decymusem przybrała dziwny obrót, po tym jak wspomniał o hełmie kupionym u germańskiego antykwariusza. Zważywszy na to, że dowódcą wojsk rzymskich był

wówczas Kwintyliusz Warus, syn jednego z morderców Cezara, Decymus rzucił jakimś żartem, którego ogólny sens był taki, że Warus zhańbił swoją rodzinę jeszcze bardziej niż ojciec. „Można by też rzec”, dodał wtedy Eliusz z uśmiechem, „że podniósł zdradę do poziomu sztuki. Przez brak umiejętności wojskowych zdradził Augusta, swojego cesarza, tak jak jego ojciec zdradził ojca Augusta”.

Jednak Eliusz nie miał najmniejszego powodu, by tego ranka być wobec Bryta nieuprzejmym. Podziękował mu więc za zapewnienie wygodnych kwater jego eskorcie i jemu samemu, po czym zaprosił go na obiad, jeśli pozwalają mu na to jego obowiązki. Duko pokręcił głową.

-Chciałbym, ale tak się składa, że dzisiaj znowu jestem oficerem dyżurnym. Kolega, który miał pełnić służbę, musiał natychmiast wyruszyć.

W Starej Łażni, jak ją zwiemy, doszło do morderstwa i są doniesienia o zamieszkach w okolicach cyrku i pałacu.

Dla Eliusza, który dopiero co odnotował sobie, jakim to bezpiecznym miastem jest Mediolan, wiadomość ta była zaskakująca.

•Czy morderstwo jest tutaj czymś aż tak rzadkim, że tłumy wychodzą protestować na ulice?

•Nieeee. - Nawet jeśli to pytanie wydało się Dukonowi naiwne, to nie widział powodu, by się roześmiać. - Chodzi

90

o to, że ofiarą jest sędzia, który prowadzi proces przeciwko chrześcijanom, a do tego ulubieniec wszystkich obywateli. Oddział gwardii pałacowej zmuszony był rozproszyc tłum przed miejskim więzieniem, bo ludzie chcieli wyciągnąć stamtąd osądzonych przed rozprawą. W pewnym sensie szkoda, bo ta ludowa sprawiedliwość przyspieszyłaby postępowanie sądowe.

Eliusz wytarł czubek pióra w miękką szmatkę.

•Ten sędzia, czy to nie przypadkiem Marcellus? - Włożył pióro do futerału, podmuchał na kawałek papirusu, po czym go zwinął.

•Owszem, to Minucjusz Marcellus. Prawniczy Żółw, jak nazywali go w żartach koledzy. Słyszałeś o

nim?

•Coś mi się obilo o uszy. - Eliusz zebrał przybory do pisania, włożył je do skórzanej torby i wstał. Oficer dyżurny podniósł się razem z nim. - Gdzie jest ta Stara Łaźnia? - zapytał trybun.

•Nie szedłbym tam, można nabawić się sińców albo czegoś gorszego.

Poczekaj, aż tłuścza się nieco wykrwawi.

•Dzięki. - Eliusz roześmiał się. - Zdarzało mi się już tłumić niepokoje.

Podczas rebelii ja i moi ludzie utrzymaliśmy główne wejście do portu w Aleksandrii. Weźmiemy stosowne wyposażenie i pójdziemy popatrzeć.

•Twoja wola. - Duko udzielił mu wskazówek, jak ma dotrzeć do miejsca morderstwa, proponując objazd, który oddziałowi kawalerii może dać pewną przewagę. - Czy masz może jeszcze jakieś hasło w zapasie, skoro znowu muszę tu tkwić?

•Owszem. Co powiesz na to, jakiego używał jeden z poprzedników Septymianusa Sewera: „Bądźmy żołnierzami”?

Rozdział 3

Doniesienia mówiły, że do zamieszek doszło w południowo-wschodniej dzielnicy miasta. Stara Łaźnia - Balnea Vetra, jak mówili miejscowi - i więzienie stały mniej więcej naprzeciwko siebie po dwóch stronach małego nieregularnego placu zwanego Galijskimi Łakami; oba budynki były mniej więcej zwrócone do siebie frontonami.

Duko powiedział, że już w sporej odległości od Pałacu gwardia utworzyła pierścień obronny, ciągnący się od Porta Vercellina do Porta Ticinensis, to znaczy otoczyła kordonem całą południowo-zachodnią dzielnicę miasta, położoną wzdłuż dwóch starych prostopadłych ulic.

-Wyobraź sobie Mediolan jako prostokąt podzielony na cztery części.

Okaze się, że lewa dolna część odcięta jest przez jazdę jak murem pokrytym stalą.

•Kto zatem stoi naprzeciw tłumowi?

•Policja miejska, zapewne też straż ogniowa. My sami możemy wysłać ledwie garstkę żołnierzy, bo większość garnizonu jest na manewrach.

Eskorta Eliusza - trzydziestu dwóch ludzi, typowy pododdział jazdy -

wyszkolona była tak, że mogła ruszyć do walki w jednej chwili, bez żadnych przygotowań. I dobrze, że tak właśnie było, bo kiedy Eliusz powiadamiał ich o sy-92

tuacji, z Pałacu nadeszła prośba o wysłanie wszelkich dostępnych jednostek na Galijskie Łaki. W ten

sposób rynsztunek bojowy, który trybun traktował

wcześniej tylko jako zdroworozsądkowy środek ostrożności, okazał się niezbędny. Żołnierze natychmiast ruszyli do stajni, osiodłali wierzchowce, założyli im uzdy bez kielzna (bo zawsze się przed tym bronią, a to oznaczałoby stratę czasu), nabijane gwoździami skórzane osłony na piersi oraz stalowe nagłówki, ich rynsztunek był czymś pośrednim pomiędzy tym, czego używali jako eskorta, a pełnym wyposażeniem bojowym. Włożyli pikowane kaftany pod skórzane zbroje i bojowe hełmy z osłonami na policzki. Na szyjach zawiązali chustki w barwach oddziału. Eliusz postąpił

tak samo i w rekordowym czasie oddział wyruszył z obozu, by zgodnie z instrukcjami Dukona skrócić w lewo, tam gdzie „piorą w kadziach pod gołym niebem”, i stamtąd dotrzeć do więzienia miejskiego, niedaleko małej ważnej bramy o nazwie Posterula Mariana. Tutaj mieli trafić przed boczną, ślepią ścianą więzienia - miejsce, gdzie prawdopodobieństwo gromadzenia się uczestników zamieszek było niewielkie. Dodatkową zaletą miało być to, że boczne ulice nie są wybrukowane, więc stukot kopyt nie mógł

zdradzić jeźdźców... co było ważne w wypadku zamieszek, zważywszy że w przeciwieństwie do innych jednostek, konie Eliuszowej eskorty miały kopyta podkute metalem.

Po obu stronach ulicy wiodącej do Galijskich Łąk stały niskie budynki ze sklepami rzeźniczymi; wszystkie miały już opuszczone kraty albo wystraszeni sprzedawcy właśnie je zamykali. Po lewej stronie, niczym szczelina w murach, ukazała się wąziutka uliczka. Duko uprzedził ich, że prowadzi do dzielnicy żydowskiej przy Porta Ticinen-93

sis, gdzie na pewno panuje teraz bardzo nerwowa atmosfera.

Zgodnie z informacjami Dukona uliczka za wąskim zakrętem, bliżej placu, rozszerzała się. Pomruk i krzyki -odgłosy typowe dla zgromadzonego tłumu - dochodziły z tamtej strony. Eliusz uniósł prawą rękę z wyciągniętym palcem wskazującym, zatrzymując swoich ludzi.

Powoli, samotnie, podjechał do rogu i wyrzwał. Szerzej, owszem, było, ale uwzględniając zakręt - nie dość miejsca na szarżę. Jeszcze więcej sklepów.

Ludzie przepychający się i biegający tu i tam. Po półtuszach wynoszonych ze sklepów rzeźniczych widać było, że grabież kwitła. Lewa połówka rozplatanego wieprza, różowo-biało-czerwona, obrośnięta tłuszczem, płynęła niczym jakaś obrzydliwa łódka ponad morzem głów; odarte ze skóry koźleta ze zmatowiałymi, wytrzeszczonymi oczyma podskakiwały na ramionach niosących je ludzi. Eliuszowi z trudem udawało się wyłowić wzrokiem funkcjonariuszy policji miejskiej pośród tego rozkołysanego tłumu. Przez ulicę i plac przelewało się morze podekscytowanych ludzi i zwierzęcego mięsa. Duko miał rację, mówiąc, że ślepy mur więzienia nie będzie stanowił atrakcji dla uczestników rozruchów, nie wziął jednak pod uwagę przyciągającej siły dobrze zaopatrzonych sklepów z żywnością.

Kiedy po drugiej stronie placu Eliusz zobaczył przypominające zaimprovizowaną fortyfikację przewrócone wozy, skrzynki z targowiska, ławki i co tam jeszcze, pomyślał, że zostały ustawione przez władze, by dla ochrony więzienia zamknąć ten teren. Jednakże z działań prowadzonych po

obydwu stronach tej barykady stało się dla niego jasne, że zbudowała ją tłuszcza, by mieć wolną rękę, kiedy będą się

94

wdzierać do więzienia. Policjanci wydostawali się z tego zamętu z okrwawionymi twarzami, kulejąc, ślizgając się na rozgniecionej kiełbasie i krwawej kiszce. Trudno było stwierdzić, co dzieje się wewnątrz więzienia.

Na zewnątrz nabijane ćwiekami z brązu drzwi atakowano drewnianymi palami, takimi, jakich używa się przy kładzeniu fundamentów na podmokłym terenie.

Stara Łaźnia, usytuowana na drugim końcu placu, nie przyciągała niczyjej uwagi, chociaż do zabójstwa szanowanego sędziego Marcellusa doszło właśnie w jej murach.

- Lepiej, żebyś miał jakiś plan, Spartianusie - usłyszał

trybun za sobą.

Kiedy niespodziewanie zjawił się Kuriusz Decymus, który nadjechał

truchtem z tyłu, Eliuszowi przemknęło przez głowę pytanie, dlaczego nie jest z kolegami w Pałacu. Przecież tam jest jego miejsce. I sam sobie odpowiedział: ponieważ jego dom przy Porta Romana znajduje się bardzo blisko tego zamieszania. Decymus przywitał go nerwowym machnięciem ręki.

- Mam plan. Którędy biegnie ta wąska uliczka z tyłu, zanim dojdzie do dzielnicy żydowskiej? - spytał Eliusz.

Wysłuchał odpowiedzi i zadał kolejne pytanie. - Czy jest wystarczająco szeroka i czy mogę z niej skręcić w prawo?

Wkrótce, jeden za drugim, jego gwardziści jechali gęsiego pomiędzy ścianami domów, przejściem wąskim jak skalna rozpadlina, z trudem mieszczącym pojedynczego konia, by w końcu znaleźć się w szerokiej brukowanej alei, równoległej do ulicy, z której wyruszyli. Najwyraźniej rozcinała ona dzielnicę na dwoje, stanowiąc granicę leżącej po jej drugiej stronie dzielnicy żydowskiej. Od lewa do prawa ulicą ciągnęła rzeka ludzi kierujących się w stronę placu, jednak

95

kawałek dalej, po lewej stronie, aleja wciąż była pusta i było tam dość miejsca na ustawienie szyku i dokonanie manewru. Tam właśnie Eliusz skierował swoich żołnierzy.

Na placu zamieszki trwały dalej. Pokonani przez przeważające siły poliqa'nci nie mogli pomóc tym znajdującym się w budynku; z zakrwawionymi głowami, bezsilnie szarpali się popychani w tę i we w tę przez wrzeszczących mężczyzn. Przez cały czas próbowano rozbić drzwi, co lada moment mogło

zakończyć się sukcesem.

Bez zbytniego pośpiechu Eliusz dołączył do swoich ludzi na początku alei.

Gwardziści ustawili się w trzech szeregach po dziesięciu ludzi, z podoficerami po obu końcach pierwszego szeregu. Podniósłszy wysokie na wzrost człowieka owalne tarcze, czekali na rozkaz, by zacząć uderzać w nie mieczami. Eliusz zauważył cienie pod brzuchami pięknych wierzchowców, przypominające kałuże albo rozłożone szare płachty. Jego ludzie czekający na sygnał do ataku, tumult, te cienie, które miały się rozprościć jak gnane wiatrem gałgany: wszystko to przypominało mu atmosferę Egiptu, sprzed kilku lat, inne były tylko temperatura i światło. Tam stawką był tron; tutaj, z tego, co się domyślał, chodziło jedynie o wyładowanie wściekłości na chrześcijanach za zamordowanie sędziego. Jednakże dreszcz emocji, widok tańczących nerwowo w miejscu rumaków... to było takie samo. Nawet jeśli Decymus obserwował go skądś, Eliusz nie był tego świadomy i nieszczęśliwie go to obchodziło.

Ruszyli z kopyta na dany przez dowódcę znak, zrazu wolniejszym rytmem, potem coraz szybszym, wypełniając aleję łoskotem metalu.

Przeszli w kłus, potem w galop. Stukot podkutych kopyt o bruk wzbudzał

sucho brzmiące echo, przypominające uderzenia kamieni o kamienie, kiedy 96

w górach zaczyna się osuwisko. Czyjeś przypadkowe spojrzenie do tyłu raczej niż ten odgłos spowodowało, że ludzie na obrzeżu tłumu zobaczyli żołnierzy. Najpierw jeden, potem kolejni odwrócili głowy i zaczęli wykrzykiwać; ludzka masa zafalowała, kiedy inni usłyszeli wszczęty okrzyk alarm i spojrzeli za siebie. Przez tłum przebiegło coś na kształt dreszczu, jednak ci, których chroniła barykada, nie zaprzestali ataku na drzwi więzienia. Kiedy znaleźli się jeszcze bliżej tłumu, Eliusz wydał

rozkaz do ataku i spięte ostrogami do cwału konie zdawały się szybować w powietrzu. Żółto-czarne kolory chustek i tarczy rozmyły się w jedną niewyraźną smugę: stukot przybrał na sile, stał się ostry, dzwoniący, aż aleją wstrząsnął huk metalu dzwiganego przez ciężkie zwierzęta.

Eliusz jechał na czele i pomimo całej tej szybkości i pośpiechu czas wokół

niego zdawał się rozciągać i rozszerzać. Był świadom różnych szczegółów, jakby stał nieruchomo... ręki, twarzy, rogu budynku przed sobą; przypomniał sobie Egipt i Armenię, i każde inne miejsce, gdzie wciśnięty w czterograniaste siodło, brał udział w szarży konnicy. Tuż przed wpadnięciem na plac dostrzegał nawet błyszczące czarne pasemka w zaplecionej siwej grzywie swojego wierzchowca.

Na placu widok nadciągających zbrojnych jeźdźców wywołał panikę. W

jednolitej ścianie z pleców i nóg powstała wyrwa, ale równocześnie na szarżujących spadł deszcz ciskanych z boków, kamieni i czerwonych cegieł

i otoczył ich niebywały wrzask. W tym dziwnie rozciągniętym czasie umysł

Eliusza pracował bez zakłóceń i ze spokojem powoli obracającego się koła.

Gdyby w tym tłumie znajdowali się chrześcijanie - co było niemożliwe, skoro przyszli dokonać

97

na chrześcijanach samosądu-mogliby tak jak w Aleksandrii, gdzie stanęli po stronie uzurpatorów, rzucić się na ziemię, ponieważ konie nie będą trącać leżących na wznak ludzi. Ale ci tutaj nie byli chrześcijanami i rzucili się do ucieczki. Po drugiej stronie barykady wciąż próbowano sforsować drzwi.

Minęło zaledwie kilka chwil. Eliusz wstrzymał konia, pociągnąwszy ostro za uzdę. Pozwolił trzem szeregom swoich gwardzistów przetoczyć się obok siebie i werznąć w tłum, odrzucając go na boki niczym sierp ścinający ziel-sko. Cofnął konia na tyle, by zyskać przestrzeń niezbędną do rozpędu, i pokrzykiwaniem zachęcając wierzchowca, ruszył w wyrwę wydartą przez swoich ludzi, przeskoczył ponad zgiętymi grzbietami, ramionami osłaniającymi głowy i twarze, nad jakimś wozem i z kolanami wciśniętymi w boki zwierzęcia, wylądował bez poślizgu na kamiennych płytach placu.

Nawet nie musiał opuszczać miecza. Wystarczyło pokazać, że jest wyjęty z pochwy i gotowy do uderzenia, żeby drewniane pale wypadły z rąk ludzi stłoczonych przy drzwiach. Miał przed sobą otwarte usta i wytrzeszczone oczy, zawziętość w twarzach ustępowała przerażeniu. Kamienie i cegły wciąż zataczały łuki w powietrzu. Poprzez parę wydobywającą się z nozdrzy konia zobaczył, jak jeden z jego jeźdźców trafiony celnie pochyla się nisko nad końskim grzbietem i nie spada tylko dlatego, że jego ciało tkwi mocno osadzone w ciasnym siodle.

A potem czas odzyskał zwykłe tempo i wszystko odbywało się jak podczas innych zamieszek, innych walk ulicznych. Tłum się cofnął i zaczął

chaotycznie zawracać, co wywołało powolny wir, jak w kręcącym się w miejscu zwierzęcym stadzie; barykada pękła niczym krucha tama pod naporem wody. Nagle był to już tylko szaleńczy od-
98

wrót; ludzie chowali się w wejściach do domów, by umknąć przed szarżą, przyklejali do murów, bezskutecznie próbowali przecisnąć się do wnętrz budynków przez zakratowane okna, spychani przez konie w wąską, krętą uliczkę; w tej ograniczonej przestrzeni czuli na ramionach i głowach ciężar końskich piersi. Gwardziści zapędzili grupę ludzi w miejsce, gdzie uliczka ostro zakręcała; nastąpił taki groźny moment, kiedy konie prawie zapomniały swojego wyszkolenia i stawały dęba przed żywą ludzką ścianą.

Eliusz, który miał do swoich żołnierzy pełne zaufanie, nie wjechał tam za nimi, wierząc, że sami zakończą rozpoczętą operację.

Kiedy zeskoczył z siodła i zdjął hełm, zimne powietrze owiało mu skórę, zupełnie jakby oblano go wodą. Uchylone jedynie odrobinę, nabijane brązem więzienne drzwi ukazały czyjaś pobladłą twarz - bez wątplenia więziennego urzędnika - po czym zaczęły się powoli otwierać. Budynek wyglądał na

nienaruszony. Na dwór wyszli wszyscy ci, którzy czekali gotowi do obrony więzienia po wewnętrznej stronie drzwi. Za nimi pojawili się więzienni strażnicy, uzbrojeni w pałki i krótkie miecze. Poobijani funkcjonariusze straży miejskiej rozbierali barykadę, a nad tym wszystkim zawisła kompletna cisza, jak po każdej bitwie czy rozruchach. Zdawało się, że wszystkie dźwięki zostały stratowane. Na ziemi pozostało kilka leżących osób; większość się poruszała, choć jak zawsze nie było się bez zabitych.

Głęboki rów po szerszej stronie placu, wypełniony do połowy wodą -

deszczową albo przesiąkającą z gruntu -znaczył kolejny plac budowy. Żeby go wykopać, zerwano bruk; stąd pochodziły kamienie, cegły oraz inne poręczne pociski. Eliusz zobaczył ułożone w stos drewniane pale; ta-99

kimi właśnie próbowano staranować drzwi więzienia; nieco dalej leżał rząd wysokich kolumn i ozdobnych kapiteli, przygotowanych do ustawienia w budynku, którego jeszcze nie wzniesiono. Ubiegłego wieczoru usłyszał od Decymusa, że ma tu być Łaźnia Palatyńska, dorównująca tej wspaniałej po drugiej stronie miasta.

Obecnie interesowała go jednak Stara Łaźnia. Podeszedł do tego niewielkiego budynku, zbudowanego z cegły i owego szczególnego kremowego wapienia, w którym Eliusz rozpoznał porowaty tyburski kamień (przypominający kolorem i wyglądem górski ser), zastosowany swobodnie i w dużej ilości w ogromnej podrzymskiej willi Hadriana. Na tabliczce przy wejściu odczytał, że była to łaźnia prywatna, jedno pokolenie wcześniej przekazana miastu przez pewnego obywatela wraz z funduszami na jej utrzymanie. Budynek przypominał staromodne łaźnie w obozach wojskowych: wydłużona bryła bez żadnych ozdób.

We wnętrzu panował półmrok, ponieważ okna były małe i umieszczone wysoko w grubych murach. Sufity pokryto cementem, a jedyną ozdobą, poza sztukaterią, był falisty wzorek, jaki często widuje się na kamiennych sarkofagach, przywołujący na myśl skrobaczki do oczyszczania skóry z oliwy zmieszanej z potem i brudem. Na drzwiach dla obsługi wydrapano napis po grecku. Eliusz znał ten wers, jednak nie potrafił go umiejscowić.

„Biada, biada, uważajcie, uważajcie! Trzymajcie tego byka z dala od jałówki”. Szedł przez salę za salą, czuł odór potu, mokrych ręczników, bu-tów, jakieś pachnidło, wywołujące w ustach ten sam gryzący posmak co przyprawy korzenne sklepu Teona w Antinou-polis. Po lewej stronie minął

latryny z półkolistym rzędem otworów. Z głową pochyloną nad jednym z nich klęczał po-100

licjant. Eliusz znalazł się w sali do zimnych kąpieli, potem ciepłych, i wreszcie za zakrętem wszedł do wąskiej sali z basenem z wodą gorącą; za nią były już tylko zamknięte drzwi do pomieszczenia z kąpielami parowymi.

Minucjusza Marcellusa, jak powiedział Duko, zabito w basenie z gorącą wodą.

Po sześciu godzinach od morderstwa z tego basenu -wbudowanej w podłogę, ogromnej marmurowej wanny -po usunięciu ciała ofiary spuszczone już wodę. Różowe kałuże na posadzce odbijały światło

zmiernych w miejscu, gdzie przed wyniesieniem położono nieboszczyka.

Wodę rozchlapano wszędzie; krwawy odcisk lewej ręki na ścianie przy basenie świadczył zapewne jedynie o tym, że jeden z tych, którzy wyciągali ciało, oparł się o nią.

To, że podczas zamieszek nikt nie szukał schronienia w Starej Łażni, mogło być znaczące, a mogło nie znaczyć nic. Eliusz opuścił salę z gorącą wodą, uważnie obszedł mały budynek, kazał przerażonym niewolnikom (tubylcom z Afryki Północnej, którzy ukrywali się w piwnicy) pokazać sobie wąskie korytarze techniczne, ciągnące się w głównych ścianach, a także zejście do kotłowni, mieszczącej się pod poziomem ulicy. To, czego szukał, rysowało się jeszcze dość niewyraźnie w jego umyśle, jak tamten grecki cytat, którego autora nie mógł sobie przypomnieć.

Kiedy wyszedł na dwór, rześkie powietrze zaparło mu dech. Jego gwardziści, jadąc dwójkami, wrócili spokojnie na plac i się przegrupowali.

Nie odnieśli poważnych obrażeń, tylko jednego żołnierza zamroczyło, kiedy trafiono go kamieniem, i paru innych miało lekkie stłuczenia. W miejscu, w którym uliczka dochodziła do placu, siedział na koniu wyprostowany w siodle Kuriusz Decymus, w towarzystwie

101

dwóch innych oficerów - bliźniaków tak podobnych, że patrzący na nich miał wrażenie, że widzi podwójnie.

- Niezgorsza akcja - powiedział Decymus tonem, który zupełnie nie pasował do pochwały. - Dranie zwiewali aż do mojego domu, usiłując się wymknąć miejską bramą. Kazałem swojej służbie pognać ich pałami z powrotem w stronę twoich ludzi, a teraz ich aresztuje miejska policja.

Eliusz poklepał szyję wierzchowca. Z juków wyjął okrągłą czapkę i włożył

na głowę. Decymus wykonał uprzejmy gest prawą dłonią.

- Trybunie, pozwól, że ci przedstawię Gajusza Dekstera i Luqu'usza Synistera, oficerów gwardii pałacowej. Panowie, trybun Eliusz Spartianus, dowodzący ostatnio w Nikomedii tysięcosobowym oddziałem jazdy. Był to oddział *Ioviani Palatini*, prawda?

-Nadal jest. - Eliusz odpowiedział na wojskowe pozdrowienie bliźniaków.

- Wypełniam jedynie tymczasowo specjalną misję jako historyk.

Z rękoma wspartymi na prawym udzie, trzymając luźno wodze, Decymus przyglądał się skutkom zamieszek na placu.

-Ci porządni mieszkańcy Mediolanu czasami mnie zdumiewają. Jednak na pewno sklepikarze, którzy ponieśli straty podczas rozruchów, będą o wiele surowsi od któregośkolwiek z nas w domaganiu się kar dla winnych. -

Mówił do wszystkich, ale patrzył wprost na Eliusza. - Wiesz, to był

jedynie pretekst do rozróby. Powiadają, że w obecnych czasach istnieje nieodparta pokusa grabienia. Ja mówię, że to również zezwierżenie. W

każdym razie Pałac rozkazał, by podwojono strażę przy magazynach ze zbożem, a dziś wieczorem bramy miejskie zostaną zamknięte godzinę wcześniej.

102

- Co się właściwie wydarzyło?

Decymus uniósł brwi.

- W ł a ś c i w i e to wątpię, żeby ktokolwiek wiedział.

- Musieli być jacyś prowokatorzy w tym tłumie.

- Po co? Przerwa w procesach przeciwko chrześcijanom może doprowadzić do szału każdą zdrowo myślącą społeczność.

Eliusz rzucił spojrzenie na oficera, który wykrzyknął te słowa, tego o imieniu Dekster. Były one niemal całkowitym zaprzeczeniem słów Decymusa, jednak mogło to jedynie oznaczać jedną z dwóch możliwości: albo zamieszki były oznaką ogólnego niezadowolenia, albo brutalnym w formie protestem przeciwko stracie sędziego.

•Z doświadczenia wiem - odparł - że po wszelkich zamieszkach każdy utrzymuje, że zaczął je ktoś inny. Pociągnął go za sobą ktoś, kogo zna, tamtego jeszcze ktoś i tak w kółko, aż dochodzimy do tych, których wciągnęli w to ludzie, których nikt nie zna.

•Myślałem, że służyłeś w Pałacu w Nikomedii, a nie na ulicy. - Dekster był młody, blady i ciemnowłosy, a z bliska widać było, że ma odrobinę mocniej zarysowaną szczękę od brata, z którym pod każdym innym względem był identyczny. Nie mówił tego złośliwie, przynajmniej świadomie. Miasta pełne były oficerów na progu dojrzałości, którzy służyli jedynie w sztabach i nie bardzo wiedzieli, czym jest życie w polu.

•W Egipcie walczyłem na ulicach przeciwko buntownikom Domicjusza Domicjana i Achilleusa. Przydaje się to w czasie zamieszek.

Dekster tak mocno wciągnął powietrze, że nozdrza niemal mu się zamknęły. Kuriusz Decymus uśmiechnął się lekko.

103

-A zatem, trybunie... jacyś uczestnicy zamieszek ukryli się w łaźni?

Pierwszy raz tego ranka Eliusz poczuł irytację.

-Nie. Jedyne jeden z waszych miejskich policjantów wymiotował jak szalony.

- To smutne... do czego to doszło. Porządną pomoc równie trudno znaleźć dla miasta, jak i dla własnego domu. -Decymus uderzył uzdą o udo; podwójne klaśnięcie rozległo się głośno pośród zalegającej plac ciszy.

Przez resztę dnia, spędzoną w księgarniach i archiwach, za każdym razem, kiedy jakiś rozmówca sprawiał wrażenie, że chętnie porozmawia o ostatnich wydarzeniach, Eliusz pytał o Minucjusza Marcellusa. W tej chwili było to trochę więcej niż zwykła ciekawość, był to sposób na wypełnienie czasu w Mediolanie w oczekiwaniu na odpowiedź cesarza.

Z tego, co usłyszał, sędzia wyglądał na dużo szczęśliwszego po śmierci niż za życia. Ci, którzy go znali, stwierdzili, że śmierć usunęła jego melancholijny wyraz twarzy i jeśli nawet się nie uśmiechał, to przynajmniej wreszcie wyglądał na całkowicie spokojnego. Jakby uwolniono go od zżerających go trosk, a to powinno ulżyć sercom jego współobywateli.

W każdym razie, poza zamieszkami przed więzieniem, w mieście panowało ogromne oburzenie, możliwe że szczere. Marcellus był właśnie w trakcie osądzania pewnej liczby chrześcijańskich duchownych z miasta i przyległych terenów, oskarżonych o odmowę oddania swoich świętych ksiąg i o gromadzenie się pomimo zakazów. Ponieważ był człowiekiem cierpliwym i dokładnym, rozprawy, którym przewodniczył, trwały długo.

Jako jeden z tych rzadko

104

spotykanych sędziów, którzy pomimo długiej kariery zawodowej nie tracą wiary w ludzką naturę, dopiero od niedawna zaczął przyznawać się do smutku, jaki go ogarnia, kiedy ma w sali sądowej do czynienia z

„nieprzejednanym uporem i przewrotnością”, które, jak to ujął, „bogowie codziennie zsyłają na ziemię”. Jego werdykty były istnymi arcydziełami, jeśli chodzi o uwagę poświęconą prawniczym szczegółom, w rezultacie niemożliwością było się od nich odwołać; zaskakiwała natomiast ich łagodność. W ciągu dwóch lat, jakie minęły od wieloetapowego edyktu skierowanego przeciwko chrześcijanom, którego chciał Galeriusz, a Maksymian z wielką ochotą wprowadził w swojej części cesarstwa, Minucjusz Marcellus wydał niewiele wyroków śmierci. Nawet myśliciele o najbardziej liberalnych poglądach zgadzali się między sobą, że ci, którzy zostali straceni, zasłużyli sobie na to, jeśli już nie czymś innym, to choćby niebywałym nadużywaniem cierpliwości sądu.

Było coś jeszcze: panowała powszechna zgoda, że prywatne życie Marcellusa było równie nienaganne jak jego zachowanie publiczne. Nie pił, nie jadał mięsa, wielokrotnie przeczytał *Listy moralne do Lucyliusza* Seneki, z dobrym skutkiem, przez pięćdziesiąt lat żył z tą samą żoną; wszystkie jego dzieci i wnuki były udane i zajmowały ważne stanowiska w całej północnej Italii. Zachowywał się do tego stopnia przykładowie, że aż stało się to przedmiotem kpin jego znajomych i przyjaciół, nigdy bowiem nie utrzymywał kochanek ani konkubin, nie miał długów ani dłużników, zgromadził przyzwoity majątek, stosowny do długich lat służby. W

mieście tak pragmatycznym i nastawionym na zysk nie był człowiekiem, którego można kupić, a jego cnoty - podziwiane przez wszystkich -

uwierały wielu. Tak

105

więc „ostatniego człowieka, którego ktokolwiek chciałby zabić” jednym zabrakło, podczas gdy inni z ulgą przyjęli jego nieobecność.

Te, ogólnie rzecz biorąc, pozytywne komentarze Eliusz usłyszał od osób, z którymi rozmawiał do późnego wieczora, a nawet dłużej, po powrocie do koszar. Co prawda nie zapytał jeszcze o zdanie Decymusa, który mógł mieć całkowicie odmienną opinię o ofercie, choćby dlatego, żeby nie śpiewać w jednym chórze z innymi.

Rzeczywiście, wojskowi uważali Marcellusa za zbyt pobłażliwego podczas ferowania wyroków przeciwko chrześcijanom, spośród których część była kiedyś żołnierzami.

-Tyle że nie można po sędzim oczekiwać wszystkiego - zauważył Bryt w rozmowie z Eliuszem. - A poza tym ubiegłego lata wydał wyrok na korzyść armii, kiedy sprawa dotyczyła dobudówek przy murze oporowym koszar.

Eliusz puścił to zdanie mimo uszu i dopiero po chwili zdał sobie sprawę z zawartego w nim pewnego interesującego szczegółu.

•Masz na myśli ten spór o kontrakt budowlany? - zapytał.

•Tak, właśnie to. Zamówiliśmy cegły z wioski Modycja, leżącej na północ stąd, a kiedy je przywieziono, najpierw drogą wodną, a potem transportem kołowym, okazało się, że spora ich część jest uszkodzona albo całkiem połamana... w każdym razie są poniżej wymaganej jakości.

- Duko siedział w małym biurze z nogami na stołku i kręcił młynka kciukami. - Właściciel cegielni próbował przekonywać, że nie miał

kontroli nad transportem... za który rzeczywiście odpowiadało wojsko.

Nasz dowódca argumentował, że gdyby cegły były solidne, nie rozleciałyby się tylko dlatego, że

106

umieszczono je na barce czy furgonie. Minucjusz Marcellus wysłuchał obu stron, po czym zlecił jakiemuś specjaliście, by wybrał na chybił trafił jedną cegłę z tej partii i złożył mu sprawozdanie. Cóż, ten ekspert dość szybko oświadczył, że proces wypalania był niewłaściwy... za wysoka albo za niska temperatura w piecach, już teraz nie pamiętam... i w rezultacie produkt stał

się kruchy i strukturalnie słaby. Potem już sporów nie było. Dostawca cegieł

musiał zwrócić armii zaliczkę. Ale to nie wszystko. Ukarano go grzywną i kazano zapłacić za opóźnienia w budowie, jakie spowodował.

Eliusz oparł się o framugę drzwi. Prawe kolano miał potłuczone, prawdopodobnie uderzył go ciśnięty z całych sił kamień i noga zaczęła go boleć; czuł się trochę odrętwiały.

•Kim był pozwany w tej sprawie?

•Och, niejaki Fulgenqusz z Modycji. Można by pomyśleć, że nie utrzyma się w interesie po ujawnieniu tej historii z wadliwymi cegłami. Klienci, którzy wcześniej kupowali u niego materiał, poszli za naszym przykładem. Ale on wszystko zapłacił i wrócił do pracy jakby nigdy nic, sprzedając zapasy kiepskich cegieł na terenie wiejskim, gdzie nie ma cwanych miejskich prawników ani sędziów.

•A ten ekspert od cegieł wyznaczony przez Marcellusa, kto to taki?

•Nikt miejscowy. Gość był przypadkiem w Mediolanie w interesach i nie miał żadnych związków z miejscowymi wytwórcami. Dlatego właśnie sędzia wybrał jego.

•Nie pochodził przypadkiem z Trewiru?

Duko postawił stopy na podłodze. Wzruszył ramionami, rozłożył ręce.

- Nie potrafię powiedzieć. Możliwe jednak, że tego się dowiesz od oficera z działu technicznego.

107

Ekspertem od cegieł wezwanym przez Minucjusza Marcellusa nie był

Lupus, okazało się natomiast, że był nim jeden z jego konkurentów w przetargu na budowę aneksu i trybunału w Trewirze, człowiek z Mogontiakum, który zdaniem nagiego starego urzędnika spotkanego przez Eliusza w tamtejszej łaźni, „przegrał o włos”. Werdykt w sprawie *Armia przeciwko Fulgencjuszowi* wywołał tak duże niezadowolenie wśród miejscowych ceglarzy, że poturbowali swojego kolegę z Północy, kiedy ten wychodził z budynku sądu. Opuścił Mediolan pod eskortą wojska.

- Z tego, co wiem - powiedział Eliuszowi naczelny inżynier - dalsza jego podróż do *Belgica Prima* przebiegała bez incydentów i na tym się sprawa zakończyła. Jeśli zaś chodzi o Marcellusa, to otrzymał kilka nieprzyjemnych anonimów, których autorstwo przypisywano tymże ceglarzom.

Dotyczące ludzi i miejsc zbiegi okoliczności nie były czymś niezwykłym na terenach w pobliżu pogranicza, szczególnie kiedy dotyczyły dostawców dla wojska. Ta sama marka pojawiała się w odległych od siebie miejscach i w Afryce ktoś mógł nosić zbroję wykonaną w Mantui czy spodnie uszyte w Segowii. Jednak to, że jeden z ostatnich werdyktów wydanych przez sędziego dotyczył produkcji cegieł, a zamordowany Lupus zajmował się nią zawodowo, zaintrygowało historyka. Związek był niejasny i słabiutki, mimo że jego fundamentem było coś tak solidnego. Zw ią z e k? Nie, zaledwie okienko ukazujące ewentualne perspektywy; tło wydarzeń obejmujących wyrób cegieł albo

ludzi cegły wyrabiających, albo być może ich stosunki z państwem. Nie miał pojęcia.

A przecież proces *Armia przeciwko Fulgencjuszowi* odbył się trzy miesiące wcześniej. Musiał istnieć jakiś inny powód

108

zamordowania Marcellusa. Z oczyma utkwionymi w dokumentach, nad którymi siedział, inżynier oświadczył, że nie widzi w tym morderstwie żadnej oczywistej logiki, jako że nie pozbyto się ani surowego służbisty, ani skorumpowanego urzędnika.

- Słyszałem już wcześniej o zabitych sędziach, trybunie, ale byli to zawsze straszni gnoje albo złodzieje, albo jedno i drugie.

3 grudnia, niedziela

Rano padały przelotne deszcze; wiał zimny wiatr. Chmury wisiały tak nisko, że przesłoniły widok na góry z pomostu wieży. Gołębie zbiły się w grupki na jednym z osłoniętych od wiatru dachów Herkulesowej Łaźni na południe od obozu. Teraz kolano bolało Eliusza jeszcze bardziej niż w nocy, której większość spędził bezsennie; pokuśtykał z powrotem do pokoju, żeby przeczytać powtórnie szkic swojego drugiego listu, który pisał właśnie do Dioklecjana.

(. .) pamiętam, Panie, o Twojej zachęcie, kiedy moje historyczne poszukiwania w Antinoupolis wbrew moim intencjom zmieniły się w prawdziwe śledztwo. Kilka miesięcy potem, o czym donoszę osobno, na mojej drodze pojawiła się kolejna gwałtowna śmierć. Może przesadzam z oceną wagi wydarzeń, jednakże osoba oraz ranga ofiary - sędziego ze znamienitej rodziny w Mediolanie - usprawiedliwia moją śmiałość i pozwala mi ufać, że udzielisz mi, Panie, zgody, bym zajął się wykryciem sprawców tego niegodziwego uczynku.

Jeśli zaś chodzi o pozostałe sprawy, to rozpoczynając pracę nad biografią Sewera, którego zważę Septymianem Sewerem, mam poważny dylemat, jakie zastosować podejście

109

do życia i uczynków tego sławnego władcy. Zebrane dotąd przeze mnie źródła i dokumenty (włącznie z Herodianem) ukazują go jako człowieka, który podczas swojego panowania musiał nieustannie się bronić przed wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami cesarstwa. Jednakże sposób, w jaki dokonywał zemsty na pokonanych, wykracza poza to, co rzymski zdrowy rozsądek pozwalałby nazwać godnym naśladowania. W wielu bowiem przypadkach nie tylko kazał zabić swojego wroga i poćwiartować publicznie jego ciało, ale eliminował także jego rodzinę. W ten sposób postępował z warstwą senatorską (doliczyłem się co najmniej trzydziestu pięciu senatorów pośród jego znamienitych ofiar), tak samo z mieszkańcami miast i prowincji, których uważał za niewystarczająco mu oddanych, choć wcale nie musieli oni popierać jego przeciwników. Mam w pamięci słowa wypowiedziane przez boskiego Trajana i boskiego Hadriana, Twoich antenatów w Świętej Purpurze, dotyczące konieczności łaskawego traktowania oskarżonych, przeciwko którym nie ma pewnych dowodów. I chociaż jako Rzymianie nade wszystko cenimy bezpieczeństwo i dobrobyt państwa, wydaje mi się, że

jednocześnie winniśmy się zastanowić, do jakiego poziomu godzimy się zniżyć, zanim zaczniemy przypominać napawających nas odrazą wrogów.

Sewer miał dwóch synów, Bassiana o przydomku Kara-kalla i Publiusza Septymiusza zwanego Geta. Obaj, a szczególnie starszy, Karakalla, byli potworami. Julia Soaemias, kobieta z jego rodziny, słynąca z urody i inteligencji, dała życie komuś tak wynaturzonemu jak Heliogabal. A przecież ten sam Sewer upiększył miasto Rzym, odbudował pograniczne miasta i osady zniszczone przez barbarzyńców w minionych wojnach i był

doskonałym dowódcą. Jak mam zatem ująć historię jego życia?

Podczas gdy w wypadku boskiego Hadriana miałem do czynienia z prawdziwie genialnym i znakomitym człowiekiem, który z rzadka tylko dopuszczał się aktów

okrucieństwa lub okazywał zmienność charakteru, tutaj mam władcę, który pławił się we krwi. Tylko światło, bez żadnych cieni, nie pozwala dojrzeć szczegółów rzeźby, jak mówią nam pracujący w kamieniu. W ciemności natomiast nie dostrzeżemy żadnego wizerunku. Niniejszym polecam decyzję mądrości Twojej, Panie, jako że chcę opowiedzieć prawdę bez wprowadzania czytelnika w zakłopotanie i bez szargania imienia Cezara, które z dumą noszą Nasi Władcy Maksymian i Galeriusz.

W jadalni oficerskiej Duko i inżynier jedli śniadanie. Wciąż rozmawiali o śmierci Marcellusa i o tym, że w innych dzielnicach miasta uczestnikom rozruchów udało się splądrować piekarnie, a nawet dokonać napadów na prywatne domy.

Po wymianie powitań Eliusz spytał od niechcienia:

- Skoro już o domach mowa, to gdzie mieszkał sędzia Marcellus?

Duko podniósł wzrok znad miski rozgotowanej na papkę pszenicy.

-Nigdzie blisko zaatakowanych miejsc. Dlaczego pytasz?

-Bo pomyślałem sobie, że pójdę złożyć uszanowanie wdowie.

Nie była to do końca prawda, jednak Bryt nie miał żadnego powodu, by podejrzewać jakieś ukryte motywy. Odwołał się do inżyniera, który powiedział:

- Prawdę mówiąc, byłoby dobrze, gdyby udał się tam ktoś wojskowy. Podmiejska posiadłość Marcellusa znajduje się pół godziny drogi na południe od Porta Ticinensis, przy drugim skrzyżowaniu za areną publiczną. Pani domu nazywa się Lucja Katula. Czy byłbyś uprzejmy przekazać 111

w moim imieniu kondolencje od całego korpusu saperów *Maximiani Iuniores*?

- Zrobię to na pewno.

Duko wetknął łyżkę w środek gęstej packi i patrzył, jak się powoli przechyla, nie docierając jednak do krawędzi miski.

- Ode mnie też, jeśli możesz. Myślę, że jak zabierzesz ze sobą kilku gwardzistów, nie będzie to przesadna ostrożność.

- Zrobię to na pewno - powtórzył Eliusz, ponieważ zgadzał się, że nie ma tu mowy o przesadnej ostrożności.

-Wybacz zamieszanie, Eliuszu Spartianusie. Właśnie przeprowadzaliśmy pewne prace w ogrodzie.

Lucja Katula przepraszała, jakby była to zwykła grzecznościowa wizyta i należało się tłumaczyć z biegających w tę i w tę murarzy, których musiał wymijać, by dotrzeć do jej drzwi. Z kolei on sam przepraszał za to, że wizyta nie została zapowiedziana, a kiedy już oboje uczynili zadość etykietce, poszedł za gospodynią do dobrze oświetlonego niewielkiego gabinetu.

Wdowa po Marcellusie nie nosiła biżuterii. Włosy miała starannie ułożone, ani jedno pasemko nie wymykało się spod kontroli. Pokryte pospiesznie różem policzki w najmniejszym stopniu nie świadczyły o próżności; Eliusz doskonale wiedział, że osobie o takim statusie społecznym nie przystoi pokazywać się gościowi z bladą, wyrażającą żal twarzą.

Przyjęła życzliwie wyrazy współczucia i cierpliwie wysłuchiwała tego, co Eliusz miał do powiedzenia o tym, że jest cesarskim wysłannikiem, zasmuconym i przejętym tą zbrodnią. Kiedy się odezwała, jej głos popłynął jak woda

112

szemrząca w wąskim, gładkim, lekko nachylonym kanaliku fontanny. Był

bez wyrazu, bo kobieta na pewno odczuwała zmęczenie. Eliusz zastanawiał

się, czy płakała... czy jej pozycja i godność na to pozwalały.

- Rozumiesz, trybunie, że gdyby sędzia czy jego rodzina traktowali poważnie groźby przeciwko niemu skierowane, to musieliby przestać żyć. Minucjusz Marcellus podczas tych wielu lat pracy naraził się na setki gróźb. Nie posunął się jednak do tego, co zrobił mój drogi, nieżyjący ojciec, również sędzia, który za panowania Filipa zbierał

wszystkie obelgi i groźby skierowane przeciwko sobie i rozdawał

przyjaciołom z nagłówkiem *Uczciwość doceniona*. Marcellus po prostu te pogróżki ignorował.

>*»

- Czy kiedykolwiek wyrażał lęk o swoje życie? > ;

- Nigdy. Może nie bał się śmierci.

•Przeważa opinia, że zważywszy na proces, jaki prowadził twój mąż, pani, mógł to być spisek chrześcijan.

Wykrzywiając wargi w grymasie, który trudno było nazwać uśmiechem, Katula w uprzejmy sposób nie zgodziła się z tą niemądrą opinią. Przez chwilę przypominała mu kota, nie było w niej jednak owego kociego samozadowolenia.

- Jeśli tak, to wkrótce jego następca ich rozczaruje. Nie, nie sędzę, by byli to chrześcijanie. Mieliśmy kilkoro wśród naszych niewolników, kiedy byłam dziewczynką, i jeśli od tamtego czasu nie zmienili sposobu postępowania, to ci lu dzie nie uciekają się do morderstwa.

Eliusz zatrzymał dla siebie fakt, że widział pełne przemocy zachowanie chrześcijan w Egipcie i nie tylko tam. Zatem co? Miał ochotę ją ponaglić do mówienia, ale byłoby to niewłaściwe podejście. Jej cichy głos zmusił go do mówienia-113

nia niższym tonem niż normalnie, powiedział więc prawie szeptem:

•Będąc córką, żoną i synową znamienitych sędziów, zapewne sformułowałaś sobie, pani, własną teorię.

•Niestety nie.

Przez znajdujące się za nią okno widział, jak pomimo zimnego dnia robotnicy uwijają się pomiędzy rabatkami ze stosami cegieł na drewnianych płaskich nosiłkach. Najwyraźniej planowano dobudowanie czegoś więcej do obecnych już w ogrodzie murków, ołtarzyków i fontann. Gdyby wyraziła stanowczą niechęć do rozwinięcia tego tematu, Eliusz, podejrzewając, że kobieta coś ukrywa, znalazłby sposób, by wyrzucić na nią nacisk. Jednakże ten niewzruszony spokój i brak ciekawości Katuli robił wrażenie szczerego, jakby rzeczywiście nie chciała nic wiedzieć, jakby odrzuciła przyziemne troski tak, jak ktoś upuszcza chustkę na posadzkę.

- Słyszałem, że miejscowi wytwórcy cegieł nie byli za chwyceni wyrokiem w sprawie koszar trzy miesiące temu - odezwał się.

-Och, to. - Katula opuściła na moment wzrok. Oczy miała jasnoniebieskie, którą to osobliwość Eliusz zauważył u mieszkańców w tej części Italii. - Tak, to zgrane bractwo, ale to samo można powiedzieć o innych grupach - stwierdziła. Nie pokazał po sobie, z jaką uwagą przygląda się przenoszeniu cegieł za domem, i to nie pozwoliło jej dostrzec związku pomiędzy jego słowami a tym, co widział. -Sędzia Marcellus - dodała - nie był lubiany w kręgach konserwatywnych, nie lubili go też niektórzy wojskowi i nawet kilku jego kolegów. Jednakże antypatii towarzyszy często skrywany podziw.

- Proszę mi wybaczyć, ale jeśli ktoś wszedł do Starej Łaż-

114

ni, by zasztyletować pani małżonka, to w tym czynie widzę więcej niechęci niż podziwu.

- To musiał być człowiek szalony, nad którym należy się litować.

Nowy sędzia nie uważał, by ktokolwiek zasługiwał na litość. Zatrzymano cały personel łaźni, niewolników oraz wolno urodzonych, i za Porta Ticinensis, w miejscu gdzie odbywały się egzekucje, bezzwłocznie i bez procesu uśmiercono. Eliusz dowiedział się o tym przypadkiem, kiedy z posiadłości Marcellusa wracał do miasta. Na skrzyżowaniu najbliższym arenie wyprzedził oddział straży i kiedy dowodzący rozpoznał gwardzistów, którzy stłumili zamieszki, od razu wdał się z nim w rozmowę. Tak, tak, cóż, to jedne z tych nagłych rozkazów, które zdarzają się od czasu do czasu.

Już po wszystkim.

-Widzisz świątynię Nemezis, trybunie? Za nią ciągnie się rozległy teren, gdzie grzebią ciała. - Machnął ręką w stronę moczarów i chaszczy. - A to ułatwi pracę tym, którzy muszą się ich pozbyć - dodał. Oskarżono ich, jak można było się domyślić, o brak zapewnienia bezpieczeństwa, a także o prawdopodobne współdziałanie z zabójcami Marcellusa. - To znaczy, tymi chrześcijanami - wyjaśnił.

- Przesłuchano ich przed egzekucją? - zapytał Eliusz.

-Po co, trybunie? To chrześcijanie z Afryki, najgorsi z nich wszystkich... gwałtowni, fanatyczni. Ej, minęły czasy Minucjusza Marcellusa. Wracamy do praktyki: najpierw obciąć głowę, a potem zadawać pytania. Niech spoczywa w pokoju, ale ja wolę ten sposób. -

Rzuciwszy z ukosa spojrzenie na uchyloną klapkę juków Eliusza, oficer parsknął śmiechem. - Widzę, trybunie, że wozisz ze sobą na szczę-

115

ście jeden z tych pocisków, którymi obrzucali nas uczestnicy zamieszek.

W rzeczywistości była to cegła z ogrodu Marcellusa, zabrana cichaczem przed odjazdem, bez wiedzy robotników. Eliusz nie skomentował uwagi oficera straży, opuścił tylko zdecydowanym ruchem klapkę worka.

Jeżeli istniało coś sprawniejszego od poczty cesarskiej, a nawet szybszego, to był nim system, za pomocą którego komunikowali się między sobą pracodawcy i ich służba. Nie minęła godzina od powrotu Eliusza do koszar, kiedy poprosił o rozmowę człowiek przysłany przez Katulę. Duko, który miał wreszcie wolny dzień i spieszył się, by odwiedzić swoją dziewczynę po drugiej stronie miasta, udostępnił koledze własne biuro.

- Nie przejmę się, jeśli narobisz mi bałaganu w moich szpargałach - zażartował. - Większego już być nie może.

Gdy wyszedł, pojawił się siwowłosy, porządnie odziany mężczyzna, po którym wyraźnie było widać, że wyzwolencem został dzięki swojej inteligencji. Powitał Eliusza ceremonialnie, lecz bez uniżoności, i kiedy zaczął mówić, od razu stało się oczywiste, że mówienie szeptem było zwyczajem w domu Marcellusa.

- Mam na imię Protazjusz, trybunie Spartianusie. Byłem wyzwolencem sędziego Marcellusa i miałem

to szczęście, że on zaszczycał mnie zaufaniem. Pozwolę sobie od razu po wiedzieć, że wraz z jego śmiercią wspaniała Mediolan stracił wiele ze swojego blasku. Jego zgon zaćmił zarówno horyzont publiczny, jak i prywatny. Pani Katula nakazała mi, bym mówił z tobą otwarcie, tym bardziej że byłem jednym z pierwszych, którzy zobaczyli nieżyjącego pana. Pozwól, 116

że za Wergiliuszem powiem, iż odtwarzanie tamtej sceny byłoby dla mnie *infandum renovare dolorem*. Ale skoro jesteś, panie, wysłannikiem cesarskim i człowiekiem o dobrych zamiarach, oddaję się do twojej dyspozycji.

Siedzący za biurkiem kolegi Eliusz zauważył po wzroku Protazjusza, że widok niedbale porzucanych tabliczek, rylców, piór trzciniowych i różnych świstków nie pasuje do jego wyobrażenia o dobrze prowadzonym biurze. Automatycznie zaczął porządkować ten rozgardiasz.

- Jestem wdzięczny pani za to, że cię przysłała. Na pewno wiesz, że wykazałem zainteresowanie miejscem morderstwa.

Protazjusz wziął głęboki oddech, taki, w którym słychać bezwiedne drżenie, będące skutkiem wcześniejszego płaczu.

-To widok, którego się nie zapomina. Zawsze rano, przed pracą, można było zastać sędziego w łaźni. Nie, nigdy w którejś z tych nowych... ani w jego willi. Zawsze była to Balnea Vetra, ta mała, na Galijskich Łąkach, niedaleko Po-sterula Mariana. Lubił posiedzieć w gorącej kąpieli, bo cierpiał

na skurcze w nogach i ciepło rozluźniało mu mięśnie. Jak, panie, widziałeś, sala, o której mówię, mieszcząca się głęboko we wnętrzu budynku, zapewnia prywatność, ponieważ nie więcej niż dwie osoby mieszczą się wygodnie w tym baseniku i na ogół sędzia płał się tam sam. Stara Łaźnia nie była nigdy uważana za modną, a po otwarciu Herkulesowej mało kto do niej zaglądał. Od czasu do czasu, szczególnie podczas wakaq'i, przychodzą prawnicy i urzędnicy administracji, bo mogą mieć tam ciszę i spokój. Panie, czy mogę wiedzieć, ile masz lat?

Eliusz, który słuchał uważnie, udając jedynie, że porządek-117

kuje bałagan na biurku, wlepił wzrok w starszego człowieka, stojącego przed nim ze złożonymi dłońmi.

- Trzydzieści. Dlaczego?

Szorstka odpowiedź nie spłoszyła Protazjusza.

-Wybacz, trybunie. Masz twarz człowieka młodego, ale włosy posiwiatale... w moim wieku ma się nedorzeczną ochotę rozmawiać z człowiekiem równie poobijanym przez życie, jak się jest samemu - odparł.

Było to dziwaczne wyjaśnienie, ale brzmiało szczerze.

- Nie zechcesz usiąść?

-Wolę nie, panie. Problemy z kręgosłupem. Wracając jednak do mojego nieszczęsnego pana. Ugodzono go tak, że przecięta została tętnica szyjna, więc przy tym ciepło, które przyspiesza bicie serca, i precyzji ciosu musiał

wykrwawić się bardzo szybko. Czy się rzucał? Czy próbował się wydostać z basenu? Czy wołał o pomoc? Odpowiedź na każde z tych pytań brzmi nie.

Jego osobisty służący i ja znaleźliśmy go tam znieruchomiałego, w wodzie czerwonej od krwi... sceneria jak z jakiejś greckiej tragedii. Co ja mówię, z jednej z tych krwawych sztuk Seneki. Młody sługa zasłabł, a mnie zemdlilo.

Bo wiesz, panie, ja nie lubię igrzysk, ponieważ nie znoszę rozlewu krwi.

Zamykam oczy, kiedy składają w ofierze zwierzęta. Jeśli wiem, że gdzieś wystawią na pokaz zbrodniarzy po egzekucji, z daleka omijam te miejsca.

To było okropne.

•Zauważyłem, że niskie kolebkowe sklepienie ułatwia skraplanie pary, która potem opada na posadzkę. Czy biorąc pod uwagę, że pora była wczesna, podłoga wokół basenu mogła być już mokra?

•O, tak. Piece rozpalają znacznie wcześniej. Rozglądałem się za śladami stóp, trybunie, ale nie było ich widać.

118

Wystarczyło, by zabójca albo zabójcy, wychodząc z sali, wytarli stopy ręcznikiem... w łaźni raczej chodzi się boso... przy jednym z dwóch wejść i zniknęli, nie pozostawiając żadnych śladów. Mógł to być klient, który wszedł wprost z ulicy, choć o świcie nawet basen z zimną wodą, jedyny, z którego dość często korzystają urzędnicy i oficerowie straży więziennej, też jest pusty. Sprawdzono dokładnie, co w czasie morderstwa robili niewolnicy pracujący przy piecach, a także szatniarz, masażysty i tak dalej. Jest jednak wielu takich, którym zleca się różne drobne prace, i oni się kręcą w tę i z powrotem.

Eliusz nie widział potrzeby, by poinformować Protazju-sza o egzekucjach dokonanych za Porta Ticinensis. Wkrótce i tak będzie wiedziało całe miasto.

•Czy jest możliwe, by Marcellus znał swojego zabójcę i niczego nie podejrzewając, pozwolił mu się do siebie zbliżyć?

•Nie mam pojęcia. Sędzia znał tylu ludzi! Często zasypiał, gdy tylko zanurzył się w gorącej kąpiel. Był przygłuchy i miał twardy sen. Każdy, kto chciał, mógł go zaskoczyć - oznajmił wyzwoleniec, domyślając się od razu kolejnego pytania Eliusza. Pokręcił ze smutkiem wydłużoną głową o cierpliwych, nieobecnych oczach, nadających jej koński wygląd.

- Marcellus nie życzył sobie, by ktokolwiek w domu podnosił głos z racji tej jego przypadłości.

Czytał z ruchu warg, co było niemożliwe, kiedy miał zamknięte oczy. Prawdę mówiąc, łąziebni powiedzieli mi, że kiedy od niego wychodzili, to jak zwykle spał usadowiony w wodzie.

Słyszałem, co mówią o chrześcijanach, i że to oni są odpowiedzialni za tę zbrodnię, trybunie, ale temu nie wierzę.

Cóż, pomyślał Eliusz, nareszcie do czegoś to prowadzi.

119

Ci wykształceni wyzwoleńcy są jak nakręcane baki i muszą się przestać kręcić, by człowiek mógł ujrzeć ich kolory.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś wyjaśnił mi dlaczego, Pro-tazjuszu. Szlachetna Katula nie ma ci tego ani trochę za złe, jednak poinformowała mnie, że byłeś kiedyś chrześcijaninem, ale władze zostały ułagodzone. Czy nie jesteś przy padkiem jednym z tych, których chrześcijańscy hierarchowie napiętnują, nazywając *lapsi*?

-Odstępcy... tak. Mam nadzieję, że w tej rozmowie nie będzie się to liczyło przeciwko mnie. Miałem powody do wyrzeczenia się wiary i możesz mi nie wierzyć, trybunie, ale nie mają one nic wspólnego z lękiem przed rozprawą w sądzie.

•Co zatem było przyczyną? - Eliusz układał przed sobą pióra Dukona według ich długości, w kształt fletni Pana. -Pytam jedynie z ciekawości.

- Gość jest wyzwolenцем znaczącej rodziny i dobrze o tym wie.

Popatrzcie tylko, jak śmiało sobie poczyną, i to w czasach prześladowań religijnych, pomyślał.

•Jeśli nie są ci znane chrześcijańskie teksty, trybunie, nie zrozumiesz.

Powiedzmy, że chodziło o sprzeczność, jaką dostrzegłem pomiędzy nauczaniem Chrystusa, słowami, jakie padły z Jego ust, a obecnym postępowaniem kleru. - Pro-tazjusz zarumienił się; było to wiele mówiące zachowanie u tak opanowanego starego człowieka i sprawiło Eliuszowi przyjemność. - Czytałem klasyków. Nie przeszedłem na chrystianizm nieprzygotowany, jak to się dzieje w wypadku niedorostków i leciwych wdów.

•Nie znam chrześcijańskich tekstów, ale chętnie posłucham, jak wygląda organizacja tej sekty. Na przykład, to słowo, jakiego użyłeś, „kler”, wywodzi się z greki.

120

-Tak, *kleros*.

•Oznacza ciągnięcie losów, prawda?

•Ściśle biorąc, drewno do ciągnięcia losów, a przez rozszerzenie znaczenia również przyznawanie

pewnej cząstki... boskiej cząstki. Tym ludziom, którzy stają się częścią Boga na ziemi.

Eliusz ułożył z piór Dukona krzywy ośmiokąt.

- Czy to oznacza, że chrześcijańscy hierarchowie wybierani są w rezultacie losowania?

- W pewnym sensie, wybór na stanowiska jest swoistą loterią, owszem.

Obecność wiernych... woli ludu, że się tak wyrażę... jest czymś niezbędnym w procesie inwestytury. - Krew, która napłynęła do policzków Protazjusza, zniknęła powoli, tak jakby parowała. - To rodzaj struktury monarchicznej, z siedzibą główną w Rzymie, o czym na pewno wiesz, chociaż wielu biskupów, z innych cesarskich miast, ma wielką władzę. Marcellinus piastował ostatnio stanowisko papieża, to znaczy przełożonego wszystkich biskupów, aż do jego egzekucji dwudziestego czwartego października. Z Rzymu nadeszły wieści, że podczas procesu okazał wahanie i lęk, ale potem skruszony oskarżył sam siebie i został skazany na karę śmierci. Pomimo to w Rzymie, a także w Mediolanie niektórzy chrześcijanie uważają, że to *tradi-tor*, zdrajca wiary, co stawia pod znakiem zapytania podjęte przez niego wcześniej decyzje, a nawet dokonane święcenia kapłańskie. Mogłoby to doprowadzić do wielkiego zamieszania, tym bardziej że w ogóle trudno mówić o jedności chrześcijan.

Dwudziestego czwartego października. Powolnym ruchem ręki Eliusz rozsypał pióra. Tego właśnie dnia, w sto siedemdziesiątą czwartą rocznicę śmierci Chłopca w Nilu,

121

zakończył swoje śledztwo w Egipcie. Ujrzał przed sobą pełen melancholii młodzieńczy wizerunek faworyta boskiego

Hadriana niczym

nieprawdopodobne lustrzane odbicie jego własnego, zupełnie innego niepokoju i samotności.

-A jeśli chodzi o miejscowych hierarchów - Protazjusz potraktował tę indoktrynację poważnie i ciągnął dalej - to są nimi biskupi, prezbiterzy, diakoni i subdiakoni. Biskupi i prezbiterzy są kapłanami, ale diakoni, którzy służą biskupowi, nie. Lektorzy, diakonisy, wdowy i dziewice nie są wyświęceni, spełniają jednak w Kościele funkcje pomocnicze.

Są też inne role, takie jak uzdrawianie przez nakładanie rąk, odprawianie egzorcyzmów i tak dalej. Ci, którzy są wyświęceni nałożeniem rąk, otrzymują Ducha, inaczej Łaskę.

W niektórych miejscach diakoni bywają potężniejsi od biskupów.

Eliusz zauważył, że przez cały czas się osuwa, i kiedy wreszcie usiadł

prosto, krzesło zaskrzypiało.

- A czy miałeś okazję spotkać pewną panią z Laumel-lum... możliwe że diakonisę... - urodzoną jako

Annia Cyn-cja, obecnie zwaną Kastą, która podróżuje razem z rzekomym cudotwórcą?

•Nie, panie. - Wyzwoleniec uniósł brew, zerkając w górę, jakby przeszukiwał pamięć. - Ale czytałem o niej w liście episkopalnym, kiedy jeszcze tkwiłem w zabobonie. Biskup Maternus, głowa zgromadzenia w naszym mieście, wykorzystywał historię nawrócenia tej szlachetnej pani jako przykład tego, w jaki sposób szczęśliwy los, *kleros*, może dotknąć nawet tych pośledniejszych spośród nas.

•Pośledniejszych? Ona jest przecież szlachetnie urodzona... wiem to od jej krewnych.

•Miałem na myśli to, że jest kobietą.

122

Eliusz ułożył z piór gwiazdę o nierównych ramionach.

•A co możesz powiedzieć o Agnucie, krzesicielu ognia?

•Powiadają, że jest pobożny, surowy i że trwa w celibacie. Ona mu towarzyszy jako służąca, pełniąc w razie potrzeby obowiązki duszpasterskie wobec kobiet. - Protazjusz przyłożył palec wskazujący do ust... nie, do nosa, albo tu i tam, wskazując na konieczność zachowania ostrożności lub tajemnicy albo jednego i drugiego. -

Uważam, że kapłani są zawistni o jego kaznodziejskie sukcesy, a jeszcze bardziej o cuda, jakie czyni. Jeśli jest prawdą, co o nim mówią, nie widziano takich cudów od czasów apostołów. Nie mam zdania w tej materii, bo nie widziałem dzieł, jakich dokonał. Jednakże podawanie w wątpliwość cnotliwości Kasty to tylko złośliwe plotki i oszczerstwa, ponieważ jest bezspornym faktem, że hierarchia chrześcijańska nie pozwala głosić Słowa niemoralnym mężczyznom i kobietom.

Wystarczyłoby, żeby Kasta owdowiała dwukrotnie, a nie raz, a już nie byłaby przez Kościół zaakceptowana.

Eliusz pomyślał leniwie, że imię Kasta brzmi dużo ładniej niż Annia Cyncja. Zastanawiał się, ile ona może mieć lat i dlaczego Decymus powiedział: „Była kiedyś piękną”. Może i teraz jest piękną. Myśli te oderwały go od bieżącej sytuacji; może było to widoczne, ponieważ Protazjusz doszedł do wniosku, że czas już zakończyć wykład.

-Podsumowując, trybunie, nie zdradziłem nikogo, nikogo też nie oddałem w ręce władz. Rzeczywiście zmieniłem zdanie. Mój dobry pan, który wcześniej nigdy nie sugerował, że w sprawach religii tkwię uparcie w błędzie, nie oskarżał mnie potem o tchórzostwo. On, który czytał teksty chrześcijańskie, żeby wiedzieć, jak lepiej osądzać ludzi żyjących zgodnie z ich nauką, przypomniał mi, że sam apostoł

123

Piotr, zanim wykazał się niezłomnością w Rzymie, zaparł się swojej wiary nie raz, ale trzy razy.

- Naprawdę? - Wspomnienie miasta wyrwało Eliusza z zamyślenia. - W Rzymie przewodnik pokazał mi to miej sce w cyrku Gajusza, gdzie podobno za czasów Nerona do konano na tym Piotrze egzekucji. Jednak ten przewodnik, Egipcjanin, nieszczerze był godny zaufania, więc nie wiem, czy mówił prawdę.

Z ostrożności albo z braku zainteresowania topografią Rzymu Protazjusz nie zabrał głosu na ten temat.

- Powiedz mi zatem, trybunie, czy miejscowi chrześcija nie chcieliby zabić człowieka takiej mądrości i wielkodusz ności. Minucjusz Marcellus był przecież czymś najlepszym, co im się przydarzyło - orzekł.

Porozmawiali jeszcze chwilę przy akompaniamencie szumu jesiennego deszczu za oknem, przypominającym odgłos dalekiego wodospadu, oraz wyraźniejszego dźwięku spływającej z okapu wody. Kiedy wyzwoleniec już odchodził, zaskoczył Eliusza, odwracając się gwałtownie od drzwi.

- Gdybym był na miejscu władz, trybunie, zapukałbym do drzwi niejakiego Fulgencjusza Pennatusa, ceglarza z Modycji. Widziałem groźby, jakie on albo jego ludzie przysłali mojemu znakomitemu panu, i nie mam wątpliwości, że on jest winny, a przynajmniej, że jest w to wplątany.

Eliusz upuścił niezgrabnie na kolana jedno z piór, które właśnie zebrał razem i odkładał na biurko.

•Szlachetna Katula powiedziała mi, że sędzia nie pokazywał tych listów nikomu i natychmiast je niszczył.

•Cóż. Ten też kazał mi zniszczyć natychmiast. Jednak „natychmiast” nie oznacza, że trzymając go nad ogniem, nie mogłem rzucić nań okiem.

Brzmiał jak groźba.

124

•Jesteś pewien?

•Grekę znam b a r d z o dobrze, trybunie. A papirus pochodził z Modycji.

•Naprawdę? Skąd wiesz?

•Jako sekretarz muszę znać się na materiałach piśmiennych. W Modycji jest wytwórnia papirusu. Sprowadzają surowiec z Egiptu i przerabiają na miejscu. Robotnikami są Egipcjanie, choć właściciel to człowiek miejscowy. Papirus przez nich wytwarzany można rozpoznać po fakturze. Być może wiesz, że kiedy z łodygi cibory papirusowej ściąga się korę, włókna wewnętrzne... ich fachowa nazwa brzmi *philyrae*...

muszą być bardzo delikatnie rozdzielane. Potem uzyskane paski są wielokrotnie przeplatane. Do

płukania używa się wody wapiennej, którą się potem wyciska. Ale... w Modycji nie wykorzystują, tak jak powinni to robić, tych najbardziej wewnętrznych włókien. Sprzedają je innemu wytwórcy w *Ticinum*, do produkcji *charta regia*, królewskiego papieru, przeznaczonego na dokumenty państwowe. W Modycji używają włókien drugiego gatunku; co prawda nie z warstw najbardziej zewnętrznych, z których wyrabia się arkusze pakowe, niemniej jest to towar gorszej jakości. Nazywają go pompatycznie *charta niliaca modiciana*, papierus nilowy z Modycji. Groźby, jakie otrzymał mój pan, napisane były na takim papierusie. I któż inny z Modycji, jeśli nie Pennatus, miał do niego pretensje?

•Ale to było trzy miesiące temu.

•Jakże słabo znasz mieszkańców Italii, trybunie. Potrafią czekać z zemstą i dokonywać jej na zimno.

Eliusz podniósł się z krzesła.

- No dobrze! Trzeba więc zająć się tym wytwórcą cegieł

i jeśli rzecz się potwierdzi, powiadomić władze. Szlachetna 125

Katula... - Zamilkł, widząc wyraz twarzy Protazjusza, który nie odważyłby się mu przerwać.

- Panie, nie ma ż a d n y c h dowodów! Słowo wyzwolenca, którego pan zginął, nie waży w sądzie tyle, ile słowo właściciela cegielni i przedsiębiorcy, który ma wielu popleczników. Współpraca z sędzią uświadomiła mi z całą mocą ograniczenia tego rodzaju wnioskowania, jakie ci tutaj przedstawiłem. Pani nie chce żadnego dochodzenia, a ja jestem gotów się założyć, że następca sędziego Marcellusa już zdecydował, kto jest winny.

Rozdział 4

4 grudnia, poniedziałek

Na północy po niebie rozlała się wypływająca z gór ogromna chmura.

Do osady Modycja jechało się przez Porta Nova, nową bramę, zwaną potocznie „Złotą”, choć nie miała żadnych złoci. Nazwa przyjęła się dlatego, że kolejną bramę znano jako „Srebrną”, a to z powodu miejscowości zwanej Argenta, w której kierunku prowadziła.

Wybrukowana na pierwszych sześciu milach droga biegła poniżej poziomego otaczającego ją terenu, niemal prosto na północ czy północny wschód, pośród morw i innych nie-zimozielonych drzew. Nie opadły jeszcze wszystkie liście, szczególnie z platanów o łaciatych pniach. Ta ich łuszcząca się kora przypominała Eliuszowi słowa wyzwolenca o wytwórni papieru, małym fragmencie Egiptu tak odległym od Nilu. Jako chłopiec z pogranicza wykorzystywał strzępy cieniutkiej jak pergamin, zwijającej się kory platanu, na której pisał i z której robił łódeczki i opaski na nadgarstki.

Ojciec wspominał mu w liście, że posadził wokół domu platany, ale na pewno Eliusza przeżycia z dzieciństwa nie miały z tym nic wspólnego.

Podczas kolacji z Decymusem zażartował, że rodzina musiała „złamać mu rękę”, by zmusić go

127

do pobierania nauk u najlepszych nauczycieli. Nie powiedział natomiast -

że w zupełnie innej sytuacji, ale tego samego roku - ojciec rzeczywiście złamał mu rękę, karząc go za jakieś drobne wykroczenie.

Szpaki świergotały w krzewie rosnącym przy grobowcu przy drodze. W

rzeczywistości był to figowiec, skarłowa-ciały pod wpływem północnych chłódów, który przepchnął się jakoś pomiędzy stopniami i teraz zabarykadował wejście do grobowca. Gdyby krzesiciel ognia zechciał

kiedyś przywrócić do życia lokatora tego miejsca, powinien zacząć od ścięcia drzewa, żeby zmartwychwstały mógł wyjść na świat. Uśmiechając się na tę myśl, Eliusz przyznał, że jeśli nie liczyć tych zapomnianych grobów, okolice poza murami miasta nie wyglądały na tak zaniedbane jak w innych częściach cesarstwa. A przecież i tu - z końskiego grzbietu dobrze to widział, pomimo że droga biegła w zagłębieniu - gospodarstwa wyglądały na podupadłe, okna domów na piętrze pozabijano deskami, całe połacie ziemi leżały odłogiem. Rowy melioracyjne były gorzej utrzymane niż kanały w mieście; chwasty oplotły drewniane zastawki, zatrzymując zasuwę w uniesionej pozycji, przez co - gdyby spadły wczesne zimowe deszcze, co jest normalne na tych północnych równinach - regulacja wody byłaby niemożliwa.

Zapiski Eliusza Spartianusa:

Modycja leży w odległości około czternastu mil od Mediolanu i po drodze przejeżdża się posterunek drogowy zwany *Seitum*. Miejscowość, ni to wioska, ni miasteczko, rozpościera się po obu brzegach niewielkiej żeglownej rzeki Frigidus. Rzeka nie jest taka zimna, jak wskazywałaby jej nazwa, niesie niezbyt wiele wody i płynie na południe.

128

Po drugiej stronie nieco pretensjonalnego mostu znajduje się cegielnia Fulgencjusza Pennatusa. Druga cegielnia, jakąś milę pod miastem, należy do innego właściciela (więcej o nim później). Jeśli zaś chodzi o wytwórnię papirusu, nie znajduje się ona w samej Modycji, lecz nieco bardziej na północ, nad rzeką, w miejscu, gdzie ożywiają krajobraz młyny i wysepka w kształcie ryby. Dalej ciągną się już tylko nieprzerwane lasy, chociaż podobno tu i ówdzie na polanach można się natknąć na gospodarstwa rolne i małe osady, których mieszkańcy wciąż używają galijskiego dialektu i „nie są zbyt rozgarnięci” (słowa Protazjusza, nie moje).

Mimo najazdu Alamanów przed laty okolica wydaje się w miarę zamożna. Człowiek, który mi wytłumaczył, jak trafić do cegielni Pennatusa, chełpił się, że zarabia na życie, poszukując za pomocą różdżki pieniędzy i srebra zakopanego przez ludzi, którzy zginęli podczas tamtego najazdu. W

ten sposób jedni zyskują na tym, co inni stracili, ale jak wiele z tych drobnych skarbów nigdy już nie

trafi w niczyje ręce!

Zarozumiały Fulgenq'usz Pennatus, którego spotkałem w jego cegielni, ma szarą gruzłowatą cerę, co upodabnia go do ropuchy. Wypisz wymaluj pewien stręczyciel z Niko-medii, któremu w dawnych czasach daliśmy z kolegą Tral-lesem niezły wycisk za brzydki zwyczaj obijania dziewcząt.

Za każdym razem, kiedy spotykamy człowieka przypominającego nam kogoś antypatycznego, musimy uważać, by z punktu nie nastawiać się źle do tej osoby. Na pewno udałoby mi się zachować pełen spokój, gdyby Pennatus nie zaczął zrzędzić, ledwie przekroczyłem próg jego biura, że jestem podobny do pewnego germańskiego dowódcy, który próbował

wyłudzić od niego pieniądze. Taka bezczelność oraz sposób, w jaki okazywał irytację z powodu mojej wizyty i moich słów, od razu nasunęły mi podejrzenia, że musi mieć możnych protektorów, i to usytuowanych znacznie wyżej niż jego koledzy z bractwa ceglarzy. Jak się okazuje, nie myliłem się.

Oznajmiłem mu, że dzięki temu, iż cesarz **dał** mi wolną 129

rękę, mam prawo między innymi wejrzeć w te sprawy kryminalne, w których dostrzegam coś osobliwego, i zadałem mu stosowne pytania.

Zazwyczaj uwaga o mojej pozycji cesarskiego wysłannika działa na rozmówcę niczym piorun na stóg siana. Tymczasem ten obrzydliwiec Pennatus zachował całkowity spokój.

Przede wszystkim zaprzeczył, że cokolwiek wie na temat śmierci sędziego, co jest dość mało prawdopodobne, skoro Modycja leży niecałe dwie godziny drogi od Mediolanu. Założmy jednak, że podróżowałem szybciej od złych wieści. Ten przedsiębiorca do szpiku kości powstrzymał

mnie od zadania mu kolejnego pytania, dając mi do zrozumienia, że tylko ktoś niespełna rozumu może go podejrzewać o to, że miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Marcellusa.

Jedno, co powiedział, wydaje mi się jednak rozsądne: gdyby planował

pozbycie się sędziego, nie wysyłałby przedtem listownych gróźb, których się nie zamierza wypierać. Nie mając pojęcia, czy Marcellus zachował taki list (nie zrobiłem nic, by mu sytuację ułatwić), z bezbłędną logiką utrzymuje, że wyładował swój gniew na piśmie. Jeśli zaś chodzi o to, gdzie się znajdował w dniu morderstwa, to jak powiada, połowa miasteczka gotowa jest za niego poświadczyć. Nie wątpię; pewnie byłoby tak nawet wówczas, gdyby współmieszkańcy wiedzieli, że tego dnia udał się do Starej Łaźni w Mediolanie, by sobie popływać.

- Co z tą drugą połową? - spytałem, a Pennatus odparł, że ta druga połowa

„w ogóle się nie liczy”.

Taka pyszałkowatość staje się coraz częstsza, kiedy w cesarstwie zwiększa się przepaść pomiędzy zamożnymi i ubogimi. I pomyśleć, że edykt o cenach maksymalnych wydano po to, by ograniczyć gromadzenie bogactw w rękach garstki ludzi! Kiedy zauważyłem, że morderców można wynająć i zlecić im wykonanie brudnej roboty, Pennatus dał się w końcu wyprowadzić z równowagi.

Poinformował mnie bowiem, że przyjaźni się z prefektem miasta (niezbyt

to dobre dla mnie, jeśli jest prawdą, bo wiadomo, że prefekt pozostaje w zażyłych stosunkach z Pałacem) i że jeśli nie będę miarkował swoich słów, dopilnuje, by na biurku cesarza znalazł się stanowczy protest. Nie to mnie jednak martwi, bo jestem przekonany, że potrafiłbym wyjaśnić powody swojego postępowania Naszemu Panu Dioklecjanowi, ale fakt, że miejscowe władze mogłyby nieźle uprzykrzyć mi pobyt. Nie do końca usatysfakcjonowany Pennatus zagroził - musi to być jego ulubione zajęcie w czasie, kiedy nie zajmuje się produkcją wadliwych cegieł - że naśle na mnie śledczych, żeby „odkryli, dlaczego żołnierz wykazuje takie zainteresowanie sprawami nie leżącymi w zakresie jego kompetencji”.

Powiniennem raczej, powiedział, przyjrzeć się polityce Minucjusza Marcellusa i tym, którzy jej się przeciwstawiali na długo przedtem, nim zaczęły się procesy chrześcijan. „Myślisz, że jesteś taki cwany, a tymczasem nie przebywasz tu wystarczająco długo, żeby wiedzieć, kto obwąchuje framugi czyich drzwi, po tym jak ktoś je zaznaczył swoim moczem”. Nie mam pojęcia, dlaczego ci przedsiębiorcy muszą być tak ordynarni. Ale potrafię dorównać najlepszym z nich, dzięki specyficie dodatkowego zawodu, wobec czego odparłem, że mam niezwykłą zdolność oceniania na podstawie wysokości plamy, ile jest wart mężczyzna, który ją zostawił, i na razie nie widzę powodu do niepokoju. Naturalnie blefowałem, bo nie miałem najmniejszego pojęcia, o czym Pennatus mówi. Jakie framugi? Jaka polityka i kto jest w to wplątany? Protazjusz mówi, że w kręgach konserwatywnych nie lubiano Marcellusa. Gdybym tylko wiedział, co w dzisiejszych czasach oznacza termin „kręgi konserwatywne”. Przecież Pennatusa o to nie zapytam.

Nasz Pan Dioklecjan przywrócił cesarstwu pokój i ład i wszelkie politykowanie jest nie na miejscu. „Obecnie zajmowanie się polityką jest rzeczą niezmiernie niebezpieczną”, stwierdził na pożegnanie ceglarz i ozdobił to stwier-131

dzenie dowcipem na temat wysokości, na jakiej ja sam byłbym w stanie zostawić znaki na framudze drzwi.

Nie jest to typ, którego można zmiękczyć słowami, bo najwyraźniej uwielbia starcia i czerpie niemal fizyczną satysfakcję z kłótni. Znam tylko jeszcze jedną osobę, która wykazuje takie zamiłowanie do słownych potyczek, a jest nim moja dawna flama z Nikomedii, Helena. Niezależnie więc od tego, co Pennatus uważał za „politykę” sędziego, i tak bym nic z niego nie wyciągnął. Opuściłem cegielnię po tym bardzo niezadowolającym spotkaniu z wrażeniem, że miałem do czynienia z nieuczciwym przedsiębiorcą i aroganckim draniem, ale prawdopodobnie nie z mordercą.

Zatrzymałem się przy zakolu rzeki, by zerknąć na wytwórnię papirusu.

Na zalesionej wysepce grupa *fullones* z pobliskiej wytwórni materiałów na ubrania farbowała wełnę w wielkich kadziach. Używali marzany barwierskiej i nawet z daleka ciecz w zbiornikach przypominała krew.

Dobrze wiedziałem, co Protazjusz miał na myśli, kiedy powiedział, że widok leżącego w czerwonej od krwi wodzie martwego sędziego Marcellusa przypominał scenę z tragedii Seneki.

Kiedy wróciłem na drogę, zobaczyłem, że ogromna chmura prawie się nie przesunęła. Nawet kiedy już przejechałem most w Modycji, nad górami wciąż wisiały nieruchome tumany, jakby to same szczyty parowały wilgocią, z której powstawały chmury. Nie znam na tyle prądów powietrznych w tym regionie, by móc przewidzieć, jaką pogodę mogą wróżyć te tkwiące w chmurach szczyty, często takie ciemne kłębowisko niesie zapowiedź burzy. Coś mi mówi, żeby nie pytać bezpośrednio Kuriusza Decymusa o politykę w Mediolanie, konserwatywną czy inną. Nie ma zresztą potrzeby podnosić tego tematu z nikim spośród miejscowych... a już najmniej z tymi niepoprawnymi gadułami, oficerami z koszar.

W drodze powrotnej przypomniałem sobie, że obiecałem pokazać Decymusowi ten stary hełm, który kupiłem

w *Arae Flaviae*. Decymus ma bowiem - jakżeby inaczej? -swojego przodka pośród tych, którzy zginęli w Lesie Teu-toburskim pod niekompetentnym dowództwem Kwinty-liusza Warusa. Zabiorę też tę skromną cegłę z ogrodu Mar-cellusa, by zobaczyć, jak zareaguje.

Tego wieczoru pokój przodków Decymusa wydał się Eliuszowi ciepły, kiedy wszedł do niego z ulicy owiewanej przejmującym, północnym wiatrem. Prawdę mówiąc, tym razem, już nie taki oszołomiony elegancją otoczenia, dostrzegł plamy pleśni u dołu ścian, gdzie tuż nad podłogą sączyła się do wnętrza wilgoć. Powiew powietrza poruszył draperią przysłaniającą okno, jakby próbował zdmuchnąć płomień lampek.

Hełm, zwany *hippika gymnasia*, który położył na biurku, był jednym z tych bardzo kiedyś lubianych i używanych podczas parad i ćwiczeń konnicy. Decymus, który aż do tej chwili drwił sobie, że handlarz oszukał

Eliusza, wciskając mu zręcznie podrobiony falsyfikat, teraz zmienił się na twarzy, kiedy wziął go do rąk.

- Utknął w bagnie - wyjaśniał Eliusz - i dlatego tak świetnie się zachował.

Człowiek natknął się na niego, kiedy ratował swojego myśliwskiego psa, który zapadał się w grzęzawisko. Udało mu się to w ostatniej chwili i wtedy poczuł pod ręką coś jeszcze, wyciągnął, i proszę bardzo. Powiedział mi, że czasami przy wycinaniu torfu na bardziej suchych terenach natykają się na doskonale zachowanych nieboszczyków. Ciało, ubranie, broń, wszystko to jest zachowane dzięki jakiemś zachodzącemu tam garbniczemu procesowi.

-1 jedynie na taką wieczność możemy liczyć - skomentował filozoficznie Decymus.

Na postojach podczas podróży na południe Eliusz włą-133

snoręcznie czyścił i polerował hełm. Teraz ta wyposażona w zawiasy konstrukcja - autentyczny hełm uformowany do konkretnej głowy, z krótkim udającym pióra grzebieniem, z ustawionymi naprzeciwko siebie trytonami ponad daszkiem chroniącym czoło, połączonym z kunsztownie rzeźbioną osłoną twarzy - lśniła stalą i srebrem i wydawało się, że w wąskich szczelinach połyskują oczy. Oficer obracał przedmiot ciemnymi na tle metalu palcami, przyglądając mu się w świetle

najbliższej lampy.

-Wewnątrz jest wybite imię właściciela - powiedział Eliusz.

Decymus zaczął go gorliwie szukać.

•Handlarz powiedział, że w tym samym bagnie znalazł całe ramię oficera, razem z bransoletą i pierścieniami. Miał nadzieję sprzedać je w całości, tyle że na powietrzu ciało szybko uległo rozkładowi. Kiedy czytamy opis bitwy u Ka-sjusza Diona i Wellejusza Paterkulusa...

•Ile chcesz za niego?

•Nie jest na sprzedaż.

Decymus zazdrośnie trzymał hełm po swojej stronie biurka.

-Ty nie masz przodków wśród Rzymian, którzy tam wpadli w zasadzkę -

wyraził stanowcze przekonanie.

•Nie - przyznał Eliusz - ale z tego, co wiem, mogli się jacyś znaleźć w oddziałach posiłkowych, w tych sześciu kohortach i trzech jednostkach kawalerii, które tam wyróżniło. Rodzina mojej matki pochodziła z tamtych stron.

•Imię wybite wewnątrz hełmu nie jest ani germańskie, ani panońskie.

•Prawdę mówiąc, Wonatoryks na rzymskie imię też mi nie wygląda.

134

•Ile za niego chcesz, Spartianusie? - nalegał Decymus.

•Nie jest na sprzedaż - powtórzył historyk.

Maska hełmu, tak skonstruowana, by zakrywać całą twarz, przedstawiała młodzieńca z kręconymi baczkami o niezwykle spokojnym wyrazie twarzy, jakby myślał o czymś przyjemnym i bezpiecznym; jego rysy, wąski podbródek i pięknie wykrojone usta przedstawiały ideał męskiej urody z czasów Augusta i przywodziły na myśl zachowaną w metalu młodzieńczość. Z nadąsaną miną, przygryzając dolną wargę, Decymus przyglądał się z żalem, jak Eliusz owija hełm miękką skórką i wkłada do płóciennej torby.

- Mam nadzieję, że zmienisz zdanie - oznajmił ponuro.

Ponieważ nie była to kolacja oficjalna, pozostali w gabinecie, żeby pogawędzić. Najpierw Eliusz wysłuchał historii bohaterskiego przodka Decymusa, szefa sztabu Warusa, który, jak jego dowódca, ogarnięty rozpaczą w obliczu katastrofy odebrał sobie życie. Jego podobizna tkwiła na półce pośród wizerunków innych członków rodziny, martwo spoglądając posrebrzanymi oczyma z pośpiechu

czarnej marmurowej twarzy. Potem rozmowa zesła na śmierć Marcellusa, zamieszki i - z inicjatywy Eliusza - na zbieg okoliczności, jakim było przewijanie się wytwórców cegieł przy okazji obu morderstw, tego w Trewirze i tego w Mediolanie.

Zapytany o opinię Decymus zaczął się uśmiechać. Złożył płasko dłonie i złączonymi palcami postukiwał się w usta, jakby dawał sobie czas do namysłu. Uśmiech na jego twarzy nie gasł, a on trwał w tym stanie zawieszenia. Sygnet na lewej ręce, duży i bardzo stary, tworzył złocisty punkt na tle smagłej skóry. Była to jedyna ozdoba, jaką nosił. W porównaniu z tym, czym obwieszała się pałacowa gwardia i oficerowie w ogóle, robiło to wrażenie skromności, jed-135

nak Eliusz postrzegał rzecz inaczej. Ci patrycjusze, myślał sobie, noszą stare złoto tak samo jak swoje imiona i tytuły. Szlachetne metale i zapisane w historii, odziedziczone imiona, mimo że trawione upływem czasu, ani trochę nie tracą blasku. Ilu pozostało takich, którzy mogą się uważać za rdzennych Rzymian? Już przed wiekiem wymarły całe rody, inne mają niewielu synów albo nie mają ich wcale i - jeśli nikt ich nie powstrzyma -

chrześcijanie przyciągną jeszcze większą liczbę arystokratów, którzy będą żyć w celibacie i dziewictwie. Siódemka moich siostrzeńców i siostrzenic będzie się rozmnażać i dostarczać cesarstwu całego mrowia żołnierzy i urzędników, mimo że żadne z nich nie jest Rzymianinem.

Decymus cofnął dłonie od ust, ale uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

- Najwyraźniej to prawda, że jeśli coś jest tak duże, że aż kłuje w oczy, to ludziska tego nie zobaczą. Dziwię ci się, Spartianusie, bo nie należysz przecież do tej gromady kołtuńskich sklepikarzy. To oczywiste, że oni nie pojmą niczego, chyba że u podstaw jakiegoś przedsięwzięcia, nie wy-

łączając morderstwa, leżą pieniądze. Ale ty! Odłóż na bok argument z cegłami. To oczywiste, że jedyna grupa, która miała poważny motyw, by zabić Marcellusa, to ekstremalne skrzydło chrześcijan. Dlaczego? Bo nawet najbardziej łagodny sędzia wciąż pozostaje sędzią i wyda wyrok.

Prawdą jest, choć to smutne i warte zastanowienia, że często najostrzejsi oskarżyciele są szanowani za swą surowość i nie doznają żadnej szkody, podczas gdy za wszystko płacą ci sympatyczni goście o wrażliwych sercach.

- Wygląda to tak, jakby chrześcijanie na złość nodze obcinali stopę -

zauważył Eliusz.

136

- Cóż, nie spodziewaj się, że dołączę do procesji tych, którzy wyśpiewują pochwały nieodżałowanej pamięci zmarłemu. Nie lubiłem go. I prawdę mówiąc, mało mnie obcho dzi, kto go zabił.

Ostatnie oświadczenie Decymusa nie zabrzmiało ani trochę zaczepnie.

Ów chłodny ton - jak wszystko inne w tym człowieku - miał coś sztucznego, coś, co brzmiało jak zwykle lekceważenie, choć wcale nim nie było. Ten jego powierzchowny lodowaty spokój

wywoływał w Eliu-szu wrażenie, że człowiek pokroju Decymusa zachowałby panowanie nad sobą, nawet gdyby przyszło mu do głowy kogoś zabić.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się uczepliłeś tych cegieł - wrócił do rozmowy gospodarz, kiedy podano wino i szeroki wybór wędzonych mięs „z Parmy i Mutiny, gdzie znajdują się na świniach”. Nadział na widelec kawałek szynki i ugryzł kęs. - Mówić, że cegły wiążą w jakiś sposób zabicie tego twojego Lupusa w Trevori i naszego szacowne go sędziego tutaj, to jak próbować połączyć baranią łopatkę z udkiem bązanta, jedynie na tej podstawie, że oba te zwie rzęta ubito po to, by je zjeść. Jeśli chcesz przeświecić nie taki znowu podejrzany świat produkcji cegieł, to czemu nie wstąpisz do mojej posiadłości? Mam tam złoża gliny i piece i jeśli mogę się pochwalić, *figlinae* Maniusza Kuriusza Decymusa, ze znakiem handlowym w postaci listka ostro-krzewu i gałązki palmy, użyto do budowy połowy tych ma gazynów zbożowych, których robotnicy są tacy głupi, że wpadają do zbiorników z ziarnem.

Tak, Eliusz już to wiedział. Podjechał tam rano i wzięwszy je omyłkowo za cegielnię Pennatusa, zapytał o robotników i przy okazji poznał imię właściciela.

137

Decymus zamierzał powiedzieć coś jeszcze, nagle jednak jego uwagę, którą dotąd dzielił pomiędzy Eliusza i potrawy, przykuł przedmiot, który jego gość wyjął z płóciennej torby. Irytaqa wykrzywiła gospodarzowi zaciśnięte usta.

•No dobrze, po co ci to i skąd to wzięłeś?

•Z ogrodu sędziego Marcellusa.

Decymus podniósł na niego lodowate spojrzenie.

•A co, jeśli mogę zapytać, tam robiłeś?

•Składałem wdowie wyrazy szacunku.

•Tej starej babie. Dlaczego?

•Czyż nie jest to normalne zachowanie cywilizowanych ludzi?

•Owszem, ale ty nawet nie poznałeś Marcellusa i to zabójstwo nie powinno cię interesować. Chyba że uwzględnimy fakt, że stłumiłeś zamieszki pod więzieniem i że nieproszony udałeś się na miejsce zbrodni. - Decymus machnął lekceważąco ręką. - Jeśli o mnie chodzi, to możesz sobie zbierać cegły i sprawdzać, czego się od nich dowiesz. Zanim cię jednak poniesie fantazja, dlatego że to ja sprzedałem sędziemu materiał budowlany, powinieneś też wiedzieć, że moja cegielnia wygrała przetarg na budowę koszar dla jazdy, kiedy Pennatus go przegrał.

•Wiem o tym. Jak i o kontrakcie na budowę w pobliżu Starej Łażni.

Podczas zamieszek ciskano w nas kamieniami i grudami, a także twoimi ceglami.

•No tak. Wracamy więc do tego, że jesteś albo tępym, albo odrobinę za mądrym, Spartianusie. Jest w tobie coś, co wykracza daleko poza wścibstwo historyka.

Eliusz wpatrywał się w cegłę. Nie był pewien, po co ją ze sobą przyniósł, a tym bardziej pokazywał, jakby była dowodem czegokolwiek.

Dostrzegłszy znak Decymusa na

138

materiale budowlanym obok Starej Łaźni, a potem w ogrodzie Luq'i Katuli, poprosił majstra murarskiego o jedną z cegieł walających się przy willi Marcellusa. Dopiero później usłyszał, że Decymus jest właścicielem cegielni położonej na południe od Modycji. Pennatus podsycił jego ciekawość, mówiąc ze złością, jak to sędzia był nie lubiany w kręgach konserwatywnych.

Jednak to, że jego gospodarz nie oplakiwał sędziego i określił

nieżyjącego małżonka Kasty jako konserwatystę o bliskich sobie poglądach, niczego jeszcze nie oznaczało. Eliusz poczuł się jeszcze bardziej dezorientowany. Mógł mieć jedynie nadzieję, że ten pełen ogłady patrycjusz potraktuje jego posunięcia jako jałowe spekulowanie na temat zbrodni.

-Dochodzę do wniosku, że jednak jesteś głupcem - oświadczył nagle Decymus tonem człowieka uspokojonego, że poradził sobie wreszcie z drobnym problemem. - Odłóż tę cegłę, ona donikąd cię nie doprowadzi. A co do tych chrześcijan... wal w nich z całych sił, powiadam! Jeśli ten, który nasłał mordercę, jest pośród nich, sprawiedliwości stanie się zadość. Jeśli nie, powstrzyma to tę odrażającą sektę przed popełnieniem zbrodniczych czynów później. Wierz mi, gdyby *res publica*... - Eliusz już wcześniej zauważył, że używał tego terminu, kiedy mówił o administracji - od początku pokazała tym łotrom swoją prawowitą władzę, nie doszłoby do sytuacji, w której w naszych miastach pleni się chrześcijaństwo. W ciągu trzech stuleci rozlało się niczym oliwa na gorącej patelni. Jeśli poruszysz rączką, oliwa pokryje całe dno. Na szczęście mamy na wsi rolników, którzy trzymają się tradycyjnych wierzeń. To smutne, że musimy opierać się na prostakach jako obrońcach *bona mens*,
zdro-139

wego rozsądku, dzięki któremu Rzymianie są tym, kim są. -Decymus ponownie napełnił winem delikatne srebrne czarki, co najmniej tak stare jak ten teutoburski hełm. - Wiedziałeś, że w górach, na północny wschód stąd, chrześcijańscy kapłani i tym podobni natręci są ofiarami ataków: kiedy tylko postawią nogę w jakiejś wiosce, narażają się na samosąd? Sam widziałem kilku dyndających na drzewach, kiedy wybrałem się do jednej ze swoich posiadłości na północ od Leukum.

Eliusz odłożył cegłę. Teraz własne zachowanie wydało mu się niemądre; był zdumiony, że ten nietakt najwyraźniej wprowadził Decymusa w lepszy nastrój. Czyż nie było rolą tego oficera Maksymiana zasięgać informacji o gościach? A on mu to tak ułatwił. Nie było jak tego naprawić, więc Eliuszowi pozostało już tylko do końca udawać głupiego.

- Nie wiemy, co postanowi nowy sędzia - powiedział -

ale czy nie jest prawdą, że pospieszny werdykt może zmącić jasny obraz sytuacji? Gdyby Nasz Pan Maksymian rzeczywiście życzył sobie podjęcia ostrzejszych działań prawnych przeciwko chrześcijanom, to przecież mógł w każdej chwili usunąć Minuq'usza Marcellusa. A jeśli jedynym rezultatem usunięcia łagodnego sędziego jest nawrót prześladowań, nie bardzo rozumiem, w jaki sposób chrześcijanie mieliby coś zyskać na jego śmierci.

Decymus znowu machnął ręką.

- *Cui prodest,*

oto najważniejsze pytanie. Jakby skrytobójca musiał zawsze mieć na uwadze własną korzyść. Nawet w tak pazernym mieście jak Mediolan może być ktoś, kto przedkłada nad nią sprawy wyższe. Może dobroduszość Marcellusa ściągnęła na niego nieszczęście. Wiesz, że oni mają literaturę apokaliptyczną, ci chrześcijanie, w której 140

wieszczą koniec świata. Może sami chcą przyspieszyć swoje unicestwienie.

•Zatem ktoś zamordował Marcellusa dla wyższych celów, ale jakich?

Mówią, że nie angażował się w politykę i nic go nie obchodziła. Z drugiej strony, te religijne prześladowania to sprawa na wskroś polityczna, wiesz o tym lepiej ode mnie. Rzym zawsze był tolerancyjny dla innych kultów i chrześcijanie nie są pierwszą społeczną sektą, jaka wtargnęła w nasze granice. Jest jednak zdecydowanie najbardziej szkodliwa i najbardziej zatwardziała. Moim zdaniem ten, kto zabił sędziego dla

„wyższych celów”, uczynił tak z nieznanym nam politycznym pobudką.

•Być może. Kimkolwiek jest, oddał nam przysługę.

Słowa Decymusa pobrzmiwały bezsensownym okrucieństwem i pogardą; ten złośliwy ton kazał Eliuszowi zapomnieć o dobrych chęciach i takcie. Dlatego wymknęło mu się to ostatnie pytanie, którego zadania postanowił sobie uniknąć.

- Tak. A jak w kręgach konserwatywnych przyjęto śmierć Marcellusa?

Decymus zacisnął usta. Tym razem zasznurował je w cienką kreskę. W

zapadniętych policzkach utworzyły się nie pasujące tam dołeczki. Był

zirytowany albo takiego udawał, jakby to pytanie było impertynenckie albo miało za takie uchodzić. Kiedy się odezwał, słowa zabrzmiały bezbarwnie, wycedzone przez zaciśnięte wargi.

- Nie wiem, o której rano wstajesz, Spartianusie, ale ze mnie jest ranny ptaszek. Będę ci życzył dobrej nocy i udam się na spoczynek.

6 grudnia, środa

W sprawie odpowiedzialności chrześcijan, pozornie tak oczywistej, Eliusz wolał się na razie wstrzymać z osądem, choć trzy dni po morderstwie całe miasto zdawało się mieć taką samą opinię jak Kuriusz Decymus. Co więcej, jakiegokolwiek poważne śledztwo stanęło natychmiast pod znakiem zapytania, jako że sędzia pomocniczy Marcellusa, niepomrotnie uradowany niespodziewanym awansem, uważał, że koniecznie musi się wykazać szybkim i zdecydowanym działaniem. W ciągu tych trzech dni wszystkich uwięzionych chrześcijan, kapłanów i ludzi świeckich osądzono i co do jednego skazano na śmierć.

Nie był to jakiś ewenement, jednakże stanowił wyraźny kontrast z łagodnością poprzednich postępowań sądowych i dziwnie zaspokoił miasto.

Księgarze mówili, że dobrze się stało, nawet jeśli postępowaniu zabrakło proceduralnej elegancji; oficerowie w koszarach jazdy pili zdrowie nowego sędziego, po cichu szepcząc, że wróciły czasy dawania łapówek. Archiwiści pociągali nosami, sięgali na półkę po ten czy inny dokument, stwierdzając, że przy szybkich procesach jest mniej pisaniny. Decymus był zachwycony, bardziej niż przystoi człowiekowi jego klasy.

Jeśli zaś chodzi o Marcellusa, to ciało spalono na terenie rodzinnego *ustrinum*, a prochy pochowano w grobowcu Mi-nucjuszów przy drodze do *Ticinum*. Lucja Katula dopilnowała wszystkiego, od walk gladiatorów zorganizowanych ku czci małżonka poczynając, a na darowiznach na rzecz osieroconych dziewcząt kończąc. Zgodnie z ostatnią wolą Marcellusa, wyzwoliła niewolników domowych, wysłała podziękowania tym, którzy uczestniczyli w ceremonii za-142

łobnej, życzliwie pocieszała przyjaciół sędziego. W poniedziałek przed południem odebrała sobie życie.

Eliusz dowiedział się o tym w środę rano, od niższego stopniem dowódcy, który przyjechał do koszar i wszedłszy na wieżę, zapukał do drzwi jego pokoju. Przedstawił się jako Ulpiusz Domnusz, jeden z członków gwardii pałacowej obsadzającej wewnętrzne sale i korytarze, przyjaciel Decymusa.

-Dostojny Arystofanes życzy sobie, byś stawił się na dworze, trybunie.

•Kiedy? - Eliusz, który zdążył już wstać i właśnie zamierzał opuścić kwaterę, stał z wysłańcem na drewnianym pomoście i dopinał pas. Pora była niewyobrażalnie wczesna jak na urzędowe zwyczaje, więc odpowiedź go zaskoczyła.

•Natychmiast. Poczekam na dole i osobiście będę ci towarzyszył.

Eliusz patrzył, jak Domnusz zbiega pospiesznie po schodach. To nagłe wezwanie dało mu do myślenia, prawie zaniepokoiło. Głęboko wciągnął

powietrze, powoli wypuścił je z płuc, jakby chciał mocno osadzić się w miejscu i czasie. W nocy północny wiatr przegnał chmury i przyniósł mróz.

Na terenie koszar chłopcy stajenni rozbijali lód, jaki utworzył się na powierzchni wody w poidłach;

z ust żołnierzy zbierających się na poranny apel rytmicznie wydobywały się białe obłoczki. Dachy pokrywające przejścia zaczęły parować dopiero wtedy, kiedy słońce nabierze siły, ale już teraz koszarowe koty z postawionymi do góry ogonami ruszyły rzędem za żołnierzem niosącym im do karmidełka resztki z kuchni. Eliusz obserwował, jak się kotłują, ustalając, któremu przysługuje pierwszeństwo.

Góry z wieży przypomi-

143

nały żyłkowane niebieskie lazuryty, jakie Eliusz oglądał na perskich bazarach po wojnie.

- Pozwoliłem sobie odebrać twoją pocztę - odezwał się do niego na dole bezbarwnym głosem Domnius, wręczając mu dwa zwinięte i zapieczętowane listy. - Twój wierzchowiec stoi gotowy przy bramie obozu.

Eliusz zauważył, że Duko wygląda przez okno pokoju pocztowego i wykonuje sprośny gest za plecami posłańca. Może wynikało to z osobistej antypatii, ale bardziej prawdopodobne było, że zmuszono go do oddania listów, za których doręczenie dzisiaj odpowiadał.

Nie był to dobry znak. Eunuch Arystofanes, Grek, jak komediopisarz, którego imię nosił, ale (zdaniem Decymusa) w przeciwieństwie do tamtego pozbawiony poczucia humoru, był drugim najważniejszym człowiekiem w Mediolanie, niezależnie od tego, na co wskazywała oficjalna hierarchia.

Spóźniona decyzja Maksymiana, by jednak przyjąć wysłannika cesarza, zapewne nie wymagałaby podobnego pośpiechu, musiało tu więc chodzić o coś, czego źródło tkwiło w biurze szefa cesarskiej kancelarii, które jest tradycyjnie miejscem motania wszelkich intryg.

Domnius, z krzaczastą brodą - jedyna rzecz, która nie pasowała do panującej mody - w wojskowym stroju obciążonym grubo haftowanymi purpurowymi pasami, poprowadził go do bramy. To, że nie miał na sobie przysługującego randze płaszcza z misternymi frędzlami, mogło oznaczać, że jego również wyciągnięto z łóżka i kazano natychmiast ruszać w drogę.

Kiedy dosiedli wierzchowców, Eliusz włożył listy do juków i choć jeden z nich był od Termutis, a drugi od ben Matthiasa, nie zamierzał dawać Domniuszowi satysfakcji i do nich zaglądać.

144

Co więcej, kiedy jechali na wpół opustoszałymi, lodowatymi ulicami, nie zadawał żadnych pytań. Dopiero kiedy przecięli aleję prowadzącą do Porta Ticinensis - tę, którą jego ludzie szarżowali na uczestników zamieszek -

pojawił się temat śmierci Lucji Katuli. Wybrawszy objazd, jak najdalej od dzielnicy żydowskiej, Domnius wskazał ręką w stronę podmiejskiej posiadłości Minucjuszów i powiedział, że starsza pani przecięła sobie żyły, leżąc na łożu, przyozdobiona w klejnoty, które miała na sobie w dniu za-

ślubin.

• „Nigdy w ciągu tych pięćdziesięciu dwóch lat nie rozstaliśmy się na dłużej niż trzy dni, napisała. Teraz też nie będziemy z dala od siebie dłużej jak trzy dni”. W dzisiejszych czasach już nikt tego nie robi. Co za styl. Miałem łzy w oczach, kiedy o tym usłyszałem - mówił Domnius

• Smutne wieści dla Minuq'uszów.

• Owszem, szczególnie że ten mięczak, jej mąż, nie zasługiwał na takie poświęcenie.

Jeśli nawet posłaniec spodziewał się dalszych pytań, Eliusz ich nie zadał.

Zakonotował sobie tylko ten komentarz pośród innych rzeczy wartych zapamiętania i dotknąwszy piętami boków konia, wyprzedził o kilka kroków swojego towarzysza. „Miły Eliuszu Spartianusie”, powiedziała do niego pani Lucja Katula, żegnając go w ten sposób, „jeśli o mnie chodzi, kara śmierci wydana z powodu innej śmierci jest jedynie mnożeniem śmierci, nawet jeśli dotyczy osób winnych. Nie będę obecna na żadnym procesie związanym z tą tragedią. Nasze spotkanie, twoje i moje, było krótkie, a jednak jestem poruszona, że - nie będąc do tego zobowiązany, nawet nie znając mojego ukochanego Marcellusa - przyszedłeś z wyrazami współczucia i wyraziłeś niepokój

145

z powodu tego bezsensownego skrytobójstwa. Spytałeś mnie, czy mam jakąś własną teorię, a ja odpowiedziałam, że nie. Wciąż mówię nie, choć czasami szukamy daleko czegoś, co w rzeczywistości jest bardzo blisko”.

Spokojnie zamknęła wtedy za nim drzwi, unikając w ten sposób jakichkolwiek wyjaśnień.

Domniusz cmoknął na swojego konia i wyprzedziwszy Eliusza, obejrzał

się przez ramię. Jego zarośnięta twarz, pobladła od porannego zimna, znalazła się w obramowaniu kaskady zespolonych cegieł zewnętrznych bastionów pałacu.

• Szef życzy sobie, by tytułować go „dostojny”. Pamiętaj o tym.

• Jest ekwitą, prawda? Czy w takim razie stosownym tytułem nie jest *perfectissimus*?

• „Najdoskonalszy” jest naczelnym *speculator*, Spartianu-sie, i tak będziesz się do niego zwracał.

Zatem w spotkaniu będzie brać udział naczelnik wydziału śledczego.

Dlaczego? Bez konkretnego powodu Eliusz poczuł się nieswojo.

-Dokumenty, dokumenty.

Bez wątpienia Arystofanes najwyraźniej się lubował w śpiewnym greckim akcencie, bo w zasadzie urzędnicy administracji pałacowej mówili doskonale wyuczoną łaciną. Przyjmował w biurze na

końcu długiego korytarza z posadzką i ścianami wyłożonymi lustrzanymi taflami czarnego marmuru, jak tamta sala, którą cesarz Domicjan sobie wymyślił, by uniemożliwić ewentualnym napastnikom skradanie się. Pozostawiony przez Domnusza przy wejściu do korytarza Eliusz maszerował do drzwi Arysto-146

fanesa w eskorcie swojego odbicia z lewej i prawej strony. Rzeczywiście, nikt nie mógł podejść niezauważony od tyłu, co i tak nie przeszkodziło zasztyletowaniu Domicjana.

We wnętrzu biura stanął przed obliczem monstrualnie grubego mężczyzny, a wrażenie to było spotęgowane ograniczoną przestrzenią pomieszczenia. Oprócz ozdobnego fotela zajętego przez to cielsko w gabinecie znajdowało się jeszcze biurko, które sądząc po jego rozmiarach, musiało być wykonane na miejscu. Jego wielkość miała zapewne robić wrażenie, ale tylko zadziwiała i wytrącała z równowagi. Naczelnego śledczego nie było nigdzie widać, choć było rzeczą ogólnie wiadomą, że w pałacach są specjalne otwory, przez które można podglądać i podsłuchiwać.

- Dokumenty.

Słowom Arystofanesa towarzyszył ponagląjący ruch ręki, przy którym otwierał i składał palce. Eliusz podał mu dokumenty, włącznie z listem polecającym od cesarza Dioklecjana, w którym dokładnie wyliczono jego różnorodne oficjalne role oraz związane z nimi przywileje.

W dotychczasowych podróżach widok cesarskiej pieczęci najwyższego władcy wystarczył, by otwierały się przed Eliuszem wszystkie drzwi i korzyły ważne osoby. Zniecierpliwienie, z jakim urzędnik rozwinął list i przebiegł oczyma tekst, zapowiadało inną reakcję. Wciśnięty pomiędzy biurko i drzwi Eliusz, jak przystało na wysłannika, pozbawił twarz wszelkiego wyrazu, starając się przy okazji obejrzeć sobie dokładnie Arystofanesa. Grek na żółtej tunice nosił spięte z boku szyi tego samego koloru, sięgające do kostek pallium, tłuste stopy, wciśnięte w przypominają-

ce sandały pantofle, noszone przez wyższych urzędników 147

administracji, rozpychały materiał skarpetek jak kielbasy wypełniające flak.

Podwójny - nie, potrójny - podbródek, różowe, tłuste, zdrowe, bez żadnych żyłek fałdy policzków wypchnięte w górę, aż pod oczy. Eliusz miał już wcześniej do czynienia z eunuchami na wysokich urzędniczych stanowiskach i wiedział, że są fizycznie bardzo różni; otyłość tego tutaj wynikała z obżarstwa, a nie z kastracji.

- Dlaczego jeszcze nie opuściłeś Mediolanu? - rzucił eu nuch.

Było to łatwe do przewidzenia pytanie i Eliusz miał czas przygotować sobie odpowiedź w drodze pomiędzy koszarami i pałacem.

- Badania historyczne, Wasza Dostojność.

Arystofanes wlepił w niego wzrok sponad listu cesarza.

-A nie czekanie na instrukcje boskiego Dioklecjana przed dalszą podróżą?

- To rzecz oczywista, Wasza Dostojność.

Jedna z upierścienionych dłoni puściła list, tak że papirus z powrotem się zwinął.

-A przecież zająłeś się też czymś jeszcze poza przeszu kiwaniem półek.

-Jak to?

-Najdoskonalszy ze *speculatores* tego miasta zgłosił w moim biurze protest przeciwko twojemu wtrącaniu się w sprawę śmierci Minucjusza Marcellusa.

Tego się raczej nie spodziewał. Nie wyobrażał sobie co prawda możliwości współpracy z tamtej strony, ale nie podejrzewał, że będzie podważany sens jego działań.

-Czy najdoskonalszy złożył protest, czy

z w r ó c i ł

na

to u w a g ę Waszej Dostojności? Jak widać, w moich dokumentach znajduje się konkretna klauzula, upoważniająca 148

mnie do wnikania w sprawy zbrodni mogących mieć polityczne implikacje i składania sprawozdania bezpośrednio do Nikomedii.

List i pozostałe dokumenty zostały przesunięte powoli na środek biurka, tak że nie było całkiem jasne, czy Eliusz ma je zabrać, czy tam zostawić.

- Złożył protest - uściślił Arystofanes. - W morderstwie Marcellusa nie ma nic politycznego, a poza tym wydano już wyroki na osoby winne. Stosowne wyrażenie, jak mi się wydaje, brzmi: sprawa jest zamknięta. Ponieważ jednak, trybunie, to biuro jest zainteresowane tym, by pomiędzy osobami pełniącymi funkcje urzędowe istniało pełne zrozumienie, zorganizowano spotkanie z naczelnym śledczym w sąsiednim pokoju. Jestem przekonany, że obaj wyniesiecie z niego korzyść.

W cesarskiej rezydencji określenie „sąsiedni pokój” nie zawsze było ścisłe, ale tutaj okazało się wręcz absurdalne. Zanim uprzejmy, ale zde gustowany Eliusz zebrał dokumenty, na progu pojawił się gorliwy młodzieniec mający mu służyć za przewodnika. Ze splecionymi dłońmi i łokciami przylegającymi do boków wiódł Eliusza labiryntem korytarzy i klatek schodowych, które równie dobrze mogły doprowadzić go krętą drogą z powrotem do biura Arystofanesa.

- Proszę wejść, trybunie.

Tutaj z kolei przestrzeni było aż nadto. Cztery biurka, półki i krzesła wypełniały ją w niewielkim stopniu; na ścianie, za głównym biurkiem, na którego rogu przysiadł mężczyzna w średnim wieku, ubrany w wojskowe spodnie i buty, wisiała wykonana na owczej skórze szczegółowa mapa miasta.

- Przez ciebie Jego Dostojność musiał wstać dwie godziny wcześniej - oświadczył mężczyzna.

- Przyszedłem, kiedy mnie wezwano, perfectissime.

Eliusz wręczył mu dokumenty.

•E-liusz Spar-tia-nus. Wymawiasz to przez zet czy przez es?

•Przez es.

Naczelnny *speculator* nie podał swojego imienia. Nieważne było, jak się zwał, za to, Eliusz po dwunastu latach żołnierki bez trudu rozpoznawał

człowieka, który zaczynał jako nędzny informator, a potem awansował do roli śledczego i wyżej. Nie było w tym nic nagannego; wszystko zależało od powodów awansu. Ten tutaj miał siwe szczeciniaste włosy, za krótkie jak na żołnierza, jedynie odrobinę dłuższe niż u zapaśników. Brakowało mu kciuka u prawej dłoni. Jednak tą zwierzęcą łapą bez trudu sięgnął, rozwinął i trzymał na długość ramienia dokumenty Eliusza, by móc je przeczytać.

- Cesarski wysłannik. - Poruszał wargami, wymawiając szeptem słowa, tak jak zawsze robił to ojciec Eliusza. - Prze był całą drogę z Aspalatum, przez Trewir - podniósł nieco głos.

Uwagi te nie wymagały komentarza, Eliusz więc stał nieruchomo z oczyma wbitymi w ścianę za eunuchem, porysowaną oparciami krzeseł stojących pod wielką mapą miasta. Użytkownicy trzech pozostałych biur były najwyraźniej zbędni albo też tak porządni, że nie zostawiali po sobie żadnych śladów pracy. Mężczyzna trzymał byczą, siwą głowę nisko, sylabizował poszczególne wyrazy.

- No cóż, Spartianusie - oświadczył w końcu, wydając werdykt - możesz sobie być wysłannikiem cesarza albo wy-150

ślannikiem Jowisza, albo podczaszym Jowisza, jak Ganime-des. Istnieje jednak coś takiego jak podział pracy, wyznacza się stanowiska i przydziela obowiązki, a z tego, co tu czytam, nie wynika, że mógłbyś mieć cokolwiek do powiedzenia w śledztwie czy w kwestiach dotyczących stosowania prawa w M e d i o l a n i e . A właśnie tutaj się znajdujemy. W morderstwie sędziego Marcellusa nie ma nic politycznego i każde działanie, jakie w tej sprawie podejmiesz, będzie oznaczać przekroczenie twoich uprawnień.

- Z całym szacunkiem, wysłannicy cesarscy przyjmują rozkazy wyłącznie od Naszych Panów, współrządców bo skiego Dioklecjana.

-Jeśli ich pełnomocnictwa są w danym miejscu honorowane, trybunie.

Skoro twoje nie były i nie zostałeś przyjęty przez Jego Spokojność, jesteś tylko jeszcze jednym wyższej rangi wojskowym na tymczasowej służbie, a takich mamy więcej, niż jest pcheł na psie. - Szorstkim gestem zwrócił

Eliuszowi zwoje. - Tu nie Egipt, nie pozwalamy, by ludzie z zewnątrz uczyli nas naszych obowiązków. A pchły, kiedy powodują swędzenie, strząsamy.

Eliuszowi przyszło do głowy kilka ciętych ripost - jedna w najlepszym razie lekkomyślna - z których żadna nie rozwiązałyby biurokratycznego węzła, na jaki się natknął.

Na własną rękę musiał szukać wyjścia z pałacu. Za drugim zespołem marmurowych sal, które przeszedł, zobaczył Decymusa opartego plecami o jedną z kolumn przedpokoju, w którym za pierwszym razem czekał Eliusz.

Pogryzał bladozieloną suchą łodygę fenkułu, jak się zdawało.

- Pozwól, że zgadnę - rzucił do Eliusza. - Nie przeko nałeś Arystofanesa ani najdoskonalszego, Sydona, o wadze twoich roszczeń.

151

- Wołę o tym nie rozmawiać.

- Oznacza to jedynie, że w oczekiwaniu na list od cesarza musisz się ograniczyć do swoich badań historycznych.

Nastrój Eliusza nie poprawił się ani trochę, kiedy po powrocie do obozu poinformowano go, że w związku z przybyciem do koszar nowej jednostki, niestety będzie musiał opuścić dotychczasową kwaterę. Jedyne, co uzyskał, to zapewnienie Dukona, że przeznaczoną dla niego kore-spondencję będą mu dostarczać tam, gdzie się przeniesie.

- Ta menda, Domnusz, zmusił mnie, bym przekazał mu twoje listy, Eliuszu.

- Jesteś wyższy stopniem od niego.

-Ale nie pierścieniem. Przyniósł sygnet Arystofanesa... co wprawdzie nie jest osiągnięciem, bo przecież ten eunuch ma ich więcej niż palców. Nosiłby jeszcze grubszy na pewnej innej części ciała, gdyby mu jej nie odcięli.

- Co wiesz o Domnusz?

-Niewiele. - Bryt wykonał prawą ręką gest mający oznaczać, że kręci się tu i tam. - Trzyma się blisko Kuriusza Decymusa, jak sądzę głównie dlatego, że razem służyli. I jeszcze siostra Domnusza była pierwszą żoną Decymusa, a może drugą. Słuchaj, jesteś żonaty?

-Nie. A ty?

- Żenię się w przyszłym miesiącu. Zaprosiłbym cię na uroczystość, ale pewno już opuścisz te strony. Zresztą bę dzie skromnie. Ona ma jedenaście lat, więc i tak dopiero za jakieś trzy, cztery lata będziemy mogli zabrać się do roboty.

Jej ojciec podpisze kontrakt i tyle. - Duko rzucił okiem na listy, które Eliusz trzymał w ręce. - Zauważyłem, że jeden adresowany jest kobiecym charakterem pisma, więc pomy-

siałem sobie, że to od żony. Słyszałem, że Egipcjanki są dobrymi żonami.

- Tak, jak ci się uda namówić jakąś na małżeństwo.

List od Termutis nadano trzydziestego października w Hermopolis, po przeciwnej stronie Nilu niż ta, gdzie znajdował się jej dom rozpusty, w pobliżu świątyni Heket. Najpierw Eliusz otworzył ten list i wszedł na górę, do swojego pokoju, by przeczytać go w samotności. Pomyślał, że Prota-zjuszowi podobałaby się ta wyrafinowana faktura pergaminu, to eleganckie, pochyłe greckie pismo.

Termutis legatowi Eliuszowi Spartianusowi śle życzenia zdrowia i pozdrowienia.

Dlaczego, Eliuszu, wkłamałam się w te Twoje zagmatwane sprawy? Nie różnisz się przecież od innych młodych dowódców, którzy podczas rebelii wydali majątek na moje dziewczęta. Przynajmniej tak sobie mówię, choć trzeba przyznać, że Twoja ogłada stawiała Cię nad tą masą napalonych niebieskookich głupców, dzięki którym się wzbogaciłam.

Anubina, o której na Twoją prośbę miałam Cię informować, fizycznie czuje się dobrze. Zaraza, która wystąpiła po wylewie rzeki, opuściła już prowincję Heptanomii i jedynie w Aleksandrii zdarzają się pojedyncze przypadki zachorowań. Jednak wciąż boleje z powodu utraty męża i synka. Jestem pewna, że się podźwignie dzięki wewnętrznemu hartowi, który zawsze miała, a lekiem będzie jej pracownia hafciarska i troska o córkę Tezis. (Eliusz zauważył, że Termutis nie napisała o dziewczynce „twoja córka”, i zastanawiał się, czy była to jej decyzja, czy też ciągła niezgoda Anubiny na przyznanie, że Tezis jest jego dzieckiem). Z żalem stwierdzam, że dziewczynka nie jest tak piękna jak Anubina, kiedy jej matka mi ją sprzedawała. Wyrosnie na chudzinę z wyjątkowo długimi nogami. Ale dość o tym.

153

Twoja egipska kobieta, Eliuszu, jest bystra. Szybko odgadła powód mojego zainteresowania jej sytuacją i mówi mi tylko tyle, ile chce, żebyś wiedział. I widocznie dlatego, że lubię mundury i to, co pod nimi się kryje (i te gierki, jakie prowadziliśmy my dwoje, zanim ją poznałeś), z dobroci serca posunęłam się jeszcze dalej w wypełnianiu danej Ci obietnicy. Za niewielką opłatą jej sąsiadki donoszą mi, że ona nigdy nie mówi o małżeństwie ani o wyjeździe z Egiptu, żeby połączyć się ze swoim mężczyzną. Chce mieć synów, powiada, i to jest jedyna informacja, jaką w tej chwili mogę dodać Ci pewnej otuchy. Czy Cię wspomina? Nie. Nigdy. Nie robi tego ani w rozmowie ze mną, ani z sąsiadkami.

Może to być jednak celowe wykluczanie, zwłoka konieczna, by mogła się zorientować w swoich pragnieniach. Wyobraź sobie, że kiedy myślałam o Anubinie, przyszły mi do głowy słowa jednego z waszych poetów: „W zastygłej kropli żywicy tkwi miodna pszczoła rozświetlona /

jakby przez nektar była pochwycona”. Zaczynam podejrzewać, że staję się sentymentalna, choć przysięgałam sobie, że nigdy do tego nie dojdzie.

To już wszystko, Eliuszu. Gdyby Twoje podróże zawiodły Cię do Placencji, zatrzymaj się, proszę, w domu Felicjany za Kapitolium. To kochana szelma i zna swój zawód. Niech bogowie, a szczególnie nasza ukochana bogini-żaba Heket, czuwają nad Tobą i darzą Cię krzepą, bo obawiam się, że na mądrość nie masz co liczyć.

Napisane przez Termutis w jej domu w Antinopolis, pierwszego dnia Athyru, w wigilię kalend listopadowych, przy pełni księżyca.

Termutis nie zwykła kłamać. Anubina po prostu się nie spieszyła. I dobrze. W jej sytuacji to postępowanie właściwe. On też poczeka, a potem napisze bezpośrednio do niej. Z całego listu Eliusz uczył się jednego zdania: „Chce

154

mieć synów", jako tego, które coś znaczy, niesie pewną obietnicę.

Z kolei list od ben Matthiasa nie wymagał szczególnej interpretacji. Jest w drodze do Mediolanu, napisał, a kiedy już tam dotrze, będzie go można w razie potrzeby odnaleźć w gospodzie Szczęście Fauna obok cyrku.

Zamierzam spędzić Saturnalia w Mediolanie. Możesz mnie uważać za staroświeckiego, ale święta, podczas których ludzie wręczają sobie podarki, zawsze wprowadzały mnie w dobry nastrój.

Zapewne przy wszystkich swoich dworskich obowiązkach już zapomniałeś o godnej pożałowania dwukrotnej śmierci Lupusa w Trewirze, jednak - wyłącznie, by Cię rozerwać - bez wdawania się w szczegóły, przekażę Ci kilka drobnych informacji o jego rzekomym wskrzesicielu Agnucie. Wiedz zatem, że po wyjeździe z miasta skierował

się on na wschód, a zważywszy na to, że na pograniczu klimat nie sprzyja chrześcijanom, jako że Nasz Pan Ga-leriusz stosuje literę prawa o wiele ściślej niż jego kolega w purpurze Konstancjusza, niektórzy sądzą, że szuka on tam męczeńskiej śmierci.

Jego pomagierka, Kasta, została poturbowana przez żołnierzy na posterunku przy moście w Argentorate. To bardzo nieprzyjemne przejście, ale nie da się go ominąć. Kiedy niedawno sam tamtędy przejeżdżałem, nawet w mojej brodzie szukali monet. Jak przystało kobiecie noszącej takie imię, Kasta ocaliła cnotę, a przynajmniej jej większość, choć pod pretekstem szukania przemycanych towarów zmusili ją, by rozebrała się do naga. Skąd wiem? Powiem Ci, jeśli i kiedy spotkamy się w Italii. Nie ulega wątpliwości, że żołnierze nie byli świadomi przekonań religijnych tej pary, bo w przeciwnym razie mielibyśmy dwoje uzdrowicieli mniej.

Morderstwo Lupusa, że użyję słów naczelnika miej-155

scowej policji kryminalnej, stanowi całkowitą tajemnicę. Co, biorąc moje doświadczenia, jeśli chodzi o *speculatores*, oznacza jedynie, że nie ma on najmniejszego pojęcia o motywach czy sprawcach. Żółć mnie zalewa, kiedy myślę o jego zachowaniu względem mojego zięcia; ale więcej na ten temat, kiedy się spotkamy, bo nie będę sobie brudził pióra, pisząc o tym wrednym synu

nieczystej maciory. Życzę Ci wszystkiego najlepszego et cetera.

Napisane przez mistrza Barucha ben Matthiasa w zapchlonej przydrożnej ruderze, którą rzymski właściciel ośmiela się nazywać *mutatio*. Jeśli to ma być stacja pocztowa dla zmiany koni, to ja nie jestem Żydem. Bez daty bo straciłem już rachubę czasu.

Eliusz z irytacją odłożył list. Skoro wobec niego samego tutaj, w Mediolanie, próbowano zastraszania, to wyobrażał sobie, jak władze potraktowały żydowskiego nadzorcę cegielni należącej do rzymskiego obywatela. Jeśli zaś chodzi o Kastę, to zachowanie strażników na posterunku było skandaliczne, chyba że zataiła swoje patrycjuszowskie pochodzenie: oczywiście chrześcijan można było legalnie poturbować, ale przecież ben Matthias dał mu do zrozumienia, że ani jej, ani Agnusa jako takich nie rozpoznano. Zatem o co chodziło? Jego przewodnik z Rzymu, Onufriusz, opowiadał mu różne historie o świętych kobietach wiary chrześcijańskiej, zaciąganych siłą do burdeli i rozbieranych do naga przed rozwydrzonymi klientami. Ba, pokazał mu nawet drzwi prowadzące do małego domu uciechy, tuż przy torze wyścigowym Domicjana, gdzie

„potraktowana w taki sposób dziewczica za sprawą boskiego cudu została okryta jak szalem długimi do stóp włosami”. Eliusz wątpił, by coś takiego miał na myśli jego żydowski korespondent, kiedy pisał, że Kaście udało się ocalić cnotę.

156

T grudnia, czwartek

- Nie wiedziałem, że szukasz kwatery. Czy to oznacza, że przenosisz się do centrum Mediolanu?

Eliusz usłyszał głos Decymusa, kiedy opuszczał biuro wynajmu nieruchomości, mieszczące się w kompleksie handlowo-biurowym.

Rzymianin spoglądał na niego z końskiego grzbietu, najwyraźniej udając się na jakiś służbowy wyjazd z kolegami albo z niego wracając. Historyk zauważył wśród nich jednego z bliźniaków (nie wiedział, czy to Dekster, czy Synister) oraz Ulpiusza Domniusza.

- Na pewno wiesz już z pałacowych plotek - powiedział Eliusz, patrząc na Domniusza - że zostaję jedynie, by kontynuować badania w archiwach do chwili otrzymania dalszych instrukcji. Niemniej kwatery, którą zajmuję w koszarach, przyda się dla dowódcy oddziału jazdy i choć mnie stamtąd nie wyrzucają, uważam za stosowne poszukać sobie czegoś innego.

- Rozumiem. - Skinąwszy głową, Decymus zostawił kolegów, którzy ruszyli w stronę starej mennicy, i zsiadł z konia. - Masz coś na oku?

• Biorę pod uwagę wybudowaną niedawno kamienicę w pobliżu Porta Argentea, tę z fontanną od frontu.

• Tamtą? Zbudowano ją z cegieł Pennatusa. Nie trzymałbym tam nawet swoich wierzchowców.

• Wobec tego znajdę sobie mieszkanie w dzielnicy pałacowej.

-I zapłacisz cztery razy więcej, niż jest warte? Jeśli, jak przypuszczam, podróżujesz na koszt państwa, nie powinieneś być rozrzutny. - Decymus rzucił te słowa lekko, z udawaną naganą. - Tak się składa, że w ubiegłym tygodniu

157

mój dotychczasowy lokator wyprowadził się z dobudówki mojego domu...

tej części, której nie widziałeś, ustawionej przodem w stronę centrum. Może byłbyś zainteresowany... a mnie zależy, żeby ktoś tam mieszkał, jako że słychać pogłoski o poszerzaniu ulicy i w stosunku do pustego skrzydła ojcowie miasta mogliby mieć własne plany.

Eliusz milczał. Nie wiedział, co sądzić o tym zbiegu okoliczności. I nie tyle oceniał okazję do bliższego kontaktu z Decymusem, ile zastanawiał się nad odległością od koszar, gdzie stacjonowała jego eskorta. Jednakże dzielnica pałacowa leżała jeszcze dalej i prawdą było, że żądano tam fortuny za wynajęcie lokum. Jego towarzysz zauważył to wahanie i spróbował je wykorzystać.

- Jest tam osobne wejście, całkowite umeblowanie i służba, a także niewielka, ale doskonale urządzona łaźnia. I dopiero co kazałem wymienić i uszczelnić rury, pozbywając się stęchlizny.

- Chciałbym to wpierw zobaczyć.

- Cóż, przypadkiem mam przy sobie klucze.

Zapiski Eliusza Spartianusa:

Obejrzałem to lokum, które Decymus wynajmuje przy *uicus Veneris*.

Pomyślałem, że zakrawałoby na cud, gdyby nie było tam zatęchłego zapachu, ponieważ północna strona wychodzi na kanał. Woda prawie omywa zewnętrzną ścianę i tylko nadchodzące przymrozki powstrzymają mech przed wypełnieniem na mur. Po różnych szczegółach widać, że dom Decymusa rzeczywiście ma około czterystu lat. W progach prawie nie pojawia się marmur, posadzki to prosta biała mozaika, a łaźnia dostosowana jest do osób nie tak wysokich jak tam, skąd pochodzę. Drzwi są niskie, okna 158

małe. Zdarzyła się mała awaria rur centralnego ogrzewania, którą usunięto w dwa dni, poza tym wszystko doskonale funkcjonuje. Niewolnicy są tak nieśmiali i dyskretni, że zastanawia mnie, kto ostatnio wynajmował te pomieszczenia.

Jedyną dekoracją czarnych ścian sypialni jest bardzo stary i doskonale namalowany fryz. Przedstawia erotyczne igraszki pawianów, z krokodylem tu i ówdzie, próbującym odgryźć im co wrażliwsze części ciała. Scenka rozgrywa się na Elefantynie w Egipcie, w górnym biegu Nilu. Rozpoznaję te budowle i skały, i bystrza, i krążące nad nimi czaple. Mniejsze pokoje gościnne nie mają zdobień i przydadzą się dla umieszczenia tu kilku moich gwardzistów, tak że będę ich miał w zasięgu głosu. Cesarz polecił mi, bym tak robił, gdziekolwiek się udam podczas mojej podróży, zarówno ze względu na wagę mojej misji, jak i ze względów bezpieczeństwa.

Biorąc wszystko pod uwagę, gotów jestem przyjąć ofertę Decymusa.

Prywatność jest zapewniona dzięki temu, że drzwi łączące to skrzydło z główną częścią domu są zabite na głucho.

Wąska uliczka, na którą wychodzi przybudówka, zwężona jeszcze przez otwarty kanał, zawdzięcza swoją nazwę - tak utrzymuje Decymus - małej kapliczce Wenus, której już nie ma, albo licznym burdelom, mieszczącym się kiedyś w stojących tu do dziś domach. Teraz są w nich eleganckie mieszkania, ale nietrudno odgadnąć, czemu dawniej służyły duże okna po obu stronach wejścia. Tam właśnie przesiadywały dziewczęta, kusząc swoimi wdziękami. Takie domy wciąż funkcjonują wszędzie na pograniczu.

Dzisiaj zaczynają się w cyrku walki gladiatorów zorganizowane dla uczczenia pamięci Marcellusa. Opatuleni szalami, a nawet pledami, bo choć jest słonecznie, to jednak mroźno, ludzie podążają tłumnie ku południowo-za-chodniej części miasta. Dziwne, że splot i wzór niektórych z tych okryć przypominają mi ubrania tkane po domach w czasach, kiedy byłem chłopcem. Dawni historycy (Po-159

sydoniusz, Strabon i inni) twierdzą, że celtyckie plemię Bojów, po tym jak siedemset lat wcześniej poniosło straszliwą klęskę przy próbie podboju tej części Italii, wycofało się nad Dunaj. Czy to oznacza, że my, Panończycy, mamy wspólnych przodków z wieśniakami północnej Italii, którzy nadal ubierają się tak jak ich niezromanizowani dziadowie?

Jeszcze dzisiaj potwierdzę Protazjuszowi swój udział w pogrzebie Lucji Katuli jutro rano, a potem przenocuję w gospodzie Szczęście Fauna, o której wspomniał Baruch ben Matthias. Mieszkają tam głównie cudzoziemcy oraz ci, którzy występują na arenie, bo mają blisko zarówno do cyrku, jak i do murów miasta. Tam będę mógł posłuchać, co się mówi o morderstwie Marcellusa i o bliskiej egzekucji uwięzionych chrześcijan. Za niecały tydzień w tymże cyrku zostanie wykonany wyrok na piętnastu osobach.

Od Decymusa, traktującego tę wiadomość wyłącznie jako ciekawą plotkę, dowiedziałem się, że Pani Helena, której syn Konstantyn przyjaźni się z Maksencjuszem, dziedzicem Naszego Pana Maksymiana, ma odwiedzić Mediolan w drodze powrotnej z *Acjua Nigra*, gdzie bardzo sobie chwaliła dobroczynne działanie mineralnych źródeł. Potwierdza to informację, którą uzyskałem już podczas tych kilku dni spędzonych w Aspalatum po powrocie z Egiptu: Helena podróżuje po naddunajskim pograniczu, gdzie wielu weteranów pamięta ją jako *mater eiercituum*. I choć po tym, jak Konstancjusz się z nią rozstał, miano „matki żołnierzy” już jej nie przysługuje, żołnierze z pokolenia mojego ojca wciąż szczerze ją kochają. Pamiętają, jak podczas przeglądu wojska jechała w oficerskim płaszczu u boku Konstancjusza. W

raportach donoszą, że od czasu do czasu zabiera ze sobą syna, co każe mi się zastanowić, czy w tych podróżach Heleny nie kryje się coś więcej oprócz nostalgii. W każdym razie do Mediolanu przybywa sama.

Panująca w pokoju ciemność pochłonięła wszystko. Ten głęboki mrok, zamknięta okiennica i bezksiężycowa noc na zewnątrz dawały jeśli nie pełne poczucie bezpieczeństwa, to w każdym razie

takie, jakiego żołnierz mógł oczekiwać. A przecież ta ciemność, dająca się ogarnąć, póki płonęła lampka, teraz się rozciągnęła do ogromnych rozmiarów. Eliusz poczuł się w tej niezmierzonej pomroce mniej pewnie niż wtedy, kiedy obozował na wyżynach i w górach Armenii, z perską armią nieopodal. Podczas nocnej warty na pustyni nie otaczała go taka niezgłębiona pustka. Leżąc na boku, nasłuchiwał. Wsłuchiwał się w przestrzeń, wychwytyjąc uchem jakieś obce kształty, w nicości, którą już dawno nauczył się rozpoznawać. Jeśli nawet poczuł jakąś obecność, nie był w stanie jej określić. Nie był to ani dźwięk, ani brak dźwięku. Na pewno nie dochodził z ulicy.

Żadna z pozostałych dwóch lepszych klitek na piętrze nie była tej nocy zajęta. Nie spodziewano się spóźnionych gości, a on nie prosił o służbę.

Eliusz słuchał, wstrzymując oddech, mając uczucie, że zdradzą go napięte mięśnie, bo zajmą więcej miejsca. Krok, płytko posadzki, muśnięta ściana.

Te odgłosy znał i teraz umysł mu podpowiadał, że to coś innego. Szelest tkaniny, skrzyp skóry, tarcie metalu o pochwę: przez lata jego życie zależało od umiejętności rozpoznawania tych właśnie dźwięków, nim w pełni rozbrzmiały. Nie przestając wyteżać słuchu, mówił sobie, że przecież nie ogarniały go żadne obawy, kiedy przyszło mu biwakować samotnie na skraju czy nawet wewnątrz terytorium wroga; czyż nie spędził sam nocy w opuszczonej ogromnej jak miasto willi Hadriana, która, jak twierdził

Onofriusz, miała być nawiedzana przez duchy?

Nasłuchiwał, jakby ta głęboka ciemność nocy, wlewają-

161

ca się i wylewająca przez mury gospody, rozciągała się do krańców ziemi, ale jego ucho i tak powinno uchwycić to, przed czym ostrzegał go instynkt.

Drzwi mogły być w odległości pięciu albo pięciuset kroków, schody o milę stąd na południe czy gdzieś na dalekiej północy. Krzesiwo i lampka oliwna, na innym kontynencie. Deska podłogi, muśnięta ściana. Nie. Krok. Krok, może? Nie.

Zapach kogoś, kto przyszedł z zewnątrz i wdepnął w kałużę błota na ulicy. Zobaczył tamten błotnisty kawałek drogi wyraźnie, jak halucynację, widział to miejsce, które jego koń ominął wzgardliwie z lewej strony.

Gasnące światło dnia odbiło się szarosinym błyskiem w wodnistej mazi, a nieokreślony, martwy odór odnalazł prostą drogę z bajora do jego nozdrzy.

Eliusz mógł kierować się jedynie tym nikłym zapachem błota, a nie zapachem intruza.

Zerwanie się z łóżka oznaczałoby konieczność odrzucenia wszystkich okryć, a nie był człowiekiem, który kuli się pod nimi zwinięty w nogach łóżka, by tworzyć jak najmniejszy cel. Zamarł w bezruchu i czekał na tę chwilę tuż przed zadaniem ciosu, kiedy jakiś najcichszy choćby szmer jest nie do uniknięcia. Jaki dźwięk wydaje unoszone ramię?

Dostrzegł ruch, kiedy przeciął ciemność. Zatrzymał spadający na niego cios; następny uwiązał w narzutach, ocierając się jedynie o jego skórzaną wojskową kamizelkę. Eliusz okręcił prześcieradło wokół ramienia napastnika i szarpnął w dół. Mężczyzna stracił równowagę i padł w poprzek łóżka, a wtedy Eliusz ukląkł, by zadać mu cios złączonymi pięściami. Po prawej stronie łóżka zadźwięczało odbite od podłogi ostrze. Domyślił się po dźwięku, że jego wojskowy sztylet wyslizgnął się w tym zamęcie spod poduszki. To drugie ostrze, tkwiące gdzieś w narzucie, mogło być równie 162

niebezpieczne, jak gdyby wciąż znajdowało się w rękach napastnika. Starły się trzy ciała, bo napastników było dwóch. Walczyli po omacku, bez słowa, wyszarpywali z gmatwaniny ciał to rękę, to znów nogę, by zdzielić pięścią lub wymierzyć kopniaka.

Potem dosięgnął go zadany na oślepie cios pałką. Miał wrażenie, że z bólu eksploduje mu nadgarstek. Wierzgnął ze wszystkich sił; ściana wydała głuchy odgłos, kiedy ciało mężczyzny odbiło się od niej. Bolał go nadgarstek, strzelał iskrami bólu, ale było coś jeszcze. Eliusz zobaczył

wyraźnie - bardzo wyraźnie - jak wbija pięty w końskie boki i przeskakuje barykadę przy Galijskich Łąkach, nad zwróconymi w górę twarzami i pochylającymi się plecami uczestników zamieszek, tyle że tym razem nie łąduje gładko, ściągając wodze wierzchowca, tylko spada głową do przodu.

Głową do przodu. Widział ginących w ten sposób żołnierzy podczas szarży.

Uderzających głową o twardy bruk. Głową do przodu. Oblała go żywica i miód i pomyślał o tamtym uwiecznionym owadzie z wiersza.

Rozdział 5

8 grudnia, piątek

Zapiski Eliusza Spartianusa:

To, co czułem na twarzy podczas tego napadu, było krwią, a nie miodem, ale rzeczywiście słodkie i lepkie. Łóżko, co zobaczyłem, kiedy na krótko odzyskałem przytomność i macałem ręką w poszukiwaniu lampy, przypominało togę Cezara w idy marcowe. Tylko że ja nie krwawiłem tak obficie ani nie ciągnąłem za sobą na korytarz krwawego śladu, bo nie opuściłem tej przeklętej klitki, w której dałem się zaskoczyć. Nie pamiętam, żebym użył swojego wojskowego sztyletu (wiem natomiast, że spadł na podłogę i nie mogłem go dosięgnąć), a przecież jego ostrze było zakrwawione aż do samej rękojeści, więc musiałem go kiedyś użyć. Smuga krwi napastnika, jak stwierdziliśmy, ciągnęła się do pewnego punktu na korytarzu, tam pośrodku drewnianej podłogi ślad się urywał. Płaszcz z kapturem, jaki miał na sobie jeden z uciekających napastników, leżał tam, gdzie upadł. Ciemnoczerwona wojskowa tkanina, ale nie wojskowy krój. Odniosłem wrażenie, że ciężko ranny mężczyzna dotarł tam, zawahał się, po czym rozpląnął w powietrzu (patrz poniżej).

Jedynym skutkiem ciosu zadanego w głowę było rozcięcie skóry, i to wszystko... bywałem bardziej pokiere-164

szowany podczas ćwiczeń. Nawet kiedy opatrywano mi ranę, prawie nie czułem bólu. Martwi mnie natomiast uderzony pałką nadgarstek, ponieważ

- choć kości są całe - czuję, że w walce ta ręka nie na wiele by się zdała (tak jak i teraz, przy pisaniu... muszę dyktować). Najbliżej był medyk z cyrku; wezwany przez oberżystę, kiedy tylko hałas wszystkich pobudził, uznał, że nie odniosłem większych obrażeń. Czyż mógł powiedzieć co innego, skoro zajmuje się woźnicami rydwanów z przetrąconymi kręgosłupami i gladiatorami posiekanymi różnego rodzaju bronią? Dzięki wyjątkowemu fasonowi opaski, którą mi założył, mam nie tylko przestać czuć ból, ale w ciągu tygodnia odzyskać pełną sprawność nadgarstka. Zobaczmy.

Sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej, gdybym nie miał na sobie kamizelki używanej przy tłumieniu zamieszek (spanie w niej było z mojej strony kaprysem). Nóż głęboko przeciął jej skórę, ale gdyby sięgnął ciała, nie byłoby mnie tutaj, by o tym opowiedzieć. Jeszcze w pościeli usiłowałem wyrwać go z ręki napastnika; ostrze, zwyczajne, opracowane w kość, było ostre jak brzytwa. Oberżysta zapewnia mnie, że „kiedy śpi, ma jedno oko i uszy otwarte”, więc podniósł alarm natychmiast, kiedy usłyszał

zamieszanie. Jedynie to może wyjaśnić fakt, że mnie nie wykończono, chyba że:

1. Napastnicy uświadomili sobie, że nie o mnie im chodziło.

2. W ogóle nie zamierzali mnie zabić.

Tak czy owak, z tego, jak potrafię odtworzyć wypadki ubiegłej nocy, przebiegały one mniej więcej tak:

- trzecia godzina nocy: Spartianus przybywa do gospody Szczęście Fauna, obok cyrku; jest jedynym lokatorem na piętrze.

-dziewiąta godzina nocy, w przybliżeniu: atakuje go dwóch mężczyzn i następuje krótka szarpanina; ktoś przerywa napastnikom akcję i/albo decydują się na ucieczkę, jeden z nich jest ranny.

165

•dziesiąta godzina nocy: wszyscy są na nogach, wezwano straż nocną i medyka.

•w dwunastej godzinie: gospoda i okoliczne ulice są dokładnie przeszukiwane (zobacz szczegóły poniżej).

•podsumowanie: moje zachowanie było zlepkiem dobrych i kiepskich decyzji. Bo choć dość rozsądnie przybyłem do Szczęścia Fauna jako anonimowy wyższy oficer, to jednocześnie odprawiłem wszystkich członków mojej eskorty.

Wspomniany oberżysta, człowiek pochodzący z leżącej na północ stąd krainy jezior, obawia się reperkusji. Kiedy tylko skończyło się zamieszanie, zaczął jęczeć i przysięgać, że nie ma pojęcia, jak coś takiego mogło się w ogóle wydarzyć... zupełnie jakby publiczne gospody były kobiecymi kółkami haftowania! „Ale wiesz przecież, szlachetny panie, że ludzie ze wszystkich stron przybywają na igrzyska, szczególnie jeżeli są darmowe.

Wdowa po sędzim Minucju-szu we wspaniałym dawnym stylu zafundowała atrakcj'e wszystkim chętnym".

Tymczasem ja, rozwiązawszy drobny szczegół w postaci znikającej krwi, miałem wątpliwości co do tego, że atak został dokonany przez przypadkowych zbirów. „Ile osób mogło wiedzieć o klapie w suficie?", spytałem i podetkną-łem mu pod nos płaszcz z kapturem. „Co możesz powiedzieć na temat tej części garderoby?"

Odparł, że jest to „tkanina samodiałowa, jaką w tym mieście można spotkać wszędzie". Co jest możliwe, zważywszy na to, że w Mediolanie produkuje się tkaniny na wojskowe płaszcze, a taką, która nie odpowiada wysokim normom, sprzedaje, zapewne tanio, na rynku cywilnym. Mówi, że klapa w suficie korytarza zamyka niski stryszek, gdzie trzymano wino i przechowywano owoce po ich zebraniu, ale rok temu zrezygnowano z tej praktyki z powodu murszu i robactwa. Stali goście wiedzieli o tym miejscu.

Zwrócił mi uwagę na to, że wyrwano gwoździe przytrzymujące klapę, czy też raczej wybito je młotkiem od góry. A to można było zrobić tylko, zanim udałem się na spoczynek, kiedy owacje i inne hałasy z pobliskiego cyrku zagłuszały wszystkie okoliczne dźwięki.

Kiedy gospodarz zszedł ze mną na parter, gdzie wciąż roiło się od tymczasowo zatrzymanych klientów i niewolników, przyszli strażnicy nocni i zameldowali, że w pobliskiej pralni, od zaokrąglonej strony cyrku, znaleziono ciało mężczyzny. Udałem się więc za nimi, w ciemnościach, jakie wciąż panowały, pod wiatr dmący ostro wzdłuż wysokiego muru toru wyścigowego, pod bezlitośnie pogodnym niebem.

Człowiek ten, w niewyróżniającym się cywilnym ubraniu, przewieszony był przez krawędź bali, z głową zanurzoną pod wodą, jakby przywłókł się tutaj, by umrzeć. Medyk, przybyły na moje życzenie, po krótkich oględzinach zwłok przy świetle pochodni oświadczył, że mężczyzna dotarł

tu żywy i utonął - być może stracił przytomność i wpadł głową do wody.

„Czy jest możliwe, że siłą przytrzymano mu głowę pod wodą?", spytałem.

Medyk, który po drodze zwracał pilną uwagę na to, ile krwi napastnik utracił na ulicy, odparł, że tego wykluczyć się nie da i że biorąc pod uwagę osłabienie spowodowane wykrwawieniem, łatwo byłoby go wykończyć.

Zobaczyliśmy, że rana kluta znajdowała się tuż pod żebrami i zadana została fachowo, od dołu, z przekreśleniem ostrza. Jest to ten rodzaj ciosu, jaki ja sam stosuję w bezpośredniej walce, ale nie zadałbym go przypadkowo podczas szamotaniny w ciemności.

Jeden z nocnych strażników rozpoznał mężczyznę, kiedy oświetlono jego twarz. Wiernie przytaczam wypowiedziane przez niego słowa:

„Przecież to ten chłopak od greckiego rzeźnika spod arkad cyrku! Z

mózdzkiem wielkości ziarenka soczewicy. Musiał być jeszcze głupszy, niż sądziłem, żeby brać udział w napadzie na osobę oficjalną”.

Jeśli zaś chodzi o mnie, to ponieważ nie odnaleziono żadnych śladów drugiego napastnika, zaczynam sobie

167

mogliście tworzyć w myślach obraz tego incydentu. Zbliża się teraz koniec pierwszej rannej godziny i coś mi mówi, że wkrótce będę miał gości.

W surowym świetle poranka głowa naczelnika policji kryminalnej, Sydona, wyglądała jeszcze groźniej niż w jego własnym biurze; byczy łeb Minotaura, pomyślał Eliusz, osadzony na oznaczonym powrozami ściągien byczym karku, tak szerokim jak jego czaszka pokryta krótkimi sterczącymi włosami. Sądząc po wytrzeszczonych i zaczerwienionych oczach, dopiero co wyszedł z kąpieli parowej.

Wszedł z dwoma *speculatores* o tej perłowej porze świtu, żeby zapytać, co się wydarzyło. Ponieważ nikt ich nie wezwał, a wypadek był zwyczajny, nie wymagający fachowców o ich kompetencjach, Eliusz przyglądał się ich twarzom, szukając w nich śladów samozadowolenia i satysfakcji. Zobaczył

jednak tylko twarde, poznaczone bruzdami twarze, w jakie człowiek nie miałby ochoty patrzeć w pokoju przesłuchań. Wiedzieli już o ciele znalezionym przy pralni.

•Kilka jeleni uciekło wczoraj wieczorem z piekarni przy Porta Ticinensis.

- Sydo, który stał z rękoma na biodrach i rozglądał się po uliczce przed gospodą, użył tego żargonowego określenia na zbiegłych niewolników. -

Tak się składa, że schwytaliśmy wszystkich poza dwoma.

•Wątpię, by napastnicy byli niewolnikami. Opuścili się na linie spod dachu, przez klapę w suficie piętra, i dlatego nie słyszałem, jak wchodzi po schodach. Dobrze wyszkoleni, bo bezszelestnie zjawili się przy moim łóżku. Sam nie umiałbym się tak skradać - oświadczył Eliusz.

Sydo oblizwał wargi. Mięśnisty, różowy czubek jego języka też przywodził

na myśl przeżuwacza.

168

•Niewolnicy z zasady potrafią się skradać. Poza tym, jak widzisz, domy przy tej ulicy stoją ciasno jeden przy drugim, więc napastnicy bez trudu mogli się poruszać po ich dachach. Nie da się wykryć, skąd przyszli.

Ba, ten trup z pralni ma na palcu tani pierścień, niskiej jakości brąz albo miedź, kamień jak guzik, bez żadnego szlif. Nad Dunajem wyrabiają je tysiącami.

•No cóż, on nie był znad Dunaju, tylko z tamtego sklepu rzeźnickiego. A przynajmniej jeden z nich przeszedł na drugą stronę uliczki przy jej wylocie, kiedy szedł do gospody. Czuć go było błotem z kanału.

•W Mediolanie takie błoto jest wszędzie.

Czy to za sprawą ekscytacji, czy dzięki fachowości medyka Eliusz nie odczuwał bólu ani w głowie, ani w nadgarstku. Jednak coś go niepokoiło.

Przyglądał się tęgiej postaci Sydona, opartego o ścianę gospody, na której jaskrawymi kolorami wymalowano rozbrykanego Fauna z kozłimi nogami, dobierającego się od tyłu do nimfy.

•Wydaje mi się, panie, że ten martwy napastnik powinien mieć więcej śladów i sińców. Przecież się broniłem.

•Może trafiłeś tego drugiego albo nie uderzyłeś tak mocno, jak ci się zdaje, z powodu ciemności i w ogóle. - Sydo mówił z założonymi rękoma, co uwydatniało jeszcze jego potężne ramiona. - Ten krzepki musiał użyć liny i wciągnąć swojego rannego współnika przez klapę na stryszek, potem na dach, przejść z nim kolejne dachy i opuścić go na końcu ulicy, przy ścianie z obrośniętą kratownicą. Pomiędzy nią i pralnią widać plamy krwi. Pozostawiony ze względu na kiepski stan mężczyzna zmarł. Nie doszukujmy się komplikacji w zwykłym nocnym napadzie w gospodzie o nędznej reputacji. Uszedłeś z życiem i jak powiadają, w tak szczę-

169

śliwych okolicznościach, reszta to pestka. Jeśli będą jakieś nowe wieści w tej sprawie, zostaniesz poinformowany.

Zapiski Eliusza Spartianusa, ciąg dalszy:

Nie dałem się przekonać. Zastanawia mnie bowiem, dlaczego jakiś dureń dał się namówić do wzięcia udziału w ryzykownym napadzie na przypadkową ofiarę oraz to, że mogłem go uśmiercić i zupełnie tego nie pamiętać. Poza tym, choć to prawda, że bruk pomiędzy kratownicą i pralnią poplamiony jest krwią, to na samych prętach nie znalazłem jej śladu, tak samo jak żadnych dowodów

na ziemi w postaci kawałków dachówki, błota czy jakichś śmieci z okapu powyżej.

Ledwie Sydo oddalił się ze swoimi współpracownikami, natychmiast ruszyłem do sklepu rzeźniczego pod arkadami cyrku, który o tej porze powinien już być otwarty. Kiedy tam przybyłem, zastałem pniącego się z wściekłości właściciela. Rozprawiał na głos, jak to wsiąkł mu gdzieś pomocnik, i używał barwnych określeń, z których najła-godniejsze tutaj odnotowuję.

-To sukinkot, rozplątam go na dwoje! Mam tutaj dzie sięć świńskich tusz do podzielenia, a ten mi się gdzieś za wierusza! Nawet nie spał na swoim wyrku, suczy syn.

I tak dalej.

Kiedy zaczął ciskać groźby pod adresem drania, który spowodował to zawieruszenie się pracownika, pomyślałem sobie, że powinienem się odezwać.

- Właśnie na niego patrzysz, rzeźniku.

- Legat... Strateg...

(Zauważyłem, jak moja ranga rośnie, kiedy cywile próbują mnie sobie zjednać).

Odwrociwszy się i ujrzawszy mój strój wyższego oficera, ten grecki rzeźnik zrobił ze mnie niemal dowódcę sztabu, zmieniając natychmiast język i ton.

170

- Nie miałem nic złego na myśli, panie. Ale nie pojmuję, czego mógłbyś chcieć od tego mojego durnego nicponia -papłał. Nim zdążyłem odpowiedzieć, Grek odzyskał nieco pewności siebie. - Jeśli jednak zrobił

jakieś głupstwo -oświadczył - to ja za to nie zapłacę. W świetle prawa jest wolnym pracownikiem, więc możesz z nim, panie, robić, co tylko chcesz.

- Wygląda na to, że tak właśnie zrobiłem.

Kiedy przedstawiłem mu w skrócie fakty, mężczyzna zaczął dygotać i mamrotać po grecku. Ponownie zmieniając swoje nastawienie, zaczął się zaklinać, że chłopak był duży, ale kompletnie niegroźny, taki niezdarny idiota, utrzymujący starą matkę (spodziewałem się tego chwytu ze starą matką) codzienną uczciwą pracą, chętnie biegający na posyłki dla każdego, kto dał mu miedziaka.

- Pchli mózdek, szlachetny panie! Nie potrafiłby się wdrapać na dach, nawet gdyby jego życie od tego zależało.

- Jednak tusze świńskie dzielić potrafił.

- Pod nadzorem, najszlachetniejszy. Silny, ale tak niezręczny, że musiałem pilnować, by nie rozłupał na pół samego pieńka.

Wszystko to było wielce ciekawe. Pokazałem mu nóż użyty w napadzie i wyglądało na to, że go nie rozpoznaje.

- To nie jest nóż rzeźnicki, ma za cienkie ostrze. Jeśli nie brać pod uwagę tego przesadnego szlifowania, to takie noże wyrabiają w dolinach na zachód od jeziora Larius.

- No cóż - powiedziałem - a czy ten twój wolny człowiek powiedział ci przynajmniej wczoraj wieczorem, dla kogo jeszcze przed świtem miał

coś załatwić?

Rzeźnik popatrzył na mnie, jakbym zadał bardzo dziwne pytanie.

-Nie, ale on mi nigdy nic nie mówił, szlachetny wo dzu... Od dziecka był niemową.

Zachowując w pamięci ten intrygujący szczegół, wróciłem do Szczęścia Fauna, gdzie zamierzam spędzić kolejną noc. Naczelnik policji kryminalnej, Sydo, tym razem sam,

171

siedział na końskim grzbiecie na rogu ulicy, rzucając w porannym słońcu długi cień. Najwyraźniej czekał na mnie. I czy to odnosząc się do mojego powrotu do gospody, czy do mojej inicjatywy śledczej u rzeźnika, rzucił

tylko:

- Czy znasz, trybunie, znaczenie wyrażenia „przerwać i poniechać”?

W pokoju w koszarach, gdzie Eliusz udał się po swoje książki, w związku z planowaną przeprowadzką do De-cymusowej dobudówki, Duko wysłuchał jego opowieści i oświadczył, że nie podoba mu się to wszystko.

Rude rzęsy Bryta były tak rzadkie, że jego oczy wyglądały jak te niespokojne królicze, osadzone w zaniepokojonej, nakrapianej twarzy.

- Niezła śliwa - zauważył z podziwem - i dobrze, że krwawiłeś. Uderzenia w głowę, które nie powodują krwawienia, są niebezpieczne.

- Może i jest niezła, ale mnie denerwuje. Jestem zły, że dałem się zaskoczyć we własnym łóżku.

-Komu powiedziałeś, że spędzisz noc w tej dziurze? A przede wszystkim, dlaczego w ogóle tam poszedłeś? Na boską Dianę, mogłem dzielić z tobą moją kwaterę. W Szczęściu Fauna zatrzymują się kmioty i Żydzi, ale przecież nie oficerowie!

- Miałem swoje powody. I nie mówiłem nikomu. Kiedy się nad tym zastanowić, to rzeczywiście nie był to najlepszy pomysł, ale nawet moi ludzie nie wiedzieli.

Duko uchylił drzwi, rozejrzał się po balkonie i zamknął je z powrotem.

- Jeśli naraziłeś się *speculatores*, to nie pomoże ci nawet wysoka ranga.

- Wiem. W Egipcie policja była przekupna i jeszcze bar-172

dziej brutalna od bandziorów. Założyłem, że tutaj, w mieście stołecznym, sprawy mają się inaczej.

- Nic ze mnie nie wyciągaj, bo i tak już pewnie będę miał

kłopoty. Powiem ci tylko, że Sydo nigdy nie zapomina znie wagi, nawet jeśli ją sobie tylko wyobraził.

Pod pretekstem, że chce dopilnować niewolników wysłanych po bagaż Eliusza, Kuriusz Decymus wpadł w południe do jadalni oficerskiej, żeby się z nim zobaczyć. Trzymając przy ustach chustkę, co miało wyrażać obrzydzenie, jakim napawały go brudne wojskowe łachy, dał jasno i wyraźnie do zrozumienia, że wiadomości o nocnym napadzie obieły już cały Mediolan.

- Gdybyś zatrzymał się w moim aneksie, nigdy by do czegoś takiego nie doszło.

- Zatrzymałbym się tam, gdyby nie opóźniły tego problemy z rurami, jakie wynikły w ostatniej chwili.

-Co t a k i e g o? Pominę już, że sugerujesz w ten sposób jakiś mój udział

w tej sprawie. Jednak podejrzliwi lokatorzy irytują mnie do tego stopnia, że zażądam czynszu za trzy miesiące z góry.

- A ja będę ci wdzięczny, jeśli nie będziesz wkładał mi słów w usta, trybunie. Niczego nie sugeruję i powiedziałem dokładnie to, co miałem na myśli: Kłopoty z ogrzewaniem opóźniły moje przenosiny do twojego domu.

- Jezu, jak ty tu możesz jeść? - Decymus pomachał zmiętą chustką. - Co oni tu podają, świńskie nóżki w rybim sosie? - Roześmiał się, ukazując drobne poplamione zęby. -Dlaczego powiedziałem „Jezu”? Nie wiem, Spartianusie, bo to przecież chrześcijańskie zawołanie. Jest takie pocieszne. Gdybyś zmienił zdanie w sprawie dzisiejszego nocle-173

gu, mogę cię umieścić w jednym z moich pokoi gościnnych.

- Nie, dziękuję. Przyjadę zgodnie z umową jutro w czwar tej porannej godzinie z należnością za trzy miesiące czyn szu. - Eliusz zaczynał odczuwać klucie rany na głowie, do kuczały mu też prawa ręka i bark. Pogarda, z jaką patrycjusz odniósł się do jego pożywienia i napoju, zachęciła go do do picia rozcieńczonego wodą wojskowego wina. - Słuchaj -

dodał prowokacyjnie - dowiedziałem się od kogoś, z kim koresponduję podczas tej podróży, że twoja krewna padła ofiarą godnego pożałowania incydentu na posterunku kon trolnym w *Belgica Prima*.

Krótki opis wydarzenia nie zepsuł Decymusowi humoru.

- Jeśli o mnie chodzi, to jest tak, jakby uciekła z akro-batami, kiedy została chrześcijanką. Należy jej się szacunek jak linoskoczce czy żonglerowi. - Wstał z ławki z takim samym pogardliwym grymasem, jakim obdarzał jadalnię. -

Gdyby nie to, że muszę bezzwłocznie wracać do Pałacu, wyjaśniłbym ci dokładnie, jak to zupełnie, ale to zupełnie nie przejmę się losem dawnej Annie Cyncji, jeśli aresztują ją za jej zabobony na jakimś punkcie kontrolnym.

9 grudnia, sobota

Tak jak w przypadku śmierci małżonka Lucja Katula pozwoliła sobie na zlekceważenie zwyczajowych siedmiu dni przerwy pomiędzy zgonem i pogrzebem, tak w odniesieniu do własnej osoby pozostawiła instrukcję, by jej własny skromny pogrzeb zorganizowano jak najszybciej. Ostami akt rozegrał się w sobotni rano w rodzinnym *ustrinum*.

174

Ogrodzony ogród, otaczający podest pod stos pogrzebowy z cyprysami i bezkwietnymi krzewami róż, przylegał do grobowca Minucjuszów, położonego niedaleko ich posiadłości przy drodze prowadzącej do *Ticinum*.

Ten niewielki kompleks funeralny miał od frontu łąkę, rozciągającą się pomiędzy rogatkami miasta a nadszarpniętą zębem czasu, ponurą świątynią Nemezis, z tyłu natomiast graniczył ze skromną prywatną posiadłością.

Unoszący się z pogrzebowego stosu dym prawie całkowicie ją przesłaniał, jednakże od czasu do czasu Eliusz dostrzegał pojawiający się nisko pomiędzy lśniącozielonymi liśćmi zimozielonych roślin pokryty dachówką dach.

Czy Decymus nie wspomniał przypadkiem o tym, że Kasta zachowała w okolicy jakiś dom dla swojej starzejącej się niani?

Myśl ta nie opuszczała go aż do samego końca obrzędu. Potem pozostawił

pogrążonych w żalu synów Katuli i ruszył od razu z powrotem w stronę miasta. Zamglone słońce, koloru wytartego miedziaka, prześwitywało pomiędzy chmurami z wystarczającą siłą, by rozświetlić jakieś nieznane miejsca na polach, białych drogach i ścieżkach przecinających i otaczających posiadłości. Bliżej wąska dróżka, zarośnięta kolcolistami i innymi chwastami, prowadziła z *ustrinum* do przydrożnej kapliczki, zawracała i biegła skrajem ogrodu z zimozielonymi roślinami. Eliusz poszedł nią pieszo, prowadząc konia za uzdę.

Na południowo-zachodnim horyzoncie, ponad linią zarośli, na tle obłoków rysował się wyraźnie łańcuch lazurowych wzgórz. Nad mężczyzną zawisły resztki dymu ze stosu pogrzebowego, tworzące niby-strop, ale zapach spopielonego ciała był już niemal niewyczuwalny. Przed nim, z małego zamkniętego ogródka wyrwały się na zewnątrz 175

wawrzyny, przerzucając nasiona ponad płotem, tak że tu i ówdzie bladą zimową trawę ożywiała lśniąca soczysta zieleń ich pędów.

Tak, to była jedyna nieruchomość pasująca do opisu De-cymusa.

Pierwszym dźwiękiem, jaki dotarł do uszu Eliusza z wnętrza domu, było skrzypnięcie drzwi, potem odgłos zasuwanego rygla. Żadnych głosów, żadnego szczekania psów. Wrona bez pośpiechu uniosła się z jednego z wawrzynów. Potem zastukały zamykane okiennice, jedna po drugiej, jakby odległość pomiędzy nimi pokonywano w przyprawiającym o palpitację serca tempie.

Zarośniętą ścieżką prowadzącą do parterowego domku doszedł do drewnianej furtki sięgającej dorosłemu mężczyźnie do piersi, pomiędzy jeszcze niższymi przesłami ogrodzenia. Za nie pomalowaną, niczym nie ozdobioną furtką znajdował się zaniedbany ogród staruszki. Tak sobie pomyślał Eliusz, kiedy nie próbując nawet dotknąć skobla, spoglądał przed siebie. Tuż za furtką mozaika z czarnych i białych kamyków przedstawiała podwórzowego psa o nieprawdopodobnym wyglądzie, ze spiczastymi uszami i obwisłą szczęką, na łańcuchu ułożonym z czarnych kamyków.

CAVE CANEM miał głosić napis, ale C z CAVE się zagubiło i gości nie ostrzegano, tylko witano.

Eliusz wyteżył słuch. Usłyszał tylko trzaśnięcie ostatnich drzwi. Stare kobiety, zatrwożone i chowające się w obawie przed złodziejami i żołnierzami, i w ogóle mężczyznami! Zerwał liść z gałązki wawrzynu, potarł palcami, by wydobyć woń z jego włókien. Choć ten ruch spowodował ból nadgarstka, nie przestał jednak trzeć liścia, trzymając go blisko nosa. Poczł gorko-słodki aromat roślinny, zapach porządnie utrzymanych szaf na ubrania, wieńców zwycięż-176

ców i tych dni, kiedy żonę zamordowanego odprowadza się na ostatni spoczynek.

Po powrocie do Mediolanu Eliusz po raz ostami zatrzymał się w koszarach, żeby sprawdzić pocztę i pożegnać się z Dukonem. Bryt z szacunkiem wręczył mu purpurowy list, dopiero co przywieziony przez kuriera.

•Z rezydencji boskiego Dioklecjana - oświadczył oficer. Poczekał, aż Eliusz go przejrzy i odłoży, by zajrzeć do niego ponownie w wolnej chwili, i przekazał mu nieprzyjemne wieści. - Na pograniczu szykują się niepokoje - powiedział.

•Co takiego? Przybyła już ta nowa jednostka? Nie widziałem niczego, co by o tym świadczyło.

Duko pokręcił głową.

- Najpierw przyjechali dowódcy. Żołnierze dotrą przed zmrokiem. Dołączeni byli do oddziału kawalerii przy le gionie II *Adiutrix*, stacjonowali w Aquincum i patrolowali nadgraniczną drogę pomiędzy Vetus Salina i Lugo. Powin ni więc wiedzieć, co się tam dzieje. Nie jestem pewien, czy chodzi o kolejny najazd na wielką skalę, ale są tego oznaki.

Informatorzy z terenów niegdysiejszej Dacji donoszą o ru chach wielkich oddziałów zbrojnych z okolic *Cenlum Putei*, którym towarzyszy niewiele rodzin, i to bez starców.

Sto Studni... Eliusz wiele razy słyszał tę nazwę.

•Mój ojciec tam stacjonował, kiedy jeszcze ta prowincja należała do nas.

Był tam, kiedy się urodziłem. Jest po drodze do dawnej stolicy, tak?

•Tak. I jeśli wróg podążał z biegiem rzeki, którejkolwiek z rzek, to możliwe, że wyszedł ze stepów Barbari-cum. - Duko ściszył głos i zakrył usta złożonymi dłońmi. -

177

Zniesiono ze szczeniem tyle patroli, że kandydatów do kolejnych zaczynają wybierać z jednostek, w których nie mówią po łacinie, żeby nie mogli zadawać zbyt wielu pytań.

-Cóż, możliwe, że będziemy musieli pójść na wojnę, he?

-My? Nie wiem jak ty. Bardzo możliwe, że nasi żołnierze tak.

Wyczułem, że coś jest nie tak, kiedy poinformowano nas w ostatniej chwili, że ze wschodu przybywa cała jednostka. Założę się, że w ich miejsce zostaną wysłani *Ma-ximiani Iuniores*.

Wiele tygodni wcześniej, w Aspalatum, Eliusz słyszał niepokojące wieści o ruchach plemion. Poinstruowany przez Dioklecjana, by zatrzymać tę informację dla siebie, dotąd nie wspomniał nic na ten temat i teraz też nie zamierzał tej sprawy komentować.

•Jak się nazywa przybywająca jednostka - spytał natomiast - i kto nią dowodzi?

•To *Ala Antoniniana Sagittariorum Surorum*, pod dowództwem Juliusza Safraka.

•Syryjscy łucznicy. Ale przecież Safrak to nie jest imię syryjskie.

•Nie. Jego matka była córką wodza Alanów. Ojciec pochodził z Pizy.

List od boskiego Dioklecjana do Eliusza Spartianusa: Cieszy nas, że Twoja misja do Konstancjusza Herku-liusza, naszego brata i współrządcy w cesarskiej purpurze, została tak dobrze przyjęta w Augusta Treverorum. Raduje nas również, drogi Eliuszu, że Twoja podróż przebiega bez komplikacji.

Dobrze uczyniłeś, pytając nas o sposób, w jaki masz

potraktować życiorys naszego poprzednika, Sewera. Jako że w pierwszych latach panowania sami musieliśmy stawić czoło buntom i spiskom, rozumiemy zarówno konieczność zastosowania ostrych środków przeciwko uzurpatorom i ludziom zapalczywym, jak i wagę wyrozumiałości po osiągniętych zwycięstwie.

Jeśli chodzi o ocenę synów Sewera, kieruj się tym pytaniem: Czy potwory płodzą potwory? Bo co w takim razie z Kommodusem, który splamił

cesarskie imię: Czyż jego ojcem nie był najpobożniejszy z władców, Marek Aureliusz, który z filozofii uczynił broń i podporę swoich rządów? A co z Kaligulą, jeszcze wcześniej, który - choć był synem wspaniałego Germanika

- nie wahał się mianować konia senatorem i zhańbił instytucję małżeństwa, poślubiając własną siostrę? Czyż sam *Pater Patriae*, Oktawian August, nie spłodził rozpustnej Julii?

Przechodząc do sprawy zemsty i wybaczenia: nie da się ukryć, że Sewer przesadzał, nie tylko zresztą w naszej opinii, z surowością, której wymagało samo jego imię oraz pełniona funkcja. Srogość nie powinna usprawiedliwiać tyranii. Z drugiej wszakże strony szczodrość tego władcy w stosunku do armii, którą zorganizował tak, by stanowiła pierwszy szczebel do poważnej kariery, należałoby policzyć na jego korzyść, podobnie jak te wspaniałe projekty budowlane w jego rodzinnej Afryce, nad Dunajem i w innych miejscach.

Jeśli, Eliuszu, uwzględniając powyższe, okaże się, że ciemne punkty w życiu Sewera przeważają nad jasnymi, niechże tak będzie, jako że niewiele wart jest portret, który nie przypomina modela. Majestat Rzymu nie obawia się tego, że niektórym jego władcom brakowało paru cnót. Nie wyciągając obrzydliwych szczegółów, które i tak nie zrobią wrażenia na zepsutym odbiorcy, ale mogą zgorszyć przyzwoitego czytelnika, zachęcamy Cię, byś wiernie opowiedział życiorys szlachetnego Sewera, szanując przy tym prawdę i historię.

179

Jako że wieści o tym, jak zostałeś przyjęty w Mediolanie przez naszego brata i współrządcę, Maksymiana, rozminą się z tym listem, dalsze rozkazy dla Ciebie, Eliuszu, zachowujemy sobie na czas późniejszy. Szykuj się na ich przyjęcie. Wiedz tymczasem, że pochwalamy Twoje zainteresowanie dziwnymi przypadkami, jakie zaszły przed i po zamordowaniu tego ceglarza w *Belgica Prima*. Zachęcamy Cię, byś nie ustał w wysiłkach i informował nas na bieżąco o swoich odkryciach, a jeśli czas pozwoli, dowiedział się czegoś więcej o tej zabobonnej praktyce tak zwanego zmartwychwstania, jaką zajmuje się Agnus vel Pyrikajos, czyli krzesiciel ognia, pod którym to imieniem również jest znany. Właśnie po to, by powstrzymać falę podobnych bezsensownych wierzeń, musimy stosować ostrą politykę wobec tej chrześcijańskiej sekty.

Napisano w Salonie, w wigilię kalend grudniowych, trzydziestego listopada.

Z listu Dioklecjana jasno wynikało, że został wysłany, zanim władca otrzymał raport Eliusza o nieudanej misji na dworze w Mediolanie. Mimo to, czytając ten list powtórnie, Eliusz musiał opanować rozczarowanie, ponieważ nie otrzymawszy dalszych instrukcji, znalazł się w próżni, z Maksymianem i *speculatores* Sydona na karku. Wiara cesarza w umiejętności śledcze wysłannika pokrzepiła Eliusza, choć kontynuacja dochodzenia będzie się prawdopodobnie wiązać z koniecznością ograniczenia jego oficjalnej roli.

Począł, aż ten pochmurny i chłodny dzień zbliży się ku końcowi. Na wpół opustoszałymi ulicami gnał północny wiatr, przynosząc zapach śniegu, a kiedy Eliusz wjechał do dzielnicy żydowskiej, nie widział już prawie żadnych przechodniów. Bramy Mediolanu zamknęły się za pół godziny, co dawało mu dość czasu na załatwienie sprawy i powrót.

Zarośla zaczynały się rozplýwać w półmroku; moczary pozornie zlały się z namokniętymi łąkami i polami. Mijając świątynię Nemezis, o tej porze zamkniętą i jeszcze bardziej ponurą, Eliusz powiedział sobie, tonem usprawiedliwienia, że niewiele rzeczy tak złości żołnierza jak zamykanie mu drzwi i okien przed nosem. Bo cóż innego mogło go tutaj ponownie przywieść, jeśli nie chęć zmuszenia mamki Kasty, by otworzyła mu drzwi i wpuściła do środka? Najprawdopodobniej staruszka ukryta jak sowa w resztkach majątku swojej pani i tak nic nie wiedziała. Eliusz nie zamierzał

zadawać jej żadnych konkretnych pytań, jego ciekawość ograniczała się do przekroczenia progu domu. Chyba że miał ochotę na obejrzenie pomieszczeń, które kiedyś należały do dalekiej kuzynki Decymusa, zakładając odruchowo, czy też mając nie wiadomo dlaczego nadzieję, że była tak samo piękna jak jej marmurowa antenatka w pokoju przodków.

Taka myśl przemknęła mu przez głowę. Mogło to też być... nie, nie oburzenie; raczej współczucie, dla kobiety odartej z szat i obrażanej podczas podróży na wschód z nauczycielem, który utrzymywał, że ożywia zmarłych, a nie potrafił powstrzymać ręki grubiańskiego żołnierza.

Ostatnie błyski światła ustępowały z ociąganiem przed mrokiem, kiedy Eliusz otwierał furtkę i przez zapuszczony ogród w wirze suchych liści pokonywał krótką drogę do drzwi wejściowych. Jedno z dwóch wąskich okien od frontu było zamknięte; przez drugie, przesłonięte w połowie okiennicą, widać było migocące światło lampy. Pojawiało się i znikało, zatem była to zapewne lampka oliwna wisząca na wewnętrznym krużganku, narażona na podmuchy wiatru.

Aby się upewnić, że staruszka go usłyszy, Eliusz wyjął

181

wojskowy sztylet i jego metalową rękojeścią zastukał w metalową kołatkę.

Odpowiedziała mu głęboka cisza. Przyłożywszy ucho do drzwi, usłyszał

jedynie ostrzejszy szum wiatru w wawrzynach. Po całej serii energicznych uderzeń -które musiałyby jakoś usprawiedliwić, gdyby się okazało, że pomylił

domy - dobiegł go wreszcie jakiś dźwięk.

- Kto tam? - zapytano zrzędlwym, podejrzliwym głosem. Zgrzyt klucza, skrzypnięcie rygla i pomiędzy dwoma skrzydłami drzwi rozwarła się wąska szczelina. - Czego chcesz?

Eliusz musiał spojrzeć niżej, by dostrzec pasek pomarszczonej twarzy i wyężony wzrok.

•Czy to jest posiadłość Armii Cyncji?

•Nie, moja. A co ci do tego?

•Wpuść mnie.

Te słowa wystarczyły, by starowina wydała zduszony krzyk.

- Ratunku, złodzieje! Zabójcy! Mordercy! Ratunku!

Eliusz spodziewał się rozpaczliwej próby zatrzaśnięcia mu drzwi przed nosem i dlatego błyskawicznie wsunął but w szparę.

Kolanem pchnął uchylone skrzydło, nie musząc wkładać w to zbyt wiele siły. Wepchnąwszy się do środka, zamknął drzwi za sobą.

-Nie gadaj bzdur. Nie widzisz mojego płaszcza, kobieto?

Przyjrzała mu się, zezując na niego w półmroku. Nie uspokojona tym, co zobaczyła, cofała się przed nim jak nastroszony ptak.

- Więc jesteś ze straży, jesteś ze straży! Niech ktoś mi po może!

Jednym spojrzeniem Eliusz ogarnął staromodnie urzą-

182

dzzone wnętrze: niskie kolumny wokół niewielkiego dziedzińca wewnętrznego, lampka wisząca na haku, brak drugiego wyjścia.

•Nie jestem ze straży, kwoko.

•Więc jesteś naczelnikiem straży! Sąsiedzi, pomocy!

W zasięgu jej głosu nie było innych domów, a gdyby była jakaś służba, już by się dawno pojawiła. Eliusz przyglądał się, jak staruszka biega w kółko, tupocząc i wymachując uniesionymi rękoma. Hałasowała tak ze strachu.

- Przestań wrzeszczeć - zniecierpliwił się wreszcie.

Obszedł ją z boku i ustawił się przed nią, tak że wpadła na niego; nie sięgała mu nawet podbródka, pod ubraniem same kości.

- Przyszedłem tylko z wizytą, kobieto - powiedział spo kojnym głosem. - Nikt nie chce zrobić ci krzywdy.

Z pasją splunęła na niego, obsypała gradem uderzeń; Eliusz wybuchnąłby śmiechem, gdyby nie odczuwał zażenowania sytuacją, choć niewiele mu już brakowało do gniewu.

- Issa, dość.

Tego się nie spodziewał. Spojrzał w kierunku, skąd pochodził głos, i puścił kobiecinę, a to jej wystarczyło, by złapać grabie i zdzielić go, prawdę mówiąc, zupełnie nieskutecznie, niczym

waleczna kura, która nie zamierza ustąpić.

Kobieta, która przemówiła, stała w cieniu; mógł o niej powiedzieć tylko tyle, że ma młody głos osoby dobrze urodzonej.

- Daj spokój, Isso. Znaleźli mnie.

Głuche uderzenie drewna o kamienne płyty poinformowało Eliusza, że za jego plecami upuszczono grabie na podłogę. W cieniu przed sobą dostrzegł

luźno skrzyżowane

183

w nadgarstkach kobiece dłonie; szczupłe ręce, blade w świetle lampki, wynurzały się z długich rękawów na tyle tylko, żeby można je było zakuć w kajdany.

Ten oznaczający poddanie gest wyprowadził go z równowagi. Miał

uczucie, jakby odwróciła się karta tego wieczoru i nastąpił jakiś inny wieczór, dziwny i nieznany, będący przeznaczeniem kogoś innego i należący do innego mężczyzny.

•Pani Armia Cyncja! - rzucił. Te słowa były na wpół pytaniem, na wpół potwierdzeniem.

•Nie tak się nazywam!

•Dzisiaj tak musi być, *domina*. To ma znaczenie dla mojej wizyty. - Jego drugie „ja” (nowe i jeszcze nie wypróbowane, do którego ten wieczór należał) spowodowało, że pochylił głowę, jak to oficerowie mają w zwyczaju, kiedy przedstawiają się szlachetnym paniom. Jej obecność, drobna postura, surowość, wszystko to wprawiało go w zakłopotanie.

-Myślałem... raporty mówią, że podróżowałaś, pani, na wschód.

Blade ręce, wciąż skrzyżowane w nadgarstkach, powoli się opuszczały.

- Kto cię tutaj przysłał, trybunie?

-Nikt. To znaczy... znam twój krewny, trybuna Kuriusza Decymusa.

•Krewny owszem, ale nie przyjaciel.

•Cóż, on też mnie tu nie przysłał. Zjawiłem się z własnej inicjatywy, po prostu dlatego, że...

-Cesarz cię przysłał, jesteś cesarskim wysłannikiem. Znam twoje imię.

Już w Trewirze mnie szukałeś. Dlaczego?

Kątem oka Eliusz dostrzegł nerwowy ruch staruszki, omijającej go z daleka, kiedy podchodziła do swojej pani.

184

- Z powodu krzesiciela ognia.
- Nie ma go tutaj. Pojechał na wschód przede mną. Czy masz go aresztować?
- Ależ skąd.

Czas stanął w miejscu. Nie zaproszono go do któregoś z wychodzących na dziedziniec pokoi ani nie pomyślano o zapaleniu innych lamp czy choćby odejściu z ciemniejącego z każdą chwilą kruzganka. Dogorywająca lampka oliwna huśtała się na haku. Dzięki niej albo za sprawą wyobraźni Eliusz uchwycił obraz policzka pod surowym nakryciem głowy i błysk w oczach, jaki czasami widuje się u śniadych kobiet, nawet w cieniu. Dopiero teraz nabrał ochoty, żeby zgodnie z poleceniem Sydona, „przerwać i poniechać”, i trzymać się z dala od śledztwa. Usłyszał siebie samego, jak mówi pospiesznie o swoim pragnieniu spotkania z cudotwórcą, o zamordowaniu Lupusa i innych, nie powiązanych ze sobą drobiazgach, które łączyła jedynie jego ciekawość, nic więcej.

Nic więcej? Inni czuwali. Przeszyła go nagła myśl, że policjanci i żołnierze patrolujący po zmroku mogą zobaczyć jego konia przywiązanego na zewnątrz tego ogrodu i nabrać podejrzeń. Nie powinien się tu dłużej zatrzymywać, przez wzgląd na Cyncję. Żeby nie niepokoić ponownie obu kobiet, Eliusz dodał spokojnym głosem:

- Pozostanie w tym miejscu może być dla ciebie niebezpieczne, pani.

- Bóg dopomoże.

-Pozwól, że wyrażę swoją wątpliwość. W więzieniu przy Galijskich Łąkach dwanaścioro chrześcijan czeka na egzekucję.

- Wiem.

185

- Są oskarżeni o zabicie sędziego Marcellusa.
- To także wiem. - Jej głos był łagodny, pewny, nieustraszony. -

Chrześcijanie się uczy, że nie wolno kłamać. Gdybyś mnie spytał, nie mogłabym powiedzieć, że chrześcijanie nie są winni śmierci Marcellusa, bo do tego potrzeba wiedzy, której nie posiadam.

- To nieważne, ich dni i tak są policzone - powiedział.

Kiedy zbierał się do odejścia, nie planując żadnego kontaktu, nawet dotknięcie dłoni było nie do pomyślenia bez pozwolenia patrycjuszki -

cofnęła się i odwróciła głowę, wtapiając się w mrok. Jej postać przypominała mu Alceste, mityczną młodą małżonkę przywołaną z królestwa śmierci.

- Najlepiej będzie, jak sobie pójdę - stwierdził. - Jesteś dla mnie *clarissima domina* Annia Cyncja, wdowa po sena torze Pupienusie, i mogę jedynie przeprosić za najście i za pewnić, że nikt się ode mnie nie dowie o twojej tutaj obecności.

Nie odezwała się, nie wykonała żadnego gestu świadczącego o tym, że przyjęła jego słowa do wiadomości. Odeszła, znikła mu z oczu, bezgłośnie jak tamta znikająca i powracająca małżonka z mitu.

- Idź już - powiedziała gderliwie stara służąca.

Na progu domu Eliusz przypomniał sobie, jak będąc młodym chłopcem, z własnego wyboru napisał wypracowanie: *Dlaczego Tanatos miał wypuścić Alkestis z Hadesu na mocy siły jej miłości do męża?*

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, ostatnia wstęga jasności przecinająca obłoki na zachodzie uświadomiła mu, jak niewiele czasu w rzeczywistości minęło. Reszta nieba okryta była chmurami, pod wawrzynami panował już mrok, wiał zimny wiatr. Postukiwanie kopyt jego wierzchowca, 186

czekającego cierpliwie tam, gdzie go przywiązał, przywróciło historyka do świata realnego. To był dawny Eliuszowy wieczór. I nadchodząca noc też taka będzie.

Kiedy przejeżdżał przez Porta Ticinensis, akurat gdy ją zamykali, zaczął

padać śnieg.

U wylotu *vicus Veneris* światła i bezdymne pochodnie w obejmach tworzyły ognisty sznur wzdłuż muru domu Decymusa. Wiatr i wirujący śnieg nie przytłumiły tej iluminacji, przeciwnie, uczyniły ją jedynie bardziej fantastyczną, przydały baśniowego blasku, który niemal oślepił Eliusza, kiedy wynurzył się z mroku ciemnych ulic miasta. Wjechał na wybrukowany plac przed głównym wejściem. Stało tam mnóstwo eleganckich lektyk, otoczonych przez barczystych tragarzy z kapturami na głowach, wierzchowce zaprowadzono do stajni, a drzwi domu otwarte były dla tłumu gości. Zgiełk przyjęcia wylewał się z surowego wnętrza sali rozświetlonej lampami i kosztami z węglem drzewnym. Pod ścianami stali wyprężeni słudzy w odświętnych strojach. Było to coś więcej niż zwykłe przyjęcie, wyglądało na tradycyjną wspaniałą rzymską ucztę, sądząc po przemyskających w tę i w tę przystojnych wyzwoleńcach w krótkich futer-kach, po dochodzącym z dalszych sal pisku dziewcząt, po muzyce i śpiewie.

Przełożony nad służbą Decymusa czekał na Eliusza przy schodkach bocznego skrzydła, cichego i mrocznego w porównaniu z głównym budynkiem. Poinformował go, że kąpiel jest gotowa i świeże ubranie naszykowane.

•Pan pytał, czy jesteś u siebie, trybunie, bo może zechciałbyś dołączyć do ucztujących.

•A jaka to okazja?

-Urodziny pana i wcześniejsze rozpoczęcie Saturna-liów.

Skandowanie pojedynczych głosek dobiegające z wnętrza zdradziło, że wypijano toasty pod każdą literę pełnego imienia gospodarza.

-M...A...N...I...U...

Dziewczęta piszczały, kiedy rozbijano kielichy na szczęście.

Eliusz rozpiął zapinkę wojskowego płaszcza.

- Zanieś swojemu panu moje podziękowania, najlepsze życzenia i powiedz, że żałuję, ale muszę odmówić, ponieważ jestem zmęczony i nie czuję się dobrze.

Trzy godziny później za ścianą oddzielającą to skrzydło od reszty domu wciąż trwała głośnie, szalona zabawa. Wszystkie lektyki wraz z tragarzami zniknęły, więc Eliusz uznał, że goście i artyści spędzą tam noc, a przynajmniej zostaną do świtu. Wziął długą kąpiel, poczytał, zaczął pisać do Termutis, a potem usiadł w przytulnej bibliotece, myśląc o tym, że nim poznał Anubinę, dziewczyna przez sześć miesięcy „tańczyła na męskich przyjęciach” (jak powiedziała Termutis). Normalnie to by go nie powstrzymało od udziału w uczcie, podczas której dziewczęta śpiewały i tańczyły nago, i sypiały z gośćmi, jednak dzisiejszego wieczoru wydawało mu się to nie do zniesienia, choć tak naprawdę nie czuł się aż tak źle. Bolały go tylko trochę głowa i nadgarstek. Natomiast myśl o jakimkolwiek świętowaniu na koniec dnia, który mógł być zapowiedzią niejednej poważnej zmiany, była nieznośna.

Tekst autobiografii Sewera, w którym zaznaczał sobie fragmenty do wykorzystania jako materiał źródłowy, już

dawno stał się niezrozumiałym zlepkiem słów i Eliusz odłożył ją na bok.

Zamknął oczy i przy akompaniamencie radosnych okrzyków długiego życia widział oczyma wyobraźni wznoszący się z *ustrinum* dym stosu pogrzebowego, dalej zarośniętą ścieżkę i świątynię Nemezis. Fragmenty obrazów z minionego i jeszcze wcześniejszych dni przelatywały mu przez głowę jak błyski światła w ciemności.

Znużenie przeradzało się w irytację, w miarę jak muzyka i grzechotanie tamburynów przyspieszały do pulsującego rytmu, popularnego w Egipcie i uważanego za nieodzowny na wojskowych przyjęciach. Zawsze powtarzano cztery takty, z naciskiem na trzeci, coraz bardziej przyspieszano tempo, by stworzyć atmosferę wytężonego oczekiwania. Anu-bina, sama będąc tancerką, nie znosiła tego rytmu. Dlatego też podczas kampanii egipskiej Eliusz aż się skręcał za każdym razem, kiedy go słyszał; nie mógł się pogodzić z tym, że przy dźwiękach takiej muzyki ją sprzedano. Mężczyźni, powiedziała mu, ustawili się w kolejce, żeby pomacać ją między nogami i pod czujnym okiem burdelmamy upewnić się co do szumnie zachwalanego dziewictwa dziewczyny, aż wreszcie kupiec winny z Aleksandrii

zapropował wyjątkowo wysoką sumę za jej „odkorkowanie”, jak to ujął, na oczach wszystkich obecnych. „Ale potem, Eliuszu, byłam pijana, więc niewiele pamiętam. Nie wiem nawet, czy bolało”, powiedziała Anubina.

Podczas rebelii kupiec ten stanął po stronie uzurpatorów i zorganizował

oddziały zbrojnych i właśnie te fakty - w tamtych dniach nie znaczące dla Eliusza tyle, ile jego osobista uraza - dostarczyły mu nieoczekiwanego, honorowego usprawiedliwienia, by w bitwie poderznąć mu gardło. Nigdy nie powiedział o tym Anubinie, ale Termutis wiedziała 189

i był to ten jedyny raz, kiedy widział, że właścicielka domu uciech się go boi.

Właśnie z powodu egipskich wspomnień drażniły go odgłosy hulanki.

Jednak nie mógł zaprzeczyć, że myślał również o tej drugiej kobiecie, ukrytej w mroku samotnego domu, stojącego pomiędzy świątynią Nemezis i areną, na której wkrótce zginą jej towarzysze.

10 grudnia, niedziela

Eliusz zapadł wreszcie w sen, ugniatany wielkimi rękoma niewolnika Decymusa. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się choćby zdrzemnąć podczas masażu przy basenie w łaźni. Rano, kiedy obudził się o zwykłej porze, z głównego budynku nie dochodziły żadne oznaki życia. Pamiętał

dziwne sny, w których wyłamując jedne drzwi, natrafiał na kolejne, zza których dobiegały go dźwięki szalonego przyjęcia, a po ich otwarciu natykał

się na ciemność i ciszę. Podczas śniadania dowiedział się, że w rzeczywistości urodziny Decymusa będą dopiero w styczniu, jednakże tym razem oficer obchodził je wcześniej, „razem z wczesnymi Saturna-liami”.

•Często zdarza mu się obchodzić wcześniej swoje urodziny? - spytał

przełożonego nad służbą wyzwolenca.

•Nie, panie. To był pierwszy raz.

Śnieg na ulicy był prawie nieskazitelny. W obrzeżonym kruchą bielą kanale powoli płynęła mętna woda. Nad dachami dawnych burdeli wisiało bezchmurne niebo, tak że najpóźniej do południa słońce zapewne roztopi cały śnieg. Dochodzący z rogu przytłumiony dźwięk upręży oznaczał, że pierwsi uczestnicy przyjęcia gotowali się do odjazdu-190

du. Eliusz pomyślał, że za chwilę rozegra się wyścig pomiędzy słońcem a nogami tragarzy, kołami i kopytami o to, co pierwsze zmiesi zalegający ulicę śnieg.

Gwardzista, którego wysłał w cywilnym ubraniu do cyrku, wrócił po godzinie i zameldował, że nie otwarto sklepiku rzeźniczego pod arkadami.

Właściciele sąsiednich sklepów podawali różne wersje; dwie przewijały się najczęściej: rzeźnika zatrzymano w związku z rolą, jaką jego głupkowaty pracownik odegrał w nocnym ataku w Szczęściu Fauna, albo też mężczyzna zaszył się gdzieś, by uniknąć aresztowania.

-Jakaś wskazówka świadcząca o tym, że może się wkrótce pojawić?

-Żadnej, panie. Sprzedawca ryb, dwa sklepy dalej, mówi, że dziesięć świńskich tusz zabrano wczoraj wieczorem przed zamknięciem sklepu rzeźnickiego i że wtedy widzieli go ostatni raz. Żaden z kupców nie chce powiedzieć nic więcej. Natomiast kiedy zgodnie z twoim rozkazem udałem się do Szczęścia Fauna, natrafiłem na niespodziewane zamieszanie tuż przed gospodą. Obrzucające się śnieżkami dzieci w wąskim przejściu pomiędzy domami wpadły na zwłoki mężczyzny.

Eliusz, który właśnie się ubierał do wyjścia, znieruchomiał z palcami na rzemykach buta.

•Nie rzeźnika! - rzucił, marszcząc brwi.

•Nie, trybunie. Jeden z obiboków powiedział, że ten zabity to człowiek znany w okolicy, napiętnowany jako złodziej. Z tego, co widziałem, miał przebitą klatkę piersiową i albo jeszcze nie zeszywniał, albo już nie był sztywny, jeśli nie brać pod uwagę wpływu zimna. Podśledzałem, że po dzieciach pierwsza zjawiała się tam grupa Żydów, ale żeby 191

uniknąć kłopotów, natychmiast wrócili pospiesznie do swojej dzielnicy.

Kiedy ja tam dotarłem, policja miejska usuwała ciało i nie pozwalała się nikomu zbliżyć.

- Wygląda mi to na gorszą okolicę, niż sądziłem - mruknął Eliusz. Kiedy zapinał pas na tunice, poczuł iskrę bólu przebiegającą z zabandażowanego nadgarstka do łokcia. -

A co z *ustrinum* Minuq'uszów, czy przyjrzałeś się ścieżkom wokół tego miejsca?

Żołnierz odpowiedział twierdząco.

- Poza drogą główną, już rozjeżdżoną, nigdzie śnieg nie był naruszony. Żadnych też śladów wokół areny i świątyni Nemezis, jedynie tropy lisa.

Uzyskawszy odpowiedzi na pytania dotyczące losu rzeźnika i bezpieczeństwa Kasty, Eliusz zaplanował swój dzień wokół odwiedzin dzielnicy żydowskiej, gdzie udawał się oficjalnie po to, by poszperać w sklepach z używanymi książkami. W rzeczywistości zamierzał poszukać Barucha ben Matthiasa. Jego żołnierze zameldowali, że ubiegłego wieczoru Żyd zatrzymał się w Szczęściu Fauna, sam. Jednakże rano przyszli go powitać miejscowi krewni i zabrali ze sobą Barucha razem z jego bagażem.

Kuriusz Decymus miał worki pod oczyma, wyglądał nie rok, ale dziesięć lat starzej i powiedział, że ma uczucie, jakby jego głowa była „duża jak te wypełnione pierzem piłki, które dziewczęta kopią na plaży”. Eliusz siedział

już na swoim wierzchowcu, kiedy on wdrapywał się ciężko na siodło, żeby mimo późnej pory

dotrzeć na swoje stanowisko w Pałacu.

- Dlaczego nie przyszedłeś? - spytał, ziewając. - Przyjęcie było kapitalne... będą o nim mówić długo po tym, jak nas zabraknie.

192

Eliusz zastanawiał się nad znaczeniem tych słów: chodziło w nich o podkreślenie wyjątkowego charakteru uczty czy o coś innego.

•Czy to pod wpływem impulsu obchodziłeś urodziny i świętowałeś Saturnalia przed terminem?

•Owszem. Nie słyszałeś plotek? Właśnie pogłoski o zbliżającej się wojnie przyspieszyły moje obchody. Powiedziano nam, że kilku z nas wkrótce ma wyruszyć na pogranicze... większość to moi przyjaciele, których już poznałeś. - Ku-riusz poprawił wojskową futrzaną czapkę, przygładził

włosy na skroniach. - Musiałeś wiedzieć, co wisi w powietrzu, skoro przybywasz z letniej siedziby cesarza. Czy właśnie dlatego Nasz Pan Maksymian nie zechciał cię przyjąć? Tak czy owak, barbarzyńcy znów się rozbrykali i wygląda to na zagrożenie, którego nie powinniśmy lekceważyć. - Zatem... nazwij mnie przesądnym... postanowiłem urządzić obchody wcześniej i dzielić kobiety, wino i śpiew z przyjaciółmi, których kocham. Jedziesz w moją stronę?

•Tylko do końca tej ulicy. Czy ustalono już termin wymarszu?

•Nie i jeszcze nie jesteśmy do końca pewni, czy oficerowie gwardii pałacowej w ogóle tam wyruszą. Jest oczywiste, że Nasz Pan Maksymian zechce zaprezentować przede wszystkim kwiat swojej armii.

Eliusz pomyślał, że ironiczny ton jest nie na miejscu w wypadku człowieka na stanowisku Decymusa. Jeśli to Maksymian wyznaczył tego cynicznego dowódcę do zbierania informacji, nie należy się dziwić, że jego goście ochoczo deklarowali lojalność wobec cesarstwa; pułapka była zbyt widoczna, by dać się w nią złapać. Eliusz nie musiał jednak niczego udawać i mógł powiedzieć, co myśli.

193

-Naszym zajęciem jest wojna, nieważne pod jakim sztandarem służymy -
stwierdził krótko.

- Święte słowa. Cóż może być lepszego niż solidny jazd barbarzyńców, żeby przez porównanie śmierć Marcellusa i twoje śledcze zapędy wydawały się czymś drobnym i niestosownym.

Co by zrobił, gdyby się dowiedział, że ubiegłego wieczoru spotkałem jego kuzynkę? Eliusz dyskretnie unikał spoglądania na wymiętą nocną hulanką twarz kolegi. Czy chciałby wiedzieć, gdzie się ukrywa? Czyby ją wydał? - zastanawiał się. Zatrzymanie tej informacji dla siebie dawało mu tego ranka przyjemne uczucie pewnej przewagi.

•Naczelnik policji kryminalnej, *perfectissimus* Sydo, zdążył mi już wytknąć, jak niestosowna jest

moja ciekawość. -Pozwolił sobie na uśmieszek. - Wydaje mu się, że to wystarczy, bym zrezygnował, i nie potrzeba do tego pomocy barbarzyńców.

•Nie szczerz się tylko dlatego, że masz ładne zęby. - De-cymus rzucił mu złośliwe spojrzenie.

U wylotu ulicy, gdzie się rozstawali, odpowiedział na pożegnanie Eliusza niedbałym machnięciem ręki i poprowadził swojego konia w przeciwnym kierunku.

•Ty pytasz mnie? Takiego staruszka? Jestem tylko biednym Żydem.

•Jesteś Żydem, ale w żadnym razie nie biednym.

Odnalezienie ben Matthiasa było łatwiejsze, niż się spodziewał. W

dzielnicy żydowskiej jego imię było dobrze znane i po uzyskaniu od Eliusza zadowolających odpowiedzi paru groźnie wyglądających młodych ludzi udzieliło mu wskazówek, które doprowadziły go na próg właściwego 194

domu w ślepej uliczce, tak wąskiej, że wyciągnąwszy ramiona, można było dotknąć murów po jej obu stronach. Teraz siedzieli naprzeciwko siebie w małej zadymionej kuchni, przechodząc przez rutynową procedurę, w której jeden utrzymywał, że znalazł się tutaj przypadkiem, a drugi udawał zdumienie, że ktoś mógłby szukać u niego jakichkolwiek informacji.

Ben Matthias przedstawił własny pogląd na sprawę Lupusa, widzianą z jego perspektywy.

•No cóż, wszystko to jest dla mnie bardzo nieprzyjemne, jeśli chcesz wiedzieć. Mój zięć przeżył przykre chwile, szczegółowo wyjaśniając miejscowym *speculatores*, gdzie i z kim był w czasie pomiędzy zakończeniem pracy wieczorem a wczesnym rankiem, kiedy poszedł

obudzić Lupusa. Tylko dlatego, że ma przyjaciół na wysokich stanowiskach, którzy godzą się poręczać za tych stojących niżej od siebie i którzy zechcieli poręczyć za niego, był w stanie dowieść, że nie jest w to zamieszany. Moja córka, która spodziewa się dziecka, przeraziła nas wszystkich nagłymi omdleniami. Jeśli zaś chodzi o brata Lupusa, trybunie, to żałuję, że w ogóle o niego zapytałeś. Był jednym z najgorszych, obrzucał obelgami Izaaka, tylko po to, żeby odsunąć podejrzenia od siebie. „To Germanie”, powiedziałem Izaakowi, kiedy poszedł pracować w cegielni, „nie ufam im. Nie mógłbyś pracować jako nadzorca dla kogoś innego?” Ale nie, on musiał pracować dla tego Lupusa, niech go pochłonie piekło dla niewiernych!

•A teraz?

-A teraz nic nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Rodzina posmaruje komu trzeba rączki, żeby uciszyć pogłoski i przejąć majątek Lupusa, a jestem przekonany, że według

pierwszym razem wynajęli krzesiciela ognia, by przywrócił życie ich krewnemu. W wyniku tego wszystkiego nawet umiarkowany Kon-stancjusz stracił cierpliwość dla chrześcijan. Cuda wywołują niepokoje, a poza tym on daje ucha podszeptom tych, którzy oskarżają krzesiciela ognia o czarną magię. A ten razem ze swoją przyjaciółką Kastą ledwie zdołali ująć, jako że oskarżono ich o przywoływanie złych duchów przeciwko Lupu-sowi, by sprowadziły na niego chorobę, o sztuczki z rzekomym wskrzeszeniem, a wreszcie o zabicie go z „nienawiści do rodu ludzkiego”, co jest już uświęconym długą tradycją oskarżeniem stosowanym wobec chrześcijan. Cenę płacą kapłani z kościoła w Trewirze... wszystkich aresztowano.

Eliusz powoli zdejmował płaszcz.

-Czarna magia to bzdura. Filozofowie mówią, że nie istnieje.

- Racja. A ja wierzę w jednego Boga, a nie w gromadę bóstw. Ludzie pozwalają sobie mieć różne zdania, trybunie.

Powiadam ci, wyjechałem z *Belgica Prima* tydzień po tobie i dopilnowałem, by strząsnąć pył podróży z moich sandałów. Ba, chciałbym, żeby był to pył. Ale to był śnieg, całe mnóstwo śniegu. To, co mamy tutaj, w Mediolanie, to drobiazg w porównaniu z tamtym.

Ben Matthias przyglądał się bacznie Eliuszowi, ale ani słowem nie zdradził, skąd wie, że trybun jechał przed nim do tego italskiego miasta.

Eliusz natomiast nie spytał o to, bo wiedział, że Żyd ma swoje źródła informacji.

- A co z tobą? - spytał z lekkim uśmiechem Ben Matthias. - Powinno mi pochwlebiać, że mnie szukasz. Ale po wiedzmy sobie szczerze, że niezależnie od naszej... nazwij-196

my to... współpracy w Egipcie, aż tak bardzo nie zależy ci na moim towarzystwie, by przyjść tutaj bez konkretnego powodu. Czy możliwe, że chodziło ci tylko o to śledztwo w Trewirze?

•Tak i nie - odpowiedział historyk. Żeby nie pokazywać szwów na głowie, mimo że w pokoju było ciepło, Eliusz nie zdjął nakrycia głowy, a mankietem rękawa zakrywał zabandażowany prawy nadgarstek. - Jesteś tu... jak długo? Kilka godzin? Ale należysz do tych, którzy dobrze słyszą, co w trawie piszczy, więc zapytam cię wprost, czy słyszałeś o śmierci Minucjusza Marcellusa.

•Ba. Kto by nie słyszał? Wydał werdykt na korzyść społeczności żydowskiej w sprawie o prawa do wody, więc przy śniadaniu opowiedzieli mi wszystko o tym morderstwie. Jestem wstrząśnięty tym, co usłyszałem. Dobrze jednak, że prześladował chrześcijan, a nie Żydów, bo już bym się stąd wynosił. - Ben Matthias wstał, by dorzucić drewno do ognia płonącego na otwartym palenisku. - Mogę ci od razu powiedzieć, że wplątana w to była więcej niż jedna osoba, ale zapewne nie więcej niż dwie. Jeden stał na straży, żeby mieć oko na innych gości i na łazienkach, podczas gdy drugi zajął się sędzią. Czy znaleziono narzędzie zbrodni?

•Nie. Możliwe, że opłukali je w gorącej wodzie i wynieśli na zewnątrz, tak samo jak wnieśli do środka.

•Szukali go wokół Starej Łaźni?

-Powiedzieli, że poszukają, ale nie jestem przekonany, że tak zrobili.

Kiedy wszedłem do środka, zobaczyłem krwawy ślad na ścianie, rozmazany. Na początku założyłem, że należał do jednego z tych, którzy wyjmowali z wody ciało Marcellusa. Niewolnicy, z którymi rozmawiałem, zanim tak pospiesznie pozbawiono ich głów, zaprzeczyli, 197

by ktokolwiek z personelu łaźni oparł się o ścianę, ale kto to może wiedzieć. Możliwe, że to zabójca wsparł się o nią po zasztyletowaniu ofiary.

Jeśli tak, to dlaczego? Zamordowanie drzemiącego starca nie może być aż tak wycieńczające.

- Może morderca jest nadmiernie otyły albo cierpi na za wroty głowy. - Ben Matthias żartował, bo zaufanie Eliusza do jego tropicielskich umiejętności pochlebiało mu i jedno cześniej go bawiło. Pomachał patykiem z płonącym czubkiem, jakby był pędzlem. - Może się potknął, bo jest chro my, a nie miał okazji usłyszeć, że krzesiciel ognia mógłby go uzdrowić. Ręce ludzi co prawda różnią się między sobą, ale z rozmazanego śladu niewielki pożytek. Czy przynajmniej wszystkie pięć palców zostawiło ślad?

-Tak.

•Prawa czy lewa ręka?

•Raczej lewa.

•Możliwe, że szukacie mańkuta. Albo i nie. Czy Stara Łaźnia należy do tych, z których o jednej porze korzystają mężczyźni, a o innej kobiety?

- Nie, jest za mała. Przychodzą tam sami mężczyźni.

-Cóż, wobec tego odpada koncepcja, że narzędzie

zbrodni zostało gdzieś ukryte i później wyniesione przez jakąś współniczkę.

Nie masz ochoty zdjąć czapki? Zaczynasz się pocić.

•Dziękuję, tak mi dobrze. Nikt nie mógł zabrać broni po tym, jak odkryto ciało. Po morderstwie łaźnię zamknięto. I niczego, co strażnicy znaleźli na miejscu, nie dało się połączyć ze sprawcą.

•A co oni sądzą na temat tego krwawego śladu?

•Są tak tępi, że utrzymują, jakoby sam Marcellus go zo-198

stawił. Niejasne jest tylko, jak mógł to zrobić, skoro został ugodzony w wodzie i nie miał czasu zrobić nic innego, jak tylko wyzionąć ducha.

- Policjanci... człowiek musi za nimi przepadać.

Eliusz pokręcił głową.

- Powiedziałem

strażnicy,

Baruchu. Policja krymi

nalna nie puszcza pary na temat śledztwa, ostrzegła mnie nawet, żebym pilnował swojego nosa.

-I dlatego wysłali do Szczęścia Fauna dwóch oprychów, żeby ci dali po głowie? - Żyd z ukradkowym uśmiechem wskazał ręką czapkę Eliusza. -

Dostałem klitkę, w której spałeś, po niższej cenie, bo goście boją się w niej nocować. Wygląda na to, że wokół tej gospody zbiry dosłownie spadają z nieba. Dziś, wczesnym rankiem, kiedy szedłem tutaj z kilkoma krewnymi, widziałem, że zrzucano kogoś z dachu w szczelinę pomiędzy dwoma domami.

•Więc byłeś jedną z pierwszych osób, które zobaczyły ciało...

powinienem się domyślić. Dlaczego mówisz, że go zrzucano? Mogli go zasztyletować na ziemi.

•Nie. Wylądował na nim świeżo odłupany fragment dachówki, a inne leżały potłuczone pod nim. Uważam, że pozostawiono go na dachu martwego albo umierającego ubiegłej nocy, a ponieważ zalegał śnieg ześlizgnął się i spadł.

-To niemożliwe. Zaatakowało mnie dwóch mężczyzn i w żadnym razie nie mogłem ugodzić nożem obu i tego nie pamiętać.

-Może nie ugodziłeś żadnego. W dawnych czasach, kiedy sam walczyłem... nie pytaj o szczegóły, jako że wtedy moimi głównymi wrogami byli Rzymianie... raz czy dwa znalazłem się w nieprzyjemnej sytuacji, kiedy musiałem u c i s z y ć swoich współtowarzyszy po jakiejś wyjątkowo
199

delikatnej misji. Paskudne, ale konieczne. Nie sędzę, by ten gość na dachu miał spłynąć przed wiosną.

-Może masz rację. - Eliusz cisnął czapkę na parapet okna. - Na razie jednak oficjalnie winą obarczają chłopaka od rzeźnika, a kto się zastanawia nad motywami idioty? Prawdopodobnie wynajęto go tylko po to, by służył

za czujkę, a potem dostarczył potrzebnego ciała po akcji. Dlatego nie odkryłem krwi na kratownicy. Biedaczysko w ogóle nie wchodził na dach.

Jeśliby wliczyć jego, było ich trzech, a miał wrócić tylko jeden. Po co jednak tak wszystko

komplikować, zamiast poderznąć mi gardło?

- Jesteś wysłannikiem cesarza. Nie wyglądałoby to dobrze. Zresztą naraziłeś się tylko wtrącaniem w oczywistą i zamkniętą, według *speculatores*, sprawę śmierci Marcellu-sa. Na razie. - Odwracając się plecami do paleniska, Żyd pocierał dłonie. - Przynajmniej ja sobie wyobrażam, że to było wszystko, co zrobiłeś. Dla świata miało to wyglądać na przypadkowy akt agresji, ale ty miałeś odebrać konkretne przesłanie. Jedno wiem, trybunie. Jeśli z jakiegoś powodu policja kryminalna zabiła sędziego, to na pewno nie zawahałaby się wykończyć również ciebie.

Rozdział 6

Zapiski Eliusza Spartianusa, poniedziałek, jedenasty grudnia, święta Agonalia:

Po wysłuchaniu ben Matthiasa odnoszę wrażenie, że sprawa morderstw jest nawet bardziej skomplikowana, niż mi się wydawało. Z

jednej strony mamy ofiary: Lupusa, „wskrzeszonego” przez Agnusa, krzesiciela ognia, i prawdopodobnie będącego w zażyłych stosunkach z chrześcijanami, oraz Marcellusa, którego wyroki wydane przeciwko chrześcijanom uważane były przez niektórych za nadbyt łagodne. Z

drugiej zaś strony mordercę Lupusa i zabójcę Marcellusa. Dlaczego staram się dopatrzeć związku pomiędzy tymi dwoma przypadkami śmierci? Najwyraźniej nie można ich logicznie powiązać.

Jednakże uwagę przyciąga dziwny zbieg okoliczności: jeden z producentów cegieł, który przegrał przetarg z Lu-pusem, jako biegły pomógł Marcellusowi przy wydawaniu orzeczenia w sprawie przeciwko oszukańczemu właścicielowi cegielni z Modycji. Ten ostatni wysłał do sędziego list z pogrózkami. Czy coś mi tutaj umyka, czy też doszukuję się związków tam, gdzie ich nie ma, jak utrzymuje Decymus? A skoro już o Decymusie mowa, jest on krewnym asystentki Agnusa, Kasty, ale ma antychrześcijańskie, konserwatywne przekonania i nie był przyjaźnie nastawiony do Marcellusa.

Patrząc na sprawę powierzchownie, można by zało-

201

żyć, że za obydwoma morderstwami kryła się niechęć do chrześcijan, szczególnie że ponoszą oni konsekwencje tych wydarzeń. A jednak oskarża się krzesiciela ognia o czarną magię, chrześcijan natomiast skazano za zaplanowanie śmierci sędziego. Nawet Kasta nie była skłonna ręczyć za niewinność swoich braci w wierze. Choć nie przedstawiono przeciwko nim żadnych konkretnych dowodów, a wyrok był wydany, delikatnie mówiąc, zbyt pośpiesznie, samo w sobie nie jest to dowodem niewinności tych, którzy wkrótce mają umrzeć na arenie. Co jeszcze wie Kasta? Jak zachowają się chrześcijanie, kiedy staną przed wyborem powiedzenia prawdy i wydania jednego ze swoich? Była gotowa poddać się władzy cesarstwa, w jej oczach reprezentowanej przez moją osobę. To takie typowe dla chrześcijan, to niestawianie oporu przy aresztowaniu... co najwyżej starają się go unikać.

Dlaczego? Baruch ben Matthias powiedział, że hierarchia kościoła w Trewirze została praktycznie

zlikwidowana. To samo zdarzyło się w Mediolanie. *Cui prodest*, by użyć słów Decymusa? W tej chwili istnieje tylko jedna odpowiedź: korzystać z tego odnoszą tradycjoniści, którzy już od dawna opowiadali się za wyeliminowaniem tych fanatyków.

W każdym razie Żyd obiecał dostarczać mi wszystkich najświeższych pogłosek wyciekających ze społeczności chrześcijańskiej; czy istnieje jakaś grupa, w której ten budzący respekt hultaj nie miałby przyjaciół czy informatorów?

Wykorzystując święto, kiedy policja kryminalna i strażnicy zajęci są w centrum miasta, przejeżdżałem dzisiaj rano obok *ustrinum* i grobowca Minucjuszów. Kierowałem się ku arenie, którą chciałem zobaczyć z bliska.

Podobnie jak wszystkie inne oficjalne osoby w mieście, otrzymałem przypomnienie o uczestnictwie w publicznej egzekucji chrześcijan, która ma się odbyć piętnastego. Ponieważ ten dzień, w którym obchodzi się *Consualia*, kapłani zwą *endo-tercibus dies*, dniem z nieprzychylnym porankiem i wieczorem, natomiast z przychylnym południem, i właśnie wtedy, w południe, odbędzie się egzekucja. Jeśli nie przeszkodzą opady śniegu, może przedstawienie przebiegnie zgodnie z planem.

Jest takie wojskowe powiedzenie, „Świat nie jest aż taki duży, by być pewnym, że nie spotka się kogoś znajomego”. A tym bardziej, jeśli udajecie się tam, gdzie już wcześniej byliście! Na skraju terenu pogrzebowego zobaczyłem waleczną starowinkę, nianię Kasty, oddającą, jak mi się zdawało, cześć prochom Marcellusa i Lucji Katuli. Rozpoznałem ją po tej drobnej posturze. Okutana w czerń przypominała jedną z owych wiedźm, o których Horacy pisze w swoich wierszach; gdybym był przesądny, wolałbym trzymać się od niej z daleka. Podeszedłem i zmówiwszy modlitwę do *manes* zmarłej pary, popatrzyłem na nią znacząco. Nie odpowiedziała spojrzeniem.

- Już jej nie ma. Nie ma, nie ma, nie ma - powiedziała tylko, z taką złośliwą satysfakcją, że chyba jedynie strach powstrzymał ją od pochwalenia się przede mną, jakim to sposobem jej pani udało się umknąć. Nie ulega wątpliwości, że jeśli Kasta kieruje się na wschód, to postara się ominąć takie miasta, jak *Brixia*, Weronę i *Vicentia* i pojedzie drogą do Akwilei, by opuszczając Italię, nie musieć pokonywać górskich przełęczy. Za miesiąc tą samą drogą będzie posuwać się armia, a także ja sam, w naszym marszu ku granicy. Bo tymczasem wczoraj po południu dotarł do mnie drugi list Dioklecjana. Cesarz bez komentarza przyjmuje do wiadomości, że Maksymian odmówił przyjęcia mnie na dworze w Mediolanie i każe opuścić miasto jak najszybciej, kiedy tylko wymaszerują stąd wybrane jednostki.

Odpowiada to moim własnym życzeniom. Podczas tych kilku dni, jakie po powrocie z Egiptu spędziłem w Aspalatum, rzeczywiście poprosiłem, by zechciał rozważyć przychylnie mój zamiar powrotu do czynnej służby. Może i jestem „wy, ludzie” dla takich jak Kuriusz Decymus, jednak Rzym kocham na tyle mocno, że wojna wydaje mi się bardziej ekscytująca od intryg cywilnego życia.

203

Duko, który oczekiwał dnia podpisania kontraktu małżeńskiego, zaprosił

mnie na spotkanie ze swoją narzeczoną i jej rodziną. Dziewczynka jest niewiele starsza od Tezis,

którą uważam za swoją córkę, chyba że Anubina kiedyś przysięgnie, że nie ja jestem jej ojcem. Kiedy mój rudowłosy kolega zobaczył pierwszy raz swoją narzeczoną, nie wydawał się nią zachwycony.

Natomiast matka dziewczynki, rumiana kobieta, posiada wszystkie te atrybuty, które mogą zachęcić Bryta (a także Panończyka, czy, prawdę mówiąc, Rzymianina), do skorzystania z nią z praw małżeńskich. Powiedziałem Dukonowi, że za kilka lat dziewczynka prawdopodobnie będzie podobna do matki, co zdecydowanie poprawiło mu humor. Wtręt osobisty: minęło kilka tygodni od czasu, kiedy cieszyłem się towarzystwem kobiety (eufemizm moich pocziwych stoickich nauczycieli na określenie tego, czego pierwszy raz, z sercem w gardle, dokonywałem w małym burdelu, w mieście Poetowio, a mój ojciec czuwał za drzwiami). Uważam, że potrafię powściągnąć namiętności, ale pokusa to jednak pokusa. Może powinienem był dołączyć do przyjęcia Decymusa... niektóre z dziewcząt wysypujących się rano z jego domu to prawdziwe piękności. W każdym razie Mediolan to takie miejsce, gdzie Wenus musi czuć się jak u siebie; jestem przekonany, że będę miał sposobność sobie pofolgować. Pogłoski o tym, jakoby matka Konstantyna, Helena, miała tu przybyć za kilka dni, jeszcze bardziej rozpalają moją żądzę, jako że przed kilku laty była dla mnie doskonałą kochanką, a z tego, co słyszę, wciąż jest piękna i szaleje za mężczyznami.

Tego popołudnia udaję się do Pałacu, gdzie zaproszono mnie na spotkanie z naczelnikiem policji kryminalnej. Ben Matthias, będący kopalnią wiadomości, wspomniął o wielowarstwowych zależnościach i rywalizacji pomiędzy poszczególnymi cesarskimi biurami i ludźmi, którzy nimi kierują, choć z zewnątrz cała ta administracja sprawia wrażenie muru równie solidnego jak ten, który otacza miasto.

Sydo był zadowolony, że Eliusz, by zostać przez niego przyjętym, poddał

się wszystkim procedurom, a może po prostu był w dobrym humorze.

Krótkim „Wyjść” pozbył się podwładnych, po czym powitał gościa sympatycznym skinieniem głowy.

•Jak tam nadgarstek, trybunie? Lepiej?

•Tak, dziękuję.

Nie było krzesła po tej stronie biurka, prawdopodobnie dlatego że większości z tych, których tu sprowadzano, nie zamierzano traktować jak gości. Sydo wyszedł zza zarzuconego świstkami stołu i stanął przed Eliuszem na odległość ramienia. Był uzbrojony, co było dość dziwne u człowieka na jego stanowisku, znajdującego się w tak bezpiecznym miejscu, jakim jest biuro we wnętrzu pilnie strzeżonej cesarskiej rezydencji.

W wiszącej przy pasie skórzanej pochwie tkwił sztylet, węższy, ale tak samo długi jak staromodne miecze wojskowe. Jego rękojeść z kości słoniowej, wyrzeźbiona w głowę orła z pierzastą szyją, bardziej przypominała rękojeść miecza.

Starając się nie patrzeć na broń, Eliusz zapytał, czy wiadomo coś więcej na temat napastników.

- Cenię sobie twoje zapewnienie, że zostanę powiado miony o rozwoju wypadków. Muszę jednak

przyznać, że zależy mi na twojej profesjonalnej ocenie. - Wypowiedzenie tych słów tak, by nie zabrzmiały sarkastycznie, przećwiczył

sobie kilkakrotnie, zaraz po wstaniu z łóżka.

Sydo przyjrzał mu się podejrzliwie swoimi szarymi oczyma, jednak drugą rzeczą, jaką Eliusz przećwiczył, było przybranie niewzruszonej, spokojnej miny.

- Okolice wokół gospody jest niebezpieczna - oświadczył funkcjonariusz, kiwając się z pięt na palce, rozluźnio-205

ny tak bardzo, że aż założył ręce do tyłu. Czemu nie? Nie miał

najmniejszych powodów do obaw, skoro Eliusza, nim dotarł do tego biura, przeszukano dokładnie, i to dwa razy. - Co jakiś czas wyławiają ciała z kanału, trybunie. Ludzie z misją taką jak twoja miewają skłonność do myślenia o sobie jako osobach uprzywilejowanych i szczególnych, zakładają zatem, że to, co im się przydarza, ma wyjątkowy charakter.

Wierz mi, pomimo naszych wysiłków podejmowanych dla dobra mieszkańców Mediolanu to, co zdarzyło się w Szczęściu Fauna, dzieje się niemal każdej nocy w tej czy innej gospodzie. Nawet gdybyśmy znaleźli związek pomiędzy tym uznanym za złodzieja człowiekiem a napadem na ciebie... cóż! Złodziej robi to, co robią złodzieje. Kiedy weszliśmy na górę, żeby poszukać śladów na stryszku, sprawdziliśmy też dach. Nie było wtedy na nim żadnego ciała. Jak to wytłumaczysz?

Nie zamierzam i uważam, że kłamiesz, odparł w duchu Eliusz, nie wchodząc w szczegóły.

- Ci, którzy pierwsi zobaczyli ciało, mówili, że ten czło wiek miał skręcony kark - powiedział.

Sydo spojrział ponad ramieniem Eliusza; dał znak komuś przy drzwiach albo na korytarzu... ot, lekceważące machnięcie ręki, dające do zrozumienia, że wszystko jest pod kontrolą.

- Potwierdzam. To, że moi ludzie nie znaleźli go pod czas przeszukania rano po napadzie, oznacza, że ten czło wiek nie miał nic wspólnego z atakiem na ciebie. I nawet jeśli przyjmiemy możliwość jego obecności na dachu, to najwyraźniej poślizgnął się i zabił, spadając. Zdarza się naj lepszym złodziejom.

Ben Matthias podczas krótkich oględzin zwłok stwierd-206

dził, że złamanie mogło, ale nie musiało być wynikiem upadku. „Mogli mu skręcić kark na dachu, powiedział Eliu-szowi. Wcześniej jednak ktoś dźgnął

go w brzuch i założę się, że to jego krew była na twoim łóżku i podłodze izby". Eliusz uznał, że nie byłoby mądrze dzielić się tą uwagą. Zapamiętał

sobie natomiast, że naczelnik słowem nie wspomniał o ranie klutej.

•Ciało - powiedział - mogło być tak sprytnie zaklinowane na dachu, żeby dopiero śnieg je poruszył.

•Niekoniecznie - rzucił Sydo. Roztargnionym gestem sięgnął po kawałek papierusa, ułożył go równo z krawędzią biurka i wygładził. Albo lubił

porządek, albo też potrzebował tej krótkiej chwili, żeby ułożyć odpowiednio wyraz twarzy do kłamstwa. - Przestrzeń pomiędzy tymi dwoma domami jest wąska i zaśmiecona. To idealne miejsce, żeby ukryć tam trupa, szczególnie że mieszkańcy tej okolicy z własnej chęci nie kontaktują się z policją. - Zerknął na Eliu-sza, który sprytnie spoglądał w kąt biura. - Dlaczego widzisz jakiś związek pomiędzy tym ciałem i tym, co ci się przytrafiło?

Eliusz poczuł znudzenie. Wolałby już raczej, żeby Sydo przyznał się, że stał za tym napadem, bo pomiędzy ludźmi czynu zdarza się ostra gra - na granicy zabójstwa.

-Z całym szacunkiem, *perfectissime*, proponuję własną szaloną hipotezę, a mianowicie, że było trzech współników, z których dwóch brało udział w napadzie. Jednego z nich, znanego złodzieja, zabito od razu, żeby wyeliminować ewentualnego świadka, a wkrótce potem to samo spotkało chłopaka od rzeźnika, który stał na czatach, pod kratownicą. Trzeci człowiek umknął.

Mięsień zadrgał pod prawym okiem Sydona.

- Doskonałe! - przyznał, z trudem wyduszając to słowo-207

wo. - To dopiero przemyślnie! Teraz mamy już t r z e c h przestępców, bo dwóch to za mało dla takiej ofiary, jaką jest cesarski wysłannik. Gdyby to nie było tak wymyślnie absurdalne, uznałbym, że marnujesz się z takimi umiejętnościami dedukcji, i zaproponował ci wstąpienie do *speculatores*.

Tym dowcipnym komentarzem Sydo przywrócił sobie dobry humor.

Kiedy przyjaznym gestem położył dłoń na ramieniu Eliusza, musiał wyczuć jego napięte mięśnie, mimo że gość bardzo się starał udawać spokojnego.

•Pochlebiasz mi, *perfectissime*. - Eliusz zdołał się nieco rozluźnić - a przynajmniej tak sędzę. Czy wiadomo coś o tym greckim rzeźniku, pracodawcy chłopaka, którego rzekomo uśmierciłem?

•Nic. Ale śliski Grek to śliski Grek. Możesz być pewien, trybunie, że go nie odnajdą.

Jasne, że mogę, pomyślał Eliusz. Już ty dopilnujesz, żeby go nie znaleziono.

Nie rozluźniając chwytu na ramieniu Eliusza (który nie miał wątpliwości, że osiłek, gdyby chciał, mógłby jednym szybkim ruchem złamać mu kość), Sydo odprowadził go do drzwi.

- Nie krępuj się i wpadnij, jeśli będziesz miał jakieś ko lejne sugestie. Zobaczymy się zresztą podczas egzekucji, prawda? Obaj jesteśmy to winni sędziemu.

12 grudnia, wtorek

- Nie odmówisz mi tym razem, Spartianusie. Wybaczam ci zlekceważenie moich urodzin, ale dzisiaj wieczorem świętuję wigilię dnia Tellus, a Matka Ziemia to bogini, co do której nie może być między

Zaproszenie na kolację, wyrażone w sposób tak sympatyczny i bezpośredni, nie pozwoliło historykowi się wymigiwać. Obiecał

Decymusowi, że przyjdzie, kupił na prezent ilustrowany egzemplarz *Historii etiopskich* Heliodora i zjawiał się na wytwornym spotkaniu pośród ludzi, których Decymus zwał *amid quasi fratres*, przyjaciółmi bliskimi jak bracia. Byli tam oficerowie poznani przez Eliusza wcześniej, a także trzej inni, którzy obserwowali go o wiele baczniej, niż wynikałoby to ze zwykłej ciekawości dotyczącej osoby cesarskiego wysłannika.

Nawet jeśli korzystanie z łoża podczas uczt odchodziło w przeszłość, tutaj stanowiło ono tylko pierwsze z całej serii tradycyjnych ceremonialnych zachowań. Znalazł się pomiędzy Decymusem i Ulpiuszem Domniuszem na łożu środkowym, na honorowym miejscu, zwanym konsularnym, co świadczyło o tym, że uznano jego misję. Jadłospis, zgodnie ze starym obyczajem, obejmował przekąski (Decymus wybrał flądre z Rawenny, hodowlanego szczupaka i pawie jaja), trzy dania główne (dzik, zając, bażant) i desery (przetwory owocowe i jabłka w miodzie). Grzane i zimne wino, mieszane z wodą i miodem przez przystojnych chłopców, podawano w pucharach z Nadrenii, misternie zdobionych na zewnątrz ażurową siateczką ze szkła, układającą się w słowa tradycyjnych rzymskich życzeń długiego życia i szczęścia: BIBE VIVAS MULTOS ANNOS, VIVAS FELICITER.

Rozmowa przez całe przyjęcie wydawała się subtelnie sterowana.

Wykorzystując jako pretekst zbliżającą się wojnę i wyprawę na Wschód, wiele mówiono o pochodzeniu i przebiegu kariery każdego z gości, o jego podróżach i znajomych. Eliusz obserwował, jak Decymus niczym dyrygent chóru kieruje gośćmi przy wyborze potraw i win, i czekał

na swoją kolej z niepokojem człowieka z zewnątrz, znajdującego się pośród ludzi, którzy znali się dzięki koneksjom rodzinnym, wykształceniu i służbie w tej samej jednostce.

Nie był to ten rodzaj onieśmielenia, jaki odczuwał, kiedy z drogi Aureliańskiej pierwszy raz zobaczył Rzym i widok ten tak go obezwładnił, że nie ośmielił się tej nocy przekroczyć bram miasta; raczej skrepowanie wywołane tą grą, która była czymś pośrednim pomiędzy pustą przechwałką a samczym oznaczaniem framugi, o jakim mówił w Modycji wytwórca cegieł Pennatus. Na szczęście wybuchy śmiechu i beztroskie komentarze przerywały opowieści o doświadczeniach z tej czy innej kampanii. Przydział bliźniaków do tej samej jednostki stał się powodem przezabawnej komedii omyłek, z udziałem żony dowódcy; opowieść Decymusa o surowej służbie na pograniczu okraszona została wspo-mnieniem jego katastrofalnych doświadczeń z wytworami kaledońskiej kuchni.

Kiedy przyszła kolej na Eliusza, uwaga pozostałych, do tej pory dość rozproszona, wyostrzyła się i skupiła na nim. Patrzyli na niego znad nie opróżnionych jeszcze talerzy i pełnych pucharów; mężczyźni, którzy dotąd robili jedynie wrażenie podpitych, nagle zamienili się w słuch. Decymus

zachęcał go do opowieści nie bardziej niż innych. Kiedy historyk wspominał

Sarmację, Egipt, Armenię, Persję, czas spędzony na dworze, zdał sobie sprawę, że jest bacznie obserwowany, i było to coś więcej niż tylko wrażenie i gdyby nie uprzejme zachowanie słuchaczy, mógłby uznać, że poddano go sprawdzianowi. Miał uczucie, że podlega ocenie, jeszcze długo po tym, jak spełniano kolejne toasty mające zakończyć to porównywanie przeżyć i doświadczeń, kiedy owacje na cześć cesarza i armii przemieniły się w rzewne pi-210

jackie życzenia słane dalekim kurtyzanom i przyjaciółkom, i chłopcom, w przypadku niektórych.

Pod koniec uczyt chwilowa nieobecność gospodarza, który wyszedł, by wybrać kolejne wino, spowodowała dziwną lukę i Eliusz poczuł się jeszcze bardziej wykluczony.

•Nic z tego, panowie - odezwał się Ulpiusz Domnusz, jakby podejmował

stary, intrygujący wątek. - Nasz Decymus tak dobrze pilnuje swojej tajemnicy, że proponuję zrezygnować z naszego zakładu albo napuścić na niego *speculatores*.

•Niby dlaczego? - Lucjusz Synister, który wypił więcej od pozostałych, z trudem utrzymując się na lewym łokciu, poklepał łoże niczym klient zamawiający kolejny kielich. -Moglibyśmy natomiast dołączyć do naszego zakładu Spar-tianusa. Jestem pewien, że jako cesarski wysłannik jest nieźle opłacany.

Spoczywający obok niego brat roześmiał się, trzymając puchar przy ustach.

- Skoro nam przez lata nie udało się tego rozgryźć, to jak może to zrobić ktoś nowy? Nawet nie wiesz, o czym mówi mi, prawda, trybunie Spartianusie?

Odpowiedź, że nie ma pojęcia, albo okazanie niechęci do wysłuchiwanie plotek jeszcze bardziej podkreśliłyby jego inność. Najlepiej było milczeć i w rezultacie i tak został wtajemniczony w całą historię.

Chodziło o córkę Decymusa, o której istnieniu oficer nigdy Eliuszowi nie wspominał. W wyobraźni jego znajomków była bajecznie bogata i dumna, jako jedyna spadkobierczyni, a przy tym tak piękna, że ojciec trzymał ją pod zamknięciem jak Danae, tak żeby ani mężczyzna, ani bóg nie mogli się do niej dostać. Posiadała ogromną wiedzę i wstyd byłoby kobiecie popisywać się nią publicznie.

211

•Niektórzy z nas myślą, że ma na imię Plautilla - wyjaśniał Eliuszowi oficer o opalonej twarzy, niejaki Wiwiusz Lucjanus - ponieważ pierwsza żona Decymusa miała na imię Plautia. Inni są przekonani, że Portia. Po prostu nie wiemy. Mieszka prawdopodobnie w innym mieście albo też tutaj pod przybranym imieniem. On nam nie mówi i możemy się tylko zastanawiać.

•Dlaczego musicie to koniecznie wiedzieć?

Słowa Eliusza podziały jak nóż przecinający napięty powróż. Ulpiusz Domnusz wybuchnął

śmiechem. Nie byłby bardziej rozbawiony, gdyby jakiś rekrut z prowincji położył nogi na stole.

- Jak to dlaczego? Jesteśmy

ciekawi.

Czyż człowiek

nie powinien zgłębić piramidy albo przejść labiryntu, albo otworzyć zamkniętej skrzynki? Ty sam jeszcze bardziej niż inni powinieneś kierować się tą zasadą!

Eliuszowi wiele miesięcy zajęło wyszukanie listów, dotarcie do dokumentów, zdemaskowanie kłamstw i oszustw, odnalezienie miejsca, w którym znajdował się pewien grobowiec, odgadnięcie, którą trumnę otworzyć, by dotrzeć do prawdy. Jego ostatnia misja ukazała mu ponurą naturę tajemnic, i to wcale nie dlatego, że o mało podczas niej nie zginął.

- Wybaczcie mi. - Starał się mówić takim tonem, by nie zabrzmiało to arogancko. - Nie czuję potrzeby rozwikłania tej konkretnej zagadki.

-Ale p o w i e d z i a ł b y ś, gdybyś ją rozwikłał?

-Nie.

Kiedy wszyscy odeszli - nawet Ulpiusz Domnusz, który ociągał się najdłużej - Decymus patrzył, jak Eliusz od-212

biera płaszcz z rąk nobliwie wyglądającego starego niewolnika.

•Masz mocną głowę - zauważył.

•To żadna zaleta.

•Ale i nie wada. Picie na umór jest wadą. Nie zostaniesz jeszcze chwilkę?

Rozmowy o dawnych czasach przepełniają mnie melancholią.

Eliusz uważał, że to kiepski pretekst.

- Przecież to ty sam wywołałeś temat wojskowych karier i kampanii. Mogliśmy zamiast tego rozmawiać o Matce Ziemi - wytknął mu. Poszedł jednak z Decymusem do pokoju przodków.

Jak to się dzieje, że w środku nocy mężczyźni, którzy nie znają się zbyt dobrze, rozmawiają ze sobą swobodniej, niż gdyby byli przyjaciółmi?

Eliusz potraktował to zachowanie Decymusa jako kolejny etap gromadzenia przez niego informacji. Choć go kusilo, by się odwzajemnić, zachował po-wściągliwość nawet wówczas, kiedy dysproporcja pomiędzy zaufaniem, jakim go obdarzano, i okazywanym przez niego stała się zbyt

wielka, by ta rozmowa mogła przynieść Decymusowi jakikolwiek pożytek.

- Jeśli przeczytasz ojców założycieli, Spartianusie, uświa domisz sobie, jak daleko odeszliśmy od naszych ideałów i pierwotnych zamierzeń.

-Cóż, zależy, o których ojcach założycielach mówisz. O Romulusie i Remusie? Siedmiu królach? Czy też cofasz się do tych, którzy przyплыли z Troi, żeby na brzegach Italii zapoczątkować nowy świat?

Decymus pokręcił głową. Twarz miał wymiętą ze zmęczenia i przepicia; powieka lewego oka sama mu się przymykała. Był w tym wieku, kiedy mężczyźni utrzymują for-

mę masażami i ćwiczeniami, jednakże taka sztuczna poranna świeżość nie trzyma się długo.

•Doskonale wiesz, co mam na myśli. Republikę... wolę tych ludzi, którzy mają się stać obywatelami. Rozejrzyj się wokół siebie. Nie mamy pojęcia, ile setek tysięcy przekracza jednego dnia granice w różnych miejscach. W

większości miast musisz wyęczać słuch, by usłyszeć łacinę. - Zamilkł i unosząc otwartą dłoń, przeprosił, że jego słowa mogły zabrzmieć pogardliwie. - Nie mówię o ludziach takich jak ty, twoi od kilku stuleci są zromanizowani.

•Może przodkowie matki, ale nie ojca. Ze strony ojca nie mam ani kropli italskiej, a co dopiero rzymskiej krwi. Nie możemy wszyscy, jak ty, cofnąć się do pokoleń z czasów wojen punickich i wymienić wszystkich przodków pomiędzy chwilą obecną a tamtą.

•Rozumiesz więc, do czego zmierzam.

Nie, wcale nie było jasne, do czego Decymus zmierza. Eliusz wielokrotnie słyszał podobne opinie wygłaszane przez cywilów, polityków konserwatywnych, czasami przez jakiegoś miejskiego raptusa. Nieraz był

świadkiem narzekań na paskudną terażniejszość, która nastąpiła po dawnych dobrych czasach, i brak szacunku młodszych pokoleń dla starszych.

Wojskowi mniej się zajmowali takimi sprawami. Integracja była częścią ich codzienności, niezbędną w służbie przeciwko wspólnemu wrogowi.

-Przypuszczam, że mówisz o składzie przygranicznych legionów -

powiedział Eliusz. - O tym, że często służą w nich ludzie pochodzący z tych samych plemion, przeciwko którym mają nas strzec.

- No cóż, Spartianusie, w Azji i Afryce to rzecz zwyczajna. Walczyłeś z powstaniem w Egipcie, zatem wiesz.

•Tak, i zwyciężyliśmy. Jeśli tęsknisz za czasami, kiedy wszyscy byli Rzymianami, a wróg mieszkał na tamym odległym o dziesięć mil wzgórzu, musisz poważnie zredukować rozmiary cesarstwa. Do, powiedzmy, samego Rzymu i jego pierwszych kolonii.

•Mnie to mówisz? Wieki temu to mój przodek Dentatus miał swój udział

w pokonaniu tych przeklętych Samnitów i dostał za to w nagrodę dom z trzydziestoma dwoma akrami ziemi na Kwirynale!

•Mnie się to podoba... połowa świata w naszych rękach, a druga połowa stara się być nami.

Decymus zacisnął wargi. Jego zmęczona twarz zeszywniała w maskę i przez moment przypominał wyzierające mu zza pleców podobizny przodków.

-I tu się mylisz. Oni nie starają się być nami... oni pozbawią nas naszego języka i wielowiekowych obyczajów, aż staniemy się niczym. Albo upodobnimy się do nich, co jest jeszcze gorsze od stania się niczym.

-Chciałbym ci przypomnieć, że czternastu z siedemnastu cesarzy w ostatnich trzydziestu sześciu latach pochodziło z prowincji naddunajskich.

Przecież to rzymscy władcy.

- Rzymscy, też coś. Nawet nie italscy, niektórzy wręcz analfabeci.

Eliusz poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy, co było oznaką gniewu, a tego uczucia u siebie nie lubił.

•Nie słyszałem, co powiedziałaś.

•Życzysz sobie, bym powtórzył? Czy może mam zrobić to na piśmie, bo przecież umiesz czytać?

215

Zapiski Eliusza Spartianusa sporządzone w środę, trzynastego grudnia: Memorandum: Nieważne jak mocną masz głowę, pij tylko połowę tego, co jesteś w stanie wypić.

Niewiele brakowało, a wbrew wszelkim przepisom i zasadom uderzyłbym Decymusa, a i to tylko dlatego, że był pijany, co chroniło go przed poważnym oskarżeniem o zdradę. Brzęk rozbijanego szkła kazał

mi się odwrócić, kiedy ruszyłem ku drzwiom; gotowy byłem stawić mu czoło, gdyby zaczął rzucać czymś we mnie. Okazało się jednak, że Decymus przewrócił się do tyłu z krzesłem; uderzył głową o róg stolika, na którym stały trunki, przewracając zarówno stolik, jak i stojącą obok niego lampę. Leżał na posadzce z półprzymkniętymi oczyma.

Wyglądał na nieprzytomnego, a zza ucha wypływała mu krew. Hałas zwabił garderobianego, który

choć w podeszłym wieku, przybiegł

natychmiast z pomocą. Mamrotał pod nosem, że takie wypadki przytrafiają się jego panu co jakiś czas po pijaństwie albo kiedy długo nie sypia. Uniosłem głowę Decymusa i zobaczyłem ranę, paskudne rozcięcie szkłem, wymagające założenia szwów. Głowa kiwała mu się bezwładnie jak u martwego i chociaż oczy miał nie całkiem zamknięte, wątpię, by cokolwiek widział.

Potem zajął się nim domowy medyk. Kiedy dzisiaj rano pytałem o jego stan, zapewniono mnie, że czuje się lepiej, ale nie pamięta nic od momentu przybycia gości.

W południe, kiedy czytałem autobiografię Sewera (jak wszystkie dzieła wysławiające autora dzieła wymagającą egzegezy i krytycznego komentarza), zupełnie nieoczekiwanie odwiedził mnie wyzwoleniec Minucjuszy, Protazjusz. Szukał mnie w koszarach, aż natrafił na Dukona, który podał mu mój nowy adres. Przyszedł do mnie z własnej inicjatywy, żeby zapytać, czy mam jakiś wpływ na system sądowniczy Mediolanu. Zgodnie z prawdą odpowiedzia-

łem, że najmniejszego. Poza tym następca Marcellusa wyjechał na zimowe wakacje i los chrześcijan przetrzymywanych w więzieniu przy Galijskich Łąkach jest przesądzony. Pomimo zapewnień, że porzucił już te przesady, Protazjusz najwyraźniej boleje nad losem tych ludzi. Strata przywódców miejscowego kościoła - kwiatu kleru, jak ich nazywa - w jego opinii na długie lata okaleczy ten ruch. Odparłem, że w rzeczywistości takie właśnie były zamiary władz, nawet jeśli oficjalnie oskarżono ich o morderstwo.

W tej sprawie ma zdecydowaną opinię: sprawcy należy szukać gdzie indziej. (Stawia na Fulgencjusza Pennatusa). Przyznaje, że o dwóch spośród trzech już straconych niewolników ze Starej Łaźni mówiło się, że są chrześcijanami. „Czy któryś z nich nie mógł zabić twojego pana?”, spytałem.

Milczał. Kiedy spróbowałem prześledzić wspólnie z nim te chwile tuż przed i po odkryciu przez niego ciała w basenie z gorącą wodą, opis, jakiego mi udzielał, był tak niejasny i pełen emocji jak za pierwszym razem. Szukał

śladów stóp, bezskutecznie. Zemdliło go. Kiedy wspomniałem krwawy ślad lewej ręki na ścianie, popatrzył na mnie pustym, nic nie pojmującym spojrzeniem. Czy aż tak zmogły go boleść i przerażenie, że go nie zauważył? To możliwe.

Zachowując wyważony ton, zapytałem go o współpracę Minucjusza Marcellusa z policją kryminalną. Określił stosunki jako „poprawne z obu stron”, choć ani trochę nie przyjacielskie.

Zawsze czuję się niezręcznie, kiedy starszy człowiek, nieważne jaki jest jego status, stoi, podczas kiedy ja siedzę. Tymczasem Protazjusz ze swoim chorym krzyżem stał przede mną podczas całej rozmowy na koniec przyglądaliśmy się sobie przez długą krępującą chwilę. Myślałem o tym, że dom Minucjuszy jest niedaleko ustronia Kasty, i zastanawiałem się, czy wyzwoleniec wie coś o jej krótkiej wizycie; on patrzył na mnie, jakby właśnie zamierzał podzielić się ze mną jakąś informacją. Czy czytał w moich myślach? Powiedział mi, że pamiętając o moim zainteres-

sowaniu krzesicielem ognia, przejrzał swoje stare pisma, ale niczego nie znalazł. (Założę się, że

opróżnił szuflady ze wszystkiego, co było związane z religijnymi bredniami. . i nie dziwota w tych czasach!) Dodał jednak, że: 1.

Agnus grzmiał przeciwko Marcellusowi w swoim przesłaniu do wiernych w Mediolanie i 2. może uzyskać kopię tego, co nazywa „listem pasterskim”, napisanym jakiś czas temu do chrześcijan z Akwilei. Czy byłbym zainteresowany? Powiedziałem, że tak. Na jego twarzy dostrzegalem ból, troskę i żal. Na mojej, przyznaję, malowała się nurtująca mnie jak zwykle ciekawość i daleki od duchowego niepokoju, powstały z połączenia wrażenia, jakie wywarła na mnie (piękna?) diakonisa, i coraz bardziej intensywnego, przyziemnego oczekiwania przyjazdu Heleny późnym wieczorem.

14 grudnia, czwartek

- Prosto z łaźni... pachniesz czystością.

Flawia Julia Helena nic się nie zmieniła przez te dwa lata od czasu, kiedy Eliusz widział ją ostatni raz. Nigdy nie była piękna i dlatego czas obchodził

się z nią łaskawie, czego odmawia wielkim pięknościom. Przynajmniej tyle, pomyślał sobie Eliusz, który pilnie przestudiował portrety cesarzo-wych z przeszłości. Małżonka Augusta i małżonka Hadria-na, a nawet syryjska oblubienica Sewera przeobraziły się z rozkosznych dziewczątek w posępne matrony, jeśli wierzyć posągom. Można jednak założyć, że podobizny są wiarygodne, ponieważ rzeźbiarze nie odważaliby się przedstawić tych kobiet w sposób niepochlebny.

Helena, niegdysiejsza szarooka cesarska konkubina, miała wciąż takie same ciemne i lśniące włosy, silne ciało pływaczki i dłonie o wysmukłych palcach i zachowała całą

218

tę atrakcyjność, jaką kiedykolwiek posiadała. Sądząc po tym, w co była ubrana, jak zwykle wydawała krocie na stroje (Konstanqusz płacił rachunki, by jej osłodzić rozstanie), a jeszcze więcej na klejnoty. Kiedyś Eliusz widział na niej tyle pereł w kształcie kropli, że wydawała mu się tą obsypaną ozdobami boginią Artemidą efeską.

Kiedy dziesięć lat wcześniej spotkała go na dworze, uznała za jednego z tych przystojnych młodych oficerów, którzy zawsze wpadali jej w oko, i kazała mu usychać z tęsknoty przez wiele dni, zanim wpuściła do swoich pokoi. Kochali się od czasu do czasu tamtego lata, choć *oczywiście* nie był jej jedynym wybranym. I nawet jeśli ojciec Eliusza (i nie tylko on) mówił, że doskonale pamięta, jak Helena podawała trunki w rodzinnej winiarni, to przecież teraz była niedawną cesarską konkubiną i - chyba że plotki były bezpodstawne - wkrótce może okazać się matką uzurpatora (być może cesarza). Nie ulega wątpliwości, że przybyła tutaj, by wspierać syna w staraniach o purpurę.

W eleganckim zajeździe za Srebrną Bramą, gdzie zatrzymała się na noc, objęli się i ucałowali w policzki, a potem w usta, a kiedy Eliusz się wreszcie cofnął, ze względu na „elementarną rozwagę”, jak powiedział, Helena bez wahania dała mu swój stały adres w mieście. Przyjechała tu spotkać się podczas świąt ze starym przyjacielem, Kuriuszem Decymusem, wyjaśniła, i złożyć wizytę kilku irnym znajomym.

- Wiesz - dodała, grożąc mu palcem - wtedy wybrałam cię, bo byłeś atrakcyjny, a nie dlatego, że byłeś bystry. Inteligentni mężczyźni są taką samą rzadkością na dworze jak wszędzie indziej... dlaczego miałabym szukać takiego w Nikomedii? Do tej pory jeszcze nie zdecydowałam, czy 219

jesteś bystry czy nie. I jeszcze nie podjęłam decyzji, czy chcę mieć kochanka, który byłby choć w znikomej części tak inteligentny jak ja.

-Cóż, jestem zobowiązany. Za chwilę powiesz mi, że w Nikomedii chciałaś sprawdzić mi zęby i kopyta, zanim wybrałaś mnie ze stada, ale w swojej dobroci postanowiłaś mi to darować.

•Och, oczywiście, że kazałam sprawdzić ci zęby i... no cóż, akurat nie kopyta. Przypominasz sobie to wojskowe badanie, któremu cię poddano, kiedy pierwszy raz zostałeś wezwany na dwór? Nie było konieczne, ale ja uważałam, że miło byłoby, gdybyś je przeszedł. - Roześmiała się.

-Mam pewne wymagania, jeśli chodzi o rozmiary... i takie tam. Czemu masz zażenowaną minę? Wy, mężczyźni, zachowujecie się tak samo, kiedy wchodzicie do burdelu czy plotkujecie ze sobą o swoich przyjaciółeczkach, żeby usłyszeć, która jest wąska tu, a szeroka tam.

Dość się tego nasłuchiwałam, kiedy miałam kilkanaście lat - oznajmiła. To

„kiedy miałam kilkanaście lat” było sposobem, w jaki odnosiła się do swojej przeszłości, czasów usługiwania w winiarni, choć raz czy dwa Eliusz słyszał, jak powiedziała: „Kiedy terminowałam”. - Mówisz, że znasz Kuriusza Decymusa... mogę ci o nim opowiedzieć.

•Dziękuję, nie trzeba.

Pogłaskała go po policzku kostkami dłoni.

- Przebijasz go rozmiarem, nawet jeśli nie wytrwałością, za to on zna kilka sztuczek, których ty nie znasz... chyba że zdążyłeś się ich nauczyć. Trzymaj się z dala od niego, Eliuszu. On jest bystry i trudno zgadnąć, jak może wy korzystać swoją inteligencję. I nie ufaj mu, bo cię uwiedzie.

Nie, nie w tym sensie, w sensie politycznym. - Cofnęła się. -

220

A teraz już idź. Muszę się przebrać, a moje dziewczęta są takie niezdarne, że aż bezużyteczne.

Eliusz patrzył, jak otwiera kufer, nachyla się nad nim, uwodzicielsko wypinając pośladki.

- Chwileczkę. O co chodzi z tą wytrwałością? - zainte resował się.

Odpowiedziała, nie odwracając się, z rękoma po łokcie zanurzonymi w zwiewnych strojach.

•Och, o nic, zupełnie o nic... ostatecznie byłeś wtedy zaledwie młodzikiem, któremu się spieszyło.

•Teraz mi się nie spieszy.

-Zobaczmy. Zatrzymam się tutaj na kilka dni, więc możliwe... - Nie dokończyła zdania.

Pamiętał, że taki właśnie był jej sposób rozmowy. Pozostawiała sobie wszelkie możliwości, sugerując prawdopodobieństwo i nie mówiąc nic konkretnego. Słowa przechodziły w ciche „hm-hm-hm”, zawieszając głos, pozostawiając rozmówcy miejsce, które mógł sobie wypełnić. Eliusz postanowił jej nie mówić, że mieszka u Decymusa.

Odrzuciła na bok woalkę i lekkie tkaniny.

•Jesteś jednym z niewielu, z którymi pozostaję w przyjaźni przez te wszystkie lata. Wiedz, że żał mi było twojej matki, kiedy przez tamto całe lato nie wypuszczałam cię ze swoich szponów.

•Nie miała o tym pojęcia.

•Tak myślisz? Serce matki to serce matki, Eliuszu. Ona wyczuwa, czego potrzebuje jej dziecko i co robi - orzekła z powagą. Odwróciła się, nagle zniecierpliwiona. Nie wiedział, czy uległa impulsowi, czy też wyraziła dobrze przemyślaną decyzję. - Przyjdź wieczorem: nudzę się. Prawie wszystkie kurorty, jakie odwiedziłam, roily się od pobożni-221

woną jedwabną wstążkę i przesunęła sobie pomiędzy udami; błyszczącą i wąską, wynurzającą się z tego pożądanego miejsca, przesunęła powoli w górę brzucha, do pępka, pomiędzy piersiami, aż do szyi. Ta czerwień wyglądała jak jakaś wymyślna rana, przecinająca ją na pół. Ukląkłem obok niej i zdjąłem ubranie, czując nieodpartą potrzebę płaczu, drżąc cały z niecierpliwości, by osiąść ją, nim spadnie deszcz.

Przykucnięta na łożu naga Helena osłaniała piersi dłońmi w taki sposób, że pomiędzy palcami widoczne były sutki. U większości kobiet, a co dopiero u tych w jej wieku, taka kokieteryjna poza byłaby niedorzeczna. Helena wyglądała kusząco i dawała obietnicę kolejnych pokus.

•Wiesz, Eliuszu, że mam rację - odezwała się.

•Nie, nie wiem.

•Ależ wiesz - mówiła z przekonaniem. Minęło przedpołudnie, południe i popołudnie, ciemność wypełniła niewielkie okno, a ona znowu zaczęła ścierać z niego prześcieradło. Powstrzymał ją, ale nie puścił jej dłoni. -

Konstantyn jest z nich wszystkich najmądrzejszy, mój drogi. Nie może czekać ze swoją szansą, aż starcy powymierają lub zrezygnują.

Maksymian nie zamierza ustąpić, niezależnie od tego, co ci powiedział.

Będzie spiskował ze swoim synem, żeby zachować władzę, a wtedy wojna będzie nieunikniona, ponieważ Dioklecjan nie pozwoli, żeby jego współwładca trzymał się kurczowo tronu.

•Wolałbym o tym nie myśleć. Widziałem rebelię w Egipcie i wydawało mi się, że trwa bez końca.

Helena przyłgnęła do jego boku.

- Widzisz więc, że potrzebny nam mocny człowiek - rzu ciła skwapliwie. Znowu zaczęła się przymilać i obsypywać 224

go pocałunkami. - Niech Konstantyn wie, że ci zależy, już teraz, a oboje odniesiecie z tego korzyści.

Choć był na nią coraz bardziej rozgniewany, zaczął oddawać pocałunki i prawie przestał zważać na jej słowa.

- Nie prosiłabyś mnie, gdybyś uważała, że Konstantyn sam da sobie radę.

Wątpię, by chodziło ci o moje dobro i że to ono właśnie leży ci na sercu.

- No cóż, możesz sobie myśleć, co chcesz, skarbie. Ale jeśli rzeczywiście jesteś przyjacielem Konstantyna, aż trudno sobie wyobrazić, jak wiele byś zyskał, kiedy on już znajdzie się na szczycie.

- Twój syn musi podać jakiś lepszy powód niż tylko ten, że nie chce mu się czekać na odpowiedni moment, Heleno. Istnieje przecież pewien system. Musi go uszanować.

- Ależ, Eliuszu, Eliuszu, kiedy mężczyzna jest już na górze...

W bezpośrednio ich dotyczącej sprawie było to czymś więcej niż tylko sugestią.

15 grudnia, piątek, obchody Consualiów

Światło poranka przesączające się przez niedoskonałą powierzchnię szkła nabierało zielonkawego koloru. Słońce prześwitujące przez całun mgły okrywającej pola, skurczone w blady, rozmyty krążek, zaznaczało wschód (drogi, pogranicze, granicę). Eliusz odwrócił się do siedzącej przy toalecie Heleny.

Upięła warkocz na głowie, starannie wciskając na miejsce kosmyki, które wymknęły się ze zwiniętych w lśniącą koronę włosów. Widoczne tu i ówdzie jaśniejsze pasma - trudno je nazwać siwymi - czyniły ją bardziej interesującą

225

i co ciekawsze, bardziej ponętą. Po jej spokoju nie było widać, że nie uzyskała od Eliusza tego, co chciała, poza fizyczną satysfakcją.

- Kogo masz teraz? - spytała, odwracając głowę od lustra. - Wiem, że się nie ożeniłeś, pytam, kogo trzymasz przy sobie?

Eliusz znowu popatrzył w okienko. Zapinał pas, gotów do odejścia. Za dwie godziny rozpocznie się egzekucja chrześcijan, a on obiecał Dukonowi, że pojedzie na arenę razem z nim.

- Nikogo, w tym sensie, o jaki ci chodzi - odparł. - Spotykam się z kobietami.

•Kobiety. A co to niby znaczy? Dziwki, szlachetne panie, dziewoje z pogranicza?

•Nie te ostatnie.

•Och, daj spokój, Eliuszu! Nie odpowiadasz na proste pytanie, bo nie chcesz powiedzieć. To nie jest nikt z dworu, bo wiedziałabym. Dwa lata temu zalecałeś się w Nikomedii do Ignacji.

•Nie chcę się chełpić, ale w rzeczywistości to ona zalecała się do mnie.

•Z powodzeniem?

-Takim sobie - odrzekł. Żal, a przynajmniej smutek, zdążył już wykroić sobie fragment Eliuszowego ranka. To imię, Anubina, nosił ukryte tak głęboko, że nie ujawniał go światu. - A kogo ty masz?

- Cóż za impertynencja, i to ze strony mężczyzny, który osiwił w wieku dwudziestu pięciu lat. - Helena krzywiła się, malując sobie twarz. - Kiedy zostanę chrześcijanką, będę się modlić za ciebie i za twoje grzechy.

-No cóż, Heleno, jeśli ten dzień nadejdzie, zaświaty 226

takie, jakie znamy, przestaną istnieć. Tantal wreszcie dosięgnie wody i owoców, a kamień potoczony pod górę przez Syzyfa nie spadnie.

•Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna.

•Tak, oczywiście. Skoro jakiś szarlatan ożywia zmarłych, to wszystko może się wydarzyć. - Eliusz roześmiał się i tylko dlatego Heleny nie rozgniewały te słowa.

Kiedy weszła w krąg światła pod oknem, jej czarno obwiedzione oczy błysnęły srebrzyście.

•Dziękuj losowi, że jesteś przystojny, Eliuszu Spartianusie.

•Tak, i że potrafię utrzymać w tajemnicy sekrety pań.

Przy wszystkich wejściach na arenę ustawiono tymczasowe ołtarze, by mieć pewność, że każdy wchodzący rzuci szczyptę kadzidła. To skutecznie odstraszyło od przyjscia chrześcijan oraz większość Żydów, choć nie takich o zdecydowanie niereligijnych przekonaniach jak ben Matthias, którego Eliusz zauważył w tym tłumie. Stary bojownik o wolność podłubał

obojętnie w nosie, po czym tymi samymi palcami wziął szczyptę kadzidła i cisnął na ogień.

- Zawsze to samo, kiedy w pośpiechu organizują tego rodzaju widowisko - biadolił Duko, naciągając futrzaną czapkę na przemarznięte uszy. - W całym Mediolanie nie można znaleźć lwa, a tych, po które posłano do *Ticinum*, nie zechciano nam udostępnić. Lwom zupełnie nie odpowiada taka pogoda, że nie wspomnę już o tygrysach. Zoba czyśz, Eliuszu, że to będzie jedno z tych nieudanych przed stawień, które ciągną się bez końca, dopóki nie rozkażą zoł

nierzom przystąpić do rzeczy. Safrakowi kazano przysłać oddział łuczników. No nie, jednak znalazły się jakieś zwie rzęta. Ostatniej jesieni wojsko sprowadziło z Germanii trzy 227

niedźwiedzie, ale jeden się rozchorował i zdechł. Zostały więc im dwa niedźwiedzie i trzynaścioro chrześcijan.

- Masz na myśli dwanaścioro.
- Nie, mam na myśli trzynaścioro. W programie wyraźnie figuruje trzynaścioro. Popatrz.
- Myślałem, że za morderstwo aresztowano dwanaścioro. Kim jest numer trzynaście?

Duko nie wiedział, zresztą w ogóle nie zauważył wzburzenia kolegi.

Kiedy dotarli do swoich miejsc, Eliusz prawie natychmiast wstał.

-Za chwilę wrócę - powiedział. Kiedy przeciskał się przez tłum ku najbliższemu wyjściu, zobaczył, jak Helena i Decymus wchodzą razem do sąsiedniego sektora, zachowując się jak dawni kochankowie.

Zapytany przez Eliusza wartownik też powiedział, że nie wie, ale dodał, że być może podoficer ma listę imion skazanych.

- Nie trzymam przy sobie tej listy, trybunie - wyjaśnił

niższy rangą dowódca. - Pamiętam tylko tyle, że w grupie jest siedmiu mężczyzn i sześć kobiet. Jedną osobę dołączono w ostatniej chwili.

•Mężczyznę czy kobietę? Podoficer uniósł brwi.

•Czy to ci sprawia różnicę, trybunie?

Nie, jeśli to nie Kasta, pomyślał Eliusz i oznajmił: -Jestem człowiekiem skrupulatnym, a mam w ręku nieaktualny program. Irytuje mnie, kiedy zmienia się coś w programie bez powiadomienia publiczności.

- To mężczyzna, Grek. Wplątany w napad na osobę ofi cjalną. Coś jeszcze, panie? Chyba już wiesz, że są tylko dwa niedźwiedzie zamiast trzech.

228

Zapiski Eliusza Spartianusa:

Zwykle oglądanie egzekucji nie sprawia mi problemu. Rozumiem wagę pouczającego charakteru publicznej kary, ponieważ nawet do tych, którymi powodują najniższe pobudki (lubią oglądać ludzkie cierpienie), dociera przesłanie mówiące, że rezultatem łamania prawa jest szybka i ostra sankcj'a. Zgodnie z moją filozofią, ból jest czymś nieuniknionym i należy się z tym pogodzić. Jako żołnierzowi

i człowiekowi przeszkadza mi tylko, kiedy nie zachowuje się umiaru w obliczu śmierci.

Nieszczęsny grecki rzeźnik, którego niestety nie ostrzegłem i nie kazałem mu uciekać, po tym, co zrobił jego niedorozwinięty umysłowo pomocnik, wyrwał się rozpaczliwie, ale przynajmniej zginął pierwszy.

Moim zdaniem widowisko z kobietami, które ze skrupowanymi rękoma i nogami usiłują umknąć dzikim zwierzętom, było szczególnie przykre, a kara ta niegodna naszego systemu sprawiedliwości. Powiedziano mi, że to żony chrześcijan aresztowanych po śmierci Marcellusa. Choć nie oskarżono ich o żadne konkretne przestępstwo, z własnego wyboru poszły za swoimi mężami do więzienia i na arenę, bez wątplenia omamione bełkotem wypisywanym przez ich kapłanów na temat chwały męczeństwa i obietnicami, jak to ich bóg wręczy im korony z róż, a dzikie bestie cofną się przed świętymi.

Jednej z tych nieszczęśnic udało się uwolnić ręce i nogi, a może to oprawcy postanowili związać je luźniej, żeby dostarczyć widzom dodatkowego dreszczyku emocji - i kobiecina zaczęła biegać wokół, wrzeszcząc jak oszalała. Nie była młoda, ale przerażenie dodało jej nieoczekiwanej energii, jak z tego, co czytamy, zdarza się ludziom podczas pożarów i trzęsień ziemi. Bezskutecznie usiłowała się wspinać na drewnianą ścianę, która oddziela arenę od pierwszych rzędów dla publiczności. Biła pięściami w drewno i błaga-229

ła ludzi o pomoc, ale doczekała się tylko tego, że obrzucono ją ogryzkami jabłek i innymi śmieciami i poganiano niedźwiedzie, by się do niej dobrały. Jeden z nich, zachęcony przez żołnierza, ruszył wreszcie w jej stronę. Ospały, jak to niedźwiedź, zbliżył się, kołysząc łbem, ale zanim do niej dotarł, stracił zainteresowanie, ponieważ ci skutecznie związani, poturbowani już przez zwierzęta wili się na ziemi i tam przyciągnął go zapach krwi. Przez jakiś czas trwał ten obrzydliwy balet, wzmocniony jeszcze w swojej ohydzie nieustannym wołaniem kobiety o pomoc. Kiedy wreszcie zwierzę ją dopadło (wstyd mi o tym pisać), zdjęta najwyższą trwogą, dostała rozwolnienia i nawet ja, z mojego dalekiego miejsca, wyraźnie widziałem zanieczyszczenie na jej białej szacie.

Na ten widok tłum zawył. Tylko jakieś kobiety z najwyższych rzędów, gdzie siedziały razem z biedotą i cudzoziemcami, zaczęły w końcu protestować. I tak już nie było dla niej ratunku. Mimo to minęła dłuższa chwila, zanim zamilkła i przestała się rzucać w niedźwiedzich pazurach.

Kiedy wyzionęła ducha, zwierzę zupełnie przestało się nią interesować.

Nawet ono miało już dość! Ostatnim machnięciem łapy odepchnęło od siebie martwe ciało i zwróciło się w stronę tych, którzy jeszcze czekali na swój koniec.

Kiedy się wyprostowałem, zobaczyłem, że siedzący po mojej lewej stronie Duko wpatruje się we własne kolana, a twarz ma jeszcze bardziej czerwona niż zwykle. Niedaleko nas, w loży, Arystofanesowi, Sydonowi i gwardzistom z Pałacu podawano słodczyce oraz napoje.

Koledzy Decy-musa obżerali się, szczególnie Domnius, który wyciągnął nogi na miejsca zwolnione w jakimś momencie widowiska przez Decymusa i Helenę.

Ben Matthias, który siedział razem z kupcami ze Wschodu, zęgnął się z nimi w ten ich ceremonialny sposób, dotykając klatki piersiowej i ust.

Przed areną, w rozpraszającym

230

się tłumie, poczekał, aż jego towarzysze znikną z pola widzenia, po czym puścił do Eliusza oko.

•Jestem zaszczycony, że życzysz sobie wracać do miasta ze skromnym przedsiębiorcą sztuki żałobnej, znamienity trybunie. Fuj. - Udał, że spluwa. - Ta nieszczerza gadka jest *terefa*.

•Nieczysta, tak? To, co przed chwilą oglądaliśmy, wykracza daleko poza nieczystość - zawyrokował Eliusz. Ufając, że nadgarstek już się zagoił, jednym skokiem znalazł się w siodle. Nie miał ochoty dołączać do Dukona, który wybierał się gdzieś na wino, tym bardziej że rozmowa z Żydem mogła okazać się przydatna.

•Ale walki gladiatorów są w porządku, tak?

•Nie przeszkadzają mi. To coś zupełnie innego, Baru-chu.

Ben Matthias dosiadał bardzo nerwowego muła. Prawie się nie odzywał, kiedy mijali podwójny rząd grobowców stojących po obu stronach drogi do Mediolanu. Uważnym okiem oceniał rzeźbione nadproża i płaskorzeźby.

Dwukrotnie rozkładał wskazujące i środkowe palce obu dłoni i stykając je czubkami, tworzył ramkę, przez którą oglądał bacznie nagrobki.

•Ozdoby ujdą, napisy kiepskie - skomentował krótko.

•To dla ciebie dobrze, co?

•Mam nadzieję - odparł Żyd. Zmieniając głos i udając przewodnika, wskazał ręką miejską bramę, do której się zbliżali. - Porta Ticinensis, zwana również Bramą Pałacową. Tutaj możecie podziwiać wieżę narożną i wejście do Mediolanu od strony zachodniej, gdzie okazała bryła budowli okalającej tory wyścigowe tworzy dodatkowy bastion. Zwróćcie uwagę na dalszy koniec z wieżami za linią startową się-

231

gającymi niebios. Za chwilę zobaczycie aleje z eleganckimi budynkami administracji! Z drugiego końca torów tłoczą się skromne gospody. Tutaj, w dni wyścigów, rozlega się ogłuszający hałas owacji i łoskot rydwanów, które wchodzą w ciasny zakręt albo z fatalnym skutkiem wpadają na siebie.

Gospoda zwana Szczęście Fauna, odwiedzana szczególnie przez Żydów, którzy przyjeżdżają do Mediolanu w interesach, była ostatnio miejscem podstępnego napadu...

•Przestań, Baruchu. Potrzebna mi jest informacja.

•Och, niech ci będzie. - Ben Matthias owinał szyję szalikiem. Poglądził

delikatnie kędzierzawą brodę i rozdzielił ją na pół. - Rozumiem, że zesłiście się wczoraj z panią Heleną, wyrażając rzecz eufemistycznie.

Czy wiesz, że przez pewien czas miała w Nikomedii żydowskiego kochanka i tak jej się spodobał, że zażyczyła sobie, by ten, który po nim nastąpił, poddał się obrzezaniu?

Najwyraźniej Żydzi znajdują się pośród personelu tymczasowej kwatery Heleny, pomyślał Eliusz, lekko rozbawiony tym brakiem szacunku.

•Zapewniam cię, Baruchu, że to nie byłem ja - rzucił lekko. - Co jeszcze możesz mi powiedzieć?

•O czym, o Helenie, Mediolanie czy o polityce? Aha, o całej trójce.

Powinienem był się domyślić. To smutne, kiedy nie wystarczy posiąść kobiety, by wyjawiała powód, dla którego ci na to pozwoliła. Zakładam więc, że nie działasz oficjalnie, a jedynie z ciekawości.

•Co za różnica?

•Bo od tego zależy, co powiem, a czego nie.

•To znaczy, żadnej gratyfikacji. Powiedzmy, że działałam wyłącznie z ciekawości. Bez żadnych poleceń z góry czy skądkolwiek indziej.

232

Dotarli do ruchliwego rozstaju dróg przed bramą, miejsca w swoim rodzaju tak typowego, że zwano je po prostu *quadruvium*. Ci którzy wracali z areny na wozach, zsiadali z nich, żeby dotrzeć do zadymionych jadłodajni i kramików. Zebrzących o resztki wyliniiałych psów nie odstraszały kopniaki i tkwiły tam, nie tracąc nadziei, owiewane zapachem smażonej wieprzowiny.

Nawet wytworne lektyki, z zasuniętymi zasłonkami dla ochrony przed zimnem, hałasem i zapachami, zatrzymywały się przy stoisku ze smażonymi rybami i sklepikiem z winem.

Ben Matthias skrzywił się zdegustowany. Jednak słowa, którymi chciał

wyrazić swój niesmak, zamarły mu na ustach, kiedy zobaczył, że jego towarzysz kupuje porcję smażonej wieprzowiny w zatłuszczonym papierosowym rożku. Odetchnął dopiero wtedy, kiedy historyk zaczął rzucać kawałek po kawałku wygłodniałym psom.

- Mam nadzieję, trybunie, że nie dotkniesz mnie potem rękoma.

Eliusz zerknął na niego.

•Wciąż czekam na informację.

•Cóż, zobaczymy. Według pogłosek, Helena wbiła sobie do głowy, że nie ustąpi pierwszej pozycji żadnej innej kobiecie, nawet prawowitej małżonce czy synowej. Nie poradzi sobie teraz z Minerwiną, bo właśnie obdarzyła Konstantina synem, ale trudno przewidzieć, jak długo to małżeństwo potrwa. Podczas swojego objazdu kurortów... wiem o tym z wiarygodnych źródeł... próbowała uwieść każdego oficera i polityka, który jej zdaniem, mógłby pomóc sprawie Konstantina. Zadawała się nawet z synem Maksymiana w nadziei, że zostanie współwładcą obok jej potomka.

Eliusz wyjął z juków chustkę i wytarł nią starannie rękę.

233

Owinąwszy sobie cugle wokół lewego nadgarstka, zawrócił wierzchowca w stronę bramy.

•Wszystkiego tego mogłem domyślić się sam, Baruchu. Co jeszcze?

•Cóż, mówi się, że ten, kto zabił nieodżałowanego Mar-cellusa, próbował

także zabić wysłannika cesarza.

-O?

-I że w obydwu wypadkach broń została zatruta, tak żeby jeśli rana nie okaże się śmiertelna, trucizna dostała się do żył i uszkodziła serce. - Ben Matthias obłudnie przybrał minę wyrażającą troskę. - Czyli gdyby pałka, którą oberwałeś, była zatruta, należałoby się spodziewać twojej śmierci...

powiedzmy, za jakiś miesiąc.

•Zmyślasz.

•Przysięgam, że tak słyszałem. Inni powiadają, że krze-siciel ognia chce twojej śmierci, by móc publicznie przywrócić cię do życia podczas Saturnaliów i w ten sposób nawrócić tłumy. I że jak

Proteusz ma zdolność przekształcania się w różne postaci, może być w kilku miejscach naraz, a obecnie przebywa w Mediolanie.

Co za bzdury, pomyślał Eliusz. Chociaż jeśli ten Żyd nie kłamie rozmyślnie, to być może powtarza jakieś przekręcone pogłoski na temat przejeżdżających tędy świątobliwych ludzi z chrześcijańskiej sekty. Żołądek podchodził mu do gardła, kiedy myślał o Kaście po tym wszystkim, co zobaczył na arenie. Czy rzeczywiście „już jej nie ma, nie ma, nie ma”, jak powiedziała stara niania, i czy jest bezpieczna? A ta historia z powolnie działającą trucizną! Nie. Nie istnieje nic takiego...

•Dość, Baruchu. Chciałbym, żebyś kogoś sprawdził.

•To będzie kosztować.

234

Rzeka napływających ludzi wymagała obecności strażników i żołnierzy przy bramie. Eliusz skinieniem głowy odpowiedział na pozdrowienie podoficerów, kiedy przejeżdżał obok. Nie zrobił nic, kiedy jak innych zatrzymano Żyda, by sprawdzić jego tożsamość; uśmiechał się tylko z wysokości siodła.

-Jak będziesz przygotowywał rachunek - powiedział do Barucha, kiedy znów byli razem - pamiętaj o tym, co j a wiem. Choć ofiq'alnie jesteś specjalistą od sztuki żałobnej, jak sam siebie określasz, to przecież podpisujesz kontrakty i pociągasz za sznurki w wielu innych dziedzinach.

Wszystko jest legalne, jak oświadczasz publicznie, więc nie przejmiesz się ani trochę, jeśli agenci pałacowi zaczną węszyć. Wątpię, byś się nie przejmował. Tak dokładnie wiesz, co dzieje się w mieście, że ktoś kilka razy dziennie musi ci szeptać do ucha aktualne informacje. I co powiesz na taką kontrinformaq'ę?

- Taka sobie. Kogo mam sprawdzić?

Rozdział 7

Eliusz Spartianus śle Termutis pozdrowienia.

Jestem Ci dłużny za dobre wieści o zdrowiu Anubiny i z okazji święta życzę szczęścia. Wiedz, że nawet w odległym Mediolanie można spotkać oficerów, którzy dzięki Twojej gościnności z przyjemnością wspominają pobyt w Antinoupolis. Ba, pewien mój znajomy, niejaki Lollus Antiates, prosi, bym przekazał najczulsze pozdrowienia Tobie i Demetrze, i Tenpakebkis (jeśli tak się pisze jej imię).

Jeśli chodzi o Anubinę i jej pragnienie posiadania synów, to nie ulega wątpliwości, że gdyby nie odrzuciła mojej propozycji małżeńskiej, to pewnie teraz byłaby brzemienna. Nie pojmuję, dlaczego nie chce się ze mną związać. Znasz ją dłużej ode mnie, proszę więc, byś wyjaśniła mi jej zachowanie. Ani trochę nie wierzę w to, że możesz mieć trudności, by z nią o tych sprawach porozmawiać. Nie na darmo nosisz imię jadowitego węża nilowego, Termutis. Znasz niezliczoną liczbę sztuczek, a twoje umiejętności dyplomatyczne są z nimi porównywalne. Mów o mnie dobrze

do Anubiny, szczególnie zaś podkreślaj, że jej synom, których mogłaby ze mną mieć, na niczym by nie zbywało, i śmiem twierdzić, że byliby też przystojni. Życie Anubiny, a także jej córki byłyby tak dobre jak to, które wiodą dobrze urodzone kobiety.

Oczekuję zatem niecierpliwie kolejnych wiadomości. Tymczasem ponawiam życzenia zdrowia i szczęścia dla

Ciebie, przesyłam pozdrowienia Twojemu bratu Teonowi i proszę, byś następne listy adresowała do wojskowego punktu wymiany korespondencji w Sawarii, bo to zapewni doręczenie mi poczty, niezależnie od tego, gdzie się będę znajdował.

Napisano na kwaterze przy *vicus Veneris* (jakże stosowna nazwa dla adresata takiego jak Ty), w Mediolanie, Italia Annonaria, w pierwszy dzień Saturnaliów, szesnaście dni przed kalendami styczniowymi, siedemnastego grudnia.

18 grudnia, poniedziałek

•Nie mam zwyczaju przeproszać - oznajmił Decymus, stojąc na progu, podczas gdy odzwierny wycofywał się z pochyloną głową, by Eliusz mógł zobaczyć, kto przyszedł odwiedzić go po zmroku. - Mogę wejść?

•To twój dom - odparł Eliusz i i skinieniem głowy odprawił niewolnika.

Na płaszczu, który Decymus narzucił na ramiona, by obejść budynek, widać było płatki śniegu.

- Chciałem, byś wiedział - powiedział Decymus - że Pa łąc postanowił przyjąć twoje listy uwierzytelniające. Jutro, o trzeciej porannej godzinie, masz spotkanie z Arystofanesem.

Wiadomość była nieoczekiwana i mocno spóźniona, ale dobra.

-Dlaczego nie powiadomiono mnie w trybie oficjalnym? - spytał Eliusz.

- Powiadomią cię. Usłyszałem o tym dziś wieczór, kiedy w jednym z korytarzy miałem rozmawiającego ze swoim sekretarzem Arystofanesa - odrzekł Decymus, zdejmując 237

płaszcz i potrząsając nim. Na podłogę spadły jedynie drobiny roztopiającego się śniegu. Głos miał mniej arogancki niż zazwyczaj, a może po prostu nie był w nastroju do żartobliwych zaczepki. - Arystofanes jest bardzo zakłopotany sposobem, w jaki cię przyjął za pierwszym razem.

- Rozumiem.

Znajdowali się w niewielkiej, słabo oświetlonej sali. Całe umeblowanie składało się z niskiego stołu i kilku wiklinowych fotelików, a niszę w ścianie wypełniał rodzinny ołtarzyk. Eliusz poprosił kolegę, żeby usiadł.

Sam stał z założonymi rękoma.

•Jak działa ogrzewanie? - spytał Decymus.

•Dobrze.

Nie widzieli się od trzech dni, kiedy to właśnie rozpoczął się ostatni świąteczny tydzień w roku. Na cześć Consusa i Saturna organizowano radosne przyjęcia, korowody i maskarady. W rzeczywistości Eliusz ostatnio unikał kolegi. Teraz brak zachęty z jego strony, pozbawiony jednak otwartej wrogości, nie pozostawiał Decymusowi wielkiego wyboru.

- Czasami bywam rozdrażniony. To taka cecha mojego charakteru - burknął, by usprawiedliwić to, co zamierzał

teraz powiedzieć. - Powinienem był okazać szacunek dla dumy, jaką odczuwasz z racji swoich osiągnięć.

-Nie musisz traktować mnie jak głupca - oświadczył Eliusz, stając przy krześle gościa.

Decymus zasłużył sobie na te słowa. Zareagował na nie jak ktoś, kto przyjmuje do wiadomości krytykę, ale się z nią nie zgadza.

- Nie mogę się już upijać do nieprzytomności jak kiedyś, to wszystko.

238

- W takim razie powinieneś staranniej dobierać sobie towarzystwo, w jakim pijesz. - Nie był to ton, w jaki Eliusz zamierzał uderzyć w wypadku takiej rozmowy. Chciał zignorować tamten incydent i odczekać, aż jednostki wojska opuszczą Mediolan; jeśli do tego nie doszło, postarać się szybko zapomnieć o sprawie. Tymczasem usłyszał, jak w jego głosie pobrzmiwa gniew, czy też irytacja wynika jąca z przekonania o własnej słuszności. - Czy sprawdzasz sobie, czy nie, lojalność kolegów, to ja osobiście nie lubię, kiedy poddaje się mnie sprawdzianom albo niezdarnie po pycha na teren polityki, w nadziei że się potknę. Przebywam na dworze, z przerwami, odkąd skończyłem dziewiętnaście lat, Decymusie. Znam etykietę i plotkarski młyn, wiem, jak szanować to pierwsze, a unikać tego drugiego. Możliwe, że to tylko cecha charakteru, ale moja lojalność jest bezsporna.

Nie uda ci się mnie zaskoczyć.

Decymus słuchał, okazując coraz wyraźniejsze oznaki zniecierpliwienia.

Oczywiście wodził po tonącym w półmroku pokoju, szukając dobrze sobie znanych zakamarków i przedmiotów.

•W końcu każdego da się zaskoczyć.

•Mnie nie.

-Obaj mamy na głowach szwy świadczące wręcz o czymś przeciwnym.

• Nie porównujemy okoliczności, w jakich odnieśliśmy rany. - Eliusz okrążył fotelik i usiadł. Siedzący po drugiej stronie trójnożnego stolika Decymus najwyraźniej wyczerpał już cały swój zapas dobrej woli.

Postukiwał w oparcia fotelika, rozdarty pomiędzy pragnieniem odejścia a ochotą kontynuowania rozmowy z innej perspektywy.

• *Futuisti puellam meam*, jak ujmuje rzecz poeta - rzucił

239

provokacyjnie, rezygnując z roli gościa i stając się na powrót gospodarzem.

Eliusz nawet nie mrugnął.

- Mógłbym rzec to samo. Helena była tak samo moją ko chanką jak twoją.

- Cóż, nieważne, kto chędożył czyją przyjaciółkę - prychnął Rzymianin.

Wzajemne wpatrywanie się w siebie do niczego nie prowadziło. Decymus nie rezygnował jedynie dlatego, że nie chciał dać Eliuszowi satysfakcji, pierwszy opuszczając wzrok. - Jak jej imienniczka z wojny trojańskiej, Helena spowoduje, że mężczyźni będą się zabijać dla niej i nie tylko dla niej. Dla twojego własnego dobra nalegam, byś trzymał się od niej z daleka.

- Ciekawe, że mówisz coś takiego. Bo ona podobnie ostrzegła mnie przed tobą.

• Spartianusie, nawet pójscie z nią do łoża nie jest bezpieczne... choć muszę przyznać, że niezwykle przyjemne.

• Obiecałem o niej nie rozmawiać.

• Naprawdę? Ona uwielbia, kiedy jej kochankowie porównują doświadczenia. Nie wierz niczemu, co ci mówi Helena, nawet jeśli dotyczy to jedynie twoich czy czyichś łóżkowych umiejętności. Zawsze w twojej obecności będzie chępić się innymi mężczyznami, a można oczekiwać, że przy innych tobą.

Była to kolejna ukryta w trawie pułapka. Przenośnie rzecz ujmując, Eliusz stał przed nią, oceniając zagrożenie i decydując, że nie da kroku do przodu.

Decymus wziął to milczenie za niepewność.

- A w ogóle to co ty tutaj robisz? - odezwał się znowu, takim tonem, jakby to przed nim historyk miał się uspra wiedliwiać. - Przybywasz jako cesarski wysłannik, a po-240

tern zostajesz dłużej, zadajesz pytania dotyczące spraw nie związanych z twoją oficjalną misją... Mediolan nie jest taki duży, żeby nie zauważono twojego zachowania. Po twoim zadaniu w Rzymie ubiegłego lata aresztowano różne ważne osoby zarówno tutaj, jak i w innych częściach Italii, ostatnie z nich zaledwie na tydzień przed twoim tutaj przybyciem.

Ludzie podejrzewają, że jesteś *agens in rebus*, ale jeśli działasz potajemnie, to niezbyt chytrze się maskujesz.

Co za brednie. Oto rezultat beztroski i nudy w takich jak to miastach, przyszło na myśl Eliuszowi.

- Nie muszę tłumaczyć się z tego, co robię w Mediolanie, ani tobie, ani nikomu innemu, Decymusie. Możesz sobie myśleć, co ci się żywnie podoba.

Decymus nie przestawał postukiwać w oparciu, stosując pewną sekwencję: zaczynał od palca wskazującego, a kończył na najmniejszym.

Rzuciał spojrzenia tu i tam, teraz już unikając wzroku Eliusza.

- Więc ty też udajesz się na Wschód - oświadczył.

- Mam swoje rozkazy.

-Imiona oficerów przenoszonych na pogranicze wywieszono są w Pałacu i stąd wiem o sobie. Chodzą słuchy, że wkrótce zostaną wyznaczone konkretne jednostki. Nie wiem, czy to nagroda, czy kara. A co z tobą?

- Rozkazy to rozkazy.

-Och, dość tego, Spartianusie! Nie możesz się zachowywać, jakbyś połknął kij od miotły. Mężczyźni, którzy idą razem na wojnę, nie powinni się tak traktować.

Eliusz wziął głęboki wdech.

- W zasadzie to prawda. Zachowuj się zatem jak dobry towarzysz broni i przyjmij do wiadomości, że jutro spotykam się z Heleną.

241

- Gdzie, o jakiej porze?

- Nie twoja sprawa.

19 grudnia, opatia, święto obfitości

O drugiej porannej godzinie służalczy urzędnik niższego szczebla należący do personelu Arystofanesa zjawił się u Eliusza z wezwaniem.

Chętnie by na niego poczekał, żeby zapewnić mu odpowiednią asystę (miał

ze sobą sześciu żołnierzy), gdyby trybun nie uparł się, że weźmie własną eskortę.

Padający śnieg stłumił zgiełk ulicy. Od strony kanału dochodził słabiutki chłopot, z miejsc, w których

woda napotykała jakieś przeszkody; wojownicze wróble z głośnym ćwierkaniem przepychały się do wysypanych okruchów i ziarenek. Czysta woń śniegu, dobrze znana Eliuszowi z dzieciństwa, doprawiona była tu i ówdzie zapachem palących się węgla, szczap, używanych na podpałkę trocin, a nawet gotującej się zupy. Wszystkie te zapachy przywodziły mu na myśl dom i kobiety.

Helena bez wątpienia o tej porze jeszcze spała, może sama, a może nie, i przynajmniej była wolna od kłopotów spowodowanych jakąś zmarszczką, nieznaczną obwisłością i koniecznością utrzymania tej tak bardzo ważnej gładkości skóry na wewnętrznej stronie ud. Kasta... co ona robiła? Była wystawiona na działanie złej pogody, tkwiła na wrogim posterunku, modliła się do swojego boga, a może ni z tego, ni z owego pomyślała o tym oficerze, który pojawił się w ciemnym domku w pobliżu świątyni Nemezis.

W błękitnym domu przed bramą Antinoupolis Anubina co najmniej od dwóch godzin była już na nogach, może już nawet

242

zajmowała się pracą w warsztacie położonym wewnątrz murów miasta.

Jego matka, żona i matka żołnierzy, wstała przed świtem. Eliusz miał

zupełnie bezpodstawną nadzieję, że w tej chwili przynajmniej jedna z nich o nim myśli.

Kiedy przejeżdżali przez dzielnicę żydowską, posłał dowódcę swojej eskorty do Barucha ben Matthiasa z wiadomością. Wszystkie ulice były śliskie i pokryte bieżącą topniejącą śniegu, dopiero w pobliżu pałacu Maksymiana zostały dokładnie posprzątane. Na rogach i we wszystkich wejściach stali, przytupując, żołnierze i członkowie gwardii pałacowej.

Poziom wody w kanałach, do których wrzucano śnieg z ulic, stał się niebezpiecznie wysoki.

Tego ranka Arystofanes tkwiący w swoim maleńkim gabinecie ubrany był

na zielono. Ten kolor, w porównaniu ze stonowanym złotem, jakie miał na sobie podczas pierwszej rozmowy, wywoływał wrażenie, że eunuch do końca jeszcze nie dojrzał. Owalne ozdoby na przedzie tuniki przedstawiały łuczników i jeźdźców, wyhaftowanych czarną nicią, broń zaś srebrną. Eliusz rozpoznał egipską robotę. W warsztacie Anubiny też powstawały tak precyzyjnie wykonane aplikacje, sprzedawane osobno albo już naszyte na tkaninę.

Tym razem Arystofanes pamiętał, by powitać gościa na stojąco. Nad stosunkowo małymi stopami, rozpychającymi materiał kapci, ogromne cielsko emanowało uprzejmością, jednak nie zanosilo się na przeprosiny.

Zupełnie jakby tamto pierwsze spotkanie odbyło się pomiędzy innymi ludźmi, mężczyzna poprosił o listy uwierzytelniające. Tego ranka nie było w jego głosie cienia irytaq'i; nie wyciągnął ponagląjąco ręki.

Eliusz zabawił się w zgadywanke. Bezpośrednie rozkazy, by przyjąć przesłanie cesarskie, nadeszły

na, tego był pewien. Mogło to oznaczać, choć niekoniecznie, że po tym spotkaniu zostanie przyjęty przez Maksymiana. Bardziej prawdopodobne było, że nie, co oszczędzi wszystkim czasu i kłopotu.

- August przeczyta list od swojego współwładcy i brata w purpurze, trybunie, i z przyjemnością udzielił odpowiedzi w środę rano - oznajmił

urzędnik. Ku zaskoczeniu Eliusza z jego mowy zniknął grecki akcent. Przez zapomnienie? Przyznanie, że udawanie już niczemu nie może służyć? Pod guzikowatym nosem jego usta utworzyły półksiężyc, rozciągając tłuste policzki w grymasie, który był prawie uśmiechem.

-Jestem wdzięczny Augustowi za łaskawość - odparł Eliusz, skłaniając głowę.

Zrozumiałe było, że Maksymian nie ma najmniejszej ochoty rezygnować z tronu, na którym zasiadał wraz ze współwładcą przez dwadzieścia jeden lat. Zgodnie z ostateczną decyzją Dioklecjana za niecałe sześć miesięcy dworzanie, wyżsi i niżsi urzędnicy w Nikomedii, Mediolanie, Trewirze i Sirmium stracą swoje stanowiska albo będą musieli się przypodobać nowej cesarskiej czwórce. Z kolei klienci opuszczą swoich patronów, a chociaż urzędnicy, wśród nich eksperci prawni i dowódcy wojskowi, mieli w zasadzie pozostać na stanowiskach, to ci, którzy stoją w hierarchii najwyżej, będą zmuszeni poszukać sobie nowej przystani. Kadry policji kryminalnej też mogły spodziewać się zmian. Z dnia na dzień sytuacja Arystofanesa i Sydona stała się niepewna.

Spotkanie w małym gabinecie trwało tylko tyle czasu, ile było potrzebne do uzgodnienia godziny, o której Eliusz miał się zjawić w środę po oficjalną odpowiedź Maksymiana-244

na. Przyjęcie warunków Dioklecjana było wykluczone; jednak kto wie, co może spotkać cesarskiego wysłannika nawet podczas kilku godzin. Eliusz wolał przesadzić z ostrożnością i wysłać do cesarza list jeszcze przed południem.

Po dezorientacji, jaką odczuwał podczas pierwszej wizyty w Pałacu, teraz już mniej więcej ogarniał gmatwaninę sal i korytarzy. Ten labirynt był

sensownie zaplanowany. W zależności od rangi urzędników mających tam swoje biura i gabinety, ściany pokryte były marmurem, trawertynem albo cegłą. Tabliczki na drzwiach, liczba strażników u progu, liczba dywanów oraz ich jakość zwyczajowo świadczyły o tym, jak wysokie mniemanie miał

o sobie dany urzędnik, jednakże maj, niczym powódź, miał zmieść te wszystkie kruche powody do dumy.

W głębi korytarza Eliusz zobaczył otwarte drzwi gabinetu Sydona i jego puste biurko. Z tego, co mówił Decy-mus, wynikało, że sekretarz Arystofanesa zaproponował, aby to naczelny *speculator* przekazał

Eliuszowi wiadomość o wezwaniu. Arystofanes rozważał tę sugestię przez chwilę, ale się nie zgodził. Najwyraźniej jednak Sydo już wiedział o zmianie polityki i zapewne stał się teraz bardziej niebezpieczny niż wtedy, kiedy jego pozycja była niezachwiana.

Robiąc w tył zwrot, żeby ruszyć krętymi korytarzami ku wyjściu, Eliusz zderzył się z dwoma pałacowymi gwardzistami. Podeszli cichaczem od tyłu, pomimo że dźwięki w tych korytarzach odbijały się o wysokie sklepienia głośnym echem.

- Trybunie. - Gotowi chwycić go pod ręce, naparli na jego nie osłonięte boki ciężarem swojego pełnego uzbrojenia i bez słowa wyjaśnienia, jak w kleszczach, poprowadzili z powrotem do drzwi biura Sydona.

245

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Sydo zdążył się pojawić za biurkiem. Był w gabinecie sam i zachowywał się tak, jakby dopiero teraz usłyszał, że Eliusz nadchodzi, czy też przypadkiem właśnie podniósł głowę znad papirusów. Jego byczy łeb i groźnie napięte mięśnie obrazowały połączenie czujności i agresji.

Doprowadzony przez gwardzistów do progu pokoju Eliusz wykrztusił

słowa stosownego powitania.

•Spieszysz się, trybunie? - rzucił Sydo.

•Nie, nieszczególnie. Właśnie wychodziłem.

Nie była to prawda. Eliusz celowo poszedł tamtędy, żeby spojrzeć w twarz naczelnika policji kryminalnej. W minionych dniach Eliusz po przyjacielsku wydusił z Dukona informacje na temat Sydona. Dowiedział

się, że naczelnik brał łapówki od dostawców i zaopatrzeniowców wojska.

Dlatego też ten bajeczny kontrakt na budowę murów (całe mile cegieł, zaprawy, żelaznych wsporników, ciosanego kamienia) urósł jak ciasto na chleb po dodaniu drożdży. „Sydo jest powiązany ze wszystkim, od cegieł, przez rury ołowiane, do mułów dla wojska... z czym tylko zechcesz, Eliuszu.

Teraz rozumiesz, dlaczego mówię, że gadaniem wpakuję się w kłopoty. Nie zadzieraj z nim", radził mu Bryt.

Opierając się na knykciach, oficer policji podniósł się i wynurzył zza biurka.

- No to zostań jeszcze chwilę. Wchodź.

Nawet jeśli było to zaproszenie, zabrzmiało jak rozkaz. Eliusz wsłuchał

się w siebie, by sprawdzić, czy wywołało to jego gniew. Stwierdziwszy, że nie tak duży, by brać go pod uwagę, leniwym ruchem wysunął się spomiędzy gwardzistów i dał krok do przodu.

- Blżej, bliżej - zachęcał go Sydo. Jego krótko ostrzy-246

żona głowa zasłaniała środek ściennego planu Mediolanu, zaznaczając miejsce, gdzie kiedyś stał budynek mennicy. -Podejź bliżej. Musisz coś zobaczyć.

Gdyby Eliusz nie miał lepszych pomysłów, wziąłby podłużny pojemnik na biurku za wazę, w jakiej podaje się ryby; hodowlanego szczupaka podano u Decymusa właśnie w takim naczyniu.

•Jeszcze bliżej, Spartianusie - zachęcał go Sydo. Zdjął pokrywkę i wtedy historyk zobaczył, że naczynie wypełnia sól pokryta cieniuteńką warstwą solanki, i poczuł jakiś nieokreślony zapach marynaty.

•Proszę. - Szef policji kryminalnej podał mu rylce wyjęty ze swojego pudełka z materiałami piśmiennymi. -Pogrzeb sobie w tej soli.

Jednym ruchem rylca Eliusz odsłonił ludzką dłoń. Sterczące, pomarszczone, blade palce zakończone sinymi paznokciami wyglądały jak jakieś dziwaczne wyrostki.

-Czy sądzisz, że byłeś jedyną osobą, która zauważyła krwawy ślad ludzkiej dłoni na ścianie? Zaletą Starej Łaźni jest to, że nie potrzebuje dużego personelu i bardzo szybko da się go sprawdzić.

Eliusz nie odrywał wzroku od pojemnika. Nie czuł obrzydzenia... był

przecież na wojnie, miał jedynie świadomość dojmującej i złowroziej niemocy.

•Więc to ręka jednego z niewolników, których natychmiast pojmano i zabito. - Odłożył rylce. - Mam rację?

•Nie. Należy do sekretarza sędziego, byłego chrześcijanina Protazjusza.

Jego palce oraz ich rozstaw pasowały do rozmazanej plamy na ścianie.

Niemoc zbliżyła się do obrzydzenia. On wie, że ten ślad mógł zostawić ktokolwiek, pomyślał Eliusz, dając krok do

247

tyłu. Dobrze wie, że krew mógł rozmazać na ścianie każdy, kto pomagał

wyłowić z basenu ciało Marcellusa.

- Sądziłem, że winą za tę zbrodnię obciążono chrześcijański kler - zauważył na głos.

Sydo wziął od niego rylce. Dziobnął nim dłoń, rozpryskując wokół

kropelki wody.

- Sekretarz sędziego własnoręcznie dokonał mordu. Kto jednak według ciebie wynajął go do popełnienia tej zbrodni? Kto raz zostanie chrześcijaninem, nigdy nie przestanie nim być. Ich przywódcy podejmują za nich wszystkie decyzje - zawyrokował.

Palce o sinych paznokciach były tak skurczone, że przypominały palce kobiety. Eliusz cofnął się o kolejny, tym razem mniej pewny krok.

- Cóż, zakładam więc, że rozwiązuje to sprawę morderstwa.

- Zgadza się. - Sydo demonstracyjnie podniósł rylce do ust i polizał go. -

Przenoszą mnie do Sydji. - Wygłosił to niezwiązane z omawianą sprawą zdanie, jakby ten fakt był niedogodną konsekwencją, za którą odpowiedzialny jest Eliusz.

-Masz szczęście - zauważył Eliusz. Musiał odwrócić wzrok od tej odrażającej sceny smakowania czubka rylca. -Kopalnie rudy żelaza, wytwórnia broni, mennica wojskowa. Doskonały przydział - mówił.

Pomimo że wlepił wzrok w plan miasta, miał przed oczami obraz dźganej rylcem odciętej dłoni i obrzydzenie zaczęło przechodzić w mdłości. -Za pozwoleniem, mam sprawy do załatwienia - wycedził.

Sydo poczekał, aż Eliusz zaszalutuje i ruszy do wyjścia, i dopiero wtedy się odezwał.

- Bądź spokojny, trybunie, nie widzimy się po raz ostatni.

248

- Rzadko tak bywa w wypadku ludzi w służbie publicznej.

- Działałeś przeciwko mnie.

W teatrach publiczność odczuwała dreszcz, słysząc taki tekst wygłaszany głuchym głosem przez aktora grającego rolę mściwego boga. W

prawdziwym życiu to oskarżenie spowodowało, że Eliusz okręcił się gwałtownie na pięcie, jakby ktoś go popchnął.

-Ja? Jakiż to niby powód miałbym mieć, żeby działać przeciwko tobie? -

zdziwił się, myśląc przy tym, że ma ich kilka i każdy z nich byłby wystarczający.

Sydo stał za biurkiem, górując w dużym, niemal pustym, skąpo umeblowanym pokoju. Jego zaciśnięte na blacie ręce wyglądały, jakby zamierzał pchnąć ciężki mebel prosto na swojego rozmówcę.

-Nie zawsze będziesz historykiem czy wysłannikiem cesarza - warknął.

Kto mógł wiedzieć, jakie pałacowe intrygi kryły się za przeniesieniem Sydona. Na pewno powodem nie była jego przekupność ani podejrzenie, że to on zaplanował atak w Szczęściu Fauna. Eliusz nie widział zresztą sensu w spieraniu się z nim. Jeszcze w Trewirze Konstancjusz wspomniał, że kiedy awansuje z cezara na augusta, będzie chciał mieć wśród swoich ludzi człowieka uczonego. Eliusz zapewnił sobie możliwość podjęcia decyzji dopiero po pierwszym maja, ponieważ, jak powiedział: „Do tego czasu Dioklecjan jest moim cesarzem. Przy nim dorastałem i muszę służyć mu do samego końca”.

Sydonowi, który z zaciśniętymi pięściami spoglądał na niego spode łba, mógł powiedzieć jedynie prawdę.

- Zapewniam cię, że nie miałem nic wspólnego z two-249

im nowym przydziałem, *perfectissime*. - Eliusz panował nad słowami, tonem głosu i postawą, ale dobrze wiedział, że jego oczy pobłyskują okrutną zuchwałością żołnierza przyjmującego wyzwanie.

Ben Matthias nie chciał rozmawiać w domu.

-Przejdźmy się w stronę synagogi - zaproponował. W futrze z kapturem jego brodata postać przypominała przebiegłego bohatera jakiegoś mitu.

Eliusz zażartował, że wygląda jak Ulisses, i Żyd się roześmiał. Duże, mokre płatki śniegu opadały miękko na ziemię. W porównaniu z obchodami świąt w innych miejscach miasta, w dzielnicy żydowskiej panował spokój, mimo że tutaj też był to czas świąteczny.

-Jeśli chodzi o ludzi, którzy cię interesują, trybunie... Kuriusz Decymus często się z nimi spotyka. Wiwiusz Lucja-nus, Ulpiusz Domnusz i pewien człowiek o imieniu Oton, który twierdzi, że wywodzi się z rodu Salwiuszow, jeszcze inny, zwany Frugi... jedyne, co o nim wiem, to że jest grubasem.

Plus ci dwaj, bliźniacy, Dekster i Synister, jedyni, którzy nie są z urodzenia patrycjuszami, mają natomiast... o czym zapewniają mnie przyjaciele z Rzymu... czysto miejskie pochodzenie, plebejskie od zawsze, i dopiero Aurelian uczynił ich ojca ekwitą.

-1 czym się oni zajmują?

- Za wiele ode mnie wymagasz. Jestem tylko sprytnym Żydem, a nie magikiem. Oni są oficerami, ty jesteś oficerem.

Co robią tacy jak ty, kiedy się spotykają?

Eliusz pomiął milczeniem to pytanie.

•Wszyscy są przy dworze, prawda?

•Nie. Oto koordynuje współpracę z wytwórcami broni 250

z *Ticinum*. Tworzą takie towarzyskie kółko i nie robią z tego sekretu.

Nazywają je Bractwem Katona. Mają swoje reguły i kalendarz, spotykają się na obiadach i kolacjach w swoich domach, kolejno u każdego.

•Katona Starszego czy Młodszeo?

•Nie wiem. - Ben Matthias wzruszył ramionami. - A co to za różnica?

Jeśli dobrze odczytuję historię Rzymu, obaj byli konserwatywnymi durniami.

Na kolacji u Decymusa nie wspomniano ani słowem o żadnym bractwie. Można było odnieść wrażenie, że jest to przypadkowe koleżeńskie spotkanie rodowitych Rzymian.

-Jakieś plotki o ich związkach z polityką? - spytał Eliusz. - Moje pytania w koszarach spowodowały, że wszyscy nabrali wody w usta.

- Żadnej polityki, która sprowadziłaby na nich kłopoty.

Decymusa uważa się za wysokiej klasy cesarskiego informatora, ale to samo mówi się o tobie.

Znaleźli się blisko synagogi, eleganckiego budynku na końcu uliczki z prywatnymi domami po obu stronach. Nie było żadnych sklepów ani innych publicznych miejsc.

- My jesteśmy jak to towarzystwo Decymusa, trybunie, lubimy przebywać wśród swoich. Te kamienice należą do synagogi i wynajmowane są ludziom, których znamy.

Eliusz skinął w roztargnieniu głową.

- Coś jeszcze o Decymusie?

•Siedem lat temu wplątany był w proces z krewnymi o spadek.

Przewodniczył sędzia Marcellus.

•Coś podobnego. Wygrał czy przegrał?

- Przegrał. Akta sprawy znajdziesz w trybunale.

Nagle zainteresowanie Eliusza było tak wyraźne, że ben 251

Matthias rozciągnął usta w szerokim uśmiechu ponad gęstwiną siwej brody.

-Teraz rozumiesz, dlaczego nie można się przyjaźnić z Rzymianinem?

Plotkujecie o sobie i szpiegujecie się nawzajem. Nie, nie sprawdzałem dalej w aktach sądowych. Pamiętaj, że robię to gratis. Jeśli chodzi o inne wieści, to mój zięć doniósł mi o skandalu, który może okazać się paskudny, jaki wstrząsa miastem Trewir. Już aresztowano kilka osób. Izaak zabrał żonę na

wieś. Ale on ma dobrych prawników i mamy nadzieję, że wszystko się dla nich dobrze skończy.

-Czy wciąż chodzi o tego wytwórcę cegieł? Dotyczy spadkobierców Lupusa?

•Dotyczy samego Lupusa! Kilka osób, od medyków do grabarzy, jest oskarżonych o udział w sztuczkiach rzekomego wskrzeszenia Lupusa. -

Ponieważ Eliusz aż się zatrzymał, żeby posłuchać, ben Matthias poufałym gestem ujął go za łokieć. Stali pod okapem, schowani przed padającym śniegiem. - Krewni ceglarza robią, co mogą, by udowodnić, że nie mają z tą sprawą nic wspólnego. Przysięgają teraz, że to sam Lupus, kiedy zachorował, poprosił ich, by wezwali do jego łoża krzesiciela ognia.

•Czy to coś zmienia?

•Owszem. Nieważne, jak tego dokonał ten chrześcijański uzdrowiciel, ale przecież Lupusowi się polepszyło. Wtedy obaj wpadli na pomysł, żeby Lupus udawał martwego, i przygotowali całą skomplikowaną inscenizację przedstawienia, które miało wyglądać na przywrócenie do życia. Zalety czegoś takiego dla dalszej kariery krzesiciela ognia były oczywiste. Niewielu jest świętych mężów, nawet pośród chrześcijan, którzy mogą się pochwalić podobnym sukcesem. Jeśli zaś chodzi o Lupusa, to wiadomo było, że

252

kiedy wróci z krainy zmarłych, jego cegielnia zyska na popularności. I tyle pozostaje z wartości moich wypalonych jako pierwsze po zamartwychwstaniu cegieł.

-Pomijając szczegóły, sądziłem, że to się właśnie tak wydarzyło. Jakie są dowody, że to Agnus wszystkim kierował?

-Do biura prokuratora dotarł anonimowy list, w którym zawarto takie drobiazgowo informacje, że musiał być napisany przez kogoś bezpośrednio zaangażowanego w tę sprawę. Wygląda na to, że nawet pośród chrześcijan zdarza się od czasu do czasu jakiś zdrajca... Agnus musiał nastąpić na święty odcisk kóremuś ze swoich towarzyszy. Jak to dobrze, że imię mojego zięcia nie pojawiło się nigdzie w tym liście. W każdym razie trwają poszukiwania szarlatana, a przy okazji jego asystentki. I to nie tylko w *Belgica Prima*, gdzie ich ostatnio widziano. Nakazy aresztowania są ważne także w innych prowincjach cesarstwa.

•Rozumiem. - Eliusz wreszcie ruszył się z miejsca. Myślał o owym ranku, kiedy jechał do cegielni Lupusa i widział kobiety przycupnięte pośród wilgotnych pól, czekające na przywrócenie mężczyźnie życia. Patrzył na nie, a one, osłaniając twarze, przyglądały się jemu. - Czy wiemy, jaką rolę w tej inscenizacji odgrywała ta diakonisa? - spytał, starając się, by jego głos brzmiał obojętnie.

•Z tego, co mówi Izaak, jej imię bezpośrednio nie jest wymienione. List jest potokiem inwektyw skierowanych przeciwko Agnusowi z jego hipokryzją i zręcznymi sztuczkami, lecz Kasta jest jego bliską współpracownicą, zatem... Przecież nawet Konstantyn, który dotąd miał

słabość do chrześcijan, rozkazał, by aresztowano i przesłuchano przywódców tego ruchu, w myśl

gonić złodzieja, który ci się wymyka, chwytasz tego, który jest akurat pod ręką. Wierz mi, kiedy władze dostaną ich w swoje łapy, to tak jakby krzesiciel ognia już wylądował na arenie pełnej dzikich bestii. Jeśli zaś chodzi o tę dziewczynę, tym razem nie skończy się to na rozebraniu jej do naga. Wystarczy na dzisiaj, trybunie. Muszę wracać do pracy.

•Wszystko to pięknie, Baruchu, ale i tak nie wiemy, kto otruł Marka Lupusa.

•Czy to ważne? Prześlij to, co mi jesteś winien, do mojej kwatery. -

Szczelnie osłaniając twarz futrzanym kapturem, ben Matthias wykonał

ruch głową, który był czymś pośrednim pomiędzy skinieniem a ukłonem pożegnalnym. - Jak to czynią piekarze, do tuzina bułek dodam trzynastą gratis, choć za nic nie pojmuję, dlaczego zawracam sobie głowę ostrzeganiem cię. Daj sobie z tym spokój. Nie dożyłbym swoich lat, gdybym nie umiał zwietrzyć niebezpieczeństwa na odległość.

I teraz właśnie je czuję. Nie widzę jego kształtu, ale dostrzegam, jak pełźnie. Jeśli wiedziałeś, że wrogowie czają się w cieniach w takim słonecznym miejscu jak Egipt, to pomyśl sobie, o ile dłuższe są cienie w prowincjach północnych.

Budynek sądowy Mediolanu wznosił się w centrum biu-rowo-handlowym i stał frontem do jednej z dwóch pierwszych ulic pierwotnego układu miasta. Z powodu świąt pracowników było niewielu. Okazało się to dla Eliusza korzystne, bo pozwolili mu przeszukiwać archiwa na własną rękę.

Budynek nie był ogrzewany. Eliusz dla rozgrzewki chodził w kółko, czytając rejestry spraw dotyczących praw własności i dziedziczenia. Ci poczciwi obywatele Mediolanu w sprawach finansowych byli zwyczajnymi pieniaczami. Pod imie-

niem Decymusa wypisano cztery różne sporne sprawy: *M. Kuriusz Decymus vs P. Kuriusz Liwianus* (dwie); *M. Ku-riusz Decymus vs Publilia Otacilla* (jego trzecia małżonka); *M. Kuriusz Decymus vs posiadłość G.*

Pupienusa.

Mizerny ogień z żelaznego kosza był jedynym źródłem ciepła w wysoko sklepionej sali archiwów sądowych. Eliusz stanął tyłem do ognia, grzejąc sobie plecy, i czytał z rosnącym zaciekawieniem, w jaki sposób, powołując się na skomplikowane relacje rodzinne, Decymus starał się udowodnić, że wdowa po Pupienusie, Annia Cyncja... „ledwie osiągnąwszy wiek uprawniający ją do podejmowania takich decyzji i namówiona przez fanatyków”... nie miała prawa przekazywać ogromnego majątku po swoim zmarłym mężu „na rzecz osób nie spokrewnionych”. Rozprawa wlokła się przez wiele miesięcy, a na koniec Minucjusz Mar-cellus wydał orzeczenie na korzyść młodej wdowy. Lista nieruchomości była imponująca: od wielkiego domu w Lau-mellum poczynając, na podmiejskiej posiadłości, włącznie ze stawem rybnym, gospodarstwem rolnym, stadniną koni, pastwiskiem i lasami kończąc; od lokali wynajmowanych na mieszkania i przedsiębiorstwa w

Mediolanie do kawałków gruntu rozsianych po całej okolicy. Wszystko to Anna Cyncja podarowała chrześcijanom, a kiedy rozpoczęły się prześladowania religijne, znalazło się pośród nieruchomości skonfiskowanych przez cesarza.

To właśnie był ów drobny szczegół, jaki Decymus zachował dla siebie, kiedy opowiadał historię swojej kuzynki. Eliusz zastanawiał się, co - jeśli w ogóle cokolwiek - mógł mieć do powiedzenia w sprawie tego sporu nieżyjący już Protazjusz. Członek konserwatywnej arystokracji nie pasował

do sylwetki zabójcy, z drugiej strony uraza człowieka, 255

który przegrał proces, była wciąż najbardziej wiarygodnym wyjaśnieniem śmierci Marcellusa. Czyż hierarchowie chrześcijańscy nie stanowili użytecznego kozła ofiarnego? Wymknięcie się Decymusa z cyrku podczas odbywającej się na arenie egzekucji, pod pretekstem towarzyszenia Helenie, nabrało niepokojąco nowego znaczenia. To prawda, rzecz była mocno spóźniona. Siedem lat to bardzo długi okres, by żywić morderczą urazę, tyle że wcześniej spadek po Pu-pienusie mógł się wydawać jeszcze niezupełnie stracony i dopiero ostatnia konfiskata dóbr kościelnych stała się znów przedmiotem dyskusji. Eliusz odkładał właśnie akta na półkę, kiedy jego wzrok padł na cienki zwój, którego wcześniej w ogóle nie zauważył. Ten był również opatrzony imieniem Decymusa i dotyczył aktu nałożenia interdyktu na jego córkę Porcję, lat dwadzieścia dwa, za „moralną degenerację”. Opuścił trybunał w refleksyjnym nastroju. Ulice pokrywał

ciągle padający, gęsty, już bardziej suchy śnieg. Protazjusz podał mu adres wynajmowanego mieszkania, w którym się zatrzymał w mieście, kiedy spadkobiercy Marcellusa podejmowali decyzję w sprawie miejskiej posiadłości zmarłego. Było to niedaleko, za cesarską mennicą... gmachem zamkniętym od kilku lat. Mijając jej nabijane gwoździami zamknięte spiżowe drzwi, Eliusz pomyślał sobie, że nieprędko zostaną otwarte; obecnie większość monet potrzebnych na żołd dla armii bito bezpośrednio w krainach naddunajskich.

Nie było sensu pytać, czy nieszczęsny staruszek zostawił przed swoją śmiercią jakąś wiadomość dla niego. W ponurym nastroju udał się do eleganckiego mieszkania, znajdującego się w połowie drogi pomiędzy centrum han-dlowo-biurowym a miejskim teatrem, gdzie zatrzymała się Helena.

256

Matka Konstantyna właśnie się ubierała. Odprawiła dziewczynę, która ją czesała. Sama dokończyła dzieła, wbijając szpile z kości słoniowej w oplatający jej głowę lśniący warkocz.

- Nie powiedziałaś mi, że mieszkasz u Decymusa! Tak mnie tym rozdrażniłeś, że nie wiem, czy mam ochotę cię oglądać.

Dźgający ruch jej rąk przypomniawszy Eliuszowi Sydona przekłuwającego obciętą dłoń.

•To nie ja mu powiedziałem, że cię znam.

•Ale on wspomniawszy cię, ofermo!

-Kiedy? Podczas gdy cała reszta oglądała egzekucję chrześcijan?

-Nie, to było potem, przy kolacji. W ubiegłym roku rozstaliśmy się w taki nieprzyjemny sposób, że doszłam do wniosku, iż przyda nam się rozmowa. Nie, nie po to, żeby się pogodzić. - Helena ze złością podniosła głos, by dać Eliuszowi wyraźnie do zrozumienia, co ma na myśli.

-Chciałam okazać odrobinę uprzejmości, skoro podczas naszego ostatniego nieporozumienia potłukłam kilka jego antycznych waz. Miałam nawet ochotę zatruć mu co nieco smak kandyzowanego jabłka i powiedzieć, że przybyłam tutaj na spotkanie z kimś, kto był moją dawną miłością.

-Wymachiwała wskazującym palcem, jakby przesywała powietrze. -

Tymczasem on mnie uprzedził. „Mam u siebie gościa”, oświadczył,

„którego, co mnie zdumiewa, w Ni-komedii nie wzięłaś do swojego łóżka: wysoki, jasnowłosy, błękitnooki”.

•Setki z nas tak wyglądały - przerwał jej Eliusz. - Skąd wiesz, że Decymus mówił o mnie?

•„Jest cesarskim historykiem”, powiedział. Niepomier-257

nie irytuje mnie, że dwóch moich kochanków mieszka pod jednym dachem i mogą sobie porównać doświadczenia.

•Dobrze wychowanym mężczyznom nie przyszłoby to do głowy.

•Też coś!

Jedli sami, przy tak małym stoliku, że mogliby się zetknąć głowami, gdyby się nachylali. Na poły koleżeńsko, na poły kokieteryjnie Helena opowiedziała mu o swoim oczarowaniu kimś, kogo spotkała na tutejszym dworze, żeby Eliusz wiedział, że tam również się wybrała.

•Jak wysoko ulokowany?

•Blisko szczytu.

•Blisko szczytu jest eunuch.

•Eunuch i szarooki brutal.

•Chyba nie Sydo!

•Czemu nie Sydo? - powtórzyła, parodiując jego zdumienie, po czym uśmiechnęła się. - Przypomina mi Kon-stancjusza, kiedy był młodszy. I jest zaangażowany politycznie.

•Jeśli możesz mu zaufać.

•Nie ufam żadnemu z moich kochanków, Eliuszu. Nie sypialiby ze mną, gdyby byli godni zaufania -

oznajmiła. Odgryzała maleńkie kawałki z zielonej oliwki, z każdym kęsem odsłaniając kolejną część pestki. - Weź

choćby siebie. Z tobą mogę się przyjaźnić, ale zaufać ci nie mogę.

- Bo mówię, że twój syn musi czekać na swoją kolej? Boski Dioklecjan już...
- Boski Dioklecjan czy inny władca... To wszystko s t a r-c y, Eliuszu!
- Nie wypowiadałabyś tak niebezpiecznych słów, gdybyś mi nie ufała, Heleno.

258

- Rzeczywiście, to prawda. Ufam ci, ale mnie to niepokoi. - Rzuciła pestkę oliwki w jego stronę. - W każdym razie to okropne marnotrawienie krzepkich mężczyzn, cały ten marsz na pogranicze.
- O tym też wiesz?

Błyszczącymi oczyma uchwyciła jego spojrzenie.

- Mój skarbie, przecież jestem matką przyszłego cesarza.

Muszę wiedzieć, co się dzieje.

Zapiski Eliusza Spartianusa:

Wypadki i rewelacje następują po sobie tak szybko, że nie potrafię stwierdzić, czy się klarują, czy jeszcze bardziej płaczą. Jedna rzecz jest niezmienna: o wszystko podejrzewa się i oskarża chrześcijan. To dość charakterystyczne w czasach prześladowań, że wrogom państwa przypisuje się wszelkie zbrodnie, nawet te, których dokonują inni złoczyńcy. Powiada się, a Swetoniusz to potwierdza, że za czasów Nerona chrześcijan oskarżono o podpalenie Rzymu. Nie trzeba posuwać się tak daleko, jak robi to Swetoniusz (który podejrzewa, że sam cesarz spalił

miasto, żeby je odbudować na nowo, albo z jakichś innych osobistych powodów), ale dla każdego, kto zajrzał w przeludnione dzielnice stolicy świata, jest oczywiste, że pożary muszą tam wybuchać, niekoniecznie w wyniku podpaień. Całkiem niedawno pożar strawił pałac cesarski w Nikomedii. Podejrzenie, co logiczne, padło na chrześcijan zatrudnionych w brygadach budowlanych i bezzwłocznie ich stracono.

Edykt przeciwko chrześcijanom stosuje się w Trewirze i w Mediolanie pod byle jakim pretekstem. Nie jestem skłonny dopatrywać się śladów działalności gorliwych sług państwa (nawet *speculatores*) w morderstwie Marcellusa i wynikłej z tego zagładzie przywódców Kościoła w tym mieście. Z drugiej strony, pełen jadu zachłanny patrycjusz...

259

Przypadek Lupusa jest jeszcze bardziej skomplikowany. Najmniej niepokoi mnie fakt, że podaje on w

wątpliwość dobrą wiarę krzesiciela ognia, obwołanego świętym mężem. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy szarlatan stosuje sztuczki i zostaje zdemaskowany. Nurtuje mnie uśmiercenie Lupusa, bo wygląda na to, że chciano go uciszyć. Dlaczego jednak Lupus miałby donosić na świętego męża? Człowiek, którego zamożność ma się opierać na statusie cudownie zmartwychwstałego, nie groziłby ujawnieniem oszustwa, w którym dobrowolnie brał udział.

Możliwe więc, że wszystko sprowadza się do spisku krewnych, łasych na jego majątek, albo też intrygi rywali Lupusa, którzy obawiali się, że wskrzeszony miałby nad nimi nadprzyrodzoną przewagę w przetargach, i to nie tylko w wypadku łatwowiernych klientów.

Pozostaje prawdą, że kiedy odkryto ciało Lupusa, nie można było Agnusa nigdzie znaleźć. „Ulotnił się”, by użyć wyrażenia ben Matthiasa, pozostawiając swoją asystentkę, żeby za niego nadstawiała karku.

Gdybym jej nie zaalarmował, pytając o nią w domu przy Solis et Lunae, prawdopodobnie nie ruszyłaby się stamtąd i została ujęta. Jeśli krzesiciel ognia nie zaprzestanie swoich matactw, Kasta będzie musiała uważać, by jej nie ujęto jeszcze przed nim.

20 grudnia, środa

Następnego dnia podwojono liczbę wojskowych w Pałacu. Eliusz zdążający na trzecie spotkanie z Arystofaneselem pozwolił sobie tylko na zastanowienie się nad przyczyną tego zjawiska - nie zamierzał zaspokajać ciekawości, dopóki nie będzie miał w ręce zgody Maksymiana na abdykację - i wysłał kuriera z listem do Aspalatum. Na dziedzińcu bardzo szybko się zorientował, że udającym się właśnie na pogranicze przekazywano rozkazy i przydzielano zadania.

260

Przy okazji dowiedział się, że jego dawna tysięcosobowa jednostka jazdy czeka na niego w Murselli. Punktem zbornym armii było miasto Sawaria i stąd miała się rozpocząć kampania. Nie zamierzano czekać do wiosny i ten pośpiech wskazywał na powagę zagrożenia.

Oficer o imieniu Safrak, łatwo rozpoznawalny po ubiorze syryjskich łuczników, rozmawiał z niewielką grupą kolegów z koszar *Maiimiani Iuniores*. Duko przedstawił go Eliuszowi i już wkrótce wszyscy dyskutowali o nadchodzącej wojnie.

Safrak był pesymistą.

- Nim ruszyliśmy do Italii, zasugerowaliśmy władzom cywilnym wycofanie kolonistów na odległość co najmniej trzydziestu mil od drogi wojskowej i od samej granicy. Nie przyjęto tego dobrze, chociaż namiestnicy Panonii i Mezji w zasadzie się z tym zgadzają. Całe rodziny uprawiają tam ziemię, ludzie zbudowali domy i uważają, że osiedlili się tam na stałe. Ale tak nie będzie. Przyrost naturalny w przygranicznych prowincjach jest wysoki, ale w *Barbaricum* jest o wiele wyższy.

- Podczas kampanii perskiej - powiedział Eliusz - nawet nad Eufratem wielokrotnie słyszeliśmy doniesienia o migracjach z dalekiego wschodu na zachód. Całe ludy wyruszały z krain dalszych niż

Baktria i Paramisos, których Aleksander nie podbił. Nie wiem, ile w tym prawdy i dlaczego, skoro te ziemie są takie zasobne, ich mieszkańcy ciągną tutaj.

- Mogę ci powiedzieć, że nie jest tak, jak mówisz. - Safrak gestykulował i wyglądał jak człowiek urodzony i wychowany w Italii, tylko oczy miał

wydłużone i cudzoziemskie. - Albo inaczej. Jest prawdą, że niezliczone plemiona prą na zachód, ale nie są to ludy osiadłe. To grupy konnych 261

nomadów, żyjących ze swoich stad i znajdujących się w ciągłym ruchu. Nie chcą oni naszej kultury, jedynie łupów. Jeśli będziemy mądrzy, to ich przekupimy, bo powstrzymać wszystkich na pewno nie potrafimy.

-Cóż - wtrącił się Duko - wielu plemionom można przemówić do rozsądku.

- Nie chodzi o tych którzy mieszkają blisko naszej granicy. Żyją obok nas tak długo, że są na wpół cywilizowani. Stryjowie mojej matki natknęli się w Baktrii na takich dzikusów, którzy nie przypominali żadnych innych.

Ci trzymają mięso pod siodłem i jedzą je na surowo. Ich kobiety rodzą dzieci na koniu.

- To już chyba przesada. To znaczy, rodzenie... - zaczął znów Duko.

-Ci moi krewni widzieli na własne oczy, jak dziecko przychodzi na świat w ten sposób. Stopy kobiety tkwiły w metalowych obręczach, jakich te ludy używają, by trzymać się pewnie na końskim grzbiecie. - Safrak klasnął w dłonie, wyrażając zgorznienie i rozbawienie. - Wyobrażacie sobie, wsadzać stopy w kółka zawieszane na rzemieniach po obu stronach siodła?

Co by się stało z taktyką konnicy? Tylko barbarzyńcy mogą wymyślić coś podobnego.

21 *grudnia, czwartek, Divalia, święto dochowywania tajemnicy* Zapiski Eliusza Spartianusa, ciąg dalszy:

Stoimy w obliczu wojny, a ja ciągle myślę o śmierci Lu-pusa, Marcellusa i o krzesicielu ognia. Czy przypadkiem nie popadam w przesadę? Co z tego, że jakiś szarlatan kogoś zabił, by chronić swoje tajemnice, co z tego, że pozbyto się jakiegoś starego sędziego? Nie byłoby to pierwszy 262

raz. Dlaczego nie daje mi to spokoju? Władze w Germanii i tutaj są przekonane, że w rezultacie pierwszych aresztowań sprawiedliwości stanie się zadość... ja jestem jedyną osobą, która się miota, nie przyjmując do wiadomości, że wszystko przebiegało tak, jak się twierdzi. Ben Matthias wyczuwa zagrożenie, ale jak sam przyznaje, ludzie jego rasy mają podstawy, by na każdym kroku węszyć niebezpieczeństwo.

Jakże mylnie jest twierdzenie, że umarli nie potrafią mówić! Protazjusz jest dla mnie bardziej użyteczny po śmierci niż za życia. Wczoraj po południu, kiedy zmagalem się ze stale powracającą historyczną kwestią wpływu żony i szwagierki Sewera na politykę cesarstwa, jakiś niewolnik przyniósł

mi od niego list. By móc go przeczytać w spokoju, udałem się do niewielkiej ustronnej winiarni. Z listu wynikało jasno, że Decymus walczył

jak lew o to, by spadek po Pupienusie nie wpadł w ręce chrześcijan; w rezultacie niepomyślnego wyroku zerwał - dotychczas wręcz doskonale i zażyłe - stosunki z Minucjuszami. Decymus przeciwstawiał się ponownemu wyznaczeniu Marcellusa na stanowisko sędziego, odbierając mu nawet poparcie wpływowych rzymskich rodów, z którymi był związany. Oto coś, co warto zapamiętać!

List nie zawierał przykładowej próbki pisma krzesiciela ognia, o której zdobycie prosiłem Protazjusza, jednakże o pierwszej porannej godzinie, dzisiaj, ten sam tajemniczy młody służący z domu Minucjuszów przyniósł

mi kosz pełen jabłek.

Byłem już co prawda na nogach, ale uważałem, że to dość dziwaczna pora na dostarczanie prezentów z okazji Saturnaliów. Zatem, jak niegdyś Kleopatra, odważnie włożyłem rękę pomiędzy jabłka, by poszukać, jak powiada poeta, tego, co „czai się pośród bujnej obfitości”. Inaczej niż królowa, która napotkała tam kły kobry, ja pod owocami wyczułem zwitek.

Był to obiecany mi list pasterski Agnus-a. Najwyraźniej wysłany z Placencji, gdzie w tym czasie

263

nauczał i uzdrawiał, do kwitnącej chrześcijańskiej społeczności w Akwilei, na granicy pomiędzy Italią i Illyrikum. Kazanie jest długawe i pełne napomnień. Niewolnik przekazał mi też ostatnie przesłanie Protazjusza do mnie, bym „cieszył się owocami i nie zostawił nic, co mogliby wziąć sobie inni”. Dlatego zniszczę kazanie, jak tylko zapiszę sobie informacje, które dadzą mi jakieś pojęcie o osobowości krzesiciela ognia.

„Ukochani bracia w Chrystusie - których wytrwałość, jak przepowiedziano, jest wystawiona na próbę rękoma ludzi bezbożnych i sztuczkami Złego - odpowiadając na wasze prośby o naukę, w jaki sposób należy się przygotować do ostatecznej próby i cierpienia, powodowani miłością i oddając posługę duszpasterską, przekazujemy wam stosowne instrukcje”.

Tutaj następują bezsensowne sugestie, jak nadużyć cierpliwości sędziego, odmawiając odpowiedzi czy powtarzając w kółko zdanie: „Jestem chrześcijaninem”, której to taktyki sam byłem świadkiem w Egipcie i potwierdzam, że takie zachowanie może doprowadzić człowieka do furii.

Poniżej o tym, jak Agnus znajduje pierwszy obiekt ataku.

„I cóż można rzec o tych ślepcach, którzy całym sercem oddają się bezbożnej praktyce życia wojskowego? Czyż nie czynią morderstwa i łupiestwa swoim codziennym zajęciem? Czyż nie noszą na swoich sztandarach plugawych bożków i dzikich bestii? Lepiej już, żeby wszyscy wyginęli w nadchodzących wojnach i ich krwiożercza rasa szczyła na zawsze! Jak udowodnili błogosławieni męczennicy, Juliusz Weteran, Dasjusz i Ekspeditus, dla chrześcijanina w armii nie ma nic poza

pokusami.

O wiele stosowniejsza jest męczeńska korona... [et cetera]

Jeśli chodzi o nauki Platona, Arystotelesa i Plotyna, i tych wszystkich kierujących się diabelskimi podszeptami kłamców, którzy mienią się epikurejczykami i stoikami, to właśnie ta pozorna moralność ich nauk czyni ich groźnymi. Bo choć rzekomo zalecają kierować się prawością w życiu, to sławią fałszywych bogów, o których opowieści, znane nawet dzieciom, są obrzydliwe, mówią o lubieżności i cudzołożeniu.

Wojska i fałszywych nauczycieli należy unikać, jednakże ze wszystkich zagrożeń czyhających na chrześcijańskich mężów najgorsze są niewiasty. Ich ciała to zgubna otchłań. Zbrukane co miesiąc plugawymi przypadłościami, słabe na umyśle i podatne na irracjonalne wierzenia, stoją niżej od niedorostków i barbarzyńców, nie znających greki czy łaciny. Ich zmysłowość pokrywa bielmem oko mężczyzny i odbiera wzrok, dlatego właśnie przedstawia się Erosa z opaską na oczach. Nie zapominajcie, że to pierwsza kobieta przywiodła mężczyznę do grzechu!"

Pominę resztę tego tekstu. Łatwo zauważyć, że kilka kategorii osób dostaje się pod teologiczny topór Agnusa. Nieważne, że przywołuje na świadka w swoim skierowanym przeciwko kobietom wywodzie takie bóstwo jak Eros, którego znaczenie powinien odrzucać. Aż nie chce się wierzyć, że autor tych aroganckich i pompatycznych słów tak chętnie zniża się do krętactwa i oszustwa.

Śmieszy mnie, kiedy od czasu do czasu Helena oświadcza, że zostanie chrześcijanką. Jak by jej się spodobało, gdyby nazwano ją

„zgubną otchłanią”? Takie lekceważenie kobiet przekonuje mnie, że gdyby Kastę aresztowano i skazano na śmierć, Agnus nie uważałby tego za wielką stratę dla siebie ani szkodę dla swojego zabobonu.

23 grudnia, sobota, dziewięć dni przed kalendami styczniowymi

-Skórzane spodnie. Czy znaczy to, że wyruszasz na kampanię?

•Nie oznacza, że zabrakło mi wełnianych.

•Dokąd?

Eliusz nie odpowiedział. Skinął głową w kierunku na-; grobków ustawionych pod ścianą pracowni ben Matthiasa.

265

•Dla ciebie w każdym razie to dobry interes.

•Nie rób ze mnie większego cynika, niż jestem, trybunie. Poza tym wszelkie zagrożenie dla imperium źle wpływa na interesy - orzekł Żyd.

Wcisnął kciuk za fartuch przewiązany na biodrach. - Prawdą natomiast jest, że opracowałem sprytną metodę ustawiania pięciu kamieniarzy w rzędzie. Pierwszy zajmuje się tylko przodem nagrobka, drugi obrabia z grubsza płaszczyznę, na której znajdzie się portret, trzeci rzeźbi zarys portretu... mężczyzny, kobiety, wojskowego czy cywila, czwarty wycina zwyczajowy napis, pozostawiając puste miejsce na imię, a piąty pracownik dodaje tekst albo inne dostępne szczegóły.

-Niegłupie. - Spacerując po pomieszczeniu, Eliusz przyglądał się szkicom i modelom. - A m ó j nagrobek, ten, który wyrzeźbiłeś w *Confluentes*?

- Zostawiłem go tam, jako reklamę warsztatu. - Prze sądnym gestem Żyd dotknął krocza. - Przyniósłby pecha, gdybym ci go podarował, kiedy wybierasz się do *Barbaricum*. Może cię interesuje odporna na wodę i słońce farba do tarczy?

-Gdybyś miał czarną i żółtą, to takich moglibyśmy użyć - powiedział

Eliusz, zatrzymując się przed dokończonym popiersiem. - To cesarz? Cóż za wierna podobizna!

•Dziękuję.

•Tak samo strapiiony jak w rzeczywistości.

•No właśnie. W dzisiejszych czasach artysta stara się oddać patos życia, trybunie. Już wieki temu Grek Skopas zrozumiał, że żołnierz-władca, taki jak Aleksander, musi być przedstawiany jako człowiek znajdujący się w okowach Losu, piękny i skazany na zgubę niczym Achilles. Jak uważasz, dlaczego wielkiego Macedończyka ukazywano 266

z głową zwróconą w bok, z pełnym niepokoju spojrzeniem skierowanym w górę, jakby unosił się nad nim jakiś orzeł czy wręcz bóg? Tak właśnie według starożytnych należało przedstawiać szczególny charakter bohatera.

Obecnie znamy bardziej kontrolowany sposób oddawania dramatu życia człowieka. Według mnie, na twarzy muszą znaleźć się bruzdy świadczące o głębokim zamyśleniu, kłopotach, odpowiedzialności. Jeśli twarz jest zbyt młoda, by tak ją po-bruździć... myślę tutaj o Gordianie Trzecim czy o tej bestii, Heliogabalu, którzy bardzo młodo rozstali się z życiem... to i tak trzeba ją jakoś naznaczyć, ponieważ nasz umysł niesie ciężar egzystencji i poddaje mu się dużo wcześniej niż ciało. Dwie, trzy poziome linie biegnące przez czoło, kreski w kącikach ust. Oczy patrzą przed siebie. Chcę ukazać zastygły wyraz oczekiwania, a jednocześnie zdecydowanie, świadczące o tym, że kłopotom należy patrzeć prosto w oczy. Żadnych wygibasów tak lubianych w czasach Marka Antoniusza, kiedy to na marmurowych sarkofagach kłębiło się od walczących mężczyzn, koni, menad, pijanych satyrów, wszystko zaś wypukłe, niemal jak pełne rzeźby, by lepiej zbierały kurz. - Ben Matthias szybkim gestem przesunął dłońmi po granitowej głowie, jakby coś usuwając. - Mniej, mniej, mniej. Upraszczać! Wystarczy kilka znaczących kresek - zakończył przemowę.

-Jak zauważyłem, prostota jest cnotą w większości przedsięwzięć -

powiedział Eliusz i rozejrzał się po pracowni. Przyszła pora pożegnać.

Zbliżający się wyjazd spowodował, że na jakiś czas przestał zauważać otaczający go świat, co ujawniło się już przy wcześniejszych okazjach.

Teraz szczegóły dotyczące zwykłych rzeczy stały się nagle czymś nowym i niepokojącym. Kiedy stanął na progu, żeby

267

popatrzeć na pogodny dzień, przyglądał się z zafascynowaniem, jak pył z fartucha rzeźbiarza gwałtownie szuka drogi na zewnątrz.

-Widzisz, że mój warsztat jest poza dzielnicą żydowską - mówił ben Matthias. - Jestem Żydem i wizerunki powinny budzić we mnie odrazę, ale jestem też artystą i one wydają mi się jedynym ratunkiem przed zapomnieniem, jakie niesie śmierć. Rzeźbię je gnany niepokojem oraz pragnieniem, by moja praca została i przetrwała. To jest tak, trybunie. Ty idziesz na wojnę ze swoimi wielkimi armiami. Co po was wszystkich zostaje?

Opowieści przy ognisku? Historia? Możesz nawet spisać własną historię, dopilnować, by została właściwie opowiedziana. Ale czy ostatecznie pozostanie ta twoja wersja, czy też wersja twojego wroga?

Zgodność jego odczuć ze słowami ben Matthiasa wywołała u Eliusza smutną refleksję.

•O ile się nie mylę - powiedział - a nie jestem w tej dziedzinie ekspertem...

Żydzi wierzą w wieczystość swoich świętych pism i zbyteczne im są wizerunki.

•Proszę, nie niszczyć mojego wykładu, trybunie. Nie zajmujemy się tutaj teologią. Prostota i trwałość. Najbardziej lubię porfir i granit, bo są niemalże niezniszczalne i dlatego, że tak trudno je rzeźbić, upraszczanie podobizn jest więc konieczne.

Pożegnanie z ben Matthiasem było jak zwykle krótkie i nie pozbawione ironicznych akcentów. Rzeźbiarz powiedział, że „nigdy nic nie wiadomo, Żydzi są jak pietruszka, którą znajduje się we wszystkich potrawach, na wszystkich stołach”. Możliwe, że spotkają się nawet na pograniczu, jeśli Eliusz zatrzyma się przypadkiem w *Intercisa*.

-To całkiem możliwe - powiedział historyk. - Mam 268

przyjaciół pośród żołnierzy jazdy trackiej, która tam stacjonuje.

Pożegnanie z Heleną okazało się jeszcze łatwiejsze. Przyznała, że jest po uszy zadurzona w Sydonie; całując Eliusza w oba policzki, upomniała go, żeby się dobrze sprawował i nie zapomniał tego, co mu powiedziała.

•Kiedy się kochaliśmy czy przy innej okazji?

•Bezczelny łobuzie, dobrze wiesz, co mam na myśli. -Przy ostatnim pocałunku ugryzła go w ucho. -

Pamiętaj, co powiedziałam o mężczyźnie na górze.

jeśli chodzi o Kuriusza Decymusa, to w ostatnim tygodniu pobytu w Mediolanie Eliusz miał mniej niż przedtem okazji, by go spotkać. Patrycjusz wyjechał, żeby odwiedzić krewnych i co tam jeszcze miał do załatwienia.

Wieczorem przedostatniego dnia przyszedł do Spartianusa pod pretekstem zwrotu zapłaconego za trzy miesiące z góry czynszu.

- Nie mieszkałeś tu nawet trzech tygodni. Byłoby nie-przyzwoitością zatrzymywanie całej tej sumy.
- Władze będą ci wdzięczne - odparł Eliusz z uśmiechem. - Nie wejdiesz?
- Miałem nadzieję, że mnie zaprosisz.

Jak poprzednio, usiedli naprzeciwko siebie w wiklinowych fotelikach.

Jeszcze niedawno w niszy z rodzinnym ołtarzykiem płonęło kadzidło; jego oleista woń nie uszła uwagi Decymusa i otwarcie pochwalił ten akt pobożności Eliusza.

- Dobrze jest robić to od czasu do czasu. Tym ścianom brakuje dawnej religii.

Eliusz obrzucił go spojrzeniem. Po tamtej popijawie maska uprzejmości i pogardy nie trzymała się już tak dobrze

269

na twarzy Decymusa. Nie było potrzeby komentowania jego słów i dlatego Eliusz się nie odezwał. Odkrył zresztą, że tak naprawdę to ma mu niewiele do powiedzenia. Akta sądowe, słowa Protazjusza i jego własne obserwacje złożyły się na drugi wizerunek tego człowieka, o wiele bardziej złowrogi i wiarygodny niż ta zakamuflowana, kapryśna postać, jaką miał przed sobą.

- Przyszedł czas lęku, prawda? - odezwał się znów Decymus.

Znów przyjacielski ton kryjący pułapkę. Eliusz miał wrażenie, że te słowa wbijają się w niego niczym zaostrzone kołki, jakby pomimo czujności dał się złapać w potrzask.

- Ale ja się nie boję - odrzekł powoli.

- Tak, ty się nigdy nie potykasz, wiem. - Decymus uśmiechnął się, ukazując brzydkie, drobne zęby. - Mamy razem podróżować, służyć razem... raz na jakiś czas trzeba będzie powiedzieć prawdę. Nawet w twojej panrzymskiej armii, Eliuszu Spartianusie. Dowódcy i nobilowie przed kampanią szukają towarzystwa podobnych sobie i otwierają serca przed swoimi druhami.

- Czy ty się boisz?

- Ja nie wiem, czym jest strach.

I w taki oto sposób otwierali przed sobą serca.

Potem Eliusz długo nie kładł się spać. Wizyta Decymusa nastąpiła w chwili, kiedy był już gotów rozpieczętować list z domu, zaadresowany charakterem pisma, którego z początku w ogóle nie rozpoznał. Teraz, kiedy zajrzał do listu, zorientował się, że wysłano go przed miesiącem. Wędrując od jednego wojskowego punktu wymiany korespondencji do drugiego, wreszcie go dogonił. Nie było w tym nic dziwnego. Zaskoczyła go natomiast osoba nadawcy. Nigdy

270

wcześniej nie otrzymał wiadomości bezpośrednio od matki. Ton i styl listu ukazywał dużą umiejętność artykułowania myśli, której wcześniej u niej nie podejrzewał. Wiedział, że potrafi czytać i pisać, jednakże wszelka korespondencja (rzadko, mówiąc prawdę), jaka przez lata przychodziła od jego rodziców, pisana była w imieniu obojga i podpisywana przez ojca.

Tylko dlatego, że on był „wciąż nie w formie”, jak ujęła to Elia Justyna, wzięła pióro do ręki, by napisać synowi, jak się mają sprawy w ich prowincji.

Odwoływała się do innego listu, który najwyraźniej się gdzieś zagubił, a w którym zapewne wspomniano o pracach budowlanych prowadzonych przy domu, tak aby przygotować go na schronienie dla rodziny, kiedy nadejdzie niebezpieczeństwo. Treść listu potwierdzała nastrój złowróbnego oczekiwania w Panonii i wszędzie indziej na pograniczu.

(. .) Obecnie wszyscy fortyfikują swoje siedziby, Eliu-szu. Zdajemy sobie sprawę, że to, co wydarzyło się czterdzieści lat temu, może zdarzyć się znowu, i nie chcemy, by nas zaskoczono. Wszędzie murarze i cieśle mają pełne ręce roboty; można by rzec, że w naszej prowincji nie ma ludzi bezrobotnych. Wędrowni posadzkarze i kamieniarze mają się wyśmienicie.

Pochodzą przeważnie z Akwilei i Gradus, niektórzy z nich to dawni żołnierze rozumiejący potrzeby i gusta wojskowych osadników.

Armia udaje, że nie widzi tej reakcji nas, cywili, na potencjalne zagrożenie z zewnątrz. Każdy mężczyzna żołnierzem, obywatelem-żołnierzem, że się tak wyrażę, każdy dom garnizonem. Styl, jak zobaczysz, kiedy -jeśli bogowie pozwolą - przyjedziesz w odwiedziny, jest jednolity. Domy mają dwie albo cztery wieże, na ogół są dwukondygnacyjne i pełnią również rolę spichrzów i spiżarni, i składów narzędzi rolniczych. Kiedy zamknie się drzwi, napastnik będzie

271

musiał stoczyć walkę, by dostać się do wnętrza. Oczywiście jest mniej światła i mniej miejsca, ale jesteśmy zadowoleni ze swojego udziału, bo uważamy te budynki za dodatkową linię granicznych umocnień chroniących cesarstwo.

Wille w stylu rzymskim mają spokojną atmosferę i są piękniejsze z tymi otwartymi portykami oraz ogrodami z oczkami wodnymi i fontannami. Tyle że nie mają takich wrót, które dałoby się zamknąć na głucho, a - jeśli życie zechce nas sprawdzić - okaże się, co ostatecznie zobaczymy. .

31 grudnia, niedziela, wigilia kalend styczniowych Za Srebrną Bramą jednonogi żebrak, wspierając się na prowizorycznej kuli, kuśtykał, przechodząc na drugą stronę ulicy. Przy wejściu na most przysiadł na bruku i oparł się plecami o balustradę, znajdując tam osłonę przed bezpośrednimi powiewami wiatru. Okrywały go łachmany będące resztkami jakiegoś nieokreślonego wojskowego stroju; na jedynej nodze nosił but nieodpowiedniego rozmiaru na strzępach skarpetki. Prawą nogawkę przetartych spodni miał związaną sznurkiem pod kikutem obciętej powyżej kolana nogi.

Siny z zimna, przybrał pozę nieszczęśnika, kiedy tylko zauważył, że zbliżający się konno Eliusz spojrział w jego stronę.

- Datek dla człowieka, który Rzymowi oddał wszystko i został na wojnie kaleką!

Eliusz cmoknięciem zatrzymał konia.

•W której kampanii?

•W Armenii, najszlachetniejszy trybunie, a potem w Persji. Byłem w Dafne w pobliżu Antiochii, kiedy braliśmy harem króla perskiego... Byłem tam, kiedy wkraczaliśmy do Ktezyfontu. Datek dla żołnierza!

272

-Jaka jednostka? - Wystawiając plecy na ostry wiatr, Eliusz wychylił się z siodła, by rzucić monetę w garść mężczyzny.

•Żołnierzy spod Sztandaru Niedźwiedzia, *Ala Ursiciana*. Druga moneta spadła za pierwszą.

•Wasz dowódca?

-Och, trybunie... - Żebrak zdobył uwagę Eliusza i pełen nadziei wciąż trzymał dłoń otwartą. Odmrożona skóra na kłykciach i czubkach palców popękała i krwawiła pod skorupą brudu. - Straciłem nogę, ratując właśnie tego człowieka, kiedy upadł i nie mógł wydostać się spod martwego konia.

Rój strzał spadł na mnie, kiedy biegłem do niego. Dwukrotnie nalegał, bym się ratowałem, i dwukrotnie mnie raniono, ale nie zaprzestałem wysiłków. -

Monety brzęczały w jego dłoni, dopraszając się kolejnych. - Powinieneś być mnie widzieć.

-Rzeczywiście powinienem być cię widzieć. - Eliusz uśmiechnął się ironicznie. - To ja dowodziłem tą jednostką pod Dafne i Ktezyfontem.

- Ty... i... i nie spadłeś z konia?

- Nie spadłem ani razu podczas tej kampanii. I my nazywamy nasze konie w i e r z c h o w c a m i .

Żebrak zwiesił głowę. Pomarszczona skóra jego szyi przypominała Eliuszowi żółwią, ale nawet żółwie nie są tak zagłodzone i brudne.

- Człowiek musi jeść, trybunie..

- To prawda.

- Nikt nie chce słuchać, że straciłeś nogę pod kołem furgonu. Brzmi to tak pospolicie. A o tej porze roku na ulicach jest tak okropnie zimno. - Dłoń miał wciąż na wpół rozchyłoną. - Teraz pewnie zażadasz oddania tych monet.

273

Eliusz spojrzał przed siebie, na drugi koniec mostu. Wypuścił z ust powietrze w sposób, w jaki czasem czynią to ludzie mający wątpliwości lub poirytowani. Nikt się nie zbliżał z drugiej strony, za sobą miał tylko ludzi zajętych swoimi sprawami przy straganach. Odpiął wojskowy płaszcz (pierwszorzędna tkanina z Akwitanii) i wyciągnął go w stronę żebraka.

-Pytaj żołnierzy, w jakiej jednostce służyli, zanim zaczniesz zmyślać.

Żebrak wzbraniał się niedowierzająco, ale zobaczywszy zniecierpliwienie na twarzy oficera, chwycił zachłannie płaszcz i owinał się nim dwukrotnie, wciągając pod spód zdrową nogę, by ją ogrzać.

- Niech bogowie zwrócą ci to dziesięciokrotnie, trybunie.

- Taki płaszcz byłby zdecydowanie za duży - uśmiechnął się historyk.

Eliusz miał zasadę, by nie sypiać we własnym łóżku (niezależnie od tego, czy dotyczyło to obozu, koszar czy wynajętej kwatery) w noc poprzedzającą wymarsz na kampanię wojenną. Wybierał gospody, domy przyjaciół, a czasem nawet spał pod gołym niebem. I chciał być sam, wtedy, kiedy inni szli na popijawy czy szukali sobie kobiety, albo łajdaczyli się całą noc i wytaczali rano senni i otepiali.

On musiał mieć umysł jasny. Spisawszy testament już dawno, w przededniu wyruszenia z zadaniem do Egiptu w czasie rebelii, mógł się zająć mniej pragmatycznymi sprawami. Był to bowiem ten etap, który u niego zawsze następował po fazie oderwania się od otoczenia. Chodził po swoim skrzydle domu jak przybysz, który pierwszy raz widzi 274

to miejsce. Nawet urok rozpustnych scenek wymalowanych nad łóżem, tych wszystkich egipskich karłów i pawianów, na nowo go zaskakiwał; zastanawiał się, czym w końcu jest przyzwyczajenie, skoro tak łatwo mógł je zapomnieć. Potem przyszła pora na ćwiczenie mające na celu zapoznanie się z otaczającymi go przedmiotami i uświadomienie sobie, że bliskość przedmiotów, deseni, kształtów z własnej sypialni może prześladować człowieka przy podejmowaniu decyzji o porzuceniu ich, być może na zawsze.

Kiedy tylko było to możliwe, historyk pakował i wysyłał przodem swoje rzeczy, żeby nie musieć na

nie patrzeć jak na ewentualną własność człowieka nieżyjącego. Tym właśnie był ten hełm znaleziony w bagnie na Północy. Kto się kiedykolwiek dowie, co myślał człowiek, który go nosił w noc poprzedzającą marsz przez Las Teutoburski? Eliusz wyobraził sobie, jak odkłada ozdobny hełm, jak owija go starannie, przewidując konieczność jego użycia. Czy myślał o hełmie, kiedy ginął, zgodnie z tym, co powiadają, jakoby ludzi przed śmiercią często nachodziły dziwne myśli o tym czy owym pospolitym przedmiocie?

Jeden z jego kolegów, ranny śmiertelnie w Armenii, domagał się swojej chustki na szyję z tak gniewną natarczywością, że przynieśli mu ją, choć była kompletnie bezużyteczna, a on skonał, ssąc ją jak niemowlę. Ten obraz pozostał w pamięci Eliusza jako wywołujący zażenowanie koszmar.

Tydzień wcześniej napisał krótki liścik do rodziców, informując ich, że udaje się na pogranicze. Na ostatnią noc spędzoną w Mediolanie wybrał

gospodę w pobliżu koszar, w których jego eskorta też już była gotowa do wyjazdu.

CZEŚĆ

DRUGA POŻOGA

Czy wybierze się szlak północny czy południowy, tylko jedna prowincja (Norikum w pierwszym przypadku, Dalmacja w drugim) oddziela Italię od leżącej od niej na wschód Panonii. I niezależnie od tego, jak bardzo odległe mogą się one wydawać tym, którzy mówią o ich pogranicznym położeniu, cztery jednostki administracyjne, które tworzą Panonię, leżą zaledwie jedną trzecią drogi pomiędzy Alpami Itańskimi i krańcami cesarstwa, których najdalej wysuniętym punktem jest *Byzantium*.

Panonia - której nazwa wywodzi się rzekomo od bożka leśnego Pana - jest rozległą krainą równin, lasów, jezior i wysokich gór. Tubylców nazywa się też Dunajczykami, ponieważ Dunaj stanowi zewnętrzną granicę tego regionu i ludy osiadłe wzdłuż jego żyznych brzegów zawsze były oddane duchowi wielkiej rzeki. Pod względem fizycznym Panończycy, mężczyźni i kobiety, są wysocy i krzepcy, raczej jasnowłosi, szaro lub niebieskoocy, odporni na zmęczenie i złą pogodę. Ich wrodzoną dumę łagodzi cierpliwość i dobra wola, co czyni z nich wyśmienitych rekrutów i cennych oficerów. Ich kobiety są skromne, uczciwe i płodne.

Krótko przed moim urodzeniem Nasz Pan Aurelian -Odnowiciel Armii -

dostrzegł mądrość w porzuceniu nie dających się zarządzać ziem zadunajskich, składających

279

się na prowincję Dację. W ten sposób ogromne terytorium, podbite dwieście lat wcześniej przez boskich Trajana i Hadriana, wróciło do *Barbaricum*. Od czasów tych wojujących władców i w czasie rządów Septymiusza Sewera i jego odrażającego syna, Karakalli, ufortyfikowana granica, którą zwiemy limes, stała się rozciągniętą barierą, na którą składają się: rzeka, rów, kamienny mur, wieże strażnicze, drewniane fortyfikacje ze strzelnicami, koszary i w pełni wyposażone obozy wojskowe, połączone szybkimi drogami wojskowymi i umocnionymi mostami, a to wszystko jeszcze

wzmocnione kasztelami ustawionymi po nieprzyjacielskiej stronie rzeki.

Ci z nas, którzy pochodzą z Panonii i Mezji, prowincji leżących w tym samym regionie, polegają na greckich i rzymskich historykach, jeśli chodzi o własną historię, która sięga czasów sprzed Aleksandra Macedońskiego, sześć stuleci i więcej wstecz. Okazuje się, że płynie w nas krew celtycka; co więcej, że plemiona (głównie Bojów i Skordisków), które tworzą etniczne jądro populacji, nie są tam rdzenną ludnością, ale że przybyły, co wspominam w innym miejscu, z Galii, trzy stulecia przed Juliuszem Cezarem (prawdę mówiąc, moi przodkowie po stronie ojca są Bojami, którzy zasiedlili ogromne terytorium zwane Górami Bojów, Boihaemium albo Boihaemia, popularnie nazywane Bohemią). Poniósłszy porażkę przy niemądrej próbie ataku na Rzym, Celtowie ci umknęli na wschód i osiedlili się na brzegach rzek *Savus*, *Dravus* i *Tibiscus*, będących dopływami wielkiego Dunaju. Pozostali barbarzyńcami i walczyli z tubylcami i pomiędzy sobą.

Dziewięć lat po śmierci Juliusza Cezara jego przybrany syn i następca Oktawian August zajął stolicę Panonii, Syscję i przez następne pięćdziesiąt lat w regionie tym panował na zmianę spokój albo wybuchały bunty. Pod rządami boskiego Wespazjana i jego synów w Panonii zawsze stacjonowały legiony i wtedy też pierwszy raz ufortyfikowano i przygotowano limes, skąd później wyruszały wielkie

wyprawy do Dacji prowadzone przez Trajana i Hadriana. Marek Aureliusz, władca filozof, napisał *Rozmyślenia* w Panonii. Wkrótce potem umarł na zarazę, której epidemia spustoszyła cesarstwo przed stu dwudziestu laty.

Sewer i jego dynastia doprowadzili nasz region do nieznanego wcześniej rozkwitu. Od tamtych czasów naszą historię naznaczyły najazdy barbarzyńców i wojny. Stąd też pochodzi dwóch cesarzy (Decjusz i Probus).

Siedem lat temu poności żołnierzy, uważanych za najlepszych w cesarstwie, wybrano do przeprowadzenia kampanii perskich, które okazały się zwycięskie.

Obecnie ponościmiastom i spokojnym osadom zagraża wielu wrogów zza rzeki: Kwadowie, Markomaniowie, Goci, Sarmaci i ich sojusznicy, Roksolanie, Gepidowie, Swebowie, Wandalowie i inni.

Jeśli celem Agnusa i Kasty były prowincje naddunajskie, każde z nich, na własną rękę, mogło wyruszyć nisko biegnącą drogą, by uniknąć wysoko położonych górskich przełęczy pomiędzy Italią a Wschodem.

Niewykluczone, że podróżując tym samym szlakiem z gwardzistami i innymi jednostkami z Mediolanu, w sile tysiąca żołnierzy, Eliusz podążał

tropem krzesiciela ognia. Pons Aureolus, Bergomum, *Bryksja*... Na każdym postoju, jeśli tylko miał taką sposobność, wypytywał o trwające dochodzenia w sprawie oskarżeń na tle religijnym. W Bergomum usłyszał o niepokojach wznieconych przez „ludzi Orientu”, to znaczy chrześcijan i Żydów, w związku z jakimś fałszywym prorokiem i głoszonymi przez niego poglądami. Nie dowiedział się imienia proroka. Podczas zamieszek zabito dwie osoby, a także aresztowano pewną liczbę

chrześcijan.

Dwa więcej trupy i aresztowania, których rezultatem będzie zapewne kara śmierci. W tym momencie - niezależnie

281

od roli wędrownego kaznodziei w podżeganiu do buntu, a nawet morderstwa - pragnienie Eliusza, by go zdemaskować, przerosło jego dotychczasową ciekawość. Dioklecjan wielkodusznie pozwolił mu, by

„dowiedział się czegoś więcej o tej zabobonnej praktyce tak zwanego zmartwychwstania, jaką zajmuje się Agnus czy Pyrikajos, vel «krzesi-ciel ognia», pod którym to imieniem również jest znany”, ale historyk zapragnął

stanąć twarzą w twarz z tym człowiekiem. Prawdopodobieństwo takiego spotkania było niewielkie, kiedy jednak usłyszał szczegóły o zamieszkach w Bergomum, był przekonany, że nauczyciel Kasty był w taki czy inny sposób w nie wplątany. Spór powstał wokół chorego chłopca, syna Żydówki i odstępcy chrześcijańskiego. Uzdrawienie dziecka w Trewirze inaczej przedstawiono miejscowej żydowskiej społeczności, inaczej zaś chrześcijańskiej. Jedni więc uznali powrót chłopca do zdrowia za oszustwo, inni za cud i na tym tle doszło do gwałtownych zamieszek. Z tego incydentu Eliusz pierwszy raz uzyskał opis krzesiciela ognia, prawdę mówiąc, więcej niż jeden.

Informacje zaczerpnął z raportu dowódcy jednostki wysłanej do Bergomum celem stłumienia rozruchów. Choć podobno uzdrowiciel dopiero co tamtędy przejeżdżał, żołnierz go nie spotkał, ale dowiedział się ciekawych szczegółów od osób, które go widziały. Miał to być człowiek robiący wrażenie zaabsorbowanego myślami albo rozkojarzonego; nie patrzył wprost na rozmówcę, ale „jakby ponad jego głową lub obok niego, szukał jakichś istot lub znaków”. Nie pozwalał się nikomu dotknąć, podejść bliżej niż na pięć kroków. Sypiał samotnie, nikt nie widział, by jadł lub pił; wielu wierzyło, że nie musi tego robić, „podtrzymywany płomieniem własnego ducha”. Długowłose, o zanedbanym wyglądzie, 282

chodził boso niezależnie od pogody czy terenu, a przecież jego stopy nie wyglądały na poranione czy zniszczone wędrowną. Widziano tylko jego dłonie, stopy i głowę, ponieważ czarna tunika sięgała kostek i miała długie rękawy. Tak wyglądał w jednym opisie. Inne mówiły, że niczym się nie odróżnia od zwykłych mężczyzn, nosi ubranie stosowne do swojego wieku, przystrzyżoną brodę, krótkie włosy. Jakże inaczej mógłby przewędrować prowincje, których władze miały oko na religijnych fanatyków?

Raport nie wspominał o żadnym asystencie czy asystentce, co tylko potwierdzało fakt, że Agnus i Kasta podróżują osobno.

Armia przemierzała północną Italię w tempie uzależnionym od pogody.

Dni były albo śnieżne, albo pogodne i przejmująco mroźne. Kuriusz Decymus i jego mediolańscy przyjaciele tworzyli ścisłą grupę, niemal całkowicie odcinając się od reszty. Za każdym razem, kiedy

przybywali do jednego z leżących na trasie wojskowych miast albo fortów, mieli jakieś sprawy do załatwienia i znajomych do odwiedzenia. Od czasu do czasu Eliusz szukał towarzystwa pa-trycjusza.

Do tej pory jego relacje cechowała niezwykła szczerłość zamiarów i teraz Eliusza niepokoiła myśl, że pretekstem do widywania Decymusa stały się podejrzenia, jakie wobec niego żywił w związku ze śmiercią Marcellusa.

Jednakże życie podczas marszu nie obfituje w atrakcje i wkrótce zaczął przekonywać sam siebie, że uprzejmi oficerowie nie powinni się unikać.

Decymus ze swojej strony wydawał się szczególnie zadowolony z takiego obrotu sprawy, nawet rozbawiony. Tę odmianę, jaka zaszła w Eliuszu, przypisy-283

wał prawdopodobnie sile swojej nieodpartej błyskotliwości. To prawda, że na początku zdarzało mu się zauważać: „Czuć w powietrzu wyraźny swąd dymu, gdzie się pali?“, ale Eliusz udawał, że nie rozumie.

Na południe od jeziora Larius, w wyjątkowo piękny słoneczny ranek, kiedy łańcuch gór na północy oślepiał śniegiem niczym bariera złożona z luster, Sydo z orszakiem *speculatores* w futrzanych czapach, posuwając się kłusem, wyprzedzał kolejne oddziały wojska. Spod końskich kopyt sypały się kawałki lodu i kamienie. Jeden z bliźniaków, Dekster albo Synister, z trudem opanował wierzchowca.

•To sukinsyn! - wykrzyknął za oddalającym się Sydonem.

•Sukinsyn i szczęściarz - sprecyzował pogardliwie jego brat, śmiejąc się półgębkiem. - Marcellus wyciągnął nogi we właściwym dla Sydona momencie, zanim oskarżenia o łapówki doprowadziły go do utraty stanowiska.

Eliusz, który jechał przed grupą, zwolnił nieco, żeby usłyszeć coś więcej.

Doszła do niego jedynie riposta Decy-musa, wygłoszona pobrzmiewającym wesołością głosem:

- Po co przypisywać Sydonowi zabicie sędziego? Uzna nie należy się temu, kto na nie zasłużył.

Nie padły już dalsze słowa, jednak Rzymianie się zaśmiewali, jakby usłyszeli świetny dowcip.

Werona, 7 stycznia 305 roku, niedziela

Jak to się czasami zdarza, wcześniejszy list matki dotarł do Eliusza jako późniejszy, dopiero szóstego dnia od wymarszu z Mediolanu, w Weronie, gdzie wojsko zatrzymało się dla uzupełnienia prowiantu oraz wyposażenia w miej-284

scowej wytwórni broni, a potem śnieżycą zatrzymała ich na noc.

Elia Justyna do trybuna Eliusza Spartianusa, z wyrazami miłości i pozdrowieniami.

Najdroższy Synu,

Piszę z nadzieją, że słowa te dotrą do Ciebie, gdziekolwiek będziesz, i odnajdą Cię zdrowego na ciele i duszy. Nie czekając, aż miną drobne niedomagania Twojego ojca, chcę Ci donieść o pewnym szczęśliwym przypadku, jaki nam się zdarzył.

Pamiętasz, że sześć lat temu ojciec przejął tę nieruchomość, mającna względzie swoje przejście w stan spoczynku. Było to możliwe, ponieważ jego daleki krewny zmarł, nie pozostawiając spadkobierców. Dom wcześniej należał do stryja owego krewnego, Resatusa, i został

doszczętnie zniszczony przez barbarzyńców czterdzieści pięć lat temu.

Tamta wojna obróciła w perzynę naszą prowincję i ani ten człowiek, ani nikt z jego rodziny nie uszedł z życiem. W owych smutnych dniach panowało takie rozprężenie (pamiętam to dobrze, choć byłam dzieckiem), że ciała pomordowanych pozostawiono w ruinach spalonego, zawalonego domu. W osadzie krążyły opowieści, że to miejsce jest nawiedzone, i nam, dzieciom, nie pozwalano bawić się w pobliżu ruin. Mało tego, mówiono nawet, że na ścieżce, która kiedyś tam prowadziła, ukazują się duchy, zarówno w południe, jak i w środku nocy. Już od dawna ci wszyscy ludzie są pochowani w samym narożniku naszej posiadłości. Na pewno je pamiętasz, bo polowałeś tam na jaszczurki i spadłszy kiedyś z nagrobka Resatusa, zdarłeś sobie skórę z kolan.

W czasie najazdu Twój dziadek, a mój ojciec, służył w obozie *Ala Nova* i dorastałam tu wraz z siostrami. Doskonale pamiętam starego Resatusa i jego żonę Blandę; już mniej ich dzieci, starsze ode mnie.

Blandę jednak mam przed oczyma taką, jaka była tego dnia, kiedy zaniósłszy

285

im jajka jako dar dziękczynny za jakąś wyświadczoną nam uprzejmość.

Cóż, jakieś dwa tygodnie temu - w rocznicę napadu sprzed wielu lat, którą zawsze obchodzę stosowną libacją -zastanawiałam się, czy ich groby, zadbane, jakby należały do naszych własnych rodziców, będą podobnie utrzymane, kiedy zabraknie Twojego ojca i mnie. Pomyślisz sobie, ot, myśli starej kobiety, bywają jednak takie dni, kiedy spoglądam na robotników pracujących przy naszym domu i łapię się na przesądnych obawach, że nam albo naszym dzieciom może się przydarzyć jakieś nieszczęście. Prawdę mówiąc, czasami wydaje mi się, że potrafię wyobrazić sobie taki moment, kiedy nie pozostanie tu kamień na kamieniu i przyjdzie znowu las i dzikie zwierzęta albo nowi ludzie, obcy czy barbarzyńcy. I nie mogę przestać się zastanawiać, co - jeśli w ogóle coś - pomyślą sobie, kiedy znajdą jakąś cegłę czy porzucony dzbanek bądź jakiś inny przedmiot świadczący o naszej tutaj obecności? Nie będą znać naszych imion i nie będą wiedzieć, co było dla nas ważne, kogo kochaliśmy i jakich bogów czciliśmy. Takie myśli chodzą człowiekowi po głowie, kiedy usiądzie, by rozważyć to, o czym piszę dalej.

Podczas rozbudowy domu (postanowiliśmy dobudować przedsionek i dodać dwie wieże od frontu, dla obrony) trzeba dokonywać pewnych zmian.

Wczoraj, zanim zaczęto kopać ziemię pod fundamenty, Twój ojciec powiedział, że wytnie krzaki od frontu, żeby robotnicy mieli łatwiejsze dojście. Chodziło o moje ulubione krzewy, więc doszło do sporu, który przerodził się w kłótnię. Nagły deszcz spowodował, że ojciec na razie zrezygnował ze swojego zamiaru. Robiło się ciemno, więc weszliśmy do domu i nie rozmawiając już więcej ze sobą, poszliśmy spać.

I któż to pojawia się w moim śnie? Blanda, wyglądająca tak, jak ją zapamiętałam. Wydawało mi się, że słyszę pukanie do drzwi, i zobaczyłam ją na progu, uśmiechniętą. We śnie nie pamiętałam, że nie żyje, rozumiesz, więc było rzeczą całkiem naturalną, że poprosiłam ją do środka.

Chciałam jej pokazać, jak przebudowaliśmy dom, w którym mieszkała, i jak o wszystko dbamy. Ona jednak nie chciała wejść i prosiła, bym jej nie obejmowała. „Pamiętaj tylko”, powiedziała, „by nim przyjdą jutro robotnicy, pokopać pod tą gruszą, która rzuca cień na kamienny stolik w ogrodzie. Ukryłam pod nią moje porządne rzeczy, nigdy ich nie znaleziono i chcę, byś je wzięła”.

Wyobraź sobie, co czułam, bo przecież słyszałam te opowieści o przychodzących we śnie zmarłych, nigdy jednak się nie spodziewałam, że przydarzy się to mnie samej. Zastanawiając się, skąd mogła wiedzieć o naszych pracach przy domu (co jest niemądre, bo zmarli podobno wiedzą wszystko), podziękowałam Blandzie i poprosiłam ponownie, by weszła i usiadła ze mną na chwilę. Wciąż się uśmiechając, powtarzała, że nie chce (czy nie może) wejść, i prosiła, żeby mój mąż przyniósł jej kolczyki, które bardzo szczegółowo opisała.

No cóż, mój synu, dziś rano obudziłam się z mętlikiem w głowie. Kiedy opowiedziałam swój sen Twojemu ojcu, uznał to za pokrętny, kobiecy sposób przyznania, że nie miałam racji w sprawie krzewów i wykorzystuję sny, by się usprawiedliwić. Wychodzi więc wczesnym rankiem, zabiera się do kopania... najpierw wokół krzewów, a potem w miejscu z mojego snu, pod gruszą. Ostatnio nieco przytył, więc radziłam mu, żeby się nie przemęczał, ale ponieważ nigdy mnie nie słucha, po chwili dałam spokój.

Możesz mi wierzyć czy nie, ale na głębokości dwóch piędzi jego szpadel uderzył w coś twardego, metalowego. Kopał dalej, z coraz większym zacięciem, i w pewnym momencie kazał mi odesłać niewolników i wszystkich innych, co też pod jakimś pretekstem zrobiłam.

Krótko mówiąc, wyciągnął z ziemi kasetę, taką, w jakiej trzyma się kosztowności, a kiedy ją z trudem otworzyliśmy, znaleźliśmy w środku komplet srebrnych naczyń i dwa połączane kielichy, a także małą fortunę w postaci złotych monet z czasów Naszego Pana Aureliana i kilka kobiecych 287

ozdób. Wśród nich z łatwością rozpoznałam tę opisaną mi we śnie parę kolczyków. Twój ojciec wprost oszalał na widok znaleziska i ja też naturalnie bardzo się ucieszyłam, bo rzeczy te będą dobrymi prezentami dla Was, naszych dzieci.

Jedyną sprawą, w jakiej nie mam jasności, są słowa Blandy o tym, by ojciec jej przyniósł te kolczyki. Nie chcę stać się jakąś przesadną staruszką, ale zasugerowałam ojcu, by wykopać małą, nie rzucającą się w oczy dziurkę jak najbliższej grobowca Blandy i włożyć do niej kolczyki. Jednak moje serce pozostało niespokojne. Mówię sobie, że to z powodu ojca, który jest niezdrów, ponieważ się zmęczył i spociał przy tym całym kopaniu i teraz wieczorem jest rozpalony. Poczuję się znacznie

lepiej, kiedy wróci do sił.

Bądź zdrow, mój drogi i jedyny synu. Modłę się do Magli, Mammuli i do pannońskich Bogiń Matek, by zawsze Cię strzegły. Napisano własną ręką, w posiadłości Eliusza Spartusa w okręgu Sawaria, prowincji *Pannonia Superior*, dziewiętnastego dnia listopada, dwanaście dni przed kalendami grudniowymi.

Była to zapewne najdłuższa wypowiedź, jaką jego matka kiedykolwiek do niego skierowała, czy to bezpośrednio, czy na piśmie. Abstrahując od dziwnej treści listu, Eliuszowi podobało się to, czym różnił się on od krótkich i niezgrabnie formułowanych listów ojca, mianowicie żywy, gładki sposób przekazywania informacji. Rozkoszował się tym stylem. Dlaczego przez te wszystkie lata pozwalała, by ojciec wypowiadał się za nią? Zauważył, że stwierdza w myślach: Jestem o wiele bardziej synem swojej matki niż ojca.

Wiadomość o ojcowskiej niedyspozycji znalazła się na drugim miejscu za odkryciem matki jako rozmówcy.

Następnego wieczoru - pozostawili za sobą Cadianum i wykorzystując dobrą pogodę, oddziały posunęły się da-288

lej, niż planowano - zmierzch zaskoczył ich w pewnej odległości od najbliższych, zdalnych do ich przyjęcia kwater. Rozstawianie namiotów nie było łatwe, niemniej dokonano tego. Oficerowie szukali schronienia w porzucanych tu i ówdzie wiejskich domach, z wyjątkiem Eliusza i Kuriusza Decymusa, którzy postanowili spędzić nocleg w ruinach zdewastowanego podczas wojen gospodarstwa.

Była to jedna z tych decyzji, które podejmuje się wspólnie, bez podawania powodu. Rozpalili ognisko, zjedli suchy prowiant i rozmawiali o sprawach nie mających pozornie żadnego związku z nie ujawnionymi celami, jakich każdy z nich upatrywał w tej rozmowie w cztery oczy.

Decymus zaczął okrężnie, wszczynając dyskusję o filozofii.

-Mówi się... za Seneką, jeśli się nie mylę... *in regno nati sumus*, z czego wnoszę, że tak czy owak, od urodzenia przebywamy na świecie, który niewoli nas swoimi regułami. Jeśli tak jest, Spartianusie... a przynajmniej, że Seneka nie pozwolił, by jego filozofia przeszkadzała mu we wzbogaceniu się, ba, został nawet doradcą tyra... to mogę tylko dodać, że nikt nas nie zmusza, byśmy na tym świecie pozostawali.

•To prawda - przyznał historyk. - Gdyby jednak każdy roztropny człowiek wybrał takie wyjście, czy tym samym nie pozostawiłby świata ludziom występny i złym? Uważam, że niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy świadomi trudu sytuacji, musimy stawić jej czoło i robić wszystko, co do nas należy.

•Nie miałem na myśli samobójstwa. Mówiłem ci już, jak nazywają Mediolan? Miasto Obfitości, bo tyle wytwarza i tak wiele dóbr przechodzi przez jego bramy. Jest jak ogromne serce i trzewia zwinięte w jeden pompujący i wy-289

dalający organ. Trudno byłoby je nazwać miastem z ideami republikańskimi.

A przecież jest jakiś powód, Spartianusie, dla którego ja i moi przyjaciele spotykaliśmy się regularnie właśnie tam, w Mediolanie. Jako historyk na pewno wiesz, że przed idami marcowymi, prawie trzysta pięćdziesiąt lat temu, Brutus piastował wysoki urząd w tym właśnie mieście. Republika oddychała tam nawet po tym, jak przestała już oddychać w Rzymie.

Eliusz skupiał uwagę na ognisku, by nie okazywać zbytniego zainteresowania tematem.

• Zakładam, że mówisz o Brutusie republikanie, a nie o Brutusie skrytobójcy - wtrącił.

• Masz na myśli *tyrannicida*. - Decymus roześmiał się. - Brutus był jedną osobą, a nie kilkoma zaszytymi w jedną skórę. Kwintyliusz Warus, ten, który poprowadził właściciela twojego pięknego hełmu na śmierć w Lesie Teutobur-skim, był synem jednego z tych, którzy zgładzili Cezara.

Ba, jeden z moich przodków po kądzieli był u boku Brutusa w te idy marcowe. „Skrytobójca” to takie brzydkie słowo. W mojej rodzinie go nie używamy.

Odpowiedź Eliusza nie dotarła do niego. Przykucnął przy ognisku i kątem oka obserwował, jak jego kolega droczy się z płomieniami długim kijem, aż czubek rozpałił się jasnym ogniem. Czy Decymus krążył wokół

sprawy morderstwa, podsuwając mu ten motyw w związku ze śmiercią sędziego Marcellusa? Jego stwierdzenia były znaczące, polityczne, ale nie tylko. Niepokojąca rozkołysana ciemność napierała z kątów pomieszczenia, złowieszczy mrok stał się niemal namacalny. Prześwitujące między belkami, usiane gwiazdami niebo wydawało się tak czarne, jakby ogień z paru patyków pochłonął cały firmament. Słowa Decymu-290

sa również rozniecały i podsycaly inny ogień. Niezależnie od tego, czy chodziło o pretekst czy chęć prowokacji, patry-cjusz przywołał pojęcie wolności, które stoicy nauczyciele Eliusza interpretowali tak dosłownie, kiedy chcieli uzasadnić prawo do odebrania sobie życia w sytuacji zagrożenia hańbą.

Decymus odczytał jego milczenie jako brak krytyki.

- Weź Pertynaksa i Makrynusa, historyku - powiedział, chłoszcząc leniwie płomienie. - Czyż nie przyłożyli ręki do uwolnienia Rzymu od tych potworów Kommodusa i Karakalli i sami nie zostali cesarzami? Zawsze są jacyś rozsądni dowódcy, którzy zbierają się...

z b i e r a j ą ,

nie spiskują -

podkreślił - by obalić tyrana i uratować państwo. Zawsze będą ryzykować wykrycie, oskarżenie, osądzenie i śmierć.

Bardziej chwalebnie jest zginąć z ręki tyrana, niż polec w bitwie. - Patyk w jego ręku żarzył się, ale

nie płonął. -

Niemożliwe, byś pochwalał sposób, w jaki obecnie rządzi Rzym.

Eliusz wazył słowa i dlatego miał kłopot z odpowiedzią.

- Niby dlaczego? Czy Rzym był lepiej rządzony za republiki? Państwem wstrząsały niepokoje społeczne i wyniszczające wojny domowe. Ludzie potężni mieli własne armie, które panowały nad Miastem i jego terytoriami. Zabijali bezkarnie.

Uważam, że wymyślamy chwalebny prze-

szłość, by przez porównanie ukazać naszą terażniejszość w gorszym świetle. Nic, co przeczytałem w dziełach wielkich historyków, nie wskazuje na doskonałość „starych dobrych czasów”, Decymusie. Za czasów republiki byli znamienici mężowie, podobnie jak teraz. Może po prostu irytuje cię to, że nigdy wcześniej ludzie nisko urodzeni nie osiągnęli tak wiele i nie wspinali się tak wysoko.

291

- To też.

Wiatr okrążał budynek niczym wilk, szukając szczeliny, by wcisnąć się do środka. Dźwięk był niski i natarczywy, jaki się słyszy, stojąc samotnie na warcie, w płaszczu i wysokich butach. Eliusz pomyślał, że już zdarzało mu się to wcześniej: siedział z kimś i rozprawiając, nagle doznawał uczucia, jakby odrywał się od tej chwili i od tego miejsca. To dlatego, że przywykłem do braku więzi i przynależności, powiedział sobie. Ponieważ w przeciwieństwie do tego zgorzkniałego mężczyzny, który siedzi naprzeciwko mnie, nie mam wspaniałego łańcucha przodków, wiążącego mnie tu i tam, i nie jestem omotany Rzymem niby mucha pajęczą siecią. Żał mu było Decymusa, co zdarza się żołnierzom, których przeszywa czasem bolesne odczucie ludzkiego losu. Wydało mu się, że patrycjusz szamocze się w swojej surowości i dumie niczym w pułapce, niezdolny się z niej uwolnić. Eliusz był pewien, że człowiek tego pokroju potrafiłby znaleźć nie jeden, ale dziesięć różnych powodów, by usprawiedliwić morderstwo.

Natomiast doprowadzenie do tego, by wyznał prawdę, to już zupełnie inna i wielce ryzykowna sprawa.

14 stycznia, niedziela

W połowie stycznia weszli do Norikum. Stacjonowali kolejno w Akwilei, Sagittarii, Tergeste, Emonie i za każdym razem musieli się odkopywać ze śniegu przed wyruszeniem w dalszą drogę. W Akwilei, gdzie, jak mówiono, chrześcijanie są wszechobecni, podjął trop krzesiciela ognia dzięki temu, że zatrzymał się na noc w koszarach położonych niedaleko miejskiego więzienia. Czekali w nim na proces

292

chrześcijanie mówiący po grecku, oskarżeni o to, że złamali prawo, zbierając się i korzystając ze

swoich zakazanych świętych ksiąg. Pismo Agnusa, ukryte przez Protazjusza w koszu z jabłkami, zostało wysłane z Akwilei, Eliusz więc był przekonany, że usłyszy tutaj coś więcej o tym uzdrowicielu. Usłyszał, tyle że nie od chrześcijan.

Komendant więzienia był bardziej rozmowny od swoich podopiecznych.

Przed laty, bez najmniejszych tarć, Agnus przewodził miejscowej kongregacji, dopóki córka jednego z wyższych urzędników nie przyjęła jego zabobonu.

• Miała długą kolejkę zalotników - wyjaśnił komendant więzienia - i była oczkiem w głowie ojca. Pewnego dnia zostaje chrześcijanką, zaczyna pościć i umartwiać się, nie daje sobie przemówić do rozsądku i mniej więcej po roku gaśnie niczym wypalona świeca. Możesz sobie wyobrazić, jak jej ojciec ruszył na tych chrześcijan, choć w tamtych czasach pozwolono im rozrastać się jak chwasty. Oczywiście Agnus już wtedy przeniósł się gdzie indziej, żeby tam nauczać. Przez lata obowiązywał wobec niego nakaz aresztowania. Dwa tygodnie temu informatorzy donieśli nam, że jest rzekomo w Akwilei, przejazdem. No cóż, pomyśleliśmy sobie, za nic nie dopuścimy, by jakieś inne dziewczęta dały się nabrać na jego magiczne sztuczki. Ruszamy do akcji, dokonujemy aresztowań. Za późno. Teraz nazywają go krzesicielem ognia, tak?

Dobrze wiedzieć.

• Nie rozumiem, dlaczego córka tego urzędnika doprowadziła się do śmierci.

• Dlaczego, trybunie? Bo kobiety chrześcijańskie są nasieniem złych duchów i muszą karać swoje grzeszne ciała. Słyszałeś kiedyś coś bardziej nedorzecznego? Kobiety nie mają mózgów... wszystko, co posiadają, to ciała!

293

Emona była ostatnim wojskowym miastem administracyjnie należącym do Italii. Samo położenie na bursztynowym szlaku już wprowadzało tu atmosferę regionu panońskiego; dialekt, masywne mury i kwadratowe stołpy wskazywały na pogranicze, choć oczywiście były też publiczne latryny. Eliusz zapisał sobie wrażenia, jakie wyniósł z tego miejsca.

„Moi gwardziści dostali pozwolenie, by wykorzystać wolny wieczór na udział w misteriach odbywanych w miejscowej świątyni Mitry zwanego Sol Invictus, którego kult kwitnie na terenach rozciągających się stąd do Dunaju. Sanktuarium mieści się w podziemiach budynku stojącego obok miejsca, w którym Decymus i jego przyjaciele - Rzymianie, jak zwie ich Duko - jedli kolację. Około północy niższy rangą dowódca gwardzistów przyszedł do mnie, kiedy siedziałem przy lekturze. Miał donosić mi o wszystkim, co wyda mu się godne uwagi. Zameldował, że był świadkiem głośnej kłótni pomiędzy moimi wielkomijskimi kolegami. Nic szczególnego. Jeśli pili, tak jak widziałem to w Mediolanie, to aż dziwne, że nie roznieśli budynku”.

Po drugiej stronie granicy, za rzeką Sawus i zajazdem o wymownej nazwie Poborcy Podatków, kolejnym miastem o pewnym znaczeniu była Celeja, „brama do No-rikum”.

Oddziały miały tam oficjalny postój, by złożyć ofiary za dobry początek i koniec kampanii. Żołnierze przybyli o zachodzie słońca. Ostry, przejmujący wschodni wiatr zmuszał ludzi i zwierzęta do szukania schronienia.

Oficerowie zajęli gospodę za zachodnią bramą i zbyt zmęczeni, by jeść lub czymkolwiek się zająć, poszli spać.

294

15 stycznia, poniedziałek

Duko budził go, szarpiąc za ramię. Eliusz odwrócił się rozespany, ale natychmiast ogarnięty niepokojem.

•Co, zasnęłam? - wymamrotał.

•Nie, to pora pobudki, ale mamy kłopot. - Bryt nie był jeszcze do końca ubrany. W słabym świetle lampki oliwnej jego rude włosy sterczały jak kolce jeżozwierz. - Jeden z Rzymian nie żyje.

•Nie żyje? Jak to, który?

•Frugi. Spał dwa łóżka ode mnie. Po prostu się nie obudził. Nic nie słyszałem, Eliuszu.

•Cóż, jesteśmy wykończeni - mówił Eliusz, wkładając spodnie. Śniła mu się dziwna mieszanka twarzy i wydarzeń, zapomnianych natychmiast po otwarciu oczu, pamiętał tylko, że były tam Anubina i Kasta. - Kto jeszcze jest na nogach?

•Oton i jeden z bliźniaków.

•Decymus?

•Wciąż śpi.

•Idź go obudź... nie. Sam pójdę. - Czuł zimne deski pod bosymi stopami, kiedy spieszył do drugiego pokoju, kwadratowego, mieszczącego cztery czy pięć łóżek.

Decymus obudził się dopiero po dłuższej chwili nawoływania i potrząsania. Wysłuchał wieści ze spuszczonej nogami, w pozycji półsiedzącej. Oczy miał szkliste.

- Bzdura - skomentował tylko i wybuchnął bełkotliwym śmiechem, w którym brzmiało niedowierzanie.

Po chwili wszyscy mężczyźni byli na nogach, choć w niekompletnych strojach. Ulpiusz Domnusz obmacał przekrwioną twarz i szyję martwego kolegi.

295

-Jest zimny. Musiał umrzeć krótko po tym, jak poszli śmy spać. Nie ma śladów walki, więc musiało to być coś nagłego, może udar. Kto ostatni z nim rozmawiał?

Oton podniósł rękę, nie otwierając ust.

Kilka godzin wcześniej każdy powlókł się do najbliższego posłania.

Duko, Decymus, Frugi i Synister zajęli izbę przy samych schodach; Eliusz, Wiwiusz Lucjanus, Dekster, Oton i Ulpiusz Domnius następną, połączoną z pierwszą otwartym przejściem. Eliusz popatrzył na otyłe ciało zmarłego, rozciągnięte na zwykłym materacu. Ze wszystkich kolegów Decymusa był

on postacią najmniej barwną, upartym i małomównym mężczyzną, co dało się zauważyć nawet podczas przyjęcia, kiedy wszyscy chwalili się swoim przebiegiem służby. To właśnie on powiedział, że córka Decymusa musi być bajecznie bogata.

•Kto trzyma wartę na dole? - zapytał Ulpiusz Domnius, przyglądając się Eliuszowi. - Twoi gwardziści?

•Tak. I osobiście za nich ręcę. Czemu?

•Tak tylko pytam.

Wezwani bez podania powodu gwardziści potwierdzili, że po dowódcach już nikt inny nie wchodził do gospody. Nienaruszony śnieg wokół budynku był widocznym dowodem. Czterech ludzi trzymało wartę; druga zmiana zaczęła się zaledwie godzinę wcześniej.

-W dwójnasób złe wydarzenie. - Duko wyraził głośno to, co myśleli wszyscy. - Martwy kolega i w dodatku b a r-d z o zły omen dla tej kampanii.

-To prawda, nie licząc tego, że straż miejska może opóźnić nasz marsz -

dodał Decymus. Ziewał w złożone dłonie tak szeroko, jakby szczęka miała mu wypaść z zawiasów. - Spartianusie - mówił pomiędzy kolejnymi ziewnię-

296

ciami - powiedziałaś, że własną osobą ręcysz za swoich ludzi.

•Owszem. I co z tego?

•Nie zrozum mnie źle. Myślę sobie to, co przynajmniej połowa z nas: Frugi nie żyje i wplątywanie w to władz miasta nie przywróci mu życia.

Na Hades, przecież nie mamy tutaj sławnego krzesiciela ognia, prawda?

•Przynajmniej powinniśmy sprowadzić medyka, by się upewnić, że śmierć nastąpiła z powodów

naturalnych.

Gdyby Eliusz wrzucił wielki kamień do kałuży, jego koledzy nie cofnęliby się szybko.

•Co takiego?

•Co ty opowiadasz?

- Czyś ty zmysły postradał?

Protestom nie było końca.

Decymus uciszył ich półkolistym ruchem prawej ręki.

-Obrażasz nas wszystkich tu obecnych, Spartianusie, włącznie z sobą samym. Biedny Frugi za dużo jadł i pił. Ci, którzy znają jego rodzinę, powiedzą ci, że jego ojciec zmarł na udar w senacie, jego stryj zaś, siedząc w latrynie. Proponuję, żeby dać mu szansę okazania nam po raz ostatni uprzejmości, jaką będzie niewstrzymywanie naszego marszu. Kto zna dobrze miasto? - Decymus wziął sprawy w swoje ręce.

Bliźniacy, Oton, a nawet Duko zdawali się z ulgą przyjmować propozycję Decymusa, żeby denata ubrać i wynieść na zewnątrz, póki jest jeszcze ciemno. Oton, który służył w Celei dwa lata wcześniej, zaproponował małe osiedle na zewnątrz murów miasta, milę na zachód.

- Tam są same burdele. Dziwki z Egiptu i Syrii... wierz cie mi, one potrafią zajechać mężczyznę na śmierć.

297

•Nie gadaj bzdur.

•Ależ, Eliuszu... za egipskie dziwki też możesz poręczyć?

•Spartianus ma rację - wtrącił się Ulpiusz Domnius. -Mnie też się to nie podoba.

Decymus sięgnął po buty i wciągnął je.

- No cóż, jest was dwóch, a nas czterech. Pięciu, jeśli li czyć zmarłego, który na pewno nie chciałby opóźnić naszego marszu na wojnę. Spartianusie, skoro nie chcesz brać w tym udziału, odeślij swoich gwardzistów, żeby nie wi dzieli, jak znosimy naszego przyjaciela na dół - oświadczył

Decymus.

Poranne składanie ofiar w wojskowym sanktuarium przebiegało w ponurej atmosferze i miało charakter zadośćuczynienia. Ciało denata, odnalezione o świcie przez straż miejską, za domem rozpusty o nazwie Czerwony Priap, uznane zostało za zwłoki, których obecności prostytutki co prawda nijak nie potrafiły wyjaśnić, ale i tak był to rezultat wypadku.

Zapiski Eliusza Spartianusa z dwudziestego szóstego stycznia: Ruszyliśmy dalej wojskowym szlakiem Celeia-Poeto-wio-Sala-Sawaria.

Dziś biwakujemy w pobliżu Sawarii, a jutro, po krótkiej ceremonii w mieście, nasze jednostki się rozdziela. Gwardia pałacowa i inni żołnierze z garnizonu w Mediolanie pójdą na południe do Herkuli i przekroczą granicę w *Intercisa*. Ja spotkam się ze swoimi żołnierzami w Murselli, minawszy po drodze Basjane, i z tego, co wiem, z Arrabony ruszymy w górę rzeki Marus i stamtąd wkroczymy do *Barbañcum*.

Od śmierci towarzysza Decymusa obserwuję bacznie swoich rzymskich kolegów. Czy to tylko moje wrażenie,

298

czy niepokój w tej grupie wzrósł? Myślę, że martwi ich pośpiech, z jakim zajęli się zmarłym przyjacielem. Ulpiusz Domnusz od czasu do czasu szuka mojego spojrzenia, właśnie on, ten najbardziej pogardliwy spośród druhów Decymusa. Chce porozmawiać, ale nie ma dość śmiałości. Decymus z kolei obserwuje pilnie swoich towarzyszy; jadają i kwaterują razem, bez wyjątku.

Dukona pozostawili na uboczu, ale Bryt nawet ze mną nie jest już tak otwarty jak kiedyś. Czy po cichu podejrzewamy się wzajemnie o wykończenie Frugiego, bo nie jesteśmy przekonani, że była to śmierć naturalna? Z jakiego powodu któryś z nas miałby zabić tak nijakiego kolegę?

Pogodę w najlepszym razie można było określić jako dziwną. Italia znana jest z łagodnych zim, tymczasem od Mediolanu do Tergeste nieustannie przysypywał nas śnieg. Norikum i Panonia słyną ze złej pogody; tymczasem od opuszczenia Celei tylko raz natknęliśmy się na śnieżycę. Nie potrafię ukryć, że czuję się tutaj jak w domu, czy przynajmniej na tyle jak u siebie, na ile żołnierz może się poczuć. Mój ojciec służył na wszystkich ważniejszych posterunkach regionu, który przemierzamy; moja matka, kiedy była jeszcze poślubiona starszemu bratu obecnego męża, przemierzyła całe pogranicze.

Dom rodziców znajduje się niecałe czterdzieści mil stąd, u stóp wzgórz ciągnących się w stronę Skarbancji.

W Poetowio, gdzie ma swoją siedzibę *procurator* Augusti i gdzie skupia się działalność urzędnicza, przeszliśmy most i znaleźliśmy się w Panonii.

Złożyliśmy ofiary w leżącej na stoku wzgórza świątyni Jowisza, ponad dobrze zaprojektowanymi ulicami, rozchodzącymi się wachlarzowo w stronę rzeki Drawus (ja złożyłem prywatną wizytę w sanktuarium Izdy i Serapisa, by zostawić tam ofiarę w intencji Anubiny i Tezis). Sala, nad jeziorem Pelso, stała się miejscowością wakacyjną. W przeciwieństwie do tego, co opisała matka, domy tutaj w ogóle nie są ufortyfikowane; nawet najmniej agresywni napastnicy nie mieliby pro-299

blemu z ich splądrowaniem. I kto by uwierzył, że wpadnę ponownie na trop Agnusa w mieście uzdrowiskowym?

Miejscowi stróże porządku czujnie wypatrywali tego

„niebezpiecznego chrześcijańskiego szarlatana, ciągnącego za sobą ladacznicę". Tak to ujęli, kiedy przechodziliśmy przez punkt kontrolny.

Rzuciłem do nich, że z tego, co wiem, towarzysza krzesiciela ognia jest ofiarą przesądu, ale to jeszcze nie oznacza, że jest osobą niemoralną.

Czy mam założyć, że tych dwoje podróżuje teraz razem? Jeśli tak, może to być dla Kasty bardzo niebezpieczne.

Pora kolacji. Po kilku dniach ignorowania mojej osoby Kuriusz Decymus mówi, że byłoby miło zjeść razem. Miło będzie tylko jemu, ale się zgadzam. Przytaczam poniżej zabawną wymianę zdań poprzedzającą to zaproszenie.

Decymus: „Masz dzieci?"

Ja: „Myślę, że mam jedno".

„Myślisz?"

„Jej matka nie chce mnie w tym upewnić".

„To przykre nie mieć dziedzica".

Szczególnie kiedy się wydziedzicza własną córkę ze względów moralnych, skomentowałem w duchu, pamiętając akta, jakie zobaczyłem w archiwach Mediolanu, z imionami Porcji i jego. Mimo to odpowiedziałem: „Cóż, nie bardzo mi się spieszy, ale zamierzam zapewnić sobie dziedzica. Jeśli płodność moich sióstr uznać za jakiś wskaźnik zdolności zachowania ciągłości rodziny, to nie będę miał w tym względzie żadnych problemów".

Do różnych gatunków gotowanej ryby podano wyłącznie miejscowe wino, rozcieńczone odpowiednią porcją roztopionego śniegu; wytworność potraw podkreślał smakowity „sos sojuszników", krew makreli wymieszana z przyprawami.

Decymus był w zagadkowym nastroju. Pokój, który wziął sobie na nocleg, niedaleko obozu, miał bezosobowy

300

wygląd wynajmowanego lokalu, niemniej piękne kieliszki z delikatnego reńskiego szkła i srebrne talerze cieszyły oko na stole przykrytym haftowanym obrusem.

•Z Antinoupolis - oświadczył, jakby Eliusz sam nie rozpoznał

drobniutkiego, dekoracyjnego ściegu na brzegach obrusa i serwetek. -

Czyż nie mówiłeś nam, że służyłeś tam podczas rebelii? - Zgodnie ze swoim zwyczajem Decymus odrywał kawałki bułki i bawił się nimi leniwie. - Jeśli już o tym mowa, domyślam się, że nasza wspólna przyjaciółka Helena wtajemniczyła cię w marzenia jej syna o wielkości.

Coś z jej zachowania, w intymnym momencie, kazało mi pomyśleć, że byłbyś skłonny poprzeć jej matczyne ambicje.

- Helena traci głowę, kiedy jest pod mężczyzną, powinieneś o tym wiedzieć.
- Trochę prostacko wyrażone, ale zakładam, że oznacza to odmowę.
- Nigdy nie mieszam polityki z amatorami.

• Tak, tak, i nigdy się nie potykasz, i nigdy nie dajesz się zaskoczyć. -

Decymus przewrócił oczyma. - Powiedziałem Helenie to samo, że nie poparłbym Konstantyna, gdyby był jedynym pretendentem do tronu.

- Nie jest nawet pretendentem, Decymusie.

Rzymianin przyglądał mu się z mocno przechyloną głową, niemal opierając ją na lewym ramieniu; ugniatał kulkę z okruchów, wygładzając ją pomiędzy dłońmi.

- Powinieneś raz na zawsze zrozumieć, Spartianusie, że ja nie zbieram informacji dla Maksymiana, jak sądzi wielu moich durnych kolegów z Mediolanu. Nie zrobiłbym dla Augusta nic więcej poza tym, czego wymagają obowiązki oficera gwardii pałacowej. Nawet go nie lubię. - Mówił

szybko, potoczyście, nie dając Eliuszowi czasu na odpo-301

wiedź. - Jest prawdą, że niezależnie od tego, co się marzy Helenie, natychmiast po zachodzie słońca pierwszego maja wytworzy się polityczna próżnia. Maksymian uda jedynie, że przekazuje władzę Flawiuszowi.

Konstancjusz jest chory i ma przed sobą najwyżej kilka miesięcy życia.

Mówię ci, ostatecznie wszystko rozegra się pomiędzy Maksencjuszem i Konstantynem, i będzie to krwawa rozgrywka. Wiesz to równie dobrze jak ja, mimo że z jakichś powodów udajesz ograniczonego. Nie! To nie jest zdrada, Spartianusie! Nie doprowadzaj mnie do szału tą swoją świętoszkowato-ścią.

Wystrzelona palcami Decymusa kulka zatoczyła łuk i wylądowała w kielichu Eliusza. Spartianus patrzył, jak tonie w winie, i nim zdążyła rozpaść się na dnie, chwycił kielich i wychlusnął jego zawartość na podłogę.

• Och, wreszcie - ucieszył się Decymus. - W końcu reakcja godna noszonego imienia. Mówię ci, drogi kolego, że już wkrótce wszyscy będziemy musieli dokonać wyboru, bo nadchodzą ogromne zmiany. Czy może masz ochotę tkwić jak gałązka pośrodku politycznego paleniska, czekając, aż pochłoną cię

plomienie?

•A ja zakładam, że starannie sobie tę sprawę rozważasz, Decymusie.

-Od lat.

-I do jakiego uderzającego tradycyjnego wniosku doszedłeś?

-Fuj, tradycja. - Decymus wypił łyk wina i oblizał war gi. - Nie masz pojęcia, co to słowo oznacza. *Dicunt Home-rum caecum fuisse*. Tradycja mówi nam nie tylko, że Homer był ślepy, ale karmi nas różnymi innymi informacjami, które rycy nie da się sprawdzić, albo po prostu czystą nieprawdą.

302

Gdybyśmy mieli po twojemu wierzyć tradycji, to w Egipcie Górnym, przy źródłach Nilu, powinniśmy być spotkać ludzi jednookich i takich z twarzami na brzuchu. Założę się, że nie spotkałeś. Moje rozumienie tradycji to zupełnie coś innego. Ty, jak wszyscy ludzie z zewnątrz, nie masz żadnych tradycji, możesz tylko się miotać pomiędzy łatwowiernością a nieufnością.

•A komu to konkretnie nie zaufałem?

•Mnie. W ubiegłym miesiącu spotkałeś Annie Cyncję i nic mi nie powiedziałaś.

Mrowienie skóry twarzy ostrzegło Eliusza, że blednie.

-Chciałeś

zniszczyć

Annie Cyncję swoimi proce

sami, tak jak zniszczyłeś własną córkę.

-Ha! Cóż ty możesz o tym wiedzieć, pyskаты młodzieńcze.

Reszta kolacji minęła prawie w zupełnym milczeniu. Eliusz czuł się zmalretowany, zirytowany; sam nie rozumiał, dlaczego nie odszedł od stołu. Pułapki, które starał się ominąć, zatraskiwały się wokół niego i nie wykonał najmniejszego ruchu, żeby uniknąć potknięcia.

W końcu Decymus uniósł się i oparł upierścienione dłonie na pięknie haftowanym obrusie.

-Tchórzem nie jesteś. Wobec tego jedź ze mną, nie wie dząc, dokąd się udajemy, i nie zadawaj pytań.

Na dworze było ciemno jak w grobie; tylko odległe o milę obozowe światła migotały zatopione w mroku. Dał ostry wiatr z północy, gdzie gwiazdy zdawały się walczyć, by nie wyrwano ich ze stałych miejsc.

Droga, którą ruszyli, zalśniła mleczną bielą, kiedy przy drzwiach stanął

ciemność. Kamyki chrzęściły pod kopytami; w dali drzewa szumiały ponuro jak płynąca po kamieniach woda. Eliusz jechał bez zastanowienia, ponieważ rzucono mu wyzwanie, a także pchała go ciekawość. Logiczne myśli znikwały z jego głowy, ledwie powstały, jakby wiatr oczyszczał go z wszelkich uprzedzeń i łatwych prawd. Dziecięce lęki, dawno już zapomniane, czaiły się w mroku i w tych gniewnych pomrukach północnych lasów.

Pamiętał ze swojej naiwnej przeszłości opowieść o niewiernej dziewczynie, podążającej za swoim nocnym gościem do czeluści, w którą ciska się martwe zwierzęta i gdzie on przemienia się w szkielet mściwego martwego ukochanego.

Decymus się nie odzywał, wyglądało jednak na to, że bardzo dobrze zna tę drogę. Skręcił w pewnym miejscu, gdzie drzewa rosły bliżej, a ich korony targane wiatrem wydawały dźwięk przypominający ryk rozjuszonych byków. Warstwa żwiru była głębsza; od czasu do czasu końskie kopyto się poślizgnęło. W lesie ciemność stała się niemal nieznośna. Kiedy ustąpiła, niespodziewanie, polana przed nimi wydawała się rozmigotana światłem.

Księżyc właśnie wychynał zza linii horyzontu. Przed nimi, w dolinie, stała willa, z tarasami i gankami polakierowanymi promieniami księżyca na biało, niczym jakieś zaczarowane miejsce albo kraina śmierci.

Decymus spiął konia i dotarł tam pierwszy; zsiadał już, kiedy Eliusz do niego dołączył. W cieniu nie było widać żadnych szczegółów fasady; nie słysząc też było niczego poza jękiem zawiasów przy otwieraniu drzwi.

Wnętrze utrzymane było w stylu rzymskim i miało elegancki westybul.

Decymus zapalił lampkę oliwną, przez szparę w bocznych drzwiach zamienił z kimś szeptem kilka

słów i ruszył w stronę schodów. Eliusz poszedł za nim z osobliwie ściśniętym sercem, wstrzymując oddech. Z boku przepłynął mu, falując w ślad światła lampy, fresk, na którym Orfeusz ogląda się niecierpliwie na Eurydykę.

Mityczna oblubienica ma osłoniętą twarz i cofa się ze sztywno wzniesionymi ramionami i rozpostartymi dłońmi, jak ktoś, kto nieodwołalnie odchodzi. Myśl - pewność - że mieszka tutaj legendarna córka Decymusa, przeniknęła Eliusza dreszczem.

Decymus nie powiedział: „Poczekaj tutaj”, jednak pójście dalej bez pozwolenia wydawało się Eliuszowi niestosowne. Zatrzymał się więc na progu pokoju, dużego jak na sypialnię, którego mrok nieco tylko rozproszyła przyniesiona przez towarzysza lampka. Z początku ocenił, że łóżko jest puste, że leży na nim jedynie kłęb pościeli. Kosztowny mebel, pobłyskujący rzeźbioną kością słoniową i złoceniami, stał w ciepłym, wypełnionym kobiercami wnętrzu.

Decymus odstawił lampkę, pochylił się i wtedy kłęb pościeli drgnął. Coś leżało w tym okazałym łożu. Kiedy się poruszyło, Eliusz dostrzegł

koszmarnie zdeformowaną głowę, czoło rozdęte na boki i wypchnięte do przodu, guzowatą czaszkę, ledwie okrytą rzadkimi, wiotkimi włosami. Dolna część twarzy zlewała się w całość wyglądającą jak jedna wielka narośl.

Płaski nos i usta ściśnięte między tą górną i dolną przerośniętą masą były ledwie widoczne. Głowa opadała na pierś tego stworzenia, ciężka, z zamkniętymi oczyma jak u nowo narodzonego kociaka. Ręce były krótkie, dziecięce ramiona, dłonie wielkie i długie, białe. Kiedy ją posadzono, ręce zaczęły się poruszać, powoli i nieustannie; z zapadniętych ust wydobywały się nieartykułowane

305

dźwięki. Decymus pogładził tę istotę, mimo że nie wyglądała na świadomą tych czułości. Jedyne łakocie wywołały reakcję, bo natychmiast się na nie rzuciła, bez pomocy rąk próbując pochłonąć je wprost z dłoni Decymusa, na co jednak nie pozwalało zniekształcenie twarzy. Rozzłoszczona wymachiwała bezsilnie rękoma; usiłowała unieść ciężką, bezkształtną głowę, a z ust wydostawały się żalostne piski. Decymus wkładał jej cukierki do ust, jeden za drugim, co ją uspokajało. Siedząc na łożu, odgarniał za uszy jej strąkowa-te, rzadkie włosy, przytulając monstrualną głowę do swojej piersi.

Kiedy opuścili pokój i Decymus zamykał bezszelestnie drzwi, Eliusz oparł

się o ścianę korytarza kilka kroków dalej i tak stał z założonymi rękoma i nisko opuszczoną głową. Nie odezwał się, kiedy gospodarz z lampką w ręce przechodził obok. Milczał nadal, gdy w połowie schodów Decymus się odwrócił.

- Gdybyś zechciał wejść na chwilę do biblioteki - zaczął

swoim żartobliwie zaczepnym tonem - to pożyczę ci pewien okropny panegiryk na cześć Sewera, autorstwa syryjskiego poety. - A ponieważ Eliusz wciąż nie reagował, roześmiał

się złośliwie. - Idziesz wreszcie? Musimy się spieszyć na wojnę.

W drodze powrotnej, mimo milczenia towarzysza, Decymus gadał

nieprzerwanie, zachowując się jak gdyby nigdy nic. Wiatr ucichł. Ludzka paplanina wdzieriała się w niczym więcej nie zmaconą ciszę pośród drzew i pól wokół. Nastąpiła głęboka ciemność, kiedy długa chmura jak smuga dymu przesłoniła księżyc.

- Słyszę, jak twój umysł obraca się niczym młyńskie ko-306

ło - oznajmił Decymus. - Myślisz wciąż o tym od kolacji. Po co się katować niewiedzą? Mogę ci powiedzieć, gdzie jest krzesiciel ognia. Jest w *Barbaricum*. Jeśli są wciąż razem, on i moja daleka kuzynka najpóźniej dzisiaj po południu przeszli na tamtą stronę, gdzieś pomiędzy *Carnuntum* i *Ala*

Nova.

Eliusz otworzył szeroko oczy.

•Co to ma znaczyć... j a k?

•Dokładnie to, co powiedziałem. Jak, to już jej sprawa. Nie zrezygnowałem ze starań o odzyskanie majątku, który ona tak nierozważnie podarowała chrześcijanom, zresztą dzięki sędziemu Marcellusowi. Powiedzmy więc, że podczas krótkiego spotkania w Mediolanie pożyczyłem jej tyle, ile potrzebowała, by kupić sobie wyjazd z Italii i zejść mi z oczu. Schwytają ją, wcześniej czy później.

•Nie ma w tobie krzty moralności.

•Moralność jest dla chłopów i zromanizowanych kmiotów, takich jak ty.

Samaria, stolica prowincji Pannonia Prima Savia, 27 stycznia, sobota

Eliusz, chociaż prawie nie zmrużył oka tej nocy, rano był całkiem trzeźwy.

Kiedy wjeżdżał do Sawarii, stwierdził, że musi sporządzić obszerny przypis do biografii Sewera, dotyczący odbudowy miast naddunajskich po wojnach z Mar-komanami. Szerokie, brukowane ulice Sawarii, akwedukt i łaźnie, pałac namiestnika i wspaniałe świątynie... były to miłe oku widoki po niemal miesięcznym marszu. Do kwitnącej dzielnicy, zamieszkaanej przez zamożnych kupców Akwilei, przylegała dzielnica żydowska, gdzie Eliusz 307

zgodził się dostarczyć kilka listów handlowych jednemu z niezliczonej rzeszy krewnych ben Matthiasa. Tam też miały czekać na niego wiadomości oraz listy od Żyda.

Żadnych wieści od ben Matthiasa nie było, natomiast w placówce poczty wojskowej znalazł list od matki, czekający na najbliższego kuriera, który miał go odebrać i pilnie dostarczyć do adresata. „Ojcu się nie poprawia”, przeczytał. „Posłałam po twoją przyrodnią siostrę, twoje siostry i szwagrów.

Przyjedź, proszę, jeśli to możliwe”.

Czasu miał tutaj mniej niż w trakcie marszu. Większość dnia zajęły uroczysta ceremonia i parada w obecności namiestnika oraz oficjalne pożegnanie jednostek, przydzielonych do różnych zadań na granicy. Jego oddział, *Ioviani Palatini*, kwaterował w odległości dwóch dni, w Murselli, natomiast kohorta jego dawnego perskiego skrzydła kawalerii, na stałe dołączona do jego jednostki, przybyła, by go powitać, i gwardziści już dołączyli do kolegów w koszarach miejskich. Eliusz pospiesznie napisał

odpowiedź dla matki, wyjaśniając, że najpierw musi dotrzeć na wyznaczoną pozycję. Przyjedzie natychmiast, jak tylko zdoła się stamtąd wyrwać. Jako swój kolejny adres podał fort wojskowy w Ar-rabonie, niecałe dwie godziny drogi od pogranicza.

O trzeciej porannej godzinie jednostki spotkały się przy ołtarzu - zwanym *ara Provinciae* - na wspólne złożenie ofiary i odczytanie znaków. Znaki okazały się przychylnie, lecz wszyscy wiedzieli doskonale, że kapłani trzymają pod ręką czyste, zdrowe zwierzęce wnętrzności na takie właśnie okazje. Sam *praeses*, ze swoimi insygniami, był świadkiem przydzielania sztandarów, orłów i proporców z głowami smoków żołnierzom ustawionym wzdłuż ulicy prowadzącej od centrum biurowo-handlowego do bramy wschodniej.

308

Za murami, z kierunku północno-wschodniego, od samego świtu unosił się szeroki pas mgły, zupełnie jakby nieprzyjaciel po drugiej stronie granicy odgradzał się murem obronnym od lśniących szeregów ciężkozbrojnej piechoty i jazdy.

27 stycznia, sobota, trzy dni przed kalendami marcowymi Dowódca placówki w Arrabonie był kolegą jego ojca podczas ostatniego przydziału Eliusza Spartusa i pierwsze słowa, jakie skierował do trybuna, kiedy ten zameldował się u niego razem ze swoim oddziałem, brzmiały:

- Wczesnym rankiem przybył posłaniec od twojej matki, Eliusza. Znam panią Justynę trzydzieści lat i nie pamiętam, by kiedykolwiek dramatyzowała. Bardzo jej zależało, żeby ta wiadomość do ciebie dotarła, ponieważ stan twojego ojca się pogorszył i ona obawia się o jego życie.

Trzydniowe opóźnienie twojego wyjazdu nie zrobi większej różnicy, radzę więc pojechać do domu i dopilnować spraw rodzinnych.

Rozdział 9

Posiadłość Eliusza Spartusa, na północny wschód od Sawarii, 1 stycznia, czwartek

Mężu, jakże odkryty jest dom,

Kiedy filar runął!

I kto zatroszczy się o nas teraz?

I kto przemówi za nas teraz?

I kto ochroni nas teraz?

I kto zaopiekuje się dziećmi teraz?

O, dobro mojego żywota, moje życie!

Kto powie rodzinie, mój mężu ?

Kto z tobą zapłacze, mój mężu?

Kto pójdzie z tobą na spacer, mój mężu?

Kto odwiedzi twój grób, mój mężu ?

O, dobro mojego żywota, moje życie!

Dochodzący z wnętrza lament matki i gwałtowne klaśnięcie w dłonie na koniec każdego wersu wypełniało powietrze jak żałobny krzyk ptaka, jak suchy stukot toporów w lesie. Nikt go nie witał w westybulu; z głębi domu nie dano żadnego znaku, że go usłyszano. Dopiero kiedy jego cień, długi w świetle wschodzącego słońca, przepłynął

310

przez podłogę i padł na próg sypialni, zawodzenie ustało w najwyższym punkcie, jakby przecięto sam głos.

Z wnętrza wciąż dochodziły jęki i szloch kobiet, ale Justyna wyszła do niego, ocierając oczy. Włosy miała upięte z tyłu w surowy kok, tak jak na ogół je nosiła. Jak dalece jej żale i gorzkie wypominanie były zachowaniem rytualnym, a ile w tym było rzeczywistej boleści, stało się jasne, kiedy natychmiast wykazała się przytomnością umysłu żony zawodowego żołnierza.

Nie powiedziała: „Spóźniłeś się”, ani żadnej z takich rzeczy. Uścisnęła go i przytrzymała na długość wyciągniętych ramion, żeby mu się dobrze przyjrzeć. „Osiwiałeś”, mogła oświadczyć, ale tego też nie zrobiła. Eliusz przypomniał sobie, że matka rzadko mówi rzeczy oczywiste i nie ma zwyczaju komentować tego, co wszyscy mogą zobaczyć na własne oczy.

- Podróż miałeś bezpieczną? - brzmiało jej pierwsze pytanie. I zanim się odezwał, uniesieniem prawej ręki dała mu znak, by się nie tłumaczył za spóźnienie. - Musiałeś mieć powody - dodała tylko.

Odgłosy szlochania dochodzące z sypialni stawały się cichsze, przedłużone, drżące, znak, że płatne płaczki zakończyły już tę najbardziej gwałtowną część czuwania. Świadome, że za chwilę wejdzie syn zmarłego, podniosły się z kolan. Ich twarze, posiniaczone od zadanych sobie samym razów, podrapane do krwi paznokciami, przypominały twarze kobiet opętanych. Kłęby wyrwanych z głów włosów leżały na ciele starca. I do tego ciała przemówiły wszystkie jednym głosem:

- Oto nadchodzi Eliusz, twój syn, twój jedyny syn, które go widzisz ty, ale nie Śmierć. - Z metalowego kosza, w któ-

311

rym ułożone na żarzących się, posypanych kadzidłę węgielkach płonęły gałęzie, wydzielając mocną woń, kobiety podniosły gałązki i posłały w stronę Eliusza obłok dymu, czyniąc go dla Śmierci niewidzialnym. - Oto nadchodzi, ten, który jest filarem bezpiecznie podpierającym dom.

Siedem małych monet położono na oczach, ustach, rękach i stopach starca, by miał czym opłacić przejście w zaświaty; ta w ustach reprezentowała ofiarę jego małżonki, dwie na oczach - syna, na dłoniach -

córek, a na stopach -zięciów.

Płaczki stały przy łożu, czekając na zapłatę. Justyna wkładała po monecie do złożonych dłoni wyciągniętych przed siebie rąk, całowała kobiety w oba policzki, potem one całowały ją, po czym w koszyczkach puściła w obieg to, co zostało do jedzenia po stypie, ponieważ żaden kawałek chleba czy mięsa z tego rytualnego posiłku nie mógł pozostać, zmarnować się czy zgubić.

- Resztę dałam żebrakom - szepnęła do Eliusza.

Dopiero kiedy kobiety odeszły, rzucając z ukosa spojrzenia na syna, który nie zdążył przyjechać przed śmiercią ojca, matka pokazała mu gestem, że ma pójść za nią do kuchni. Palenisko wygasło, a popiołem posypano polana i węgielki, by w domu zmarłego nie zapłonął żaden płomień. Na stole stał

kielich z winem i leżał bochenek chleba, bo duch wróci nocą, by po raz ostatni napić się i zjeść, podczas kiedy rodzina w te ciemne godziny będzie gdzie indziej.

- Trzy noce temu - opowiadała - śniło mi się, że wyry wam młode zielone drzewka, co, jak wiesz, jest złym zna kiem. Kolejnej nocy śniło mi się, że składam białe przeście radła... jeszcze jedno złe przesłanie. - Położywszy mu pra-312

wą dłoń na odwróconej ręce, dotknęła czołem jego piersi. -Pytał o ciebie i powiedziałam, że jesteś w drodze.

Eliusz miał zaciśnięte usta. Sam nie wiedział, co czuje. Oddychając powoli, pozwalał, by słowa matki go przeniknęły.

Podniosła rękę do jego policzka, przytrzymała ją tam, jak zawsze, kiedy widzieli się po długiej przerwie; tym czułym gestem sprawdzała, jak dobrze pamięta twarz syna.

- Wchodziłam do każdej izby domu i mówiłam każde mu przedmiotowi, że twój ojciec nie żyje, i przystawiałam lusterko do każdej cennej rzeczy, aby jej obraz mógł pójść za twoim ojcem na tamten świat. I wymieniałyśmy na głos wszelkie dobra i zwierzęta, które do niego należały, tak żeby za sprawą swoich nazw i imion też mogły podążyć za nim na tamten świat.

Stojąc w kuchennych drzwiach, wskazała mu poprzedni dom, w którym mieszkali, kiedy ojciec przeszedł w stan spoczynku; mały budynek na skraju posiadłości, w którym teraz zatrzymywali się jedynie wnuki i przyjaciele przyjeżdżający w odwiedziny. Tam, gdzie ona i jej mąż przeczekali przebudowę willi, przeniosła obrusy, których używali we wczesnych wspólnych latach, stare garnki, pościel, a także małżeńskie łoże, którego już nigdy nie miała używać.

- Kiedy się ożenisz, Eliuszu, zabierz tam swoją oblubie nicę. I tam spłodź pierwszego syna.

Jakże jej nie doceniałem, pomyślał Eliusz. Była niczym gwiazda stała, w ciemnościach maleńka, ale stanowiąca niezawodny punkt orientacyjny dla wszystkich członków rodziny.

-Twoje siostry i ich mężowie są w Sawarii i szukają 313

prawników. - Słyszał, jak mówi rzeczowo, bez tonu rozgoryczenia, jedynie informacyjnie. - Ojciec był zbyt przesądny i zbyt przywiązany do życia, by spisać testament, i teraz każdy z twoich szwagrów domaga się zwrotu swojego miliona sestercji z pieniędzy, jakie wszyscy trzej pożyczycieście mu, kiedy kupował tę posiadłość.

Eliusz odkrył, że kiedy się odezwał, dźwięk jego głosu był w tym domu czymś nowym. Były to jego pierwsze słowa od przyjazdu.

- Ojciec spłacił nam te trzy miliony po sześciu miesiącach. Byłem przy tym.

-Gargiliusz i Barga twierdzą inaczej, mój synu. Przy odsetkach w wysokości sześciu procent, po pięciu latach daje to ponad dwa miliony sześćset tysięcy dla nich obu, przeszło połowę wartości całej posiadłości.

Połowa majątku, zgodnie z prawem, powinna przejść na ciebie. Ograbia cię to z przeszło połowy należnego ci spadku.

-Moim zdaniem, ograbia to ciebie z całego. Nie chcę z tego nic. Matko, moi szwagrowie służą w tutejszych urzędach, mają dobre uposażenie, tak jak i ja. W żadnym razie nie możesz po trzydziestu pięciu latach wytrzymywania z ojcem dostać jedynie ułamka jego własności. - Mówił z odwróconą twarzą, nie ze wstydu, ale dlatego, że nie chciał, by widziała malującą się na niej gorycz. - My wszyscy odeszliśmy z domu tak wcześnie, jak mogliśmy, siostry powychodziły wcześniej za mąż. Tylko ty musiałaś zostać.

•Oni chcą to sprzedać.

•Najpierw muszą wygrać sprawę, a to im się nigdy nie uda. Jak oni to sobie wyobrażają, zmusić cię, byś wprowadziła się do jednego z nich?

Nie zgodzę się, byś zamieszkała na kwaterze w wojskowej placówce.

Nie przystoi wdowie

314

po wysokim oficerze być gościem w domu zięcia. Jeśli zaś chodzi o srebro i monety odkryte za sprawą twojego snu, wszystko to zgodnie z prawem należy do ciebie samej.

Wydawało się, że ze wszystkiego, co Eliusz powiedział, jedna rzecz do niej trafiła.

- Przez całe lata przenosiłam się z miejsca na miejsce. Trzymała dłonie w jego, dotykając odcisków od miecza. -Szłam za twoim ojcem wszędzie tam, gdzie armia nas zawiodła. Każde z was urodziło się w innym obozie legionowym, a te dzieci, które zmarły w niemowlęctwie, pochowane są na pograniczu rozciągniętym od *Oescus* do *Castra Regina*. Pięć lat po przejściu ojca w stan spoczynku i po pięciu latach od doprowadzenia do jakiejś takiej stabilizacji, po zaprowadzeniu ogrodu, zakupie niewolników i zwierząt, nie mam ochoty się stąd wyprowadzać, a jeszcze mniejszą przenosić z miejsca na miejsce. Są takie chwile, Eliuszu, kiedy myślę, że tylko śmierć pozwala nam się

zatrzymać.

Widziane z kuchennych drzwi wzgórza, na które Eliusz wspinał się jako chłopiec, ciągnęły się wzdłuż linii, która -jak w przypadku wszystkich innych wzgórz stąd do Nori-kum - przebiegała z północnego wschodu na południowy zachód. Z ich najwyższego punktu, co pamiętał z okresu, kiedy ojciec służył w Sawarii, można było oglądać panoramę z obozem wojskowym, miastem, mrocznymi lasami, a dalej odległą Skarbancję i jezioro Pelso. Tuż obok, nawet pod pokrywą śniegu, widoczne były efekty pracy wykonanej przy zakładaniu wśród winnic tradycyjnego ogrodu w tych ciężkich czasach inflacji i wojny. Świadczyło to o dostatku ludzi, którzy doczekali zasłużonego odpoczynku. W przejrzystym powietrzu zachodniego nieba Eliusz przywołał twarz ojca, wychudzoną śmiercią, pozbawioną emocji, masywne ciało

315

człowieka, który ponad czterdzieści lat służył cesarstwu i rządził rodziną.

Doszedł do wniosku, że powinien powiedzieć, co zrobił.

-Mógłbym udawać, że przyjechałem najszybciej, jak mogłem, matko, ale prawda jest inna. Nie zamierzałem podróżować szybciej, niż mój wierzchowiec jest w stanie mnie nieść w zwyczajne dni. Ojciec zrobił

wszystko, a nawet jeszcze więcej, by przygotować mnie do życia w tym świecie i zwiększyć moje szanse na sukces. Za to jestem wdzięczny, ale go nie kochałem i teraz nie będę udawał, że było inaczej. Był brutalny wobec swoich żołnierzy i wobec mnie. Nie uczynił nic, by pielęgnować daną mu przez bogów duszę czy rozpoznać inteligencję własnej małżonki.

Zasłużyłaś na spadek po nim swoją cierpliwością i miłością. Ja nie, bo nigdy go nie kochałem i nie szanowałem. W mojej dotychczasowej karierze napotkałem kilku mężczyzn, którzy byli mi bardziej ojcami niż on. -

Przerwał, a jego uwagę przyciągnęły czerwieniące się na tle śniegu stosy cegieł, przygotowanych do dokończenia budowy narożnych wieżyczek.

-Jeśli zaś chodzi o moich szwagrów - mówił dalej - to niech robią, co chcą.

Niech wynajmują prawników i próbują oszukać ciebie i prawo. Wyjdiesz z tego zwycięsko i będą zmuszeni przyjść do twoich drzwi z należnym ci szacunkiem, podobnie jak moje siostry i ich dzieci - zapewnił ją.

Justyna zaczęła nagle wyglądać na bardzo zmęczoną. Podczas dwóch dni, jakie minęły od śmierci męża, bez wątplenia zajmowała się wszystkim.

Teraz, kiedy rodzina się już zebrała, zaczęła jej brakować energii albo też obawiała się sporów.

- Jak to możliwe, Eliuszu? Że ci, co najbardziej przypominają nas z wyglądu, tak się od nas różnią. Ty jesteś po-316

dobny do swojego ojca, a jeszcze bardziej do stryja, choć jesteś przystojniejszy od nich obydwu. Jednak wewnątrz, i wcale nie z powodu wykształcenia, nie przypominasz nikogo z nas, chyba że mnie odrobinę.

Zastanawiam się, czy to dobrze, czy źle, ponieważ ja zbyt się zamartwiam, czuję różne rzeczy, a dzisiejsze czasy nie sprzyjają tym, którzy czują. Twój ojciec był kimś takim, o kim się mówi, że jest dobrym mężem: nigdy nie sprowadzał do domu kochanek, nigdy nie uczynił żadnej domowej niewolnicy brzemienną, będąc daleko, regularnie przysyłał pieniądze i starał

się robić karierę w wojsku. Mnie nigdy nie zależało na rzeczach materialnych. Byłeś jego oczkiem w głowie. Pewno do końca miał skrytą nadzieję, że zaangażowałaś się albo zaangażujesz w jakąś intrygę i będziesz dążył do władzy, jak czynili to inni, którzy z nim uprawiali wojaczkę. Bo on mawiał, że to taki czas, kiedy droga do tronu stoi otworem dla wszystkich.

Nie masz pojęcia, ile razy drżałam na myśl, że ktoś nas podsłucha i wszystkich zniszczy... zniszczy ciebie i twoje szanse na awans i karierę -

mówiła ta wysoka, postawna kobieta z siwiejącymi blond włosami i gładką cerą. - A może robił to dla siebie. Byłeś jedynym synem, który dożył wieku dorosłego. Postawił wszystko na ciebie. Pomimo że lubił dominować, znał

swoje ograniczenia. W tobie widział materiał, jaki dostrzegł w tych, którzy wspięli się bardzo wysoko od czasu, kiedy służyli razem z nim.

- Zatem popełnił błąd, oddając mnie pod opiekę filozofom.

- Powiedz, jak długo zostaniesz?

- Wyjeżdżam jutro wczesnym rankiem - odrzekł, uświadamiając sobie, że nie zapytał o szczegóły śmierci ojca ani nie spędził przy jego zwłokach więcej niż tylko krótką,

317

wymuszoną obowiązkami chwilę. Kiedy wreszcie zapytał i matka opowiedziała mu, w jaki sposób przebiegała choroba, słuchał nieuważnie, z myślami skupionymi na knowaniach szwagrów. Aż nagle zaczął się uważniej wsłuchiwać w jej słowa.

-Pod sam koniec, Eliuszu, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że nie pomoże mu już żaden medyk, ojciec nadstawiał ucha na wszystko, co dawało nadzieję na powrót do zdrowia. Ostatnio, za pośrednictwem niewolnicy naszych sąsiadów... tępej kobiety, nieustannie mamroczącej coś do siebie...

usłyszał o człowieku z Sawarii, zdolnym czynić cuda. Dostał szału, kiedy mu powiedziałam, że podróż zimą na pewno go zabije. Trzeba go więc było opatulić i wyruszyć pośród śnieży. Przejechaliśmy zaledwie kilka mil, kiedy przyszedł następny atak i zanim zdążyliśmy wrócić do domu, ojciec już nie żył.

Jak to powiedział ben Matthias? „Umiem zwietrzyć zagrożenie”.

Usłyszawszy słowa matki, Eliusz już wiedział, że ta ciekawość, jaką pierwszy raz odczuł przy łożu Lupusa, prowadziła go przez pół cesarstwa na próg tego domu, a śmierć ojca była w jakiś sposób częścią gry, która łączyła go z tym nieuchwytnym świętym albo szarlatanem. Czy niebezpieczeństwo mogło podążać za nim aż do domu matki?

•Kim jest ten cudotwórca i gdzie teraz przebywa? - Zadał to pytanie tylko dlatego, że uważał, iż powinien.

•Nazywają go chyba krzesicielem ognia, Eliuszu. Jego prawdziwego imienia nie znam. Płaczki słyszały, że przeniósł się z Sawarii do *Contra Florentiam*, gdzie podobno małżonka tamtejszego dowódcy cierpi na krwotoki.

Contra Florentiam było kontrfortecą zbudowaną na drugim brzegu Dunaju, przeszło dwieście mil stąd. Jeśli Agnus

318

chciał się przedostać na drugą stronę, to nie robiłby tego w takim miejscu; już raczej podążyłby na północ, do *Ala Nova* czy do Gerweratu. Po tym, co usłyszał od matki, Eliusz poczuł się niczym gończy pies, który ponownie chwyta trop. Niejasne dotąd podejrzenie, że to Agnus jest odpowiedzialny za przypadki śmierci w Trewirze i Mediolanie, teraz mignęło mu przed oczyma wyraźnie niczym rudy ogon lisa zmykającego do kryjówki albo jęzor płomienia. Przez chwilę nie bardzo wiedział, co ma począć z tym przeczuciem, które wyrwało go z rzeczywistości jego obecności w domu rodziców, i tylko dotyk dłoni matki na ramieniu przypominał mu o obowiązkach jedyne go syna zmarłego.

Wszedł do sypialni i przez chwilę stał samotnie przy łożu. Ceremonię pogrzebową - grzebanie zwłok, zgodnie z tradycją rodzinną - wyznaczono na wczesne popołudnie. Zanim zaczną przybywać krewni, sąsiedzi, przedstawiciele z ostatniego miejsca przydziału Spartusa, Eliusz zdąży złożyć wizytę sędziemu okręgowemu w Sawarii i wrócić. Wyruszył bez zwłoki.

Przez tydzień wdowa, rodzina i niewolnicy mieli unikać rozstajów dróg, bo zamiast podążać własną drogą, zmarły mógłby przyłączyć się do nich.

Już wydeptano ścieżkę w śniegu wokół miejsca, gdzie przecinały się dwie drogi, jedna prowadząca do tej posiadłości, druga do domu innego weterana. Jednakże tego rodzaju skrzyżowań było po drodze do Sawarii całe mnóstwo. Dwukrotnie, póki matka mogła widzieć go z progu domu, Eliusz omijał je łukiem, ale już przez trzecie przejechał. Wkrótce mijał

świeżo przygotowaną rodzinną parcelę przy drodze wojskowej, która prowadziła od pasa usianego posiadłościami do osad, a stamtąd do wielkiej rzeki.

319

Samaria

Oryginał aktu zrzeczenia się roszczeń spłonął w pożarze, który dwa lata wcześniej wybuchł w

budynku sądu, powiedział sędzia. Dodał też, że z tych, którzy go podpisali, przy życiu został tylko jeden świadek, ale z tego, co wiadomo, udał się na służbę w północnej Brytanii. Eliusz miał swoją kopię dokumentu w Nikomedii, natomiast jeśli chodziło o jego szwagrów, to ci oczywiście utrzymywali, że nie mają żadnych.

Opuszczał biuro sędziego zasepiony. Zadając przy okazji parę pytań dotyczących sądowego ścigania chrześcijan, uzyskał potwierdzenie, że pewną ich liczbę zatrzymano i niektórych stracono. Nie było wśród nich żadnych cudotwórców, żadnych kobiet. Czy w mieście słyszano o cudach lub dziwnych przypadkach śmierci? Urzędnicy sądowi patrzyli na niego, jakby miał dwie głowy. Nie, przynajmniej oni o niczym takim nie słyszeli.

Ledwie starczyło mu czasu na krótką wizytę w koszarach, gdzie kwaterował Duko ze swoimi kawalerzystami, oczekując przerzucenia na front. Bryt nie spodziewał się, że spotka Eliusza w tym mieście.

Dowiedziawszy się o przyczynie jego przyjazdu, złożył mu kondolencje i zaprosił do gospody. Przy piwie zgodzili się, że miną długie tygodnie zwiadów, drobnych potyczek i wysyłania patroli na ziemię *Barbaricum*, nim pod koniec zimy oddziały utworzą siłę uderzeniową. Poza tym pierwsze siedemnaście dni lutego były *nefasti* - nie rozpoczyna się wtedy żadnej kampanii, chyba że jest to absolutnie konieczne.

Po kilku kubkach piwa przestali się interesować nadchodzącą wojną i Duko wrócił do swojego dawnego gawędziarskiego tonu.

320

- Nie powiedziałem prawdy w Celei, Eliuszu - odezwał

się niemal przepaszająco. - Rzeczywiście słyszałem coś tej nocy, kiedy umarł Frugi. Ciche skrzypnięcie podłogi, po którym poznałem, że ktoś skrada się od jednego do drugie go łóżka... do łóżka Frugiego. Wystarczająco długo służyć w wojsku, by nie zwracać uwagi na to, co robią mężczyź

ni, kiedy kwaterują w jednym miejscu. Wiesz, co mam na myśli.

Eliusz zamrugał, co było jedyną oznaką zniecierpliwienia.

•Wiem. Czy zidentyfikowałeś jakieś dźwięki? Brzmiało to jak rozmowa czy jak co?

•Słyszałem tylko szelest pościeli, jęk, szept. Ponieważ myślałem to, co myślałem, odwróciłem się i nakryłem kocem głowę. Kiedy wstaliśmy, a on już nie żył, zdawało się nie na miejscu o tym wspominać. A poza tym, skoro Frugi zmarł na udar... - Duko urwał i powoli odstawił kubek na stół. - Tak było, prawda?

•Domyślasz się, Dukonie, kto to był? Przypomnij sobie ustawienie łóżek w pokoju.

Bryt nie odpowiedział od razu. Najwygodniej było dopić piwo, żeby zamaskować kłopotliwe milczenie i nurtujące go wątpliwości.

- Dlaczego Decymus miałby wstawać w środku nocy, żeby sprawdzić, jak kolega się ma? Przecież wieczorem Fru-giemu nic nie było.

Eliusz znowu się poczuł jak myśliwy podchodzący ofiarę. Dostrzegał trop, wyczuwał w powietrzu zapach, ale polował na inną zwierzynę. Albo na tę, która była tam przez cały czas, nierozpoznana. Oslupienie, jakie dostrzegał

w oczach Dukona, ostrzegło go, by nie mówił nic więcej. Wiedziałem, 321

że nie powinniśmy byli podrzucać Frugiego, pomyślał, nie sprawdzwszy, czy rzeczywiście zmarł śmiercią naturalną.

- Muszę wracać na pogrzeb ojca - powiedział tylko. -

Trzymaj się. Do zobaczenia po drugiej stronie granicy, kie dyś tam.

Po pochówku rodzina zgromadziła się w wielkiej sali jadalnej, najlepszym pokoju w domu. Wzdychając, Elia Be-latusa pogładziła się po brzuchu. Do rozwiązania zostało już niewiele czasu, oświadczyła (jakby tego nie widzieli), i ona zostanie u matki, i tutaj urodzi dziecko. Dotąd miała tylko córki.

-1 jeśli to będzie syn - ciągnęła - nazwiemy go Eliusz Spartus. Czuję, jak kopie, kiedy się pochylałam, żeby pocałować ojca. Myślę, że będzie to ojciec odrodzony.

Jej siostry, rodzona i przyrodnia, wymieniły pełne złości spojrzenia.

•A my co, jesteśmy obce? Mamy już razem trzech synów.

•Nic z tego. - Justyna spokojnie włączyła się do tej rozmowy. - Eliusz Spartus zarezerwowane jest dla pierwszego syna waszego brata.

•Z tego, jak się stara, mam, wynika, że możesz nie doczekać narodzin pierworodnego Eliusza.

•Bądź spokojna, Belatuso, zamierzam żyć dostatecznie długo, by zobaczyć Eliuszowego syna.

Eliusz usłyszał tę wymianę zdań, wchodząc z ogrodu. Do tej pory miał

oko na nerwowego agenta od nieruchomości, sprowadzonego z miasta przez szwagrów, który oglądał posiadłość w towarzystwie zarządzającego wyzwoleńca Justyny. Kiedy Eliusz wszedł, zarówno krewni, jak i powi-nowaci spojrzeli w jego stronę i powściągnęli języki. Jego 322

siostra Belatusa wydała kolejne westchnienie. Człapała w tę i z powrotem, powłócząc nogami, z oczami zaczerwienionymi od płaczu. I tak jak wtedy, kiedy wyprostowała się, pocałowałszy zmarłego ojca ostatni raz, trzymała dłonie wsparte na lędźwiach, a łokcie daleko od ciała. Od dnia jej ślubu Eliusz rzadko widział ją w innym niż obecny stanie. Druga siostra, „ta młoda”, urodziła dziecko przed dwoma miesiącami i wciąż była gruba w pasie. Jeśli chodzi o córkę Justyny z pierwszego małżeństwa, to zostawiła męża i dzieci i przysłała sama złożyć wyrazy szacunku, a także,

nimo że nie miała roszczeń w stosunku do posiadłości, „pomóc przy sprzedaży”.

-Wszyscy zdążymy osiwieć, czekając na Eliuszowego syna, mam -

obwieściła Belatusa, siadając z miną osoby zupełnie wyczerpanej.

- Sam już zdążył osiwieć - zaśmiał się jej mąż, Barga.

Gargiliusz i Barga, obaj z wysklepionymi piersiami, w jaskrawych, przesadnie zdobionych płaszczach wojskowych, nie zamienili jak dotąd nawet dziesięciu słów ze swoim szwagrem.

-Rzecz w tym, czy rozrzuca wokół swoje nasienie? -Gargiliusz zareagował na dowcip Bargi, kładąc dłoń na swoim kroczu. - Tak właśnie mawiał stary Spartus. „Eliusz nie rozrzuca wokół swojego nasienia.

Ciekawe, co z nim nie tak". To prawda, szwagrze, tak mówił. I zastanawiał

się, czy ci greccy nauczyciele, których dla ciebie sprowadził, nie zrobili cię trochę dziwnym.

Tylko z powodu obecności matki Eliusz powstrzymał się od wymierzenia ciosu pięścią. Chęć zrobienia tego musiała malować się na jego twarzy, bo Gargiliusz popisał się żartobliwym unikami, kiedy Eliusz go ostrzegał: 323

- Nie podnoś głosu i nie używaj takiego języka w obecności mojej matki, ty ośle.

Dziewczęta natychmiast zaczęły jazgotać, szczególnie Belatusa. Dobrze, że pojawił się wyzwolieniec z informacją, że agent nieruchomości szykuje się do odjazdu i chciałby zamienić kilka słów z mężczyznami z rodziny.

Barga i Gargiliusz rzucili się ku drzwiom, żeby wyprzedzić Eliusza, a agent, co było do przewidzenia, podał im niższą od rynkowej wycenę posiadłości, gdyby agencja zdecydowała się na kupno.

•Możecie próbować sami sprzedać, ale w obecnej sytuacji ludziom trudno o pieniądze.

•Żebyś wiedział, że sprzedamy sami. - Barga splunął pogardliwie.

Zwinął dłoń i szepnął coś na ucho Gargiliuszowi.

•Ty dziedziczysz - oświadczył agent Eliuszowi. - Jeśli posiadłość jest zadłużona, powinieneś pospłacać długi, by jak najwięcej uzyskać potem ze sprzedaży.

Eliusz był wściekły, ale nie pokazywał tego po sobie. Począł, aż nieduży, kryty wóz zniknie za starymi świerkami rosnącymi po obu stronach bramy. Wtedy odepchnął Bargę, odwrócił się do Gargiliusza i prawą pięścią zadał mu cios w szczękę. Szwagier zatoczył się, spadł z ganku i runął w zaspę leżącą pod tą skrywającą niegdyś skarb gruszą.

Mimo panujących w rodzinie napięć przestrzegano zwyczajów i rytuałów żałoby. Ogień nie płonął na palenisku (co miało trwać siedem dni), a do kolacji używano miedzianych

324

noży, ponieważ żelazne nie pozwoliłyby zmarłemu uczestniczyć w posiłku.

Na nocleg siostry i szwagrowie udali się do odległego o milę domu przyjaciół; Justyna i Eliusz nocowali, z minimalną liczbą niewolników, w domku na skraju posiadłości.

Następnego dnia Eliusz wstał wcześniej, jednak matka była już na nogach. W ten piękny, pogodny zimowy ranek zdążyła już pójść do utrzymanej na wojskową modłę stajni, żeby dopilnować szykowania jego ekwipunku i siodłania wierzchowca. Do jego bagażu dołączyła należący do ojca miecz.

Kiedy Eliusz przyszedł do stajni, bez słowa dokończyli przygotowania do odjazdu, a potem poszli do głównego domu, żeby się pożegnać. Gdy stanęli na ganku, Eliusz ucałował jej dłonie, jak zawsze gdy odjeżdżał.

- Naprawdę tak ci zależy, żebym się ożenił? - zapytał.

Odczuwał ogromną chęć mówienia o Anubinie. Nigdy wcześniej tego nie zrobił i teraz też się powstrzymał, bo mogła być to niestosowna pora na tego rodzaju rozmowę.

Wszystko zależało od jej odpowiedzi.

Odpowiedź była zaskakująca.

- To nie ja wysyłałam ci w listach imiona tych kandyda tek. Twój ojciec pisał w moim imieniu, bo uważał, że matka powinna podsuwać synowi kandydatki na żonę. Jestem ostatnią osobą, która chciałaby narzucać towarzyszkę życia swojemu dziecku, choć zdaję sobie sprawę, że wymiguję się ze swoich obowiązków.

I wtedy - w pośpiechu, bo chłopiec stajenny miał już za chwilę przyprowadzić jego konia - Eliusz opowiedział jej o sobie, Anubinie i o dziewczynce, która być może jest jego córką. Justyna chwilę milczała.

Czarny, żałobny strój jesz-

325

cze podkreślał jasność jej włosów i karnacji, kiedy tak stała przed synem w promieniach słońca.

•Musisz ją zrozumieć, Eliuszu - powiedziała. - Ja ją rozumiem. Kupiona i sprzedana; należała do ciebie, ponieważ za nią zapłaciłeś. Nie znaczy to, że jej wtedy nie kochałeś, ale nikt jej nie zapytał o

zdanie, prawda? Czy ty ją spytałeś? A kto mnie pytał, kiedy zmarł mój pierwszy mąż?

Zostawił w swoim testamencie klauzulę, że mam poślubić jego brata, twojego ojca, a twój ojciec nie miał nic przeciwko temu, bo sam był

wdowcem i chciał mieć synów. Nikt mnie nie pytał. W ciągu półtora roku urodziłam dwie córki. Póki ty się nie pojawiłeś, on już zdążył żałować, że się ze mną ożenił. - Położyła dłoń płasko na jego piersi. - Ciebie ojciec też nigdy nie zapytał, czy chcesz być żołnierzem.

•A cóż innego mogłem robić? Ja, żołnierski syn.

•A Anubina jest porzuconą żołnierską córką, którą własna matka sprzedała do zamtuza. Ilu miało ją przed tobą, wbrew jej woli czy nie?

-Ale przecież wyszła za tego rolnika. Z własnej i nieprzymuszonej woli.

- Najprawdopodobniej dlatego, że była w ciąży ze swoją córeczką i chciała mieć w domu mężczyznę. Jeśli zaś chodzi o jej męża, to znam sposób rozumowania wieśniaków. Kup no żrebną klaczy to kupienie dwóch koni za cenę jednego.

Nie zastanowiło cię, dlaczego miała potem jeszcze tylko jed no dziecko? Zapomnij o tym, które poroniła, te rzeczy się zdarzają. Myślę, że wtedy już zaczęła uważać, że ma prawo należeć do samej siebie - domyślała się matka. Prowadzony przez stajennego wierzchowiec zbliżał się, stąpając cicho po śniegu. Justyna cofnęła się, żeby syn nie dostrzegł łez wzbite rających w jej oczach. Głos jej jednak pozostał mocny. -

326

Nie w tym rzecz, że ona cię nie chce, Eliuszu. Anubina chce należeć do Anubiny, tak jak ja chciałam należeć do siebie i nigdy nie mogłam.

Kiedy po raz ostatni przejeżdżał obok nagrobka ojca, zobaczył, jak w niskim zimowym słońcu rzuca długi, wąski cień. Kupiony już dawno temu, przedstawiał zmarłego, ale przesądny Spartus nie chciał, by ukazywał jego podobiznę. Była to więc sztafpowa rzeźba mężczyzny z insygniami oficerskimi, wyprostowanego triumfalnie na koniu, nad ciałem pokonanego wroga. Na pograniczu niemalże wszyscy - żołnierze i nie - mieli takiego jeźdźca na grobowcu. Pospolicie zwano go „Trakiem”. Napis brzmiał: DIS

MANI-BUS AELII SPARTISIBI ET SUIS. „Sobie i swojej rodzinie”. Eliusz jednak, cokolwiek miało się zdarzyć, nie chciał być pochowany w tym samym grobie.

Zapiski Eliusza Spartianusa, pisane w Gerwelacie czwartego lutego, w niedzielę, wigilię święta Concordii:

Skoro mowa o zgodzie, skoro już straciłem zimną krew, mam teraz nieco satysfakcji ze świadomości, że Gargiliusz będzie musiał wyjaśnić przyjaciołom powód utraty zęba i pojawienia się siniaka na twarzy. Nie powstrzyma to ani jego, ani Bargi od knowań, ale przynajmniej teraz zastanowi się dwa

razy, nim zachowa się grubiańsko w obecności Elii Justyny.

Rzeka Arrabo zamarzła przez noc. Nie pamiętałem, by kiedykolwiek było tam tyle trzciny i sitowia. Kiedy przekraczałem ją przed Bassjaną, zobaczyłem, że nagle skuta lodem rzeka uwięziła na zawsze znajdujące się na niej nieszczęsne ptactwo. Dunaj podobno wciąż płynie, choć na brzegach i zakolach widać już oznaki, że wkrótce on też zamarznie.

W Arrabonie usłyszałem, że Sydo przybył do Syscji 327

razem ze swoimi kompanami, usuwając miejscowych *speculatores* do różnych zapadłych pipidówek, z Arraboną włącznie. Cekał tam na mnie list od tego sympatycznego łotra, ben Matthiasa, którego najważniejsze fragmenty przytaczam poniżej.

„Szlachetny Trybunie, otrzymałem list od mojego zięcia Izaaka, którego całkowicie oczyszczono z podejrzeń w sprawie śmierci jego pracodawcy, Marka Lupusa, na terenie cegielni w *Belgica Prima*. Bardzo mnie ucieszyła ta wiadomość. Dotarła też do mnie pewna ciekawostka, która stanowi tak smaczny kąsek, że warto ją przesłać przez specjalnego kuriera. Podczas śledztwa, które poszerzono, by objąć nim działalność tak zwanego krzesiciela ognia w Trewirze, różni nędzarze i nicponie zgłosili się sami (albo raczej zostali do tego fachowo zachęceni przez władze) i przyznali, że rzeczony Agnus dawał im pieniądze za udawanie różnych chorób. Najbardziej popularne było chromanie, epilepsja, ślepotą i świerzb. Ta nowina nie wyjaśnia tajemnicy śmierci Lupusa, potwierdza jednak to, co anonimowy list mówił o tym cudotwórcy, mianowicie że jest szarlatanem, który żeruje na ludzkiej łatwowierności. Teraz ścigają za morderstwo i jego, i asystentkę,

«gdziekolwiek w cesarstwie się znajdują».

Tutaj, w Mediolanie, egzekucja chrześcijańskich przywódców zamknęła oficjalnie sprawę śmierci sędziego Marcellusa. Dlaczego więc słyszymy, że *speculatores* ciągle zadają pytania i węszą, gdzie się da? Imiona osób objętych śledztwem są trzymane w ścisłej tajemnicy”.

Dalej, w datowanym czternastego stycznia liście, ben Matthias dodaje:

„Gdybyś miał sposobność uczynić to w odpowiednich kręgach, rozważ uprzejmie zarekomendowanie zakładu farbującego wojskowe tkaniny, należącego do mojego kuzyna Judasza Hilarosa z *Intercisa*. Znakomitą opinię dotyczącą jego pracy wystawi mu dowództwo Pierwszej Kohorty Syryjczyków z Emesy, stacjonującej w tym samym mieście”.

Ben Matthias pozostaje wierny swojej naturze kupca. Jednak chętnie czytam jego listy, bo wzmacniają moją chęć konfrontacji z krzesicielem ognia, gdziekolwiek w cesarstwie (czy poza jego granicami) się znajduje.

Po dołączeniu do oddziału wzięłem też ze sobą kohortę, bo mamy rozkaz przeszukania prawego brzegu Dunaju, na zachód od Arrabony, mijając po drodze *Ad Mures*, *Quadrata* i *Ad Flexum*. Te nazwy: „Myszy”, „Kwadratowa Sala” i „Zakole Rzeki”, doskonale odzwierciedlają owe miejsca, jak je pamiętam, tyle że myszy to rzeczne szczury. Kiedy już dotrzemy do miejsca, w którym Marus wpływa do Dunaju, mamy przeprowić się na drugą stronę i rozpocząć zwiad; dostaliśmy porządne

mapy i dobre informacje na temat wrogiego terytorium od miejsca połączenia rzek do pierwszego szerokiego zakola Marus, jakie napotkamy, poruszając się w górę tej rzeki. Potem już wszystko będzie zależało ode mnie i od modlitw mojej matki.

Tej nocy kwaterujemy w Gerwelacie, godzinę konnej jazdy na wschód od *Carnuntum*, gdzie w świątyni Nemezis mamy wieczorem złożyć ofiary.

Kuriusz Decymus i jego Rzymianie jadą przed nami. Możliwe, że zaproszą mnie na kolację. Osobiście spotkałbym się z Decymusem w cztery oczy.

Teraz bowiem głowię się nad tym, czy to on doprowadził do śmierci Frugiego, a jeśli tak, to dlaczego. Dręczą mnie pytania, na które nie znam odpowiedzi, na które być może nie ma odpowiedzi. Czego jeszcze dopuścił

się Decymus? Czy nie stał za śmiercią sędziego Marcellusa? Czy inne wydarzenia, których rezultatem była śmierć chrześcijan, mogą pośrednio lub bezpośrednio wynikać z jego działań, skoro tak bardzo zaślepia go nienawiść konserwatysty oraz żądza wydarcia cesarstwu majątku Kasty? Czy intuicja zawiodła mnie na manowce, kiedy wymyśliłem sobie spiski zawistnych wytwórców cegieł i zacząłem podejrzewać nieuchwytnego Agnusa? Czy ten kaznodzieja jest rzeczywiście szarlatanem? Czy ten anonimowy list, oskar-

żający go o spiskowanie z Lupusem, nie zawierał prawdy?

329

Czy Kuriusz Decymus posunąłby się do zabicia ceglarza w Trewirze, by prześladować swoją kuzynkę i wypchnąć ją poza granice cesarstwa?

To, czego jestem pewien, nie wynika jednak z mojej wiedzy, tylko z przeczucia. Tego krzesiciela ognia otacza coś mrocznego, złowrogiego i nieprzyjemnego. Szarlatan, owszem, a co, jeśli to on stał za tym wszystkim? Ben Mat-thias, który zawsze zwietrzy niebezpieczeństwo czy kłopoty, nie może się mylić. Za Agnusem ciągnie się jakiś podejrzany zapach. Wbrew wszelkiej logice odczuwam konieczność odnalezienia go, konfrontacji, a jeśli jest winny, oddania go w ręce wymiaru sprawiedliwości, zanim Kasta ucierpi z powodu swojego z nim związku. W Arra-bonie pewien gwardzista powiedział mi o kilku miejscach, w których przeprowadzają się przez rzekę przemytnicy, żeby uniknąć wojskowych patroli. Jeśli Agnusowi uda się zniknąć wśród wrogich Rzymowi plemion (i jeśli go nie zabiją, kiedy zawiodą jego sztuczki), mogę na zawsze go zgubić. Dlatego uważam wytropienie go za sprawę tak pilną, mimo że dzieje się tyle ważniejszych spraw. Kastę też chcę zobaczyć. Kiedyś Annia Cyncja była piękną, tak powiedział

Decymus. Minęło zaledwie kilka lat. Dlaczego nie miałyby wciąż być piękną? Ta kobieta nic dla mnie nie znaczy, a przecież możliwe, że jestem jej jedynym przyjacielem. Dlaczego? Bo jest nieuchwytna, jak powiada ben Matthias, a to mnie w kobiecie pociąga? Ponieważ straciła męża, kuzyn Decymus poluje na jej majątek, a duchowy nauczyciel ją zawiódł? Nie mam szczególnie miękkiego serca, ale może po prostu dlatego, że kobietom, chrześcijankom czy nie, jest ciężko na tym świecie, a my, mężczyźni, tak często je wykorzystujemy.

Pogranicze było jak Helena: nic się nie zmieniało. Mimo pogłosek o wojnie interesy kwitły; widziało się te same frontony sklepów, te same wojskowe płaszcze, odnosząc wraże-330

nie, że ci sami ludzie służą tutaj rok po roku, pokolenie za pokoleniem.

Nawet burdele przy ulicach prowadzących do obozów wojskowych stały tam jak zwykle ze swoimi jednoznaczными szyldami i czerwonymi kotarami przy wejściach i takie same niewolnice wykrzykiwały z progów do przechodzących mężczyzn.

W *Carnuntum* zarówno wojskowa cytadela, jak i cywilna część miasta roily się od żołnierzy. Eliusz odnalazł dobrze zaopatrzoną księgarnię, gdzie kupił sobie egzemplarz sztuk Ajschylosa.

-Odświeżamy znajomość klasyków, panie? - spytał przyjacielskim tonem sprzedawca.

- Nie, próbuję tylko odnaleźć zdanie, które widziałem na ścianie łaźni w Mediolanie.

Prawie przez przypadek, kiedy po raz nie wiadomo który dopytywał się o interesujące go sprawy w sądzie, udało mu się zobaczyć ogon umykającego lisa. Człowiek zwany krzesicielem ognia zdołał ująć obławie, jaką po otrzymaniu informacji o jego obecności zorganizowano w popularnym miejscu spotkań chrześcijan. Jak się sądzi, przedostał się na drugą stronę granicy.

-Ma najwyżej dwa, trzy dni przewagi - powiedział Eliuszowi urzędnik sądowy - ale kto by tam go szukał, trybunie?

•Czy uciekał sam?

•Tak zakładamy. Nasz informator słyszał, że uciekinier miał ze sobą jakąś towarzyszkę, ale że odłączyła się od niego pomiędzy *Ala Nova* i *Windoboną*.

Te dwie wojskowe placówki znajdowały się w odległości jednego dnia konnej jazdy na zachód od *Carnuntum*. Eliusz musiał przypominać sam sobie o swoich obowiązkach, by

331

nie ruszyć natychmiast w drogę. Zatrzymała go na miejscu ceremonia w świątyni *Nemesis*, a jeszcze bardziej - przypadkowe natknięcie się na *Kuriusza Decymusa*, którego zaproszenia na kolację Eliusz się spodziewał i które bezzwłocznie przyjął.

Nie było nikogo z *Bractwa Katona*. Pokój był mały dyskretny kącik na piętrze gospody prowadzonej przez kolegium kowalskie. *Decymus* wyjaśnił, że *Ulpiusz Domnius* i *Oton* są ze swoimi ludźmi w *Ala Nova*.

- Bliźniacy są w mieście. *Wiwiusz Lucjanus* dowodzi ko hortą w *Quadrata*. Przesyłają pozdrowienia - dodał.

Eliusz nie wiedział, co skłoniło *Decymusa* do tego zaproszenia, ale on sam uznał to spotkanie za okazję do wyciągnięcia z niego czegoś, nawet jeśli miałby cierpliwie wysłuchiwać gadaniny o

dawnych dobrych republikańskich czasach. Pytanie wprost o Frugiego byłoby błędem, jednak wino mogło rozwiązać Decymusowi język. Na stoliku obok stało zarówno miejscowe wino, jak i greckie oraz italskie.

•Ja stawiam - oświadczył Eliusz. - Trzeba godnie uczcić nadejście wojny.

Jutro ruszam w górę Marus, a jeśli pogłoski o najeździe kilku połączonych plemion są prawdziwe, nie będzie to spacerowa przejażdżka.

•Chętnie za to wypiję - zgodził się Decymus. Źle znosił zimno. Nawet we wnętrzach nosił szalik i ciasno owijał się płaszczem. Najwyraźniej miał

ochotę pogadać z Eliuszem, bo ostatnim razem nie rozstali się zbyt serdecznie. - To dobrze, że nie czujesz lęku - zauważył, z cmoknięciem smakując wino. - Oddałyś życie za Rzym?

•Choćby teraz.

•Nie, nie teraz. - Decymus roześmiał się i ponownie na-332

pełnił puchar. - Nie przed porządną kolacją, Spartianusie! Czy to nie stoicy mawiają: „Jeśli pošlą cię na wygnanie, zatrzymaj się po drodze na dobry posiłek?”

•A ty nie oddałyś życia za Rzym?

•Oddam. - Udzieliwszy tej niejasnej odpowiedzi, Decymus odwrócił się do stolika zastawionego zimnymi i gorącymi daniami. Poprosili, by zostawiono ich samych, więc Rzymianin obsługiwał Eliusza i siebie.

Posiłek na pograniczu oznaczał dziczyznę, żylastą i o wyrazistym smaku, wręcz wymuszającą częste toasty. W końcu, jeszcze zupełnie trzeźwy, ale już znacznie rozluźniony, Decymus oświadczył:

•Chyba zdajesz sobie sprawę, że jesteś jedynym z otaczających mnie ludzi, który widział moją Porcję.

•Czuję się zaszczycony.

-To nie zaszczyt, tylko dowód zaufania - sprostował Decymus. Wypili za Porcję, Tezis i córki w ogóle. - I synów, których nie mam - dodał drwiącym tonem Decymus. Z naczynia, w którym tkwiło kilka łyżeczek przeznaczonych do różnych sosów, wybrał jedną i nałożył sobie ostrej przyprawy. - A skoro już o córkach mowa, pamiętasz, jak powiedziałem ci, że po pierwszym maja Konstantyn i Maksencjusz zaczną ostro rywalizować o cesarstwo. Przez małżeństwo jego ojca z córką Maksymiana Konstantyn został szwagrem Maksencjusza.

•Tak. I co z tego?

•Cóż, będąc ze mną w łożu, Helena przyznała, że chce przekonać Konstantyna do rozwodu z obecną małżonką i poślubienia siostry Maksencjusza, Fausty. Gdyby tak się stało, zważywszy na to, że jego

ojciec, Konstancjusz, poślubił drugą córkę Maksymiana, Teodorę, Konstancyń została... jak jego własny ojciec... zięciem Maksymiana i jedno-333

czynie szwagrem swojego ojca i szwagrem swojej macochy. Teodora byłaby wtedy macochą swojej siostry. A jeśli chodzi o matkę Konstancyń, Helenę, która spała zarówno z Maksymianem, jak i z Maksencjuszem, by już nie wspomnieć Konstancjusza, nie próbuję nawet ustalić, jaka byłaby jej rola w tym całym galimatiasie.

- To interesujące, jednak zważywszy na to, że ściśle rzecz ujmując, moja matka jest jednocześnie moją ciotką, nie mogę powiedzieć, że taka sytuacja jest czymś niezwykłym.

Decymus wyglądał na poirytowanego, jak gdyby Eliusz celowo zignorował aluzje zawarte w jego wywodzie.

• Nie rozumiesz? Helena planuje powstrzymać Maksencjusza od walki z Konstancyń, dopóki obaj nie przechytrzą albo nie wybiją wszystkich pretendentów do tronu.

• Nie byłby to pierwszy taki przypadek w historii Rzymu.

• Jeśli jednak Konstancyń zostanie ogłoszony augustem natychmiast po śmierci swojego ojca w Trewirze, Maksencjusz, który nie ma stanowiska konsula czy choćby dowódcy, będzie z nim rywalizował i założy się, że może liczyć na wsparcie ojca, skoro Maksymian nie ma najmniejszej ochoty abdykować. Wierz mi, wiem, co mówię. W pałacu w Mediolanie otwarcie robi się zakłady, jak długo Maksymian wytrzyma na emeryturze, zanim znowu wdrapie się na tron. Arystofanes kazał zabić ciebie, ledwie postawiłeś stopę w mieście, właśnie dlatego, że wiozłeś rozkaz abdykacji. Tylko dlatego, że Dioklecjan napisał do niego list, czyniąc go osobiście odpowiedzialnym za twoje życie, ten eunuch zmienił śpiewkę - oznajmił Decymus.

To całkiem niewykluczone, pomyślał Eliusz.

- Nie wiem, czy cokolwiek z tego jest prawdą - powie dział z wahaniem, by nie pokazać po sobie zaskoczenia.

334

- Osądź sam. Na tydzień przed twoim przybyciem do Mediolanu ja sam otrzymałem rozkaz, by wykończyć cię, jak tylko się zjawisz. Z powodu tego listu moje rozkazy odwołano, ale dopiero rankiem w dniu twojego przybycia.

Eliusz przełknął kęs twardego mięsa. Pamiętał tę pierwszą noc w Mediolanie, kiedy Decymus czekał na niego w ciemnej uliczce, obok burdelu, w którego drzwiach mignęła mu naga dziewczyna.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Ponieważ Rzym będzie wkrótce miał do czynienia z rządami dwóch uzurpatorów albo z krwawymi rządami tego z nich, który zwycięży.

Dlatego właśnie jest konieczne, byś ty zaufała mnie, tak jak ja ufam tobie.

Dochodzili do sedna. Czy czegoś takiego wysłuchał Frugi, a gdy to skomentował, zginął? Eliusz nie dostrzegał wszystkich szczegółów kryjących się za nostalgią Decymusa, jakby patrzył przez mgłę, już rzadziej, ale jeszcze się snującą.

• Naprawdę nie pojmuję, po co dwaj dowódcy mieliby zapewniać się o swoim zaufaniu.

• Czy ty rzeczywiście jesteś taki tępy? To my potrzebujemy kogoś takiego jak ty, żeby zrobić coś, co tylko ktoś taki jak ty może zrobić.

- Wy potrzebujecie. To znaczy kto? Decymus miał przed sobą siedem łyżeczek do sosów; układał je powoli w rzędek.

- Pochodzisz z tej samej prowincji co Konstantyn i Maksencjusz. Twój ojciec służył z ich ojcami. Helena ci ufa. - Jednym ruchem rozrzucił ułożone przed chwilą łyżeczki. -

W moje dwudzieste urodziny, trzydzieści siedem lat temu, oficerowie naddunajscy, którym zachciało się tronu, za-335

mordowali rzymskiego cesarza i od tamtej pory nie oddają władzy. Teraz grozi nam sytuacja, że uczynią tę uzurpację dziedziczną.

Eliusz poczuł, jak włos mu się jeży na głowie. Głos Decymusa brzmiał w jego uszach dziwnie głucho, jakby dochodził z daleka przez drewnianą tubę.

Pomyślał, że domieszano mu podstępnie czegoś do wina, potem uświadomił sobie, że słowa Rzymianina przejęły go zgrozą.

- Pomyśleliśmy więc o tobie, wiedząc o twojej zdeklarowanej miłości do Rzymu i o tym, że w ubiegłym roku zdemaskowałeś publicznie wrogów cesarstwa. - Decymus przesunął dłonią po obrusie, a duże pierścienie na jego palcach pozostawiały bruzdy w tkaninie. - Ceremonie pierwszej majowej abdykacji mają się odbywać jednocześnie w Nikomedii, gdzie będą obecni Konstantyn z Heleną, i w Mediolanie, gdzie u boku ojca pojawi się Maksencjusz. Mediolan nie stanowi żadnego problemu, ale w Nikomedii potrzebny nam jest człowiek poza wszelkimi podejrzeniami - oznajmił

Decymus. Jego dłoń znieruchomiała na chwilę, po czym znów zaczęła sunąć po obrusie. - Trochę poblądłeś, kolego. Czy to z powodu moich słów, czy dlatego, że samo ich wysłuchanie czyni cię współnikiem? Mogę nadać temu formalny charakter i pozwolić ścianom słuchać, jeśli mają uszy: Eliuszu Spartianusie, dla dobra republiki, której służył jako oficer i historyk, Konstantyn i Maksencjusz pierwszego maja muszą zostać pokonani.

Szczególnie Konstantyn, który gromadzi cudzoziemskich popleczników.

Zapamiętaj jedno: Gdybyś zastanawiał się, czy wydać mnie czy któregokolwiek z moich przyjaciół, obrócimy to oskarżenie przeciwko tobie i dostarczymy dowodu, że to ty zabiłeś w Celei Frugiego, bo przeciwstawiał się twoim planom.

Mamy po swojej stronie potężnych prawników i jeszcze potężniejszych sędziów.

Eliuszowi serce podeszło do gardła, czuł pulsowanie w uszach.

Lekkość, z jaką Decymus ujawniał to, co przez z górą miesiąc podsuwał

mu po kawałeczku, pozwalając widzieć i nie widzieć, rozumieć i nie rozumieć, było niczym czyste cięcie klingi. A ben Matthias traktował

Bractwo Katona jako nieszkodliwe towarzyskie kółko! Otwarcie ust, żeby się odezwać, wymagało wysiłku.

- Z tego, co widziałem, jesteście garstką przepelnionych nostalgią głupców, których zmiążdżą jak winne grona.

-Czyżby? Cóż, zobaczymy. Jeszcze więcej uzyskano mniejszymi siłami.

Nie chodzi nam o bunt, Spartianusie. Nigdy by nie zakończył się sukcesem na tym etapie historii Rzymu, kiedy imperium się kurczy. Zamierzamy jedynie podjąć próbę częściowej odbudowy. Proszę, napij się. Wiesz lepiej ode mnie, że całe wielkie połączenie cesarstwa znajdują się poza kontrolą armii, są faktycznie ziemią niczyją, gdzie Rzym sprawuje władzę jedynie nominalnie. Niektóre z tych regionów są wielkości państw. Niektóre, gotów jestem się o to założyć, wcześniej czy później będą państwami.

•Nie może się wam udać! Kogo by pociągała wasza republika? Potomków czystych Rzymian, jak ty sam? Nie znalazłbyś dość takich, by ją zaludnić, a co dopiero wypełnić nimi szeregi armii!

•Jest na to czas. Teraz idziemy na wojnę, jak nam każą. Ponieważ przed pierwszym maja nasi cesarze muszą koniecznie ogłosić zwycięstwo, jest rzeczą pewną, że kampania się zakończy albo zostanie odwołana przed końcem kwietnia. - Decymus napełnił puchar Eliusza, przelewając go. -

Widzę, że masz trudności, by ubrać w słowa swoje 337

myśli, całkiem przeciwnie niż w inne wieczory. Nie szkodzi, Spartianusie.

Nie oczekuję, że mi od razu udzielisz odpowiedzi. Będzie wiele okazji w nadchodzących dniach. Tymczasem możesz wybierać pomiędzy milczeniem a zdemaskowaniem nas i pogrążeniem się jako jeden ze spiskowców, ze wszystkimi następstwami, jakie by to miało dla twojej pozostawionej na prowincji rodziny. Władze nie mają wyrozumiałości dla krewnych zdrajców.

Nikt, nawet boski Dioklecjan, dla którego jesteś „naszym miłym Eliuszem”, w decydującym momencie nie uwierzy, że utrzymywałeś kontakty ze mną i z moimi przyjaciółmi w pełnej nieświadomości. Nawet on, który ostatecznie zaczynał jako oficer i w drodze na tron wyeliminował wszystkich rywali, pomyśli, że kłamiesz. Wysłany teraz do niego list - jeśli o takowym myślisz -

okaże się jedynie stryczkiem na szyję dla ciebie i twoich krewnych. A jest ich... ilu? Szesnaścioro czy więcej, z najbliższej rodziny, młodych i starych?

Eliusz nie pamiętał, jak opuszczał gospodę i wracał do Gerwelaty.

Znalazł się na kwaterze długo po zmroku, spocony pomimo panującego mrozu. Wszystkie pytania o Mar-cellusa, Lupusa, a nawet Frugiego gdzieś mu uleciały. Czy było jeszcze po co je zadawać? Frugi zginął, bo zaczął się bać. Jeśli zaś chodzi o pozostałych, to miał kompletny mętlik w głowie. Starał się zasnąć i nie mógł. Siedzenie nie było ani trochę lepsze, godzinami więc chodził w tę i z powrotem. Kiedyś widział niedźwiedzia w kwadratowej jamie, który chodził powoli do kolejnych rogów i cofał się, niezdolny wykonać obrotu. Podobnie on, raz za razem zbliżał się do słów Decymusa i cofał się tyłem, wciąż się w nie uparcie wpatrując.

338

Rano miał niewielką gorączkę. Nie przyznał się do niej, by nie stracić okazji do wyjścia w pole i odgrodzenia się fizycznym wysiłkiem od niepokoju.

Zapiski Eliusza Spartianusa, sześć **dni** przed **idami**, czwartek, ósmy lutego:

Są tacy bogowie, którzy czuwają nad nami w trudnych chwilach. Nim rzecz się jeszcze rozpoczęła, to, co miało być zaledwie rutynowym wypadem na nieprzyjacielskie terytorium, zamieniło się w stan alarmowy, a to za sprawą nocnego napadu na wysuniętą placówkę w Nemoren-se, daleko od umocnionego mostu, po którym mieliśmy się przeprawiać przez Dunaj. Nie liczyłem na to, że zdarzy się coś, co odwróci moją uwagę od dręczących mnie spraw! Nie było czasu do stracenia, zatem przeprawiliśmy się z moimi ludźmi na drugi brzeg po głazach i lodzie, i stosach pni, których barbarzyńcy użyli, by wzmocnić bród. Oczywiście nieprzyjaciel ulotnił się równie szybko, jak się pojawił, i przez cały dzień podążaliśmy jego śladem, do miejsca, w którym Marus wpływa do Dunaju. Wiedziałem, że to teren bagnisty, zdradliwy wiosną i jesienią, kiedy rzeki wzbierają od deszczów i na mile wokół ciągnie się zalana wodą ziemia i podmokłe łąki. Nie spodziewałem się natomiast, że nie wszystko zdążyło zamarznąć i choć pewne szlaki można było pokonywać bez trudu konno bądź

pieszo, prowadząc wierzchowce za uzdę, niektórych miejsc nie dawało się przejść suchą nogą. W lodowatej wodzie odbijało się niebo i sterczały z niej zanurzone co najmniej do połowy pni drzewa. Kępy trzciny i roślin wodnych są idealnymi miejscami na zasadzkę, na szczęście jednak temperatura wody nawet najwytrzymalszym barbarzyńcom nie pozwala tkwić w niej zbyt długo.

Ponieważ od poniedziałku wiały południowe wiatry, w wielu miejscach pokrywa śnieżna zdążyła się roztopić.

339

Mogliśmy podążać śladami nieprzyjaciela, a także tropem dzikiej zwierzyny.

Bezpańskie psy, wlokące się za naszym patrolem (są ich całe sfory, po obu brzegach Dunaju), starym zwyczajem swoich wilczych przodków tarzały się w żółtej trawie, gdzie borsuki i inne zwierzęta pozostawiły swoje odchody.

Wreszcie trzeciego dnia wyprawy przy rzeczonym zakolu, zobaczyliśmy wrogów. Wydałem zakaz atakowania, chcąc się najpierw upewnić, czy mamy przed sobą grupę zwiadowców, oddział straży przedniej czy czoło większych sił. Gorączka, która aż do tej chwili mnie męczyła (sądzę, że moi towarzysze zauważyli, że jestem w złej formie, i martwili się o mnie), ustąpiła jak ręką odjął. Poczuję się dobrze.

Po południu wiedzieliśmy już, że mamy do czynienia ze strażą przednią w sile jakichś stu ludzi. Sądząc po odzieży i wyposażeniu, są z dalekiego północnego wschodu. Dokonują wypadów z neutralnych osad i bez wątpienia są gotowi zdać swoim wodzom relację ze stanu przygotowań wojska pogranicza. Jazda, taka jak moja, *vexillationes*, zdolna wyruszyć bez chwili zwłoki, jest im zupełnie obca. Zaatakowaliśmy o zmierzchu, od zachodu, korzystając z ochrony, jaką dawały promienie zachodzącego słońca, które musiały odbijać się oślepiającym światłem od moczarów. Atak był

miażdżący. W tego typu operacjach nie można brać jeńców czy pozostawiać kogokolwiek przy życiu. Już nie raz jeńcy sprowadzeni na naszą stronę celem przesłuchania znajdowali pomoc u barbarzyńców, którym pozwolono założyć osady, i zapłatą za akt miłosierdzia stawał się podstęp w rodzaju konia trojańskiego.

W Persji panował nieprzyjemny zwyczaj odcinania prawego ucha jeńcom na znak odniesionego zwycięstwa. Sam tak robiłem. Na triumfalnej kolumnie boskiego Traja-na widzimy żołnierzy niosących wodzowi obcięte głowy barbarzyńców. Ponieważ ci, przeciwko którym walczyliśmy, noszą włosy splecione w zwinięty nad skronią warkocz, kazałem te warkocze ścinać i ładować do worków. W bitwie, której zaciętość daje mi do myślenia, bo mamy wiosną walczyć z tymi samymi barbarzyńcami, straciłem siedmiu własnych żołnierzy. Z ciał poległych wrogów zdjęliśmy rzymskie zbroje, a wśród nich nawet najlepszego gatunku kolczugi. Większość tych przedmiotów - o wstydzie! - musiała zostać ukradkiem sprzedana przez nasze przygraniczne oddziały, co było znacznie gorsze niż ich honorowa utrata na polu bitwy!

Już o świcie następnego dnia mieszkańcy zgromadzili się przed moim namiotem, żeby prosić o pozwolenie złupienia zabitych barbarzyńców; ich starszyzna pochodzi z grup *foederati* i ich status przyjaznych mieszkańców pogranicza sprawia, że są nie tylko odważni, ale też... kapryśni. Nie widziałem nic złego w tym, by im pozwolić się dobrać do ubrań i koni, choć broni (nawet noży czy brzytw) nie wolno im było tknąć.

Zadowoleni z wypełnionej misji ruszyliśmy w drogę powrotną. Warto tu zauważyć, że za linią graniczną wieśniacy śmiertelnie się nas boją, dopóki tam jesteśmy, kiedy natomiast wracamy do siebie, drżą przed barbarzyńcami. Nie ma w tym nic nowego. Nie podobają mi się jednak ich nastroje, półsłówka; coś mi mówi, że szykuje się jakieś powstanie na wcześniejszy termin, niż przypuszczaliśmy. Nie omieszkamy o tym wspomnieć w raporcie składanym kwaterze głównej.

Dzisiaj, wczesnym rankiem, na zamieszkanym pagórku na skraju lasu nad rzeką zgromadziła się

starszyzna i zgodziła poddać przesłuchaniu, ale najpierw trzeba było ją przekonać obietnicą zapłaty i paroma groźbami.

Zebrane informacje są niepełne, uzupełnią jednak kilkoma elementami wielką mozaikę. Co więcej, te dni spędzone na rekonesansie, wypełnione działaniem i dalekie od stagnacji na tyłach, pozwoliły mi rozwiązać sprawy morderstw, nad którymi na próżno przez całe tygodnie łamałem sobie tępa panońską głowę. Połączyły się wreszcie w jedną całość 341

wszystkie tropy, i te za małe, i te za duże, bym mógł je dostrzec.

Wyrzucałem sobie, że zabrało mi to tyle czasu. Jak daleko od prawdy można się znaleźć, odczytując błędnie sygnały, jakie Los i własna determinacja podsuwają nam pod nos? Zupełnym przypadkiem ten grecki wers wydra-pany na ścianie w Starej Łażni wyjaśnił mi wszystko. „Biada, biada, uważajcie, uważajcie! Trzymajcie tego byka z dala od jałówki”... to fragment z *Agamemnona* Ajschylosa. Kiedy pospiesznie przechodziłem, by zobaczyć miejsce, w którym zabito Marcellusa, kompletnie zignorowałem sugestię zawartą w słowach tej starej sztuki. I pomyśleć, że kiedyś znałem ją całą na pamięć!

To rozwiązanie, teraz, kiedy je znam, mocno mi ciąży. Jest jak lekarstwo, które zostawia na języku gorzki smak. Dostałem je pierwszego ranka, kiedy jechałem do cegielni, a je zlekceważyłem i nie tknąłem przez dwa miesiące.

Gdybym pogodził się z jego przykrą goryczą, sędzia Marcellus, a także jego małżonka i ci wszyscy idioci, którzy poszli na śmierć w Mediolanie, wciąż by żyli.

Nic już nie poradzę. Ponieważ Nemorensis to wieża strażnicza niezbyt odległa od *Ala Nova* i *Carnuntum*, a ja byłem w okolicy, zadałem tam swoje zwyczajowe pytanie. Opisując najlepiej, jak umiem, Agnusa i Kastę, zapytałem o cudzoziemskich podróżnych, którzy twierdzą, że mogą czynić cuda. Czyż nie powiedziałem, że bogowie nad nami czuwają? Naczelnik starszyzny plemiennej odpowiedział twierdząco. Według jego słów, święty mąż przybył niedawno znad rzymskiej granicy; czyni cuda; w kilka dni jego sława rozniosła się wśród plemion od rzeki Marus po rzekę Tibiscus; przyjęcie go pod swój dach było zaszczytem i barbarzyńcy nie pozwolą nikomu go skrzywdzić lub zabrać.

Zrozumiałem, że krzesiciel ognia ukrywa się w pobliżu, w jakiejś zachowującej neutralność wiosce, której mieszkańcy żyją w lepiankach, takich, jakie - mogę tu dodać - spotyka się jeszcze w zacofanych regionach mojej własnej Panonii.

- Potrafią wyczuć Rzymian na odległość - ostrzegł mnie starzec, mówiąc o swoich barbarzyńskich sąsiadach, na co już nie odpowiedziałem, że tych Rzymian na pewno nie wyczują. Moi żołnierze to ludzie Północy o jasnej skórze, piją mleko tak samo jak wino i jadają północne potrawy. Nie muszę dodawać, że ruszam na tamtą stronę z garstką gwardzistów.

Rozdział 10

8 lutego, czwartek

By uzyskać dostęp do miejsca schronienia krzesiciela ognia, Eliuszowi potrzebne były dyplomatyczne umiejętności, znajomość lokalnego dialektu oraz... pieniądze. Lewy brzeg Marus, blisko połączenia tej rzeki z Dunajem, był w zasadzie ziemią niczyją, gdzie swobodnie poruszali się handlarze nielegalnym towarem, kupcy i dezerterzy, a rzadko tam wysyłane rzymskie patrole nie spotykały się ze szczególną wrogością, jeśli tylko zostawiały w spokoju przemytników i kobiety. Kiedy nie padał śnieg i jeśli człowiek posuwał się pod wiatr, można było wyczuć zapach nieprzyjacielskiego obozu na długo przedtem, nim się go zobaczyło.

Pospiesznie wyprawiane futra i duża ilość produktów mlecznych wypełniały powietrze charakterystyczną kwaśną wonią. A kiedy wstęgi dymu znad ognisk wroga ukazywały się ponad linią drzew, to zazwyczaj było już po ataku armii.

Miejsce, do którego w południe dotarł Eliusz, leżało w połowie drogi pomiędzy osadą i sezonowym obozem. Zostawił swoich gwardzistów w pewnej odległości, wydając im rozkaz, by nie interweniowali, chyba że zostanie bez-344

pośrednio zaatakowany. Podejrzliwi barbarzyńcy rzucili się w jego stronę z chmarą ujadających kundli, ale kiedy wyjaśnił powód swojego przybycia, przepuścili go. Pokazali mu jedną z chat, przed którą przykucnęli w rzędzie miejscowi, najwyraźniej w nadziei, że choć przez moment będzie im dane zobaczyć świętego męża.

Agnus siedział w półmroku, z przymkniętymi oczyma, ręce wsparłszy na kolanach. Gdy usłyszał łacinę, uchylił powieki, by zerknąć na gościa, po czym wywrócił oczy jak ślepiec lub człowiek natchniony. Jeśli nawet był

zaskoczony, nie pokazał tego po sobie. Tak szybko zmieniał się na twarzy, że Eliusz nie mógł stwierdzić, czy bardziej był złęczony, zły czy - w swej przebiegłości - zainteresowany tym spotkaniem. W każdym razie wyraz twarzy miał teraz zaciekawiony i zarazem nieprzyjazny. Możliwe, że przesądni rzymscy żołnierze już przychodzili do niego po radę czy pomoc, jednak Eliusz na pewno nie wyglądał na człowieka tego pokroju.

- Znajdujesz się poza terenem rzymskiej jurysdykcji, trybunie - odezwał

się siedzący mężczyzna.

-Rzymska jurysdykcja jest wszędzie tam, gdzie Rzymianin stawia stopę. A poza tym, jeśli jesteś Agnusem, którego zwą Pyrikajosem, jestem tutaj, by zadać ci parę pytań, wiedząc, że chrześcijanie nie kłamią, oraz przedstawić ci prawdę.

- P r a w d a od niedowiarka! Czy jesteś świadom, że ci dobrzy ludzie mnie chronią?

-Cóż. Tych dobrych ludzi można łatwo pokonać. -Eliusz przesadził nieco ze swoimi możliwościami. Stał prawym bokiem do wejścia, gotowy do natychmiastowej reakcji, gdyby ktoś próbował wtargnąć do chaty. - Na początek

podaj mi trasę, jaką ty i twoja asystentka Kasta poruszaliście się po opuszczeniu Trewiru.

I znowu zaskoczenie było umiejętnie zamaskowane. Agnus przez cały czas siedział niczym jakiś naczelnik plemienny pośród prymitywnych podarunków, jakie ci prostacy przynieśli mu z prośbą o cuda: garnców miodu, futer, części uprzęży z brązu, skradzionych albo ściągniętych z rzymskich koni i żołnierzy.

- Nie mam nic do ukrycia. Z Trewiru przez Germanię Górną dotarłem do granicznej *Castra Regina*. Przez wiele dni posuwałem się prawym brzegiem Dunaju, nim znalazłem odpowiednie miejsce na przeprawę. Granica jest dobrze strzeżona, jeśli taki jest powód twoich pytań, ale prowadził

mnie Bóg. Z diakonisą spotkałem się w Asturze, gdzie Norikum przechodzi w Panonię. To ona mnie przekonała, bym pojechał za nią do *Carnuntum*, którego biskup, jak powie działa, obiecał udzielić nam schronienia. Tam, przez pewnego szpiega, o mało nas nie schwytano. Ruszyliśmy nocą ku rzece i gdyby nie pomoc Naszego Pana, zamarzlibyśmy na śmierć. Za *Ala Nova* się rozstaliśmy. Ja przeszedłem do *Barbaricum*. Nie wiem natomiast, co ona zrobiła i gdzie jest teraz.

-Czy wiedziałeś, przechodząc na tę stronę, że twoje cuda zostały zdemaskowane w Trewirze jako oszustwa?

Agnus miał wciąż oczy wywrócone tak, że widoczne były tylko białka, drgały mu powieki. Dym z paleniska znajdującego się pośrodku chaty umykał otworem w pułapie. Sączące się z góry światło, natrafiając na cienie rzucane przez konary, cięło dym na ulotne, roztańczone smugi.

- Nasz Pan nauczał, że tym, którzy naprawdę wierzą, niepotrzebne są cuda i znaki.

346

•Jednak wbrew nauczaniu twojego proroka doszedłeś do wniosku, że jednak są potrzebne.

•Nic o tym nie wiem. Kiedy moc Boga płynie przeze mnie, nie jestem świadom niczego, co się wokół dzieje.

-Wysłano list do władz w Trewirze, oskarżający cię o sprokurowanie razem z Lupusem jego „zmartwychwstania”. Istnieje podejrzenie, że go zabiłeś, kiedy z jakiegoś powodu zagroził, że o wszystkim rozpowie.

Tym razem Agnus otworzył szeroko oczy. Był mężczyzną wysokim, mniej więcej sześćdziesięcioletnim, z twarzą, jak ją określił ben Matthias, niezwykle łatwą do zapomnienia. Broda, długość włosów, ubranie -

wszystko w nim było zwyczajne. Ilu podobnych starszych mężczyzn spotkał w swoim życiu Eliusz, przedstawiciele wielu zawodów, w przeróżnych miejscach? Bóg krzesiciela ognia musi zadowalać się przeciętnością.

-Ja, trybunie? Nigdy nawet nie rozmawiałem z Lupusem, dopóki nie wezwano mnie do jego łóża! Dopiero po opuszczeniu Trewiru dowiedziałem się o jego smutnym końcu; to, że mój wyjazd i jego

śmierć wydarzyły się tego samego dnia, było zwykłym zbiegiem okoliczności.

Kiedy zachorował, kobiety z jego rodziny zwróciły się o pomoc do diakonisy i moje serce kazało mi przychylić się do ich prośby. - Opuścił powieki i kąciki ust. - Trzymam się z dala od kobiet. Dusza człowieka prawego lęka się ich przewrotnych języków. Diakonisa stanowi mur, którym odgradziłem się od tych nieczystych istot; jest także tarczą chroniącą mnie przed nieznośną nachalnością tych, którzy zakłócają moje rozmyślenia. - Powoli uniósł białe, poznaczone żyłami dłonie i rozczapierzając palce, podstawił je pod padające z góry światło. - Dlatego jestem narzędziem boskiej mocy, że 347

On chce ukazać różnicę pomiędzy mężczyzną i niewiastą, chrześcijaninem i chrześcijanką... a moc boska przepływa wyłącznie przez mężczyznę. Jak mogłem, kiedy pokazano mi martwego Lupusa, zwątpić w swej naiwności w posiadaną moc? Jakże mało wiary pokładałem w tych wielkich zadaniach, jakie Bóg mi przeznaczył! Podejrzewałem nawet Kastę, że wszystko ukartowała. Jakby Bóg miał pozwolić kobiecie, którą wyrwałem z bałwochwalstwa, być czymś innym jak tylko narzędziem w służbie człowieka wybranego. Muszę pogodzić się z tym, że zostałem wybrany, a moim przeznaczeniem jest czynić cuda, których dokonywał jedynie Nasz Pan i najwięksi święci.

Tak, a zdarzyło ci się ostatnio kogoś wskrzesić? - cisnęło się na usta historykowi, ale zachował to dla siebie.

•Aresztowani w Trewirze zeznali, że ich opłacono, by potwierdzili śmierć Lupusa i zainscenizowali jego pogrzeb.

•Powtarzam, że nic o tym nie wiem. Prawdą jest, że zdarzało mi się korzystać z pomocników, by przekonać niewierzących, tak jak nauczyciele dla ilustracji lekcji używają modeli. Co jest gorsze: udawanie, że uzdrawia się fałszywego trędowatego, czy zmarnowanie sposobności przekonania tłumów? Ci, którzy wierzą, że zostaną uzdrowieni, często doznają uzdrowienia. Ogień tkwi w nich samych i trzeba go jedynie rozniecić. Miano „krzesiciel ognia” dokładnie ilustruje słowa samego Chrystusa: „Twoja wiara cię uzdrowiła”.

Zasyczało wilgotne polano, ale nie zajęło się ogniem. Znad paleniska uniósł się obłoczek gęstego dymu i wypełnił rozświetlony środek chaty.

Eliusz przesunął się trochę w bok, żeby nie stracić cudotwórcy z oczu.

-A co z tymi, którzy nie mają pewności, że zostaną uzdrowieni?

348

- No cóż, albo płomień, albo lód, trybunie. Nie ma wie rzących tylko letnich. Niektórzy są lodowaci. Wiem... wiele lat miałem do czynienia z tą bezużyteczną czeredą! Wiele razy, aż do dnia, w którym spotkałem Lupusa, stałem godzi nami pogrążony w modlitwie, by wyleczyć obolałe miejsce lub zmniejszyć gorączkę, bez rezultatu. Jednak to nie mnie czegoś brakowało; ten brak był w nich, bo nie wierzyli.

Potem, w *Belgica Prima*, przynoszą mi zwłoki ceglarza. Mo dłę się tak samo jak w wypadku innych i

na moich oczach staje się cud. On wstaje i idzie, jak Łazarz! To wiara jego krewnych była podpałką, a ja byłem ogniem. Ty mówisz o oszustwie, a ja ci powiadam: to niezwykła tajemnica.

- Nie w opinii sędziów z Trewiru - burknął Eliusz.

Biała dłoń pozostała uniesiona, a każdy jej wyprostowany palec drgał z napięcia.

•Kimże są Platon i Arystoteles w obliczu mocy Boga, trybunie? Cóż wart był Pitagoras, który twierdził, że umysły kobiet da się tak samo wyszkolić jak umysły mężczyzn? Błuznierstwo! Opieram się na autorytecie świętego Pawła. Jasno stwierdza on, że mężczyzna jest obrazem i chwałą Boga, kobieta zaś chwałą mężczyzny. Bóg stworzył

mężczyznę, a kobietę uformował z jego żebra. Prosta kwestia proporcji.

Dlatego miejscem chrześcijanki, w jej skromności, jest służyć mężowi i rodzinie i, jeśli jest konsekrowaną dziewicą, służyć tym, którzy służą Bogu. W ten sposób szanuje się owe proporcje, do których odnosił się Paweł.

•Czy mężczyznom nie powinno brakować w szkielecie jednego żebra?

Nigdy nie słyszałem, żeby tak było.

Agnus zignorował to pytanie. Podniósł lewą rękę do prawej, połączył

kciuki, chwytając tym gestem przydymione słoneczne światło.

349

•Pewne fakty dotyczące fizjologii - dodał z odrzuconą do tyłu głową, mrugając raz za razem - udowadniają prawdę i mądrość zawarte w stwierdzeniu Pawła. Powszechnie wiadomo, że jeśli kobieta w swoim miesięcznym cyklu dotknie wina, przemieni się ono w ocet. Zamgli lustro, że staną się nie do użytku... co jest akurat dobre, bo w lustrach tkwi próżność jak suka w swojej norze... a przechodząc obok uli, zabije miodne pszczoły. Opierając się na autorytecie starożytnych, można by podać więcej przykładów takiego złowrogiego wpływu, a wszystko każe nam przyznać, że niewiasta jest nieczysta i niegodna, by zostać osobą duchowną.

•Dziewczyna, z którą żyłem w Egipcie, zawsze używała lusterka w czasie menstruacji i wydaje mi się, że zachowało ono blask.

Krzesiciel ognia zmarszczył brwi. Teraz miał uniesioną tylko prawą rękę; dłoń, poza palcem wskazującym, zacisnął w pięść, w teatralnym geście, jaki Eliusz widywał u nauczycieli filozofii i retorów, kiedy chcieli podkreślić wagę danej chwili.

•A w co ty wierzysz?

•Tak jak Epiktet wierzę, że jedynym, co do mnie naprawdę należy, jest moja wola. Dla mnie życie jest walką, którą należy toczyć odważnie, kosmos powstaje z ognia, z bólem trzeba się pogodzić, a

największą cnotą jest opanowanie.

•To wszystko?

-Nie. Wierzę też, że jestem myślącym zwierzęciem, z duszą, która wie, co to Dobro, ponieważ istnieje w naturze coś, co Cycero nazywał nasionami cnoty, a świat ma duszę o spójnym charakterze. Choć trochę trudno mi zrezygnować z przyjemności, jaką przynosi kontakt mężczyzny i kobiety, 350

to uważam, że Logos... rozumiane jako rozsądek... powinno brać górę nad wszelką irracjonalnością i egzaltacją.

- Stoicyzm jest niewiele mniej nikczemny od większości filozofii - oświadczył Agnus. - Klemens Aleksandryjski, jeden z naszych wielkich myślicieli, pisze, że filozofia jest dla Greków tym, czym prawo Mojżeszowe było dla Żydów: przygotowaniem do nadejścia Chrystusa. Sam Klemens zacytował od stoicyzmu, dostrzegł jednak tkwiące w nim błędy.

Módl się do Boga, byś też je dostrzegł - poradził Eliuszowi i złożył z czcią dłonie. - A teraz bądź taki dobry i przedstaw mi twoją prawdę.

Eliusz odczuwał mniejszą odrazę, zabijając ludzi.

- Widziałem, jak aroganq'a oślepią wojskowych i polityków - powiedział - jednak twoje zadufanie jest porażają ce. Czy naprawdę nie wiesz, krzesicielu ognia, że w *Belgica Prima* nie było żadnego zmartwychwstania i że magik tak samo dał się nabrać jak jego publiczność? Jak sądzisz, kto cię wydał?

Zapiski Eliusza Spartianusa, poczynione w Gerwelacie, jedenastego lutego, w niedzielę:

Zostawiłem Agnusa, czując zawroty głowy i mdłości. Można by rzec, że wyrzucił mnie z tej cuchnącej nory ogrom jego pychy i hipokryzji. Gdybym nie znajdował się tak daleko od naszych linii, poderżnąłbym gardło temu świętoszkowatemu zarozumialcowi. Mimo dowodów, które mu przedstawiłem, wszystkiemu zaprzeczył i wciąż się upierał, że może wskrzeszać zmarłych! Twierdzi, że nie ponosi najmniejszej moralnej odpowiedzialności za śmierć Marcellusa, jakby zapomniał o podburzających atakach przeciwko sędziemu i złożeniu mu w liście pasterskim, 351

czego nawet Protazjusz nie mógł usprawiedliwić. Kiedy powiedziałem mu o zamieszkach i egzekucjach chrześcijan, jakie następowały po jego przejściu, uznał je za część wielkiego boskiego planu dotyczącego jego osoby.

Opuściłem jego norę z ciężkim sercem, zadając sobie pytanie, dlaczego, dlaczego to nie on jest tym mordercą, na którego podążanie śladami wciąż jestem skazany? Mimo to ten krzesiciel ognia jest człowiekiem niebezpiecznym, jestem o tym przekonany: gdyby wbił sobie do głowy, że może być również przywódcą, spowodowałby duże kłopoty na pograniczu.

Zaciągnięcie go przed sąd byłoby posunięciem prewencyjnym i przy okazji aktem sprawiedliwości. Niestety jest tak popularny wśród barbarzyńców, że tym razem nie wchodziło w grę uprowadzenie go z tą niewielką liczbą ludzi, jakich ze sobą miałem. „No i co możesz w tej sprawie zrobić?” -było

całym jego komentarzem do tej sytuacji. Wcześniej czy później zamierzam coś w tej sprawie zrobić. Może wiosną, kiedy uderzymy dużymi siłami, jeśli do tego czasu nie znajdę jakiegoś sposobu.

Ledwie wróciłem do Gerwelaty, a już inne obowiązki wzywają mnie do kasztelu *Burgus Acjuae Mortae*. Grupa doświadczonych oficerów ma się udać na pertraktacje z przywódcami plemion Bojów i Kwadów, tkwiących pomiędzy nami i Sarmatami, którzy depczą im po piętach. Misja jest dyplomatyczna, ale mamy nosić kolczugi i pełne bojowe wyposażenie.

Nazwa kasztelu, Wieża Martwej Wody, nie jest najszcześniejsza, ale pogranicze słynie z dziwnych nazw.

Chciałbym móc się wydobyć z kiepskiego nastroju. Bogowie wiedzą, że nie brak mi zmartwień. Na placówce czekał list od Anubiny, ale boję się go otworzyć. Myślę, że przeczytam go, kiedy wyruszymy, i wtedy, jeśli wieści będą niemiłe, ważne wydarzenia odwrócą od nich moją uwagę.

Pogoda się psuje, bo znowu zaczyna wiać z północy.

Na wschód od Burgus Aquae Mortae, 13 lutego, wtorek, pierwszy dzień Parentaliów, święta zmarłych

Śnieg był drobny i twardy; nie kleił się do niczego, tylko zaciekle wirował

w powietrzu jak gęsta biała mgła, oślepiając i dezorientując człowieka. Za każdym razem, kiedy wojskowa droga przecinała polanę, wiatr ciskał

lodowym pyłem w twarze jeźdźców eskortujących emisariuszy. Konie opuszczały łby, a żołnierze okutani w chusty i kaptury odwracali twarze od kłujących białych kryształków. Połacie ziemi wzdłuż rzeki, do niedawna jeszcze zielone, teraz rozpląnęły się w śnieżycy; słońce - skurczony, bledy i niemal przezroczysty krążek - żeglowało nad cienką warstwą chmur, rozpadających się w pył tworzący tę dziwną zamieć. Eliusz doświadczył

znacznie gorszych nawałnic, w Panonii i poza nią, nigdy jednak nie lekceważył zimowej aury. W takim śniegu nie widać śladów i jedyną dobrą rzeczą jest to, że własne wierzchowce też ich nie zostawiają. Pochodzący z południa jeźdźcy kasłali i pociągali nosami; rano niejednego złoży choroba.

Czterej negocjatorzy - Eliusz znał tylko najwyższego stopniem, a był nim Decymus - jechali owinięci płaszczami, jednak niezbyt ciasno, by móc w razie potrzeby natychmiast sięgnąć po miecz.

Najprawdopodobniej nieprzyjaciel obserwował ich już z drugiego brzegu. Pertraktacje odbywały się podczas trwających już przygotowań do wojny i nikt nie wiedział, które grupy czy klany gdzie i kiedy się przyłączą.

Armia używała słowa „wróg” w odniesieniu do wszystkich barbarzyńców, nie zważając na skomplikowaną nomenklaturę dotyczącą plemion skupiających całą tę rzeszę napierającą na granicę.

W opowieściach weteranów z czasów Aureliana barbarzyńcy potrafili się porozumiewać głosami zwierząt, ale z doświadczenia Eliusza wynikało, że to jeszcze jedna bajeczka wymyślona przez starych wiarusów. Słyszał coś takiego tylko raz i było to daleko stąd, w Armenii. Natomiast kiedy nagle milkną ptaki w lesie, to jest właśnie sygnał wart uwagi, jako że w dziewięciu przypadkach na dziesięć oznacza przemykającego pomiędzy drzewami nieprzyjaciela. Jeśli chodzi o resztę, to dzięki praktyce stał się wyczulony i czujny na wszystko, co docierało do jego zmysłów, nauczył się nie lekceważyć żadnego sygnału, za to bez lęku oceniać każdy z nich.

O drugiej ranej godzinie, ponad płynącymi pod lodem czarnymi wodami, negocjatorzy przekroczyli ufortyfikowany most do *burgus*, trzykondygnacyjnej wieży na niebezpiecznym prawym brzegu Dunaju.

Spotkanie z przywódcami plemion rzadko wiązało się z punktualnością, tym razem jednak potencjalni rozmówcy Rzymian byli bardzo spóźnieni, i to o wiele godzin. W rozszalałej już teraz śnieżycy czterej oficerowie czekali w kasztelu ze wzrastającym zniecierpliwieniem.

•Wolą się trzymać z dala od rzymskich fortyfikacji -rzucił szyderczo Decymus. - Założę się, że odmrażają sobie tyłki, czekając, aż wyjdziemy do nich na otwarty teren. Już im się zdarzało tak postępować. A ty co sądzisz?

•Może tak, a może się rozmyślili i nie chcą rokowań. -Eliusz odezwał się tylko dlatego, że Decymus skierował to pytanie bezpośrednio do niego.

Obcowanie z patrycjuszem po ostatnim spotkaniu napawało go jakąś smętną odrazą. Wywołało ją chyba to, w jaki sposób Rzymianin pokrywał swój szalony plan zadufaną arogancją. - Mogą 354 też zaatakować - dodał rozmyślnie, patrząc mu prosto w oczy.

Kpiąca mina Decymusa zmieniła się w grymas.

- Moim zdaniem czekają, aż wykonamy pierwszy ruch.

Około południa wysłano jeźdźca na rekonesans. Drzewa wokół *burgus* zostały wycięte, ale rozległy, „tygodniowy” las zaczynał się tuż za wyrębem. Tak go nazywano, ponieważ ciągnął się nieprzerwanie aż do terenów niezbadanych, pocięty wąwozami i rozpadlinami, poznaczony siecią zwierzęcych ścieżek, jedynych wskazówek pozwalających się zorientować w tym labiryncie.

Eliusz wszedł na górną kondygnację i patrzył, jak jeździec i jego wierzchowiec rozplývają się w wirującym śnieżnym tumanie. Samotne oczekiwanie w tym małym pomieszczeniu, do którego przez wąziutkie okienka przesączała się olśniewająca biel, nie było już tak przygnębiające.

Ostatecznie, pomyślał sobie, jest to równie dobry moment jak każdy inny.

Wyjął list Anubiny z cylindrycznego futerału i rozwinął go. Jego wzrok padł na jej zdecydowany, składny charakter pisma, na małe, pedantyczne znaczki postawione przez kobietę dumną z tego, że nauczyła się pisać.

Do trybuna Eliusza Spartianusa od Anubiny, napisane z pomocą Termutis, by język był lepszy.

Drogi Eliuszu, mam nadzieję, że mój list znajdzie Cię zdrowym i szczęśliwym. Ja też jestem zdrowa, tak jak i Te-zis. Jej najlepszym przyjacielem jest teraz pies, którego zostawiłeś dla niej w październiku.

Syriusz nie jest zbyt mądrym zwierzęciem, ale posłusznym i czułym.

Termutis mówi, że tacy powinni być mężowie...

355

W kolejnym akapicie były najświeższe wiadomości o różnych ludziach i ich sprawach, jednak dopiero ostatnia część listu przykuła uwagę Eliusza.

(...) przez ten czas, kiedy mieszkaliśmy razem, raz w miesiącu, kiedy Ciebie nie było, w zamtuzie - nie należącym do Termutis, ale do Izydory z Aleksandrii (Eliusz wyobraził sobie, jak Termutis sugeruje dodanie tego wyjaśnienia, żeby chronić siebie) - pokładałam się z innym mężczyzną. Nie z Rzymianinem, nie z żołnierzem, z nikim, kogo znasz; za każdym razem z kim innym, byle był rolnikiem, pomocnikiem garncarza czy rybakiem. Nie po to, by Cię zdradzać, chciałam tylko mieć pewność, że jeśli pocznę dziecko, to nie trzeba będzie uznawać go za Twoje. Niepotrzebne Ci tego rodzaju komplikacje ani mnie. Byłam córką żołnierza; nie dopuszczę, by ojcem mojej córki był żołnierz, nawet tak ważny jak Ty.

Tezis jest zbyt śniada, zbyt pospolita, by być Twoją córką. Wysoka, owszem, ale teraz dzieci wyrastają na wyższe. W Antinoupolis jest co najmniej pół tuzina mężczyzn, do których jest podobna. Za trzy lata włączy się w moje przedsięwzięcie i zarobi na sobie, dzięki czemu będzie mogła sama wybrać sobie męża. Do tego czasu będzie chodzić do szkoły i uczyć się nie tylko pisania, ale też liczenia i innych rzeczy.

Szlachetne panie, które stają się nimi za sprawą mężów czy ojców, nie są bardziej wolne od swoich zubożałych odpowiedniczek.

Dotąd pisałam z pomocą Termutis. Teraz dodaję te słowa własnym głosem: Niech bogowie Serapis i Zeus Ammon, bogini Afrodyta-Hathor, szczególnie zaś nasza Najświętsza Pani Izyda czuwają nad Tobą i zachowają Cię w zdrowiu. Kiedy będę wybierać męża, na pewno poproszę o Twoją aprobatę. Kiedy urodzą się moi synowie, powiadomię Cię o tym. Proszę, zrób to samo, kiedy się ożenisz i przyjdą na świat Twoje dzieci.

Napisane jej własną ręką w mieszkaniu Termutis, w An-tinoupolis, drugiego dnia stycznia, osiemnastego dnia miesiąca Mechir.

Garstka śniegu niesiona świszczącym podmuchem wiatru wpadła przez okienko i uderzyła go w twarz, zupełnie jakby ktoś dmuchnął powietrzem i lodem przez trzcinę. Eliusz stał bez ruchu, owiewany zimnem, kiedy w drzwiach pokazała się czyjaś głowa.

•Kuriusz Decymus chce, byś z nim wyjechał. Wywiadowca doniósł, że barbarzyńcy zatrzymali się na

małej polanie o milę w głąb lasu. Wydają się niespokojni i jakby czekali... Nic ci nie jest?

•Nie, wszystko w porządku - odparł trybun i zszedł na dół.

•Nie ufają nam - oświadczył Decymus, naciągając kaptur płaszcza na głowę. - Musimy się z nimi spotkać tam, gdzie są, albo wcale. Ponieważ mówisz ich językiem, Spartianusie, pojedźmy tam i sprawdźmy, czy da się ich przekonać, żeby przyjechali tutaj za nami.

Eliusz zapiął pas w milczeniu, poprawił biegnący przez klatkę piersiową rzemień, szczególnie uważnie tam, gdzie po lewej stronie łączył się z pochwą. Długi miecz, o rękojeści wykonanej z kości słoniowej i stali, tkwił

pod właściwym kątem. Precyzją gestów trybun maskował zakłopotanie i głę-

boki smutek wywołany decyzjami Anubiny, których uprzejmie wyrażoną nieodwołalność będzie na szczęście mógł rozważać w jakimś innym czasie.

Wiatr przycichał, śnieg padał gęsty, ale już nie zacinał. Wyjechawszy za bramę, oficerowie ruszyli w stronę lasów po szybko wypełniających się śladach pozostawionych

357

przez wierzchowca ich żołnierza i wkrótce wjechali pomiędzy drzewa.

Teren, kamienisty pod śniegiem, wznosił się łagodnie, za to nagle jodły otoczyły ich półmrokiem. Bez słowa przebyli dwie trzecie drogi, kiedy Decymus odezwał się do Eliusza, zupełnie jakby nie było bardziej aktualnych spraw:

- Obawiam się, że tamtego wieczoru zastosowałem wobec ciebie niewłaściwe podejście. - Głos miał opanowany, ujmujący, bez śladu niepokoju. A przecież jego pierścienie i luksusowa uprząż zapewne niewiele się różniły od tam tych, z jakimi jego przodek wjeżdżał do Lasu Teutoburskiego.

Eliusz natomiast odczuwał pewne napięcie, prawie niepokój. Wiązał to z myślami o miejscu klęski legionów Waru-sa oraz zdradziecką mową Decymusa, a nie z jakimś czającym się w ciemności zagrożeniem.

•Jesteśmy ludźmi praktycznymi, prawda? - ciągnął spokojnie Decymus. -

Nawet jeśli uczyli nas filozofowie. Ośmielę się rzec, że s z c z e g ó l n i e jeśli uczyli nas filozofowie, Spartianusie, bo oni, chociaż są tacy mądrzy, nie potrafią zarobić na przyzwoite życie. Skorzystasz na przyłączeniu się do nas. Jesteśmy bogaci. Powiedz słowo, a każdy z nas może ci podarować posiadłość na Sycylii czy w północnej Afryce, czy choćby tutaj, na twoim panańskim podwórku.

•Prędzej zobaczymy się w Hadesie, Decymusie.

•To bardzo możliwe. - Decymus wciągnął nozdrzami lodowate powietrze.

Pod osłoną drzew śnieg ledwo prószył. Rzymianin wydawał się rozbawiony reakcją Eliusza. - Czy to twoje ostatnie słowo? No cóż, w takim razie niech tak będzie. Jestem człowiekiem światowym, umiem się pogodzić z odmową. Nadal pozostajemy kolegami, a przed nami pertraktacje i wojna.

•Nie rozumiesz. Zamierzam cię wydać.

358

-Aha! I iść na dno razem z nami, pociągając za sobą swoją rodzinę?

Zastanów się nad tym.

- Zamierzam wydać ciebie i twoich współników.

Po jakiejś mili ślady końskich kopyt wywiadowcy były już całkowicie zasypane. Miejsce wyglądało na dziewicze. Lecz jaśniejsza połać, niczym blady świt przeciskający się przez biel i czerń jodeł, oznaczała, że mają polanę tuż przed sobą. Powoli oficerowie skierowali wierzchowce na skraj otwartego terenu, zasypywanego równo padającym, gęstym śniegiem. Ani śladu żywego ducha, żadnego dźwięku. Według meldunku, barbarzyńcy na koniach ustawili się z drugiej strony polany, w wyżej położonym miejscu. Po lewej, gdzie jodły, bardziej rozłożyste, rosły rzadziej, Eliusz zauważył

nawiewany w zaspę śnieg. Musiała tamtędy przebiegać jakaś grań albo wąwóz. Przejmującą, pełną oczekiwania ciszę mąciło jedynie delikatne skrzypienie upręży ich wierzchowców. Należało zawrócić konie, dotrzeć do *burgus* i dać sobie spokój.

Ni stąd, ni zowąd Decymus spał wierzchowca, aż spod kopyt wzbił się wysoko pióropusz śniegu. Eliusz zdążył pomyśleć, że jak na tak doświadczonego żołnierza zachował się zupełnie niedorzecznie, kiedy dostrzegł nieprzyjacielskich jeźdźców wysypujących się zza drzew po prawej stronie, i momentalnie wszystkie ruchy zaczęły następować po sobie nieznośnie pospiesznie i automatycznie: wyciągnął miecz z pochwy i szukał

wolnej przestrzeni do manewrów i walki, nieważne że beznadziejnej. Nie dostrzegł śladu lęku w postawie Decymusa, jedynie chłodny triumf człowieka, któremu nie mogła trafić się lepsza okazja. Patrycjusz szarpnął za uzdę, zawrócił wierzchowca i zniknął w oślepiającej fontannie śniegu.

359

Osaczony pośrodku polany Eliusz poczuł się mały jak pyłek; myśli w jego głowie pojawiały się i natychmiast znikwały, by ustąpić innym. Wszystko, co jego umysł misternie do tej chwili układał, natychmiast się rozplynęło. W

głowie pojawiały mu się teraz następujące jeden po drugim maleńkie błyski i nawet nie zdążyły stać się myślami: Kwadowie czy bogowie wiedzą kto...

nie, nie Kwadowie. Mają włócznie rzymskiej jazdy. Nie powstrzymam ich mieczem. Już jestem martwy. Jego życie gnało przez trzydzieści lat, żeby skończyć się tutaj. Mimo narastającego gniewu wciąż panował nad podekscytowanym wierzchowcem, uderzył z ukosa w najbliższą włócznię,

wytrącił ją z nieprzyjacielskiej ręki, nie zdołał jednak ochronić się jednocześnie przed dźgnięciem innego napastnika w lewy bok; nitowane pierścienie kolczugi puściły na małej powierzchni, wystarczającej jednak, by czubek żelaza wszedł w ten otwór. Nie poczuł bólu, tylko uderzenie; ściągając i popuszczając uzdę, zmusił konia do wykonania półobrotu. Z

trudem unikając liściokształt-nych grotów włóczni wymierzonych w niego i otaczających go coraz ciaśniej ze wszystkich stron, Eliusz szukał w tym śmiertelnym kręgu odrobiny wolnej przestrzeni, umożliwiającej desperacki skok i ucieczkę, i mimo że jej nie znalazł, spiął konia i ruszył przed siebie na oślep, bo nadzianie się samemu na nieprzyjacielskie ostrza było lepsze od czekania, aż one wyprują mu wnętrzności.

Z prawa i lewa błyskały wąskie ostrza, muskały łęk siodła; jego wierzchowiec taranował łbem małe, kudłate konie barbarzyńców, parszające, o szeroko rozwartych oczach; drzenie prawego ramienia oznaczało, że uderzył mieczem w twarde drewno. W ścisku włócznie zawsze stają się utrudnieniem. Przefrunął obok długowłosych mężczyzn, 360

zawracających konie, żeby puścić się w pogoń za nim, i popędził w lewo.

Po tej stronie było urwisko. Na tle nieregularnej linii jodeł opadała zasłona śniegu; w pustce za nimi unosiły się białe tumany. Eliusz liczył na jakąś węższą rozpadlinę, szczelinę w ziemi, która pozwoli mu przeskoczyć na drugą stronę; zachęcił wierzchowca do wysiłku przed skokiem. Śnieg i kamienie wzbijały się spod kopyt, jodły migały po obu bokach. Jego koń dostrzegł ziejącą przepaść i stanął jak wryty.

Wyrzucenie z siodła nie było najgorsze. Najgorszy był upadek. Za urwiskiem znajdował się kamienisty, głęboki jar; wirujący śnieg unosił się z dna niczym para z kotła. W tę kipieli poleciał miecz Eliusza, a za nim, głową do przodu, on sam. W mgnieniu oka lot zakończył się na skałach. Straszliwy, rozdzierający ból pozbawił go przytomności, wciągając w jeszcze głębszą otchłań, w której pograżył się cały, ze wszystkim, czym teraz czy kiedykolwiek wcześniej był.

Śnieg zatamował krwawienie. Przygłuszył ból. Mimo to Eliusz dwukrotnie padł na kolana, nim zrozumiał, że nie ustoi na nogach, leżał

więc, wpatrując się w śnieżne zjawy, wirujące nad nim i nie sięgające ziemi.

Rozpadlina była znacznie głębsza, niż to wyglądało z góry. Jej krawędź, najeżona ostrymi kamieniami, które odsłonił jego upadek, wydawała się częścią nieba. Lewy bark miał wybity albo złamany; gdyby się poruszył, mógł znowu stracić przytomność. W boku, tam gdzie włócznia przebiła kolczugę, ból był bardziej tępy. Myślenie go wycieńczało; ograniczył się do uświadomienia sobie, że wróg nie zagląda tu z góry i że jest już popołudnie.

Zbliżał się wieczór, kiedy ponownie odzyskał zmysły.

361

Nie pamiętał, że powlókł się w osłonięte miejsce u stóp urwiska, zamierzając tam odpocząć, a potem

poszukać niżej położonego terenu, w nadziei, że dotrze do Dunaju. Przycisnął śnieg do rany w boku, ale nie miał

siły, żeby pozasy-pywać wokół siebie krwawe ślady, które z nadejściem nocy wilki i niedźwiedzie z daleka wyczują.

14 lutego, środa, drugi dzień święta zmarłych Żadnych dźwięków w pobliżu. Daleko w lesie od czasu do czasu rozlegał

się dudniący ryk jelenia, przypominający dźwięki, jakie wydaje wstrząsany torsjami człowiek. Potem, raptownie, szum skrzydeł zrywających się do lotu ptaków, jakby ktoś rozwijał zwój papirusu. Z gałęzi z miękkim, głuchym klapnięciem spadał nadmiar śniegu. Niebo za płataniną gałęzi - które stąd wydawały się czarne - było złote i błękitne, iskrzące, cętkowane. Eliusz nie wiedział, jak dawno temu wydostał się z rozpadliny, jednak od świtu nie miał

pojęcia, gdzie się znajduje.

Nocą sypał śnieg, taki, który człowieka oblepia jednolitą skorupą i odpada jak pomarszczone strupy, kiedy go z siebie strząsnąć. Zza drzew prześwitywała migotliwa biel równiny podkreślona ciemnymi pniami i przyćmionymi smugami gałęzi. Nie dotarł do rzeki i najprawdopodobniej kierował się na zachód.

Martwiło go, że nie czuje bólu. Nie był to dobry znak. Umysł miał

trzeźwy, a przecież bywały noce, po wyczerpaniu spowodowanym bitwą czy długim marszem, że śnił tak wyraźnie, jakby to była halucynacja. Brak bólu mógł oznaczać, że to wszystko mu się śni albo jeszcze coś innego. Zimą znajdowano martwych ludzi, którzy wyglądali, jak-362

by nie dostrzegli skradającej się śmierci, tylko spali. Innym trzeba było amputować ręce lub nogi, w których nie mieli żadnego czucia.

Kiedy jednak ukląkł, by się unieść na nogi, przeszył go ból tak silny, jakby powtórnie został ranny. Osunął się ciężko, raniąc sobie twarz o kamień leżący pod śniegiem. Ale ten ból przynajmniej mu powiedział, że jest przytomny i czujny i że krew wciąż przepływa przez wszystkie części jego ciała. Gdyby tylko zobaczył z daleka rzekę, odkrył jakiś znak obecności Rzymian, skraj wojskowej drogi, porzuconą wieżę strażniczą, ścianę oporową... do reszty doszedłby metodą dedukcji. Dobrze wiedział, jakiego kierunku ma unikać: północy. Natomiast jeśli chodziło o wschód, zachód, południe... nie miał pewności. Granica biegła nieregularnie, była wcięta; leśne polany przypominały otwarte błonia nad brzegami Dunaju i dezorientowały. Najlepiej byłoby rozejrzeć się z jakiegoś wyżej leżącego miejsca, choć odnalezienie go oznaczałoby oddalenie się od rzeki.

Śnieżne płaszczyzny pomiędzy drzewami przecinały lisie tropy, ślady młodych wilków i dzikich psów. Zimno, głód, krwawienie... nie było czasu, żeby o tym myśleć. Eliusz szedł, zataczając się, a kiedy ból i słabość go powalały, czołgał się, wspierając na użytecznej ręce - w stronę białego blasku, który zwiastował lukę między drzewami. Zwodniczość odległości zimą, w lasach, nie była dla niego niczym nowym. Spodziewał się, że będzie musiał iść dalej, niż mu się zdawało. Prześwit

zdawał się oddalać, przesuwać na lewo, chować za ciemnymi jodłami. Drzewa szeroko rozkładały obciążone śniegiem gałęzie i przywodziły na myśl postaci kobiet odzianych w rozwiane wiatrem płaszcze. Przypomniawszy sobie opowieści panońskich matek o bo-363

giniach ukazujących się trójkami bądź mnożących przed oczyma tych, których czeka śmierć, o legionie wysokich kobiet bez twarzy, bo zawsze widać tylko ich plecy. Jego racjonalny umysł podpowiadał mu, że źródłem takich opowieści są wizje ludzi tracących zmysły, ale była to słaba pociecha.

W końcu dotarł do skraju lasu. Nieskalana pokrywa śniegu, teraz, kiedy chmury się porozrywały, ukazując całe połacie czystego nieba, porażająco oslepiła, aż musiał osłonić oczy zdrowym ramieniem. Dolina rozciągała się mniej więcej z zachodu na wschód. Za polaną teren się lekko wznosił.

Tam znowu rosły drzewa; po prawej stronie lasy, niżej i wyżej położone, łączyły się ze sobą, a przynajmniej tak mu się zdawało. Może tam znajdowało się jakieś przejście, trudno mu jednak było odgadnąć, czy gąszcz pozwoli tamtędy przejść. Wszystko - parów, tygodniowy las, rzeka nie do przebycia, podnóże wysokich gór - mogło znajdować się na wschodzie. Nawet ta wielka rzeka, granica cesarstwa.

Na lewo od Eliusza las, przez który właśnie przebrnął, wdarł się wystającą linią na polaną, niczym oddział wojska, który dogoniwszy go, przystanął, by poczekać, aż umrze. Gdziekolwiek się obrócić - las; nie był

w stanie ocenić, na ile godzin czy dni wędrówki. Ocenianie po długości zarostu, ile czasu minęło od zasadzki, też nie było pomocne. Był blondynem o gładkiej twarzy; jego wąsy i broda były gęste, ale rosły bardzo powoli.

Dopóki utrzymywała się dobra pogoda, mogło mu się udać dotrzeć z powrotem. Zawsze nosił przy sobie krzemień; gdyby tylko mógł znaleźć suche drewno, żeby rozpalić ogień, jego szanse przeżycia i dotarcia do granicy znacznie by wzrosły. Jeśli nie, determinacja na nic mu się nie przyda. Decymus, Agnus, Kasta, Anubina, matka: wszystko to będą 364

tylko imiona należące do ludzi, których może potępiać albo ratować, albo kochać; jego powinność była jak czerwona wstążka, która mogłaby pociągnąć go z powrotem, gdyby tylko udało mu się ją odnaleźć.

Na polanie śnieg sięgał kolan. Przejście jej byłoby trudne nawet przy najlepszej kondycji fizycznej. W jego stanie mogło ono potrwać tak długo, że niebo zdąży się ponownie zachmurzyć i sygnąć śniegiem, a wtedy już nie będzie dla niego ucieczki. Poza tym polana prowadziła na północ. Te lasy były bezpieczniejsze; śmierć w lesie nie byłaby tak straszna jak pośród tej nieprzerwanej bieli.

Eliusz zawrócił. Ukląkł i sztywną prawą ręką zaczął grzebać przy pniu powalonego drzewa, szukając suchych patyków lub kory, dopóki nie uświadomił sobie, że wszystko jest zamrożone albo mokre i ogniska nie da się rozpalić.

Obrazy pojawiały się i znikwały. W jednej chwili był to miedziany dzban w domu Anubiny, odbijający

afrykańskie słońce; w innej - powiewający czerwony płaszcz, taki jak ten, który dał żebrakowi przy Srebrnej Bramie, albo blade nadgarstki, które Kasta poddańczym gestem wyciągnęła ku niemu z cienia. Po części był świadom, że leży w śniegu i że sytuacja jest krytyczna. Inna część jego umysłu mogła poruszać się swobodnie i wędrować gdzie indziej: widział, jak matka wydostaje z ziemi złote monety, czuł woń kwiatów w egipskich ogrodach, słyszał plusk krokodylich ogonów w Nilu. Wiatr dął w jodłach i wiedział, że jeśli kolejny zmierzch zastanie go na dworze, będzie to jego ostatnia noc. Wydawało mu się, że widzi chatę na terenie cegielni, gdzie zmarł Lupus, a także długi szereg mężczyzn i kobiet, którzy przyszli, żeby zobaczyć cudotwórcę, kobiety, które zostawa-365

ły dłużej, by mu się przypochebiać, dawać mu podarunki, prosić, by opowiedział o wskrzeszeniu. Miały w rękach czerwone wstążki, jak ta, którą Helena przesunęła kiedyś pomiędzy udami, kiedy go uwodziła. Widział

sędziogo Marcellusa w krwawej kąpieli, niczym Agamemnona zabitego przez własną małżonkę; Marcellus miał wygląd Konstantyna, a jego żona -

twarz Kasty. Boski Dioklecjan stał w czerwonym płaszczu albo był to ów żebrak, który na moście przepowiedział mu dobry los. Ale czyż nie przejechał przez rozstaje dróg? Dusza ojca przylgnęła do niego i żądała wnuków w zamian za jego życie. Kasta tańczyła jak dziewczęta na przyjęciu u Decymusa, a Lupus, wytwórca cegieł, tańczył z nią. Czerwony płaszcz pojawiał się i znikał, jak krwawy ślad na śniegu. W cegielni jakaś kobieta go zauważyła i zakryła głowę. Ona też miała twarz Kasty. Czerwony płaszcz rozprzestrzeniał się niczym pożoga; a nagie stopy żebraka przemieniły się w buty.

Czyjaś stopa obróciła go na wznak. Barbarzyńca zbliżył do niego twarz. W

jego chłodnych, jasnoszarych oczach malowała się złośliwa satysfakcja.

- Spartianusie, ty draniu.

Był to ktoś gorszy od barbarzyńcy: Sydo. Przykucnął w śniegu i wołał:

- Spartianusie, ty draniu! Patrz na mnie.

P a t r z

na

mnie! Nie zamykaj oczu. Patrz na mnie.

Niebo późnego popołudnia wydawało się oślepiające, choć gdzieś niewyobrażalnie wysoko, nad frędzlowatymi gałęziami ciemnych drzew, już tkwiły gwiazdy. W krótkich tunikach ściągniętych pasami, w spodniach i wysokich butach, w futrzanych czapach *speculatores* otoczyli go kręgiem 366

niczym horda wilków. Jeden przesunął butem po krwawych śladach na śniegu, inny powiedział:

- Aż dziwne, że nie wykończyły go niedźwiedzie.

Sydo uniósł mu głowę.

-Ostatni człowiek na świecie, jakiego bym chciał ratować, ale naprawdę jestem zadowolony. - Poklepał energicznie Eliusza. - Powiedz mi, czy to czujesz. Bogowie, ale mam satysfakcję. Masz, napij się. - Ciepłe wino popłynęło z kubka przytkniętego do jego warg. - Powoli, pij. Rzymianin wystawił cię do wiatru, he? Twój koń sam wrócił. Ma więcej rozsądku od ciebie.

Eliusz dygotał. Narzucono na niego okrycia, rozpalono jasne ognisko.

Szczęknięcie zębów nie pozwalało mu słyszeć słów, które starał się wymówić.

- Wiem - odrzekł Sydo. - Wiem. Frugi był moim czło wiekiem. Gdy tylko dostałem wiadomość o jego śmierci, od razu wiedziałem, że go zabito. Nie wiedziałem tylko, który z was to zrobił. Potem Pani Helena powiedziała mi, że przy stałeś do nich, by pilnować interesów jej syna. Nie pozwolę, żebyś był jedynym, któremu będzie wdzięczna - oświad czył. Eliusz chciał powiedzieć, że wcale tak nie było, ale ogarniało go wielkie odrętwienie. Znowu przytknięto mu kubek do ust. - Jak mogłeś wybrać się do lasu sam na sam z Decymusem? - dziwił się Sydo. - Gdyby nie zasadzka nie przyjaciół, to po tym, jak mu zagroziłeś, on własnoręcznie by cię zabił... tak czy owak, nie miałeś wrócić żywy z tej wy prawy. Teraz musisz mi powiedzieć, gdzie go znajdę. Znik nał, a ty jesteś świadkiem. Jeśli wiesz, dokąd mógł czmych nać, musisz mi powiedzieć, to twój obowiązek - perorował

Sydo. Przelykanie ciepłego wina było tak kojące, że Eliusza kusilo, by zamknąć oczy i dać sobie z tym wszystkim spo-367

kój, i pogrzyżć się w niebycie. Ale Sydo nie przestawał nim potrząsać. - Nie wolno ci zasypiać! - wołał.

Ktoś inny rozcierał mu dłonie i szczypał.

Godzinę im zabrało, by przywrócić go do rzeczywistości. Dostawał

kawałki sucharów i kilka łyków ciepłego napoju. Musiał stracić na chwilę przytomność, ponieważ nie czuł, kiedy nastawiano mu bark, ale teraz już mógł lekko poruszać lewym ramieniem i zdecydowanie mniej go bolało.

W ciemnościach płomienie z ogniska strzelały wysoko. Sydo stał przed ogniem z założonymi na piersi rękoma i słuchał.

- Tak, niech sobie tak będzie - przerwał zniecierpliwio ny. - Morderstwa to zupełnie inna sprawa, szczególnie te popełnione gdzie indziej. Zostaw je na razie. Chcę schwytać jednego winowajcę, a jest nim Kuriusz Decymus. Nie mo żemy go znaleźć. Jego kolegów zgarnięto wczoraj w *Carnuntum*. Nie chcą zdradzić, gdzie się ukrył, albo nie wiedzą.

Myślę, że nie wiedzą, bo inaczej udałoby mi się to z nich wyciągnąć. Ty mi to powiesz.

Eliusz usiadł. Życie powracało do jego ciała; umysł zaczął pracować z coraz większą szybkością.

- Cóż, ja też nie mam pojęcia, gdzie on jest.

Najbliższą przeprawą na rzymskie terytorium nie był *burgus*. Kiedy ruszyli w drogę, Eliusz usłyszał o napadzie na *Aaua Mortae*, jaki nastąpił po tamtej zasadzce. Był to niezbyt groźny incydent, zakończony odparciem wroga, jednakże podczas tego zamieszania nikomu nie przyszło do głowy podważać raportu Decymusa o śmierci kolegi. Na dodatek grupka barbarzyńskich wysłanników w geście dobrej woli poinformowała rzymskiego dowódcę w *Ala Nova*, że z lasu, w którym się ukryli, byli świadkami zasadzki. Sydo, będący

368

na tropie Decymusa, wykorzystał tę informację, by w lasach barbarzyńców poszukać sobie świadka. W pobliżu *Ala Nova* Sydo i Eliusz przeszli brodem na bezpieczną stronę, kilka godzin po tym, jak Kuriusz Decymus przekroczył granicę i udał się w niewiadomym kierunku.

Gerwelata, 15 lutego, czwartek, Luperkalia

- A co ty myślisz? Ponad rok miałem na oku sędziego Marcellusa, który tą swoją okrzychaną uczciwością zarobił na więcej gróźb i doczekał się większej antypatii niż jakikolwiek inny ustępliwy sędzia - oznajmił Sydo.

Gorliwość, z jaką słuchał relacji Eliusza dotyczących Bractwa Katona, zmieniła się w zniecierpliwienie, kiedy przeszli do innych spraw. - Nie da się strzec kogoś dzień i noc, szczególnie jak temu komuś na tym nie zależy.

Nie zdziwiłem się, kiedy go zabito. Niemniej dało mi to sposobność, by odkryć, komu spośród tych wszystkich, którzy zaprzysięgli mu zemstę, się to udało. A już najmniej, Spartianusie, potrzebny mi był ktoś taki jak ty, kto wtrąca się w kryminalne śledztwo. Ze względu na twoje cesarskie kontakty, niezależnie od tego, czy twoje listy uwierzytelniające zostały przyjęte przez Maksymiana, musieliśmy cię powstrzymać w jedyny znany mi sposób, mianowicie udzielić ci dotkliwej nauczki, nie zabijając cię. Twoja reakcja była przesadzona. Ci, których wynająłem, spaprali sprawę i musieli zostać wyeliminowani. Grecki rzeźnik wciąż byłby wśród żywych, gdybyś nie wściubił nosa w to, jaką rolę jego głupawy pomocnik odegrał w ataku na ciebie. Zmusiłeś mnie, żebym jego też się pozbył, więc dołączył do listy chrześcijan przeznaczonych na stracenie. Jeden więcej, jeden mniej... co za różnica?

369

•Więc teraz to moja wina, że musiałeś zacierać ślady po tym, jak mnie kazałeś zaatakować. Ale zabójcy sędziego nie znalazłeś, prawda?

Wiedziałeś, że to nie Protazjusz.

•Oczywiście, że to nie on. Zrobił to twój zdradziecki koleżka Decymus.

Wszyscy wiedzieli, że ma na pieńku z Mar-cellusem. To była łatwizna, bo właśnie on dostarcza cegły oraz robotników na plac budowy obok Starej Łaźni. Jego ludzie byli tuż obok miejsca przestępstwa. Każdy z nich mógł to zrobić i zamierzam torturować ich wszystkich tak długo, aż winowajca się

przyzna.

-Znowu się mylisz - rzucił od niechcienia Eliusz. Na dziedzińcu wojskowej placówki doglądał zakładania siodła z jukami. Choć rana w boku nie była ciężka, a stan barku poprawiał się z każdą chwilą, wziął pięć dni urlopu zdrowotnego, mając na względzie konieczność odzyskania sił przed zbliżającą się kampanią... i osobiste powody. - Szkoda czasu dozorca więziennego. To nie Decymus.

Sydo chrząknął. W wilczej burce, z dwoma wilczymi łbami zwisającymi mu z ramion, przypominał jakąś wrogo nastawioną leśną hybrydę.

•Nonsens.

•Wprost przeciwnie. Gdybyś się tak nie pośpieszył ze zlikwidowaniem chrześcijańskiego personelu Starej Łaźni, odkryłbyś, że jeden z nich był

rzeczywiście zabójcą Marcel-lusa, tyle że działał na zlecenie.

- Tak, Decymusa!

- Nie, na zlecenie kuzynki Decymusa, Annie Cyncji.

Sydo gwałtownie uniósł ramiona, wilcze łby podskoczyły, jakby stworzenia miały zatopić kły w jego karku.

- Co? A kimże ona jest? Co o n a ma z tym wspól nego?

370

- To długa historia. I wszystko w niej stało się dla mnie jasne tydzień temu, w *Barbaricum*, kiedy spotkałem jej starego wspólnika, krzesiciela ognia. Do tamtej chwili nie byłem pewien swoich przeczuc. Wciąż uważałem, że to Agnus może stać za tym wszystkim... to znaczy za śmiercią Lupusa i Marcellusa. Na pewno jest na tyle arogancki i tak przekonany o własnej mocy, żeby interpretować wydarzenia na własną korzyść. Jednak...

wielka szkoda... jest tylko szarlatanem i sztukmistrzem, nie mordercą.

Wysłuchałem go, kiedy z samouwielbieniem rozplątywał się nad sobą, po czym przedstawiłem mu swoją wersję prawdy. Nie okazał szczególnego zdziwienia, kiedy zapoznałem go z własną teorią. Pomyślałem więc, że w nią nie uwierzył i odrzucił. Teraz jestem zdania, że nim wstrząsałem, do głębi. W końcu jego własny zapal obrócił się przeciwko niemu; ponosi odpowiedzialność za to, co się stało. Natomiast jeśli chodzi o Annie Cyncję, czy Kastę, jak ją zwa, mieliśmy do czynienia ze skomplikowaną serią groźnych, inteligentnych posunięć, przeprowadzonych zgodnie z iście kobiecą taktyką. Była w pobliżu, kiedy doszło do obu morderstw, ale pozostała w cieniu i nie zawahała się doprowadzić do śmierci innych osób, byle tylko uderzyć w tę, która była jej głównym celem.

- Nonsens - powtórzył z naciskiem Sydo. - Ale gdyby tak było, to jaki miała plan?

-Jaki ma plan, chcesz powiedzieć. Powiedzmy, że jej ostatecznym celem jest ściągnąć ciężkie ramię rzymskiej sprawiedliwości na obecną chrześcijańską hierarchię. Konserwatyzm? Nie, nic z tych rzeczy. Ta pani sama jest chrześcijanką.

- Nie rozumiem. - Sydo przyglądał się, jak Eliusz z pew-371

nym trudem dosiada konia, nie wykonał jednak najmniejszego gestu, by mu pomóc. - Nie jestem pewien, czy chcę zrozumieć. Skoro chrześcijanie zabijają się nawzajem, to tylko oszczędzają mi pracy i kłopotów. Ja chcę dostać Decymusa i kiedy tylko wrócisz z urlopu, spodziewam się pisemnego, szczegółowego raportu dotyczącego szalonych machinacji tych przeklętych rzymskich zdrajców. Morderczynię schwytemy potem.

Eliusz owinął uzdę wokół lewej pięści. Myślał o tamtym ranku w Trewirze, kiedy jadąc do cegielni, spoglądał na przycupniętych w polu pielgrzymów.

•Nie sądzę, by ci się udało. Myślę, że sam Los dał mi wskazówkę w Starej Łażni, ten wers z greckiej tragedii wy-drapany na ścianie przez znudzonego klienta: „Biada, biada, uważajcie, uważajcie! Trzymajcie tego byka z dala od jałówki...”

•Co takiego?

-To słowa szalonej wieszczki, Kasandry przepowiadającej zamordowanie króla w łaźni przez jego małżonkę, królową.

•Nie wiem, o co ci chodzi. Mówisz zagadkami.

•Cóż, należało się domyślać, że za śmiercią Marcellusa kryje się morderczy plan jakiejś kobiety. Bez obaw, wszystko wyjaśnię na piśmie, *perfectissime*. Jeśli jednak nie wyślesz za nią swoich ludzi... a już może być za późno... to wyslizgnie się nam z rąk, jak to już wcześniej robiła.

Brzegiem okresowego strumienia biegła ścieżka, która z Sawarii, nieco okrężnie, prowadziła na wzgórze. Stamtąd podjęcie szlaku idącego w stronę usytuowanej na uboczu willi Decymusa byłoby już łatwe. Mimo to Eliusz nie ruszył

372

tamtędy. Wybrał dłuższą, nieuczęszczaną trasę, zaczynającą się przy posiadłości rodziców, wiodącą obrzeżami innych posiadłości, wzdłuż niskich murków zbudowanych z kamienia łączonego zaprawą, przecinającą zarośla i małe strumyki. Ostatnie kilka mil jechał przez nieużytki, które nosiły ślady dawnej uprawy.

Lodowaty deszcz zamienił śnieg w błoto; mrok zapadł, nim dotarł na miejsce. Niewolnicy wpuścili go bez słowa, z czego wynikało, że Decymus musiał powiedzieć im, jak wygląda, i kazał go wpuścić.

Rzymianin siedział w bibliotece, mniejszej niż ta w Mediolanie, ale - co Eliusz pamiętał z tamtego wieczoru, kiedy dostał do przeczytania panegiryk o Sewerze - dobrze wyposażonej i przytulnej. Gustowne zasłony chroniły półki z książkami przed kurzem. Decymus ani nie wstał, ani się nie

odezwał, kiedy Eliusz pojawił się na progu. Podniósł jednak na niego wzrok. W jednej chwili wspomnienie całego szaleństwa ich ostatniego spotkania rozplynęło się i ulotniło. Eliusz spodziewał się wszechogarniającego gniewu, ale on nawet nie zaczął w nim wzbierać. Nie przypominał sobie, by czuł jakikolwiek gniew, jadąc tutaj, czy wcześniej, kiedy dochodził do zdrowia; tkwił on po prostu zagrzebany tak głęboko w jego wnętrzu, że równie dobrze w ogóle mogło go tam nie być.

•Nie da się ciebie pozbyć, co? - mruknął Decymus. Postarzał się o lata... o całe stulecia, dla historyka wyglądało to tak, jakby cały ciężar wieków, które chciał wskrzesić, raptem spadł na jego barki. Ironiczna uwaga była niczym bar-wiczka na twarzy zmarłego. - Nie usiądziesz?

•Nie. Sydo cię ściga. Nie wie, gdzie jesteś, i nie sądzę, by jego ludzie przyjechali tu za mną. Wziąłem jednego z na-373

szych nie podkutych koni, a poza tym wie tylko, że odwiedzam matkę. Ale to tylko kwestia czasu.

-Niekoniecznie. - Decymus zajęty był pisaniem, nie czytaniem. Na biurku leżały już zwinięte i zapieczętowane listy. - Ta posiadłość zapisana jest na kogoś innego. Niewolnicy są wierni. Sydo i jego pacholki mogą tygodniami przeszukiwać katastry całego regionu i nic nie znajdą. To, że ty wiesz, jest problemem... dla ciebie, oczywiście. Mnie problemy już nie dotyczą.

Eliusz przyjął jego słowa ze spokojem. Spodziewał się ich. W sumie to był powód, dla którego nawet jego polityczna pogarda wobec tego człowieka przestała być istotna.

•Zdecydowałeś już, jak to zrobić i kiedy?

•Dwa pytania w jednym, dwie odpowiedzi w jednej, Spartianusie: dawno temu i dzisiejszego wieczoru.

•Czy mogę jakoś pomóc?

Mężczyzna się skrzywił. Na chwilę rozbawienie uniosło kąciki jego zmęczonych, opuszczonych ust.

•Nie, dzięki. Nie całkiem ze mnie Neron, a ty nie jesteś moim miłosiernym wyzwoleniec. Trzymanie za rączkę podczas samobójstwa jest niesmaczne.

•Szczерze mówiąc, sądziłem, że udasz się do jakichś odległych prowincji.

•Och, nie mów mi o prowincji, Spartianusie. Życie w prowincjach to nie życie. Przez trzy lata musiałem znosić Mediolan, a i przedtem od bardzo dawna nie byłem w Rzymie. Boli mnie tylko, że muszę umrzeć poza Rzymem, więc robię to w sposób, który mnie najbardziej do niego zbliży. - Nie ruszając się z krzesła, odsunął kotarę, którą miał za sobą.

Nie było tam półek, tylko ściana i na niej fresk. Na czarnym tle, niczym nocne lub burzowe niebo, ukazano wi-374

dok Rzymu. Eliusz rozpoznał Kapitol, potężne mauzoleum Hadriana nad Tybrem, cyrki i świątynie. Wszystko miało bladą, złotawą barwę chleba, jakby był to tort w kształcie Rzymu, wspaniały

smakołyk przeznaczony do spałaszowania.

- Mam zostać?

- Jak chcesz.

Z szuflady biurka Rzymianin wyjął mały skalpel i położył spokojnie przed sobą.

- Otwórz tę szafkę i zajrzyj do środka. - Wskazał ręką mebelek stojący z prawej strony Eliusza. - Zapłaciłem za jej podróż do Afryki. Możesz to sobie zatrzymać.

W szafce stała alabastrowa podobizna kobiety, młodej, wielkookiej, ze stanowczymi, cudownymi małymi usteczkami. Eliusz rozpoznał ją natychmiast, nie potrzebował wyjaśnień.

- Uganiałem się za tą suką, ale nie chciała mnie poślubić. Zamiast mnie wzięła sobie tego starego głupca, Pupienusa.

- Kochałeś ją, a ona cię o d r z u c i ł a... to był powód twojej prawdziwej urazy do Annie Cyncji! - Kiedy Eliusz zwrócił ponownie wzrok na Decymusa, ten już zdążył odwrócić się z krzesłem przodem do ściany, a z biurka zniknął skalpel.

- Nie gadaj bzdur. Chodziło mi o jej majątek.

Ruchy, którymi przesunął po nadgarstkach, były tak szybkie, że ledwo zauważalne z miejsca, w którym Eliusz stał. Decymus nawet nie drgnął.

- A co z twoją córką? - Historyk uważał, że powinien zadać to pytanie.

Decymus pokręcił głową. Eliusz nie bardzo rozumiał; czy miała to być z jego strony odmowa poruszania tego tematu,

375

czy po prostu nie miał nic do powiedzenia, a może chodziło jeszcze o coś innego. Rzymianin wciąż miał wyprostowane ramiona; jego kark nie poddał

się jeszcze żadnej słabości.

-A co z t w o j ą córką? - Decymus odwrócił pytanie Eliusza.

- Ona nie jest moja.

- A to pech.

Do samego końca Eliusz wpatrywał się w kark patrycjusza pod kunsztownie ułożoną fryzurą. Patrzył, jak powoli mięśnie zaczynają wiotczeć, wystający kręgosłup zaczyna sterczeć coraz wyraźniej, kiedy głowa pochylała się do przodu, opadały ramiona. Krew zebrała się w kałuże po obu

stronach krzesła; niewidoczne nachylenie posadzki spowodowało, że popłynęła pod biurko. Eliusz poczekał na ostatnie drgnięcia i podszedł, żeby powstrzymać osunięcie się ciała. Kiedy uniósł

głowę Decymusa, Rzymianin zdawał się w niego wpatrywać; przy jego bladości śmierć nie odbijała się tak wyraźnie na jego twarzy jak u człowieka rumianego, w oczach jednak nie było już życia. Eliusz zamknął mu powieki, ułożył ciało i zanim przywołał niewolników, stał kilka chwil bez ruchu.

Sydo ze swoimi ludźmi zjawił się u jego matki, by go sprawdzić, przed samym świtem, tuż po powrocie Eliusza. Justyna, która była już na nogach, przyjęła ich, dając mu czas na rozebranie i wślizgnięcie się do łóżka.

-To pierwsza noc, jaką mój syn przespał porządnie od czasu, kiedy ryzykował życie za rzeką, a wy przychodzicie o tej porze, żeby go niepokoić? Idźcie, sprawdźcie jego po-376

kój, sprawdźcie konia w stajni, obudźcie moją nowo narodzoną wnuczkę!

Natarczywe kwilenie kilkudniowej córeczki Belatusy towarzyszyło *speculatores*, kiedy przechodzili do sypialni Eliusza.

- O co chodzi? Wojnasie zaczęła? - spytał Eliusz, odwracając do nich głowę.

Sydo osobiście pomaszerował, grzęznąc w błocie, do stajni, żeby sprawdzić wojskowego wierzchowca i jego uprzęż, i przekonał się, że ani na tym, ani na żadnym innym koniu nie jeżdżono tej nocy. Wracął niezadowolony, mijając stodołę, w której nie podkuty, zmęczony koń żuł sobie spokojnie siano.

-Przepraszamy, pani, musieliśmy się upewnić - wymamrotał do matki Eliusza i pośpiesznie opuścił posiadłość.

CZEŚĆ

TRZECIA

POPIOŁY

Rozdział 11

Intercisa, Pannonia Valeria, czwartek, 22 lutego Cara cognatio - drodzy krewni -

czas na rozwiązanie rodzinnych nieporozumień W powietrzu można już było wyczuć kwaśny, świeży zapach niosący zapowiedź wiosny, mimo że miały minąć co najmniej dwa miesiące, nim śnieg się roztopi. Była to jedna z tych lutowych odwilży, kiedy słysząc huk lodu pękającego na wielkiej rzece, a z dachów bezgłośnie zsuwają się stosy mokrego śniegu. Ledwie letnie promienie słońca przewierciły się przez zachmurzone niebo niczym dłuto rzeźbiarza przez mleczny kamień; wszędzie, gdzie dotarły, przedmiot, zwierzę czy człowiek zdawali się rozpłomieniać własnym kolorem.

Eliusz udał się do *Intercisa* z kilku powodów, zawodowych i prywatnych.

Miał nadzorować przenoszenie konnych łuczników z miasta do *Carnuntum*.

Tak się złożyło, że mieszkał tu prawnik jego matki, zarekomendowany przez wszędobylskiego ben Matthiasa. Sam Żyd, który otrzymał lukratywne zamówienia od wojska, powiedział Eliuszowi, że sprawę ma już praktycznie wygraną.

- Nie mają na czym się oprzeć, te półcie wołowiny. - Mó-

381

wił o Gargiliuszu i Bardze, zacierając przy tym ręce. - Żeby próbować obrabować wdowę: *terefal* Popełniasz jednak błąd, nie zgłaszając praw do swojej części spadku. Mężczyzna musi posiadać jakiś majątek.

•Tak czy owak, posłałem do Nikomedii po swój egzemplarz aktu zrzeczenia się. Od dawna tu jesteś, Baruchu?

•Od tygodnia.

-To znaczy, że już wiesz wszystko o wszystkich, hę?

Żyd skromnie przeczesał palcami brodę.

•Nie o wszystkich. Owszem, słyszałem o czystce w armii wśród twoich kolegów Rzymian. Trzymali buzie na kłódkę do dnia egzekucji, a Decymus poniósł śmierć z własnej ręki. - Cmoknął z dezaprobatą. -

Jakież to niemądre idealistyczne pomysły mają ci patrycjusze, trybunie.

Co jeszcze? Słyszałem, że nasz *perfectissimus* Sydo zgarnął całą zasługę za zdemaskowanie tej kamaryli i że dniem i nocą dosiada Panią Helenę.

•Niech dosiada. Warci są siebie - uciał historyk. Dobrze znał Helenę; to, że powiedziała Sydonowi, jakoby Eliusz zin-filtrował Bractwo Katona, nie miało wcale chronić go przed kłopotami, ale uczynić go jej politycznym dłużnikiem, poprzez oficjalne wyrażenie troski o życie Konstantyna.

Ben Matthias niewłaściwie zrozumiał irytację Eliusza.

•Och, ona na pewno znowu wpuści cię do swojego łóżka. - Odwrócił się z obrzydzeniem od drzwi, kiedy mijał je poganiacz prowadzący świnie, które miały zostać złożone w ofierze rodzinnym bogom. - Dziś nie wyściubię na dwór nosa, za dużo tam wszędzie nieczystości. Jutro natomiast wyruszam do *Acjuincum*, ale nie z tego powodu, o jakim myślisz.

•A o jakim powodzie miałbym myśleć? Do dzisiejszego ranka przebywałem na wojskowych placówkach.

382

-Mam na myśli to twoje straszycło, trybunie... tego cudotwórcę. Oddał

się w ręce rzymskich wywiadowców w *Contra Aauincum* i został

sprowadzony na tę stronę rzeki. Trzy dni trzymano go w miejskim więzieniu, a on opowiada, że dzikie bestie na arenie nawet go nie tkną, żadne ostrza nie będą się go imać, ogień go nie pochłonie i tak dalej. Zewsząd zbiegają się ludzie, żeby zobaczyć ten cud sprawiony przez krzesiciela ognia, chociaż ja osobiście uważam, że chcą zobaczyć, jak niedźwiedzie rozrywają go na kawałki.

•Czy powiedział, dlaczego sam się poddał?

•Czyż jestem muchą na ścianie sali sądowej, trybunie? Pojęcia nie mam.

Może usłyszał, że go zdemaskowano. Może wolał ocalić swoją reputację, ponosząc śmierć męczeńską, która stawia go ponad innymi i uczyni świętym.

-Albo zrozumiał, że jest pośrednio odpowiedzialny za inne zbrodnie. -

Eliusz nie zamierzał mówić nic więcej. - Czy była z nim jego asystentka, Kasta?

- Z tego, co wiem, to nie. Gdyby mieli stracić jakąś ko bietę, rozgłos byłby jeszcze większy. Jeśli chodzi o mnie, to jadę do *Aauincum*, żeby zakupić nieruchomość... bo wiesz, jedna trzecia tego miasta to sklepy.

Do tej pory Kasta prawdopodobnie zdążyła już w najbliższym porcie Dalmacji wsiąść na jeden z tych brzuchatych statków, jakie kursowały po wodach Morza Śródziemnego. To, że on jeszcze z nią nie skończył (czy ona z nim), było faktem, z którym Eliusz musiał się pogodzić. Tak naprawdę mu nie umknęła; na razie była po prostu poza jego zasięgiem. Ten mały, półprzezroczysty portret Kasty, który

Decymus zechciał mu podarować -

dlaczego? - wiązał go z nią, dając mu możliwość rozpoznania jej twarzy, gdziekolwiek i kiedykolwiek miałyby to nastąpić.

383

- Wciąż pracujesz nad biografią Sewera, trybunie?

Pytanie ben Marthiasa sprowadziło go do rzeczywistości.

•Po trochu, ale owszem.

•Mógłbym ci sprzedać ładny egzemplarz pism Aureliusza Wiktora na jego temat. Za przyzwoitą cenę... stracę na tej transakcji.

•Więc sprzedawanie za przyzwoitą cenę oznacza stratę pieniędzy?

Sawaria, 24 lutego, sobota, Regifugium, dzień pamięci Tak, wkrótce miała się rozpocząć kampania na wielką skalę. Ruch przypominający niespokojny dreszcz przebiegnie przez długą linię fortów, cytadel, wież strażniczych i drogę wojskową, a armia wyruszy na drugi brzeg Dunaju. Nawet w kwaterze dowództwa w Sawarii Eliusz wyczuł

chlupot błota pod kopytami wierzchowców, słyszał skrzypienie skóry uprzęży, pasów napierśnych i rzemieni. To były dźwięki, które towarzyszyły idącym na wojnę żołnierzom.

Jak zawsze, kiedy przechodził obok wojskowego punktu pocztowego, zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy nie ma czegoś dla niego, i tym razem wysłać list do Anubiny, którego sens sprowadzał się do tego, że zrozumiał, co napisała, ale nie traci nadziei, że ona zmieni zdanie. „Pomyśl o synach, których mielibyśmy ty i ja. Nie wolałabyś mieć ich ze mną?”

Czekały na niego dwa listy. Jeden owinięty w zwyczajny, marny papirus, drugi w papirus najwyższej jakości, ufarbowany na czerwono.

-Wiesz, kto je tu dostarczył? - spytał wojskowego urzędnika.

384

- Oba przyszły w porannej poczcie, trybunie. Kurier wyrusza z Celei, więc mogły być nadane tam albo w Poetowio, albo w Sali, albo gdziekolwiek na tej trasie.

Eliusz odpieczętował najpierw tanio wyglądający list. Trzy kartki były gęsto zapisane wprawną ręką i dobrą łaciną. Już pierwsze dwie linijki o mało nie doprowadziły go do ześlizgnięcia się z oblodzonych schodków.

Dla trybuna Eliusza Spartianusa od służki Bożej Kasty, błogosławieństwo na tym i na tamtym świecie.

Ruszył pospiesznie przez plac ćwiczeń do oficerskiej jadalni, pustej o tej przedpołudniowej porze, i usiadł, by przeczytać list, najbliżej okna, przez które wpadało światło z dziedzińca.

Szlachetny trybunie, piszę niniejsze słowa, pamiętając Twoją uprzejmą grudniową wizytę w domu mojej starej niani, ku pamięci Marka Lupusa i Minucjusza Marcellusa i dlatego, że Twoje poszukiwanie prawdy, choć prawdy takiej, jaką tworzą sobie ludzie, a nie jakiej naucza Nasz Pan, zasługuje na małą nagrodę. Arogancja jest grzechem, dla bałwochwalców w nie mniejszym stopniu niż dla chrześcijan. Pycha sprowadza karzące ramię sprawiedliwości. Nie pozwolę się ująć, byś mógł się tym chełpić, ale ponieważ mnie nie dosięgniesz, mogę zaspokoić Twoją ciekawość.

Za pośrednictwem naszych współwyznawców mój dawny nauczyciel, Agnus, na krótko przed ujęciem przysłał mi wiadomość, wyszczególniając to, co mu o mnie powiedziałaś, kiedy spotkaliście się w *Barbañcum*. W rezultacie tych nowin postanowił ukoronować swoją wątpliwą posługę duszpasterską oddaniem się w ręce władz jako męczennik. Nie dziwi mnie jego poczucie wielkości; pasuje do niego.

Wiedz jednak, że kiedy pierwszy raz spotkałam

385

krzesiciela ognia, wierzyłam w niego. Zrozpaczona chorobą męża gotowa byłam uwierzyć we wszystko. On zdawał się mieć spokój ducha, którego poszukiwałam, pewność, której tak bardzo potrzebowałam. Sprzedanie czy rozdanie wszystkiego, co posiadałam, było niewielką ofiarą za uzyskanie tego spokoju. Tak w rzeczywistości niewielką że ja, patrycjuszka, osoba uprzywilejowana, zaofiarowałam się mu służyć. Wydawało mi się, że w oczach Boga ten gest poniżenia okaże się najbardziej chwalebny czynkiem. Oślepionej pokładanym w tym człowieku zaufaniem wiele miesięcy zajęło mi uświadomienie sobie, jak małostkowy i zarozumiały jest w rzeczywistości. Jego umiłowanie cnót było tak naprawdę umiłowaniem jego własnych cnót, jego cnotliwego własnego „ja”. Chwytał się niewyszukanych metod i jego oszustwa były oczywiste: kilka ziół, dużo kadzidła, monotonne zawodzenia i wywracanie oczu. Resztę zapewniały ludzka łatwowierność i wynajęcie kilku kalek. Jako dziecko widywałam w Laumellum lepszych szalbierzy.

Przyznaję, że moje rozczarowanie byłoby złagodzone podziwem dla czystości jego życia, gdyby tylko nie pogardzał tak bardzo kobietami.

Jego listy pasterskie, szeroko rozpowszechniane wśród adeptów, powszechnie czytano i stosowano się do ich treści. Wszędzie rezultatem tego było odsunięcie kobiet od posługi duchowej, nałożenie na nie nieznośnych restrykcji w Kościele utrzymującym, że otacza czią tę niewiastę, która urodziła Zbawcę!

- Mogę coś podać, trybunie?

Zobaczył obok siebie sługę, pojawiającego się nie w porę, jak to oni mają w zwyczaju. Mając umysł zajęty tym, co czytał, Eliusz wpatrywał się w niego przez chwilę, zanim zebrał myśli na tyle, by powiedzieć:

- Nie, zostaw mnie samego.

386

Musisz wiedzieć, że mogłabym dalej mu służyć, gdyby nie należał do tych w Kościele, którzy z arogancją Nimroda pchają się przed oblicze Boga kosztem innych. Gdzie byłoby dziś chrześcijaństwo, gdyby nie kobiety, które poświęciły swoich mężów, synów, a nawet siebie prawdziwemu i jedynemu Bogu? Czyż nie było więcej męczennic niż męczenników? Czyż nie było więcej zamożnych mężczyzn niż pobożnych szlachetnie urodzonych pań, które na własną odpowiedzialność otwierały swoje domy i posiadłości dla prześladowanych? Pan jest Panem, odrzekłby na to Agnus i jemu podobni.

Ja natomiast powiadam: Pan sam zrodził się z niewiasty. Czyż Maria, matka Chrystusa, nie była pierwszym kapłanem chrześcijańskiego Kościoła?

Miesiące jej Boskiej ciąży są znakiem absolutnym tego idealnego związku i przywileju, jaki nie był udziałem żadnej innej ludzkiej istoty. Zatem, skoro Chrystus znalazł się w kobiecym ciele, czy nie jest to oznaką większej świętości kobiet niż mężczyzn? Gdyby zechciał, zamieszkałby w nasieniu Swego domniemanego ojca albo wyskoczył całkowicie ukształtowany ze skały, jak to według wyznawców Mitry uczynił ich bóg. Nie, On wybrał ciało kobiece na miejsce dla swojego Wcielenia.

Tymczasem kiedy szukałeś mnie w Trewirze, rozwiązano wspólnotę kobiet poświęconą dobrem dziełom i nauce sztuki uzdrowieńczej, bo Agnus przekonywał, że działa ona wbrew Bożej woli. Starszyzna Kościoła chętnie go wysłuchiwała, tak w Trewirze, jak i w Mogontiakum czy Mediolanie: matrony są użyteczne ze względu na pieniądze, jakie przekazują testamentem Kościołowi, i haftom wyszywanym na szatach kapłanów, i do niczego więcej nie są potrzebne, chyba że uwzględnisz ich synów, których potrafią wychować na kapłanów.

Nie miałam już pieniędzy, nie miałam synów ani nie umiałam haftować.

Moja uroda, bez znaczenia w oczach Boga, działała na moją niekorzyść.

Dlatego umartwiałam swoje ciało i pościłam, aż się rozchorowałam.

Jednakże po dwóch długich latach doszłam do wniosku, że Bogu nie 387

może o to chodzić, a ten Kościół nie jest tym, czego Bóg sobie życzy.

Dlatego ten arogancki Kościół, z jego aroganckimi kapłanami, musi zostać zawstydzony, a jego oszustwo, tam gdzie ono występuje, obnażone. Nie jestem ani świętą, ani wybranym narzędziem, ale będę działać, by zmienić ten stan rzeczy.

Drzwi trzasnęły, kiedy weszło dwóch dowódców jazdy, wnosząc z zewnątrz powiew przejmującej wilgoci. Eliusz odwrócił głowę, słysząc, że rozmawiają łatwo rozpoznawalnym akcentem rodowitych Rzymian.

Decymus mówił w taki sposób. Dziwne, że Eliuszowi nie wstyd było pojechać do willi na odludziu,

by ostrzec go przed niebezpieczeństwem, choć wiedział, że jego kolega winien jest planowania zdrady i że jego samego pozostawił na pewną śmierć. Zdarzało mu się odczuwać wielki gniew o sprawy bardziej błahe.

A teraz, trybunie, przejdźmy do Twojej udanej pogoni za prawdą i do osób, od których zaczęłam ten list, Marka Lupusa i Minucjusza Marcellusa.

Nie mylisz się, cudowny powrót Lupusa do życia to moje dzieło.

Było to konieczne, zważywszy na list, jaki miałam później wysłać anonimowo, by zdemaskować oszustwa Agnusa. Najbardziej zdumiony

„zmartwychwstaniem" był sam krzesiciel ognia. Oczyszczył się i pościł

przez trzy dni, by podziękować Bogu za to, że dał mu moc ożywiania zmarłych, podczas gdy w rzeczywistości Lupus miał zwykłą gorączkę.

Aroganq'a oślepiła sztukmistrza, nie pozwalając mu widzieć najprostszych sztuczek, takich jak kupno środka nasennego, przekupienie medyków i pracowników cmentarnych. Mimo że doprowadziłam się do ubóstwa, miałam dostęp do sakiewki Agnusa, rozdętej darowiznami mężczyzn i kobiet tak naiwnych, jak ja kiedyś byłam. On nie skalałby sobie rąk dotykaniem pieniędzy! Wy-388

starczyło więc zapłacić paru osobom, by poświadczyły, że oddałam te pieniądze na cele dobroczynne. Sprawdzanie takich okropnych szczegółów było poniżej godności świętego męża.

Lupus naturalnie mógł zyskać wiele, zachowując milczenie, które uczyniło go nagle sławnym i pozwoliło rozkwitnąć interesom cegielni.

Musiał jednak umrzeć, żeby podejrzenie padło na Agnusa i na jego nienawidzących kobiet kolegów. Poproszenie pewnej zaufanej (i nieświadomej niczego) szlachetnie urodzonej przyjaciółki, by zaniósła Lupusowi smakołyki w podarunku, było dziecinnie łatwe. Tylu wielbicieli i wiernych stało w kolejce, żeby zobaczyć cudotwórcę! Przekonanie jej, by pozwoliła mi poniżyć się wobec Boga i towarzyszyć jej do cegielni w przebraniu służącej, było jeszcze łatwiejsze. Nikt nie zwraca uwagi na sługi.

Tak tedy Lupus przyjmował i zabawiał swoich gości aż do pory udania się na spoczynek, a służąca szlachetnej pani zatrzymała się jeszcze pod jakimś pretekstem, ukryła w ciemnościach, czekając na odpowiedni moment, by uszczelnić pomieszczenie szmatami. Jakże użyteczna okazała się moja lektura na temat przyczyn chorób i śmierci... Niestety, nie miałam ze sobą dość gałganów, więc musiałam użyć przykrycia z łóżka Lupusa. Zauważyłeś jego brudny skraj. Kiedy nadszedł poranek, szmaty zniknęły, a okno Lupusa znowu było uchylone. Służąca siedziała pośród pielgrzymujących kobiet na polu w pobliżu cegielni i widziała, jak przejeżdżasz tamtędy o świcie. Ty też spojrzaleś w jej stronę i patrzyliśmy na siebie, kiedy naciągałam szal na głowę. Dlatego w domu mojej niani nie mogłam się pokazać przy świetle.

Jeśli chodzi o Minucjusza Marcellusa, to ten sympatyczny staruszek sędzia był przyjacielem rodziny,

a jego ostatnim życzliwym gestem wobec mnie było posłużenie za ofiarę, by ten mizoginiczny kościół w Mediolanie został ukarany podobnie jak jego odpowiednik w *Belgica Prima*. Prawdę mówiąc, kogo, jeśli nie chrześcijan, można było po-

po-389

dejrzać o napad na niego w łaźni, gdzie pracowali chrześcijańscy niewolnicy? Dowodzisz żołnierzami w polu, wiesz zatem, jak zobowiązani są żołnierze swojemu dowódcy, jak chętnie wypełniają rozkazy. Kasta jest mniej warta od pyłu pod stopami Boga, myślałam sobie, tymczasem Agnus podąża z Bogiem. Co będzie, jeśli wśród niewolników ze Starej Łaźni rozejdzie się pogłoska, że następny proces, któremu przewodniczyć będzie Marcellus, wytoczony zostanie krzesicielowi ognia, wielokrotnie w swoich listach pasterskich grzmiącemu przeciwko sędziemu? Czy to wystarczy, by sprowokować atak na niego? Uważa się, że chrześcijanie z prowincji w północnej Afryce wnoszą do swojej nowej wiary porywczosć charakterystyczną dla ich wierzeń plemiennych. Jedno bolesne spotkanie z nimi, w jednej z naszych kryjówek, poruszyło ich bardziej, niż mogłam się spodziewać. Oczekiwałam po nich jedynie jakiejś rozpaczliwej próby.

Tymczasem oni przeszli moje najśmielsze oczekiwania i zabili łagodnego sędziego. Na pewno Nasz Pan ma jakieś miejsce niedaleko Swego tronu dla miłosiernych niewiernych i właśnie tam przebywa teraz Marcellus.

Dwóch oficerów jazdy usiadło przy stole za jego plecami. Eliusz słyszał, jak każą podać sobie wino i rozmawiają po grecku, by obsługujący ich nie rozumieli.

•Słyszałeś, co im chodziło po głowie? Tak, to się źle odbija na nas wszystkich. Teraz każdy przekłety parweniusz może się spodziewać awansu przed nami.

•Tak, najbardziej niepokoi mnie sprawa Kuriusza Decy-musa. Kto by pomyślał?

Boleję nad losem, jaki spotkał żony tych ludzi Kościoła, ale one same dokonały wyboru i poszły na męczeńską śmierć za swoimi mężami.

Żadna z nas niewiele znaczy, ja mniej od wszystkich innych na świecie.

To, co się napraw-

390

dę liczy, to konieczność odmiany Kościoła; ofiara tych żon będzie kolejnym krokiem prowadzącym do docenienia roli kobiet jako nauczycieli i sług Bożych. Upadek Agnusa jest naszym zwycięstwem; ugaszenie jego ognia będzie zarzewiem ognia jeszcze większego i jaśniejszego.

Czy gdybyś wiedział to wszystko podczas naszego krótkiego spotkania w domu mojej niani, też zachowałbyś milczenie na temat mojej obecności w Mediolanie? Intryguje mnie to pytanie. Ty mnie intrygujesz, trybunie Spartianusie. Jak odnosisz się do swoich kobiet? Szanujesz je czy jesteś jak inni, gwałtowny i narzucasz im swoje zdanie? Wierzę, że znajdzie się sposobność, byśmy mogli przedyskutować tę sprawę, jeśli Bóg uzna, że powinniśmy się jeszcze kiedyś spotkać.

Kiedy otrzymasz ten list, będę już daleko, nieprzerwanie działając, by osiągnąć cel sformułowany

powyżej. Bądź zdrow i wiedz, że zanoszę modły do naszego miłosiernego Pana o Twoją pomyślność i nawrócenie.

Napisane przez Kastę dwudziestego dnia lutego, w bezpiecznym miejscu.

Eliusz bez pośpiechu zwinął kartki i umieścił je z powrotem w osłonce.

Upadek krzesiciela ognia, pomyślał, zaczął się już w tym dniu, w którym spotkał Annie Cyncję. Może jej bóg był większy od Agnusowego, nie taki miłosierny, jak mówiła. Może chrześcijanie dla osiągnięcia swoich celów do-puszczali oszustwo i morderstwo. Nawet egzekucje bywały użyteczne dla ich ambitnych zamysłów. Te stanowcze małe usta, te delikatne nadgarstki wynurzające się z ciemności w geście poddania. Nie stawiała by oporu i pozwoliła mu się zabrać na śmierć. Nie zrobił tego, a przecież nie skłamała, mówiąc: „Gdybyś mnie spytał, nie mogłabym powiedzieć, że chrześcijanie nie są winni śmierci Marcellusa”.

391

Za jego plecami oficerowie jazdy rozmawiali o lżejszych sprawach: o kobietach, które znali, o koniach. Wrócili do łaciny i często przeklinali.

Drugi list, kosztownie opakowany, wciąż leżał przed nim nie otwarty.

Był zaadresowany po grecku. Rozpoznał charakter pisma. W wosku widział odcisk staroświeckiego pierścienia. Najwyraźniej słudze, który go dostarczył do punktu poczty wojskowej, kazano z tym poczekać jakiś tydzień.

Na dworze deszcz przeszedł w śnieg, a potem znowu w deszcz. Szarzało już, kiedy dwaj oficerowie opuszczali jadalnię. Złamał pieczęć.

Gdybyś dołączył do mnie w moim desperackim przedsięwzięciu, Eliuszu Spartianusie, nie pisałbym tych słów. Piszę, bo odmówiłeś.

Podczas tych dwóch miesięcy naszej znajomości wiele się wydarzyło.

Nie wiem, czy poznałbym Cię lepiej, gdyby były to dwa lata. Może dlatego, że te ostatnie tygodnie były takie intensywne? W Italii i podczas drogi ku granicy bacznie Cię obserwowałem. Z początku z rozbawieniem szukałem oznak prostactwa i nieokrziesania, z których, jak powiadają, Twój przodek utworzył wał obronny przeciwko Rzymianom. Powiedziałem sobie: „Jego prapradziadowie gwałcili Rzymianki, łupili miasta, przybijali głowy rzymskich oficerów do pni w swoich jodłowych lasach. Jest jednym z tych tresowanych niedźwiedzi, które prowadzimy na łańcuchu i pociągając za kółko w nozdrzach, zmuszamy, by tańczyły, jak im zagramy”. I, co było nieuniknione, przez cały ten czas musiałem przyznawać, że nie masz ani trochę mniej oglądy od tych, których zwę swoimi rzymskimi przyjaciółmi. Mówiłeś językiem nie tylko klarownym, ale świadczącym o głębi myśli i inteligencji, nawet jeśli była to łacina nowocześniejsza od tej, której uczono mnie w młodości. Pisałeś greką - przyznaję ze wstydem -

mojej. Trudno to nazwać sztuczkami, które potrafią wykonywać tresowane niedźwiedzie.

Jednak Twoją najistotniejszą cechą, widoczną nawet z wnętrza trąby powietrznej, jaką był mój skazany na niepowodzenie spisak, stanowił ten jedyny element, któremu najmniej mogłem stawić czoło: Twoje zrozumienie historii, wiedza o tym, co było przed nami i dlaczego zdarzyło się to, co się zdarzyło. Twojej znajomości spraw rzymskich wielu w Rzymie - uwierz mi na słowo - mogłoby Ci pozazdrościć, gdyby tylko uświadomili sobie, że jest to coś do pozazdrosczenia. Powoli, wbrew przekonaniu, wbrew nawet owej woli, która, wedle was, stoików, jest jedyną rzeczą tak naprawdę do człowieka należącą, doszedłem do wniosku, że Eliusz Spartianus - syn Eliusza Spartusa, którego przodkowie byli barbarzyńcami i niewolnikami -

jest Rzymianinem. Więcej nawet, że Rzym musi być tym, co Ty reprezentujesz, bo inaczej zniknie z powierzchni świata.

Jak wiesz, nie mam synów; żadnego, ani z prawego, ani z nieprawego łoża.

Powiesz (słyszę, jak to mówisz), że to rezultat popsucia rzymskiej krwi, krzyżowania się aż do granic kaziroduztwa i poza nie. Dwóch moich przodków poślubiło swoje bratanice i znana jest opowieść o pewnej mojej antenatce, która jeszcze jako dziecko po katastrofie na morzu trafiła do burdelu. Wyzwolona i poślubiona przez kochanka, okazała się jego dawno utraconą siostrą. Może to być jednak historyjka zaczerpnięta ze sztuki Plauta.

Kto wie. Starożytna krew! Mamy w rodowodzie idiotów i szaleńców. Ja poślubiłem cztery kobiety... z rodów Waleriu-szów, Anicjuszów, Fabiuszów i Korneliuszów, najwspanialsza rzymska krew. I tylko z tą drugą miałem córkę, tę, którą widziałeś, jako jedyny z moich przyjaciół. Wiesz, zabiłbym ją.

Zabiłbym ją, by uchronić przed brakiem ojca. Ona jednak dała mi drugi podarunek, umierając dzień przede mną, po pierwszym, jakim było to, że się urodziła. Pewnie powiesz (słyszę, jak to mówisz): „Dlaczego w takim razie nie poszukałeś sobie plebejuszki albo kobiety z najdalszych 393

krańców cesarstwa?" Oczywiście, że tak robiłem, tak jak ty i inni żołnierze wciąż to robicie podczas wieloletniej służby. Z tego, co wiem, nawet z konkubinami nie miałem syna. Tak więc ta skaza jest we mnie, Eliuszu.

Krew i chwała, i czystość, i republikańskie wartości, wodzostwo i konsulaty, miejsca w senacie, wszystko to kończy się razem ze mną, chyba że temu zaradzę.

Pamiętasz może, jak w Mediolanie, tamtego wieczoru, który wydaje się tak odległy, zaprosiłem Cię do domu na kolację i - słysząc, że nie podjąłeś decyzji, czy przyjmiesz zaproszenie - dodałem, że jeszcze nikt nie odrzucił

mojego zaproszenia? Dzisiejszego wieczoru, kiedy wszystko wygląda zupełnie inaczej, a

jednocześnie w moim umyśle o tyle jaśniej, zapraszam Cię ponownie i nie przyjmuję odmowy. Za pośrednictwem oddanych prawników cały mój dostępny majątek - poza nieruchomościami, które z powodu okrycia się przeze mnie hańbą podlegają konfiskacie - został wiele tygodni temu przekazany anonimowej osobie na przechowanie. Cała suma przechodzi na Twoją własność, z powodu, jaki tylko zechcesz sobie wybrać: ponieważ nie potrafiłem wymyślić nikogo innego. Bo sprawia mi to przyjemność. Albo dlatego, że moja próba powstrzymania barbaryzacji cesarstwa, choć uświęcona tradycją, była jednak zdradą. A skoro nie uległeś ani moim groźbom, ani moim umi-zgom, okazałeś się człowiekiem lojalnym i Rzymianinem do szpiku kości. Moi przodkowie prędzej przewrócą się w grobach z powodu zhańbienia ich imienia przeze mnie.

Nie ufaj Sydonowi. Nie ufaj Helenie. A nade wszystko nie ufaj Konstantynowi.

Jest moim pragnieniem, byś zamiast mojego syna, którego nie mam, składał ofiary i dokonywał wszystkich stosownych obrzędów w dzień moich urodzin i śmierci, kiedykolwiek ta się wydarzy, a także podczas Parentaliów i 21 kwietnia, w rocznicę założenia Wiecznego Rzymu. *Sal-ve atque vale*. Maniusz Kuriusz Decymus, syn Publiusza Kuriusza Kalwiniusza, *vir clarissimus* senator.

Eliusz uświadomił sobie, że już bardzo długo siedzi przy stole, ponieważ kiedy się rozejrzył, zobaczył, że jadalnia była wypełniona. Jeden z oficerów nachylił się do niego i spytał:

- Czy mogę się przysiąść?

Inny nie zawracał sobie głowy pytaniem o pozwolenie i mlaszcząc, jadł

coś przy drugim końcu stołu.

Nie zdziwił się, kiedy wyszedłszy na dwór, zobaczył Sydona. Możliwe, że tamten wypatrzył go przez okno. Naczelnik *speculatores* powiedział, że właśnie udaje się na jakieś spotkanie, i wciąż tkwił z założonymi rękoma pod okapem chroniącym go przed deszczem. Eliusz doszedł do wniosku, że najlepiej będzie dać mu się teraz wygadać i mieć to za sobą. Pozostał

więc pod tym samym okapem, z workiem na zdrowym barku, i patrzył, jak krople kapiące z rynny tworzą w topniejącym śniegu wąski rowek.

- Wygląda na to, że żaden z nas nie wygrał w tej roz grywce, Spartianusie.

- Tak wygląda? Nie miałem pojęcia, że rywalizujemy.

Sydo odwrócił się do niego przodem. Eliusz spokojnie zrobił to samo, tak że stali naprzeciwko siebie.

•Będę miał na ciebie oko, po tej czy po tamtej stronie granicy. Nie myśl sobie, że cię nie dosięgnę. Pamiętaj, że Decymus zostawił na tobie co nieco ze swojego zapaszku. -Sydo dotknął piersi Eliusza, po czym zbliżył

czubki palców do nosa. - Czuję ten zapach. A mucha zdrady może ukąsić w każdej chwili.

•Uważam, że już w Egipcie wykazałem się odpornością na tego owada.

•Zatem powiedzmy, że ogień ambiqi może zostać pod-395

sycony w każdej chwili, a armia jest stosem suchego drewna. Jesteś człowiekiem armii, prawda?

Niezbyt inteligentna prowokacja, dokonana w nieodpowiednim momencie na gniewną odpowiedź. Eliusz wstrzymał oddech i zmilczał. W

maju starzy cesarze abdykują. Za rok Konstancjusz będzie martwy, a w następnych miesiącach Maksencjusz i Konstantyn wynurzą się z walki o władzę na czele całych armii, przeciągając na swoją stronę plemiona barbarzyńskie i mordując bez końca. Oblicze samego Rzymu zostanie przesłonięte krwią.

Tego ranka, na placu apelowym obozu wojskowego w Sawarii, w prowincji *Pannonia Prima*, Eliusz patrzył na mężczyznę przed sobą i mógł

przepowiedzieć jego koniec, jako że w wielkich bitwach głupota zawsze jest miażdżona. Była to dla niego wystarczająca zemsta.

- Zdecydowanie armii - odparł tylko.

Deszcz roztopił śnieg i teraz usiłowało się przebić blade słońce; chmury poszarpały się niczym rozciągane bezlitośnie woale. Eliusz patrzył, jak Sydo odwraca się na pięcie i odchodzi, rozchlapując błoto na boki. 1

błogosławił czystość nadchodzącej wojny. Przyjdzie stosowny moment, żeby ponownie wziąć do ręki list Decymusa i podjąć decyzję, co w związku z nim zrobić. Na razie spoczywał w jego jukach, razem z pochlebstwami i obietnicą zamożności, z ostrzeżeniami, ale też wagą testamentu człowieczej duszy. Alabastrowe cacko - popiersie Anni Cyncji, Kasty - tkwiło tuż obok listu i te dwie rzecz[^]fy[^]ńfi[^]m tłące się zarzewie.

Słowniczek

MIEJSCA

Ad Flexum - Mosonmagyaróvár **Ad Mures** - Acs **Ala Nova** - Schwechart

Antinoupolis - staroż. miasto nad środkowym biegiem Nilu **Aquileia** - Akwilea

Aquincum - Budapeszt

Arae Flaviae - Rottweil

Argentorate - Strasburg

Arrabona - Győr

Aspalatum - Split

Augusta Treverorum - Trewir

Balnea Vetra - Stara Łaźnia w Mediolanie

Barbaricum - określenie terenów poza imperium rzymskim, zamieszkałych przez barbarzyńców

Bergomum - Bergamo

Bingum - Bingen

Brigantium - Bregencja

Brixia/Bryksja - Brescia

Byzantium - później Konstantynopol, dziś Sztambuł

397

Carnuntum - Petronell

Castra ad Herculem - Pilismarót **Castra Martis** - Kuła **Castra Regina** - Ratzbona **Celeja** - Celje

Centum Putei - Surduk **Confluentes** - Koblenca **Dacja** - kraina w Rumunii

Dalmacja - kraina w Chorwacji, położona wzdłuż wybrzeża Adriatyku **Dravus, Marus, Savus,**

Tibiscus - rzeki w Europie Środkowej; Drawa, Morawa, Sawa i Tisza **Emesa** - Hims **Emona** -

Lubiana **Gerwelata** - Rusovce

Gesoriakum - Boulogne

Intercisa - Dunaujvarós

Illyrikum - kraina położona na wschodnim wybrzeżu Adriatyku jez. **Pelso** - Balaton

Laumellum - Lomello

Mediolanum - Mediolan

Modicia/Modycja - Monza

Mogontiakum - Moguncja

Murselli - Mórchida

Mutina - Modena

Nikomedia - Izmit

Noviomagus - Neumagen-Drohn Oescus - miasto w Mezji, na północny zachód od dzisiejszego Pleven **Placentia** - Piacenza 398

Poetowio - Ptuj

Pons Aureolus - Pontirolo

Porta Argentea, Aurea (Nova), Romana, Ticinensis, Vercel-lina - bramy miejskie w Mediolanie

Porticus Maximiana - słynna ulica portykowa, zbudowana przez cesarza Maksymiana w Mediolanie

Sala - Zalalovó

Salona - miejsce narodzin Dioklegana, po zniszczeniu przez Gotów w 535 r.

mieszkańcy przenieśli się do Aspalatum **Sawaria** - Szombathely **Siscia/Syscja** - Sisak

Sirmium - Sremska Mitrovica

Skarbancja - Sopron

Tergeste - Triest

Teutoburg - lesiste pasmo górskie w Niemczech, gdzie w 9 roku armia rzymska w sile trzech legionów pod dowództwem Publiusza Kwintyliusza Warusa została zwabiona w zasadzkę, zaatakowana i zmasakrowana przez połączone siły plemion germańskich pod wodzą Arminiusza. Wycięto w pień trzy legiony wraz z kadrą dowódczą. Poległ także Warus.

Tibur - Tivoli

Ticinum - Pawia

Vetus Salina - Adony

Vicentia - Vicenza

Vindobona - Wiedeń

Vindonissa - Windisch

Złoty Klin/Cuneus Aureus - przełęcz Splungen (wł. Passo delio Spluge) 399

OSOBY HISTORYCZNE I MITYCZNE

Achilleus - awanturnik polityczny; Domicjusz Domiq*an, samozwańczy cesarz Aleksandrii -

pokonany w Egipcie około 297-298 roku **Admet i Alkestis** - mityczni małżonkowie, symbol miłości małżeńskiej **Ajschylos** (525 p.n.e.-456 p.n.e.) - tragediopisarz grecki, uważany za twórcę tragedii klasycznej; autor między innymi trylogii *Oresteja* **Brutus Marek Junius** (85 p.n.e.-42 p.n.e.) - jeden z zabójców Juliusza Cezara

Dioklecjan (ok. 243-316) - cesarz rzymski, znamienity dowódca i administrator. Jego panowanie rozpoczyna okres dominatu; twórca tetrarchii

Galeriusz (290-311) - współcesarz Dioklecjana, prześladowca chrześcijan **Hades** - imię boga świata podziemnego; także nazwa jego królestwa **Helena** (258-328) - matka Konstantyna; nawrócona przez niego na chrześcijaństwo; uznana za świętą

Katon Starszy Cenzor (234 p.n.e.-149 p.n.e.) - konserwatywny mąż stanu i mówca, wsławił się wrogością do Kartaginy; autor pierwszej rzymskiej encyklopedii

Konstancjusz I Chlorus (264-306) - współcesarz Dioklecjana i ojciec Konstantyna Wielkiego

Konstantyn (280-337) - znany jako „Wielki”, uzyskał poparcie chrześcijan po ogłoszeniu w 313 r. tolerancyjnego wobec nich edyktu w Mediolanie **Maksencjusz** (280-312) - syn Maksymiana, uzurpator i rywal Konstantyna 400

Maksymian (ok. 250-310) - współcesarz Dioklecjana i ojciec Maksencjusza

Nimrod - legendarny założyciel państwa babilońskiego, budowniczy wieży Babel

Orfeusz i Eurydyka - mityczni małżonkowie; oglądając się na żonę, Orfeusz stracił szansę wyprowadzenia Eurydyki z Hadesu i utracił ją na zawsze

Penteusz - mityczny król Teb, naraził się Dionizosowi i za karę został

rozszarpany przez szalejące menady, wśród których była jego matka i siostry

Seneka Młodszy (ok. 4 p.n.e.-65) - rzymski filozof, retor, pisarz, wychowawca Nerona

Sewer Septymiusz (146-211) - rzymski wódz i cesarz (193--211); pochodził

z północnej Afryki, kształcił się w Rzymie Tartatos - grecki bóg, syn Nocy, uosobienie śmierci

Tellus - prastara rzymska bogini, personifikacja ziemi-ży-wicielki **Wams Publiusz Kwintyliusz** (46 p.n.e.-9) - w sposób bezwzględny zarządzał Germanią; poniósł klęskę podczas bitwy w Lesie Teutoburskim, gdzie stracił trzy legiony **Wergiliusz** (70 p.n.e.-19 p.n.e.) - jeden z największych poetów rzymskich, autor *Eneidy*

MISCELLANEA

agentes in rebus - kurierzy, zarazem zaufani agenci cesarscy **Agonalia** -

nazwa czterech uroczystości świątecznych w kalendarzu rzymskim. 9

stycznia obchodzono święto Janusa, 17 marca - święto Marsa, 21 maja -

święto bóstwa Vediovis, 11 grudnia świętowano na cześć bogów podziemnych

401

Ala Antoniniana Sagittariorum Surorum; Ala Ursiciana; Ioviani Palatini; Maximiani Iuniores; Seniores Gentilio-rum - jednostki rzymskiej kawalerii

Alamanowie, Alanowie, Bojowie, Gepidzi, Goci, Kwado-wie, Markomanowie, Roksolanowie, Sarmaci, Skordysko-wie, Swebowie, Wandalowie - barbarzyńcy pochodzący z północnej i wschodniej Europy którzy atakowali cesarstwo rzymskie w latach 400 p.n.e.-500 n.e. *Athyr* -

miesiąc egipski (17 września-16 października) *Bibę vivas multos annos,*

vivas feliciter - napisy na rzymskich pucharach: „Pij i żyj wiele lat, obyś żył szczęśliwie” *burgus* - wieża obronna na rzymskiej granicy *castus* (łac.) -

czysty, niewinny

Cave canem (łac.) - „Strzeż się psa”; napis często stosowany na mozaikowych posadzkach w westybulu *clarissimus, perfectissimus* - dosł.

„najszlachetniejszy” i „najdoskonalszy”; tytuły stosowane w stosunku do członków warstwy senatorów i ekwitów

Concordia - bóstwo rzymskie, uosobienie zgody wewnętrznej w państwie i w rodzinie. 5 lutego obchodzono jej święto na pamiątkę otrzymania przez cesarza Augusta tytułu *Pater Patriae*

Consualia - święta na cześć Consusa, starożytnego bóstwa italskiego, obchodzone 21 sierpnia i 15 grudnia. Urządzano wtedy wyścigi koni i mułów *crispus* (łac.) - kędzierzawy ***Cui prodest*** (łac.) - „Kto na tym korzysta?”

denar - srebrna moneta wartości 10, potem 16 asów **Diwalia** - święto obchodzone 21 grudnia, ku czci bogini Angerony zwane również Angeronaliami. Tego dnia kapłani składali ofiary w świątyni bogini radości i uciech (*Yoluptia*),

402

przez niektórych identyfikowanej z Angeroną, rzekomo odpędzającej wszelkie smutki i troski

figlinae Matei Lupi (łac.) - cegielnia Marka Lupusa ***foederati*** - „sojusznicy wojskowi”, plemiona barbarzyńskie sprzymierzone z armią rzymską

fullones (łac.) - folusznicy

Germank, Brytanik, Sarmatyk, Persyk Maksymus - tytuły cesarskie oznaczające zwycięstwa nad Germanami, Brytami, Sarmatami i Persami **idy, kalendy** - starożytny (oparty na fazach Księżyca) podział rzymskiego kalendarza, wskazujący środek miesiąca oraz pierwszy dzień kolejnego

infandum renovare dolorem (łac.) - „odnowienie niewysłowionej bóleści”

in regno nati sumus (łac.) - „urodziliśmy się w królestwie” **Insubrowie** -

plemię celtyckie zamieszkujące tereny obecnej Lombardii, podbite przez Rzymian w 224 r. p.n.e.

Kapitolium - świątynia Jowisza Kapitońskiego, jedna z najstarszych i najważniejszych w Rzymie, wzniesiona w końcu VI w. p.n.e.

kislew - miesiąc hebrajski, odpowiadający listopadowi i grudniowi

lapsi (łac.) - „odstępcy, powracający na złą drogę”, określenie stosowane przez chrześcijan wobec współbraci, którzy wyparli się wiary podczas prześladowań

Luperkalia - święto oczyszczenia i płodności. Jednym ze zwyczajów było składanie ofiary w grocie Luperkal przy Palatynie, która miała być schronieniem wilczy, karmi-cielki Romulusa i Remusa

Manes - duchy zmarłych, bóstwa opiekuńcze miejsc pochówków 403

modius - 8,71

mutatio (łac.) - stacja zmiany koni

nefasti dies (łac.) - w kalendarzu rzymskim dni o wydźwięku negatywnym, pechowe, podczas których należało wstrzymać się od załatwiania ważnych czy urzędowych spraw

Opalia - święto ku czci bogini Ops, małżonki Saturna i opiekunki rolnictwa

pallium (gr. himation) - płaszcz grecki; w Rzymie można go było nosić od czasów Augusta, wcześniej używany przez Rzymian sprawujących władzę na prowincji. Noszenie pallium uważano za oznakę zniewieściałości **Parentalia** - święto ku czci zmarłych przodków, obchodzone 13-21 lutego; w tych dniach Rzymianie odwiedzali ich groby, zanosili im kwiaty, mleko i wino, karmiąc aby nie szkodzili żyjącym

praefectus - prefekt, tytuł urzędnika pełniącego rozmaite funkcje kierownicze w administracji cesarstwa oraz wojskowe

praeses - późnorzymskie określenie namiestnika prowincji **quadruvium** (łac.)

- miejsce, gdzie spotykają się cztery drogi; skrzyżowanie **Regifugium** - uroczystości obchodzone w Rzymie na pamiątkę wypędzenia Tarkwiniusza Pysznego, ostatniego, siódmego króla rzymskiego, okrutnego władcy, przeciwko któremu wzniesiono powstanie. Jego ucieczka miała ponoć miejsce 24 lutego 509 roku p.n.e.

res publica (łac.) - interes państwa, sprawa publiczna, rzeczpospolita **sagum** - ciepły płaszcz rzymskich żołnierzy *Salve atque vale* (łac.) -

„Zegnaj i bądź zdrow”

404

Sannici - jedno z najstarszych i najbardziej wojowniczych plemion italskich.

Walczyli z Rzymianami o panowanie nad Italią (tzw. wojny sannickie) **Saturnalia** - rzymskie doroczne święta ku czci Saturna, zaczynały się 17

grudnia i trwały od czasów Domicjana pięć dni. Składano ofiary, bawiono się i obdarowywano podarkami. Najweselsze święto roku

sesterc - od czasów Augusta moneta miedziana o wadze 1 uncji (27,39)

sactarius - 0,51

Solis et Lunae (łac.) - Słońca i księżyca

sors Fauni (łac.) - przeznaczenie Fauna

speculator, speculatores - funkcjonariusz(e) rzymskiej policji kryminalnej

terefa (hebr.) - nieczyste, trefne **tetrarchia** - system rządów czterech cesarzy wprowadzony przez Dioklecjana. Został on augustem Wschodu, u jego boku rządzili: Maksymian jako august Zachodu oraz Gale-riusz jako cesarz Wschodu i Konstancjusz Chlorus - cesarz Zachodu

tyrannicida (łac.) - zabójca (zabójczyni) tyrana

ustrinum - ogrodzony teren, na którym wznoszono stosy pogrzebowe członków rodziny

vexillationes - dosł. „niosący flagę”, w armii późnego cesarstwa stałe oddziały złożone zazwyczaj z jazdy *vicus* (łac.) - alejka, uliczka